

ROZDZIAŁ I

Młodziutka dziewica podniosła ramiona. Starsza kobieta podziwiała jej ciało, przezierające przez srebrzystą szatę, utkaną pięknie na kształt pajęczyny.

Przezroczysty materiał spływał w dół, na łokcie okolone delikatnymi złotymi łańcuchami. Osadzone w nich bursztyny miały mistyczny charakter. Włosy panny, rozplecione, całe w skręconych lokach i białe jak światło księżyca, sięgały talii.

Gdy dziewczyna podeszła wdzięcznie do przodu, wchodząc w krąg trzynastu zielonych świec, starsza kobieta usunęła się w cień. Dziewica poruszała się z taką płynnością, że płomienie ledwie zamigotały, szybko prostując żółto-niebieskie ogniki.

Rytuał zaczęła od kruszenia ziół i przypraw w alabastrowej misce. Następnie rozżarzyła je nad długą świeczką. Aromatyczny dym z rozmarynu, goździków i mirry poruszał zmysły. Tak jak nauczono ją, uniosła drogocenny kielich, wypijając łyk czerwonego jak krew wina. Po czym czystym i pięknym głosem zaintonowała magiczne życzenie:

- Wzywam Moce Wszechświata, aby wysłały króla i królową wraz z dworem do Anglii i Niech będą błogosławieni!

Kryształowa kula, w którą wpatrywała się intensywnie, wydawała się wypełniać i wirować w szarym dymie. Oczy dziewczyny, o niezwykłym kolorze lawendy, zmieniły odcień na ciemniejszy szkarłat przy próbie ujrzenia odbicia królewskiej pary na tronach, w koronach na głowach. W kryształowej kuli szary dym rozjaśnił się na chwilę, ukazując króla i królową na statku w drodze z kontynentu.

Starsza kobieta spoglądała przenikliwie na swoją wnuczkę, równocześnie z dumą i poczuciem własności.

— Bękart z bękarta - wyszeptła Estella, patrząc na dziewczynę. Wypowiedziawszy te słowa, szybko sięgnęła ręką, jakby je łapiąc z powietrza, aby nie rozplynęły się w czasie i przestrzeni. Były co najmniej dwa sposoby spojrzenia na jej los. Jasmina była dzieckiem miłości, dzieckiem ukochanym. Od dzieciństwa mówiono jej, że według krwi jest królewską córką, księżniczką!

Późny, nieślubny syn wielkiego króla Henryka II, Wilhelm Longsword, otrzymał ukochaną córkę Estelli na swoją panią. To, że zasiał w niej swoje nasienie, zabiło ją. Była zbyt delikatna i mała, żeby urodzić dziecko. Nawet takie drobne i słabowite. Pomimo desperackich wysiłków Estelli, nie przeżyła porodu. Starsza kobieta zadumała się. Jasmina, delikatna i krucha jak kwiat, od którego wzięła swoje imię, wkrótce skończy osiemnaście wiosen. Zamarzyło się jej przez chwilę, że będzie mogła uczynić ją dzieckiem na zawsze, ale szybko wykonała kabalistyczny znak, aby

zmazać to egoistyczne życzenie.

— Estello, marznę, daj mi moje wełniane okrycie. Babka spiesznie otuliła ją ciepło, po czym pochyliła się i zaczęła gasić świecę.

- Było doskonale, Jasmino. Zrobimy dokładnie tak samo, gdy przyjdą tu jutro w nocy kobiety ze wsi.

- Tym razem naprawdę widziałam króla i królową. Może byłoby lepiej dla czarów, gdybym przywołała ich imiona, Ryszard i Barengaria?

- Nie — powiedziała Estella, potrząsając stanowczo głową. - Pamiętaj, żebyś nigdy nie była zbyt dokładna, ponieważ to zmniejsza szanse, że twoje pragnienie się spełni. Wszystko, czego pragniesz, to to, żeby dwór

królewski powrócił do Anglii, abyś mogła zostać damą dworu królowej; jakiegokolwiek królowej! Jasmina zaśmiała się i potaknęła:

- Nawet królowej Eleonory.

- Nigdy nie lekceważ jej zazdrości. Nigdy nie wybaczyła Henrykowi, że zdradził ją z Rozamundą Clrfford i tego, że splotził twojego ojca, Wilhelma. Oczywiście akceptuje go i szanuje jako wielkiego hrabiego Salisbury. ale ty - jego ukochana córka, tak niezwykle piękna — zawsze będziesz cierniem podsycającym dawną zazdrość. Ona jest starą wilczycą i nie zawaha się przed zniszczeniem ciebie!

Jasmina szybko zmieniła temat:

- Czy naprawdę myślisz, że zdołam przekonać kobiety ze wsi, iż potrafię rzucać zaklęcia?

- Będzie to dziecinnie proste, kochanie. Życiem wieśniaków

rządzą przesady. Od lat przekonuję ich o mojej sile. A ty jesteś czystą dziewicą, więc twoja siła jest dwukrotnie większa od mojej. Poza tym. jakich zaklęć one potrzebują? Lekarstwa na zło spowodowane przez mężczyźni

Ostatnie słowa wymówiła ze wstrętem. Jej wypowiedzi na temat mężczyzn nie miały końca i były niezmiennie ponure. Mąż jej, gdy tylko się upił, bił ją okrutnie. Z pewnością nie wytrzymałaby tego dłużej, zamierzała go nawet otruć, lecz wcześniej zginął od nieprzyjacielskiego ciosu. Z tego przeklętego małżeństwa urodziła się piękna córka — radość jej serca. Piękno to okazało się przekleństwem, gdyż przyciągnęło uwagę hrabiego. Uczynił ją ciężarną, jak się okazało — śmiertelnie. W odczuciu Estelli Winwood wszyscy mężczyźni byli źli: niezależnie od tego, czy byli królami, czy wieśniakami. Poświęciła więc swoje życie, aby trzymać Jasmimę z dala od nich.

— Wieśniaczki zaczynają od prośby o napój miłosny, aby przyciągnąć mężczyznę. Następnie proszą o talizman zapobiegający poczęciu, a w końcu błagają o środek na usunięcie ciąży. Czy przypominasz sobie, aby prosiły o coś innego?

Oczy Jaśminy zajaśniały z uciechy:

- Jedynie o maści i zioła, aby wyleczyć się z ran po pobiciu!
- Faktycznie — powiedziała Estella z satysfakcją, — Jedne leczą z zewnątrz, a drugie działają od środka.
- Skoro mówimy o ziołach: chcę skończyć jeszcze jedną stronę w herbarium, zanim pójdę do łóżka. Opisałam szaleję; czy mogłabyś mi to sprawdzić, nim namaluję ilustrację? — zapytała Jasmina.

Estella podeszła do dużego dębowego biurka i przebiegła

palcami po pergaminowej stronicy.

- Zobaczmy... Zwykły, wielki szaleję ma postać zielonych łodyg, wysokich na cztery do pięciu stóp, pełnych czerwonych kropek. Na rozwidleniach ma wielkie, skrzydlate liście umieszczone naprzeciw siebie, na brzegach powyginane, koloru szarozielonego. Baldaszkowate białe kwiaty dają w lipcu białawe płaskie nasionka. Cała roślina wydziela uderzający do głowy, silny i niedobry zapach. Nad ziołem tym dominuje Saturn. Szaleję jest niezwykle zimny i bardzo niebezpieczny, szczególnie gdy użyje się go wewnątrz. Łagodnie działa, gdy stosuje się go przy zapaleniach i obrzękach każdej części ciała, jak również przy gorączce świętego Antoniego, zaparciach i wrzodach. Zmiażdżone i przyłożone do czoła liście są dobre na zaczerwienione i zapuchnięte oczy. Palony i nakładany na ręce korzeń leczy skazy. W przypadku zażycia większej ilości tego zioła, najlepszym antidotum jest czyste wino.

Estella uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Doskonale. Wiele skorzystałaś z lekcji u swojego znakomitego nauczyciela. Dobranoc, dziecko, nie maluj zbyt długo. Przyślę do ciebie Meg z tacą. Musimy dołożyć trochę ciała do twoich kostek.

Jasmina uwielbiała malować. Jej kwiaty wyglądały tak prawdziwie, że chciałoby się je wachać i dotykać kropel rosy na liściach. W chwili, gdy usiadła przy biurku, do pokoju wleciał wróbel. Znalazł sobie miejsce na brzegu kielicha z winem Jaśminy.

- Sio, Piórko, sio... - odganiała ptaka Jasmina, łagodnie machając ręką. Wróbel odleciał i usadowił się na krokwi. Podczas gdy ona z koniuszkiem języka między zębami rysowała szalę. Piórko przyfrunął ponownie na brzeg pucharu. Zanurzył dziobek w czerwonym winie, pijąc chciwie. Gdy młoda dziewczyna o imieniu Meg przyniosła tacę. Jasmina była zajęta czyszczeniem swoich łyżek.

- Och, moja pani, ten maleńki ptaszek nie żyje. -krzyknęła, zobaczywszy wróbla leżącego na grzbiecie z wyprostowanymi nóżkami. Jasmina rozejrzała się zdziwiona, ale po chwili roześmiała się.

- Nie, on żyje, tylko znowu się upił. Piórko, ty nieznośny chłopaku. — zbesztła go, zgarniając i całując w łepkę. Potem wysuszyła puchar serwetką i włożyła do niego ptaka.

- Tutaj będziesz bezpieczny do rana.

Pani Winwood mieszkała w Winwood Keep, małym dworze z wysoką wieżą, podarowanym jej przez hrabiego Salisbury. Posiadłość ta była położona na odległym skraju Równiny Salisbury, w pobliżu Stonehenge. Ludzie służący we dworze pochodzili z pobliskiej wsi. Estella wybierała na służbę głównie kobiety, a do stajni, gdzie była potrzebna męska siła, brata młodych, czternastoletnich chłopców.

Był to okres bezprawia. Król Ryszard Lwie Serce był wciąż nieobecny, a Anglię rządili baronowie, stale walczący między sobą o zamki, ziemię i władzę. Jednak kobiece gospodarstwo żyło bez lęku, ponieważ było pod opieką, hrabiego Salisbury, przyrodniego brata króla. Jego siedziba była odległa jedynie o dwanaście mil od

Winwood Keep. Jednak Jasmina rzadko widywała się ze swoim ojcem, gdyż był on panem marchii walijskiej i większość czasu spędzał na pograniczu. Dowodził setką rycerzy i blisko dwiema setkami zbrojnych, Estella pilnowała więc, aby wizyty Jaśminy były krótkie i ograniczone ściśle do kobiecej części dworu.

Hrabia miał dwie prawowite córki, które były dziedziczkami jego rozległych ziem. Wychowywano je na kompetentne zarządczynie zamków i oczekiwano, że dobrze wyjdą za mąż. Pomimo miłości do Jaśminy, Wilhelm oddał ją na wychowanie naturalnej babce. Ona też tchnęła w nią życie, wychowując ją — delikatnie mówiąc — niekonwencjonalnie. Małe i zbyt kruche dziecko z trudnością podołałoby większości obowiązków przyszłej żony i matki. Zamiast tego uczono ją sztuki malowania, muzyki, pisania, botaniki, poezji i magii. Jej życie było mieszanką rzeczywistości i fantazji, idealnie przystającą do kogoś tak delikatnego.

Świt przyniósł jeden z najpiękniejszych poranków w roku. Pod koniec kwietnia wszystkie gałązki drzew kwitły, a ptaki śpiewały na całe gardło pod wpływem pierwszych promyków słońca.

Estella weszła do sypialni Jaśminy, gdy ta się ubierała.

— Cieszę się, że wstałaś tak wcześnie. Mamy przed sobą pracowity dzień, jeśli planujemy dzisiejsze spotkanie.

Jasmina wytoczyła z legowiska skulonego jak piłkę jeża i uśmiechnęła się, słysząc cichy pisk protestu.

— Cicho, Igiełko! Nie dajesz mi spać przez pół nocy, szeleszcząc ciągle, to teraz ja ci nie dam.

- On jest zwierzęciem nocnym, Jasmino. Nie można zmienić

swojej skóry, wiesz przecież. Dlaczego nie zostawiłaś go w pokoju na wieży? - zapytała Estella.

- Piórko znów się upił i obawiałam się, że Igielka będzie go niepokoił,

- Hmm — powiedziała Estella, ściągając usta — typowo męskie zachowanie.

Ogrody Winwood Keep były orgią kolorów. Jasmina w kamiennym poidle dla ptaków ujrzała pszczołę. Tonęła. Zanurzyła swój palec, żeby jej pomóc. Pszczoła, przylegając na chwilę nieruchomo do palca, zaczęła osuszać swoje czułki przednimi łapkami. Nie było w pobliżu ula, więc Jasmina pozwoliła bzyzącemu stworzonku pozostać na miejscu aż doszła do pasieki. Rośliny w tej części ogrodu były posadzone po to, aby przyciągać pszczoły i motyle. Pod krzewami głogu, drzewami wiśni i dzikiej jabłoni kwitły rzędy floksów, goździków, cytrynowej werbeny, pierwiosnków i hiacyntów. Trawnik był usiany jaskrami, koniczyną i stokrotkami. W roślinach brzęczały pszczoły.

Estella zawinęła plastry miodu w ściereczkę i włożyła do koszyka. Przechodząc przez żywopłot, dotarli do ogrodu z ziołami. Zebrały tu szałwię, miętę, dzięgiel, mak i alkanet, a następnie poszły dalej, do pobliskiego lasu, gdzie zrywały szale i arrach.

Tej nocy większość z tych roślin rozdały kobietom z wioski. Arrach dały tym, które były jałowe, a chciały zaowocować. Mak tym, których bolały zęby, alkanet -na poparzenia, dzięgiel — na czerwono-niebieskie siniaki. Ale większość kobiet przyszła po lubczyk dla swych mężów — szale na powstrzymanie męskiej chuci, miętę, na sprowokowanie pożądania i miłości. Inne przyszły

do pokoju na wieży po magiczne zaklęcia. Tak jak poprzedniej nocy, Estella podziwiała Jasmine, owiniętą jedwabną szatą, krążącą wewnątrz kola utworzonego z trzynastu zielonych świec. Znów rozpoczęła rytuał od zgniecenia ziół w alabastrowym naczyniu. Z rozżarzonych ziół wydobywał się uderzający do głowy zapach. Po wypiciu czerwonego jak krew wina, recytowała każde życzenie, wzywając Moce Wszechświata. Każdej kobiecie powiedziała to, co ta chciała usłyszeć, korzystając z pomocy kryształowej kuli. Tak, miłość pewnego młodzieńca przyjdzie przed upływem miesiąca; tak, dziecko, które jest w drodze, będzie raczej chłopcem niż dziewczynką; tak, mąż nie zejdzie więcej z drogi cnoty; tak, polowania będą w tym sezonie udane.

Kobiety były całkowicie oszołomione czystą doskonałością fizyczną dziewicy. Płaszcz srebrno-złotych włosów opadał na delikatne ciało, nadając jej eteryczny, niezemski wygląd. Płomienie Świec tworzyły wokół niej nimb i żadna z obecnych nie wątpiła, że dziewczę jest bajkową księżniczką, umiejącą przewidywać przyszłość i rzucać zaklęcia.

Była nieomal północ, zanim wyszedł ostatni gość. Zostały same. Jasmina ze zmartwieniem w głosie wykrzyknęła :

- Estello, ja nie miałam ani jednej wizji! Nie widziałam niczego I

- Moja kochana. Prawdziwe wizje są niezmiernie rzadkie, ale ty zachowywałaś się jak uczennica i radziłaś sobie jak wysoka kapłanka Wszechświata.

- Ale czuję się jak oszustka!

- Nigdy nie myśl, że oszukujesz! Wszak już wielokrotnie ci

ROZDZIAŁ II

mówiłam, że nie zajmujemy się czarami i cudami, ale wiarą. Jeśli oni wierzą wystarczająco mocno, to na pewno to się spełni. Ludzie, niezależnie od pochodzenia, są szczęśliwsi, gdy mają w co wierzyć. No, idę do łóżka. Nic mnie tak nie wyczerpuje jak przewidywanie przyszłości.

Jasmina patrzyła z przyjemnością na swoją babkę, gdy ta szła do drzwi. Mimo że miała prawie sześćdziesiąt lat, jej plecy były proste, a umysł pracował tak przenikliwie, jakby miała lat dwadzieścia lub niewiele więcej. Trochę się rozczarowała co do swojej siły, a właściwie jej brakiem. Zsunęła z siebie srebrzystą szatę. Lecz sięgając po ciepły, aksamitny szlafrok, zamarta w pół ruchu. Coś ciągnęło ją do kręgu. Pochyliła się i starannie rozpała zielone Świece. Nago weszła do magicznego kola. Starannie naśladując rytuał, wpatrywała się we wnętrze kryształowej kuli. Nagle coś w niej błysnęło. Znieruchomiła. Zawsze reagowała strachem na błysk pioruna. Gdy tak stała sparaliżowana, w kryształach pojawił się ciemny obraz głowy — twarz mężczyzny, tak odpychająca, że Jasmina cofnęła się z płaczem. Wizja natychmiast zniknęła. Lecz zbiegając z wieży do swojej ciepłej sypialni, nadal miała ją przed oczyma: częściowo zastoniętą hełmem, z osłoną na nos, z oczyma płonącymi żarliwą, okrutną jasnością. Drżała od stóp do głowy. Była przekonana, że widziała Szatana.

Wilhelm, marszałek Anglii, przebywał w swojej rezydencji w wielkim zamku Chepslow, na granicy między Anglią i Walią. Od ponad tygodnia nie mógł spać. Na jednej z łąk wzdłuż rzeki Severn zostało rozbitych ponad sto namiotów baronów posiadających swe ziemie w Walii. Llewelyn, samozwańczy król Walii, wywołał powstanie i cały kraj znowu stał w ogniu.

Wilhelm Marshal, hrabia Pembroke, był największym posiadaczem ziemskim w Walii. Jego hrabstwo rozciągało się od zatoki Saint Bride do Carmarthen. Lecz nie był tu jedynym dostojnikiem posiadającym tam duże tereny. Wilhelm Longsword, hrabia Salisbury, też przyprowadził na wojnę swoich rycerzy i zbrojnych, a jego namioty rozbite były obok Huberta de Burgha, strażnika walijskich marchii.

Właśnie wrócił jeden z wystanych zwiadowców. Przywódcy pospieszyli do wielkiego namiotu będącego kwaterą główną. Przebrany za Walijsczyka, z długimi wąsami, w skórzanej tunice, z odkrytymi ramionami, ze złotymi bransoletami powyżej bicepsów, zwiadowca odrzucił swój przemoczony, pokryty błotem płaszcz i z wdzięcznością przyjął kufel piwa podany mu przez domyślnego giermka.

— Dostojni panowie — powiedział dysząc, po odstawieniu

pustego naczynia na duży stół z mapami — armia, którą zgromadził Llewelyn, jest większa niż podejrzewaliśmy. Obiegła kilka zamków na południowym zachodzie — tu spojrzął na Wilhelma Marshalla, gdyż południowy zachód należał do niego — inne, rozproszone na południowym wschodzie, już padły. Jeden w Bridgend, jeden w Mountain Ash i jeden...

- Na Boga, Mountain Ash jest mój! — zagrzmiał Falcon de Burgh, a jego oczy wwiercały się w zmęczonego informatora.

- De Burghowie, do mnie! — krzyknął z całych sił. Nazwa rodziny była używana jako zawołanie bitewne i rycerze odpowiedzieli natychmiast, biegnąc na wezwanie swojego dowódcy. De Burgh opuścił namiot, nie chcąc nic więcej słyszeć. Zdobył sobie przydomek Księcia Ciemności, ponieważ w bitewnym szale ten młody człowiek rzeczywiście przypominał Szatana.

Po tym nagłym odjeździe Wilhelm Longsword uniósł pytająco brwi, na co Wilhelm Marshal, chichocząc cicho, odpowiedział:

- Na kości Chrystusowe, nasz nieprzyjaciel wybrał tym razem niewłaściwą osobę do ograbienia. De Burgh posiada wprawdzie tylko jeden zamek, ale — jeśli się znam na ludziach — zatrzyma to, co do niego należy.

Hubert de Burgh zabrał głos:

- Konie padają pod nim z wyczerpania, ale gdy jego ludzie proszą o choćby krótki odpoczynek, on zostawia ich za sobą w tumanach kurzu, prychnąc z pogardą. Prawda, że jest w gorącej wodzie kąpany, ale to prawdziwy, nieugięty Norman.

Hrabia Salisbury, który doczekał się samych córek, rzekł do

Huberta:

- Musisz być niezmiernie dumny ze swego syna.

Hubert potrząsnął przecząco głową:

- Nie jestem jego ojcem, panie — odrzekł z ubolewaniem — a jedynie wujem.

Narada przeciągnęła się do późna w nocy. Rozważano wiele planów działania, jednak każdy z nich miał swoje słabe strony. Następnego dnia baronowie doszli do porozumienia i ustalono wreszcie plan ostateczny. Na trzeci dzień obóz był już gotowy do wymarszu, chociaż ostatnie żołnierskie ogniska pogasty dopiero dzień później.

Hrabia Salisbury miał właśnie dosięść swojego wspaniałego rumaka, kiedy dostrzegł młodego Normanda, którego, jak mu się zdawało, rozpoznał.

— Czy nie jesteś jednym z ludzi Falcona de Burgha? — spytał zaintrygowany.

Normand Gervase zdawał się być zdumiony, że królewski brat przyrodni chce rozmawiać właśnie z nim.

- Tak, panie - odpowiedział nieśmiało, wciąż zastanawiając się, dlaczego to jego właśnie spotkało to wyróżnienie.

- Czy nie towarzyszyłeś mu do Mountain Ash? Wyruszył stąd niczym zwiastun śmierci, by odzyskać zamek.

- Wróciliśmy już, panie - odpowiedział Gervase z prostotą.

- Ale co zaszło pod Mountain Ash? — Hrabia usiłował uzyskać bardziej szczegółowe informacje.

- De Burgh odbił twierdzę. Był tam zdrajca. Głowa kasztelana zdobi teraz kratę w głównej bramie.

- Nie mieliście przecież czasu na oblężenie, jak więc udało mu się tego dokonać?

- Sforsował bramy, panie - giermek powiedział to w taki sposób, jak gdyby było to najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Hrabia Salisbury był oszołomiony.

— Poproś de Burgha, by przyszedł do mnie na rozmowę — rzekł po chwili.

Minęło kilka godzin, nim Falcon de Burgh na swoim Piorunie podjechał do Wilhelma Longsworda, hrabiego Salisbury. Giermek hrabiego cofnął się z szacunkiem, by umożliwić rycerzowi dostęp do swego pana. Wilhelm ogarnął Falcona badawczym spojrzeniem, ocenił jego umięśnione uda, długie, silne ramiona oraz ciemne, srogie oblicze. Następnie, zmrużywszy nieco oczy i nie tracąc czasu na pozdrowienia, przeszedł do sedna sprawy:

- Czy to prawda, że sforsowałaś mury zamku?

- Nie docenili mojego gniewu. Już więcej nie popełnią tego błędu — odparł Falcon ze spokojem.

- Jak możesz być pewien, że to się nie powtórzy? — spytał Salisbury racjonalnie. Wilczy uśmiech de Burgha błysnął, by zniknąć równie szybko, jak się pojawił.

- Wziąłem syna nowego kasztelana jako zakładnika. Kasztelan wie, że jeśli mnie zdradzi, nie zawaham się zabić jego chłopaka.

Wilhelm skinął głową usatysfakcjonowany. Już wcześniej próbował ocenić zdolności tego człowieka, więc to, co teraz ujrzął, zadowoliło go w pełni. Falcon należał do wpływowej rodziny de Burghów. Jego pradziad przybył tu wraz z Wilhelmem Zdobywcą i przy jego boku podbił Irlandię. Jego ojca spotkała przedwczesna

śmierć, ale stryjcem Falcona był Hubert de Burgh, władca Walii, oraz szeryf Hereford, Dorset, Somerset oraz Berkshire. Inny wuj Falcona de Burgha, Wilhelm, był panem Connaught i regionu Limerick — piątej części terytorium Irlandii.

Hrabia Salisbury zdołał wreszcie ubrać swe myśli w słowa:

- Czy któryś z twych wujów jest również twoim seniorem?

Falcon potrząsnął głową.

- Nie, panie. Posiadam, jak dotąd, tylko jeden zamek, ale sprawuję pełną kontrolę nad moimi ziemiami. Winien jestem tylko wierność lenną koronie.

- W takim razie cieszyłbym się, gdybyś zechciał walczyć u mego boku, pod moim sztandarem.

De Burgh odrzekł bez wahania

— To ja czuję się zaszczycony, panie. Będę walczył u twego boku, ale pod moją własną chorągwią.

Hrabia Salisbury nie czuł się urażony. Młody de Burgh był panem samego siebie. Przez kolejne dwa dni i noce Salisbury obserwował Falcona bardzo uważnie. De Burgh nosił zawsze pełne uzbrojenie i męczące było już samo oglądanie go w stalowym rynsztunku. Hrabia nigdy nie widział go pogrążonego we śnie. Falcon znał swych ludzi z imienia. I to nie tylko rycerzy, ale także wasali i kasztelanów. Kiedykolwiek i gdziekolwiek obozowali, on jeden stałe krążył po obozowisku, rozmawiał ze swoimi ludźmi i oglądał ich konie. Nie szczędził swego czasu również zwykłym zbrojnym, zawsze wiedział więc, w jakim stopniu może na nich polegać, gdy dojdzie do walki. Miał wprawdzie nad swoimi ludźmi władzę absolutną, ale kierował nimi z taką łatwością, że na Salisburyem

wywarło to ogromne wrażenie.

Tej nocy, gdy inni dowódcy pili, uprawiali hazard i uganiali się za dziewczkami. Salisbury przysiadł się do siedzącego przy ognisku Falcona.

- Sądzę, że wykonasz lepszą robotę niż moi dowódcy. Jeżeli dam ci pięćdziesięciu moich rycerzy i stu zbrojnych, czy zdołasz dowodzić nimi tak, jak swoim ludźmi?

- Wiesz, że tak, panie — odrzekł Falcon z rozbawieniem w oczach. - W przeciwnym razie nie zaproponowałbyś mi tego.

- Jutro dotrzemy do Bridgend. Ci ludzie przechodzą pod twoją komendę na czas pierwszej potyczki.

- Spotkam się z nimi jeszcze tej nocy. abym mógł ich lepiej poznać i aby oni dowiedzieli się, czego od nich oczekuję.

Wilhelm stęknął.

- Tej nocy? Na Boga. chłopcze, czy ty nigdy nie sypiasz?

Wilczy uśmiech znów pojawił się na twarzy Falcona. - Zasnę, gdy już będę w grobie.

Armia anglo-normańska maszerowała powoli poprzez kwietniowe deszcze, które przenikały do wszystkich zakamarków rynsztunku zbrojnych, aż wełniane odzienie obtarło im skórę, a kolczugi zardzewiały. Wozy zaopatrzeniowe i maszyny oblężnicze — przeznaczone do bombardowania murów olbrzymimi kamieniami wystrzelowanymi z katapult lub rowów strzeleckich — pogrzęzły w błocie, w najbardziej nieodpowiednim momencie wystawiając usposobienie wojowników na próbę prawie tak surową, jaką przechodziły ich mniej szlachetne części ciała.

De Burgh nie szczędził zajęć swym ludziom, więc nie mieli czasu na narzekanie. Miał tę przewagę nad wolno poruszającą się armią, że mógłby śmiało zostać ze swymi ludźmi o kilka dni w tyle, a potem bez trudu znowu do niej dołączyć.

- Było bardzo wcześnie i poranne mgły jeszcze nie opadły, gdy Falcon, zamierzający zdobyć twierdzę tego dnia przed zachodem słońca, został niespodziewanie zaatakowany: ukryta w niewielkim zagajniku grupa Walińczyków wypuściła na nich swe strzały. Słów takich jak "ucieczka" nie było w słowniku de Burgha. Jego ludzie otrzymali rozkaz noszenia zbroi i kolczugi przez cały czas. Każdy, kto sprzeciwił się temu poleceniu i był wystarczająco głupi, by nie zabezpieczyć się przed strzałami najlepszych na świecie łuczników, tracił tym samym sympatię dowódcy.

De Burgh poprowadził swych ludzi galopem prosto na zagajnik. Zapach bitwy i jej dźwięki przemawiały do niego z ogromną siłą: strzały przeszywające powietrze, zagłębiające się w ciała lub odbijające od tarcz, gorący zapach krwi i potu, smród wymiocin i paniki. Jęki, łkania i krzyki ucichły, gdy głośnie bicie własnego serca stłumiło w uszach Falcona wszelkie inne odgłosy. De Burgh władał mieczem doskonale i bez większego wysiłku, jako że przyuczony został do walki od świtu do zmierzchu i potrafiłby walczyć jeszcze dłużej, mimo iż jego prawa ręka drętwiała już z wyczerpania.

Unicestwił z tuzin Walińczyków, a inni zginęli pod kopytami jego konia, zaścielając ziemię wnętrzościami. Piorun - najlepszy wierzchowiec Falcona de Burgha - wychowany został na okrutną bestię atakującą obcych.

De Burgh ujrzał nagle odzianego w skórzaną tunikę młodzieńca,

cofającego się przed parskającym i wywracającym dzikimi Ślepiami Piorunem. Gdy młodzieniec padł na ziemię, wstrząs zdart mu szyszak z głowy, ukazując długie, czarne warkocze. Falcon stanął jak wryty, zrozumiał, że to nie młodzieniec, lecz młoda dziewczyna znalazła się niemal pod kopytami jego konia. W mgnieniu oka zeskoczył z niego, zdjął rękawicę i grubą, niedelikatną dłonią przejechał po silnych kończynach dziewczyny, szukając obrażeń. Walijka splunęła mu w twarz. Baz wahania uniósł pięść i odplacił jej ciosem, po czym przewiesił bezwładne ciało przez siodło i dołączył do walki.

Kiedy potyczka dobiegała końca, pozostało tylko pół tuzina Walijczyków. Reszta albo już zginęła, albo właśnie umierała. Żywych wzięto jako zakładników, wraz z dziewczyną i ukrytym w lesie stadem około trzydziestu sztuk bydła.

Do końca pierwszego tygodnia Falcon zdobył dwie twierdze, Skenfrith i Llantilio, i zamierzał zwrócić się do korony o prawo ich utrzymania.

Wojska Wilhelma Marszala oczekiwały na posiłki i zaopatrzenie przed wyruszeniem do Pembroke. Ludzie Salisbury'ego i Huberta de Burgha mieli wspólnymi siłami dostarczyć to zaopatrzenie.

Wreszcie nadeszły wozy z żywnością i obrokiem dla zwierząt zebranych w posiadłościach Striguil, Weston i Badgworth. Zaopatrzenie było dla maszerującej armii koniecznością i jednocześnie ogromnym obciążeniem. Jednak później, wieczorem, zapanowała prawie uroczysta atmosfera, gdy dowódcy odpoczywali w namiocie Marszala, sycąc się piwem i wielkim kołem żółtego sera przystanego przez jego troskliwą żonę.

— Jestem szczęśliwym człowiekiem, Wilhelmie — powiedział Salisbury, ocierając twarz. - Troskliwa żona warta jest swej wagi w zlocie.

Hubert poklepał bratanka po plecach.

— To właśnie chcę temu chłopcu wytłumaczyć. Teraz, gdy posiada już trzy twierdze, trudno mu będzie dać sobie z nimi radę bez żony.

Falcon uśmiechnął się.

— Nie jestem pewien, czy chcę się żenić, ale przyznaję, że żona jest mi potrzebna.

Hubert ponaglał Falcona, gdyż według niego bratanek winien już wzmocnić klan de Burghów swymi potomkami:

— Wdowa po Worwicku byłaby niezłą partią, bo niczym dojrzała śliwka wisi nad terenami, które wniosłaby w posagu.

Falcon zmarszczył brwi.

- Wolałbym zdobyć swe ziemie w bitwie lub otrzymać je za zastugi od króla.

- To twoja sprawa, ale nie kręć nosem tylko dlatego, że twoja przyszła żona ma duży posag — ostrzegł Salisbury. — Nie mam synów, więc moje obie córki, Ela i Isobel, odziedziczyłyby wszystko. Wolałbym jednak na zięcia rycerza bez ziemi niż barona czy hrabiego bez odrobiny ikry.

Mężczyźni znów napełnili swoje skórzane kufle i śmiejąc się serdecznie doradzali młodemu de Burghowi ożenek przy przyjęciu innych kryteriów. Po pierwsze i najważniejsze przyszła żona Falcona musi być zdolna do rodzenia mu silnych synów. Po drugie — ma być od dziecka przyuczona do sprostaniania tysiącom

obowiązków i prowadzenia wielu gospodarstw efektywnie i gładko. Po trzecie wreszcie — winna wnieść w posagu wiele ziem. posiadłości, miast i wiosek wraz z rycerzami, wasalami i chłopami.

Rozmowa o kobietach wkrótce pobudziła uśpione męskie żądze, więc jeden po drugim wyslizgiwali się z namiotu i dawali upust swoim namiętnościom z kobietami towarzyszącymi wszystkim armiom od stworzenia świata. Hubert de Burgh szedł obok Falcona, szukając swego namiotu.

— Na Boga, chłopcze, myślę, że Salisbury właśnie ciebie chce mieć za zięcia. Być może miałeś rację kręcąc nosem na hrabinę? — powiedział Hubert, przypominając tym samym o wdowie Worwick.

Młody de Burgh potrząsnął głową.

— Przyznaję, jestem ambitny. Hubercie, ale Salisbury jest przyrodnim bratem króla. Nie sądzisz, że mierzę zbyt wysoko?

- Krew de Burghów jest równie dobra jak krew Plantagenetów. A któregoś dnia... Będzie lepsza! Nie jesteśmy skażeni ich usposobieniem graniczącym z obłędem.

- Czy rzeczywiście, Hubercie? Byłem o to oskarżany wystarczająco często - odparł Falcon ze swym wilczym grymasem.

- Ty po prostu masz ognisty temperament - uciał dumnie Hubert.

Gervase czekał na swego pana przed wejściem do jego namiotu; zdenerwowany, marszcząc z zakłopotaniem czoło. W końcu rzekł ściszym głosem:

— Panie, jeden z zakładników prosi o audiencję.

- Odpowiedz mu, że nie-odrzekł de Burgh zwięźle. Giermek

spróbował raz jeszcze:

- A jeśli to kobieta?

- Odpowiedz więc JEJ, że nie! - powtórzył Falcon.

Gervase odchrząknął:

— Ona nie uzna odmowy za odpowiedź. Oczekuje cię wewnątrz namiotu! - Czuł się jednak zobowiązany dodać: - Bądź ostrożny! Walińczycy używają swych kobiet jako pułapek, by nas zabić.

Ciemne brwi Falcona de Burgha uniosły się skośnie niczym krucze skrzydła, po czym wydal z siebie parsknięcie wyśmiewające nadzwyczajną troskę giermka. Następnie podniósł zastonę swojego namiotu i wszedł do środka.

Morganna uniosła oczy, gdy tylko olbrzymi cień de Burgha zamajaczył na ścianach. Świeca, zapalona w metalowym świeczniku i umieszczona wewnątrz napierśnika zbroi, oświetlała wnętrze czerwonego, jedwabnego namiotu. Teraz, gdy nie nosił hełmu, widoczny był jego męski urok. lecz przede wszystkim emanowało z niego coś niebezpiecznego. Rycerz ogarnął dziewczynę spojrzeniem odzierającym ją z krótkiej tuniki i bransoletek na ramionach.

Patrzył prosto w jej zielone, skośne oczy nad wyraziście rzeźbionymi kośćmi policzkowymi, pozwalając trwać ciszy aż do momentu, gdy dziewczyna powiedziała:

- Chciałam z tobą pomówić.

- Gdybym ja chciał pomówić z tobą — rzekł z pogardą - kazałbym cię wezwać!

Gniew, którym nagle błysnęły zielone oczy Waliłki. rozbawił go. Jakże łatwo dała się rozwścieczyć.

- Widziałam, jak na mnie patrzyłeś przez ostatnie dni. — rzuciła mu w twarz.

- A ja widziałem, jak ty patrzyłaś na mnie w ciągu tych dni... Z pożądaniem — oddał wet za wet.

Dziewczyna potrząsnęła głową jak, że jej czarne włosy rozsypały się po plecach jak jedwabny wodospad. Znow zapadło milczenie. Walijka wzruszyła odkrytymi ramionami i odwróciła się do de Burgha plecami. Podchodząc do stolika z mapami, przeciągnęła wyzywająco swymi dłońmi po leżących na stole pergaminach.

— Nie chciałyś wiedzieć, po co przyszedłam? - zapytała figlarnie.

- Wiem, po co przyszedłaś dziś w nocy — powiedział, zbliżając się do niej na odległość trzech kroków. — Przyszedłaś, żeby cię zerżnąć.

De Burgh położył swe silne dłonie na jej biodrach, unosząc ją i sadzając na stole przed sobą.

Morganna zacisnęła pięści, które wyglądały jak małe, żelazne kule i zaczęła uderzać go w pierś. Jego ręce zamknęły się wokół niej i ścisnęły, póki nie przestała go okładać. Chwytała powietrze z bólem, a jego usta nachyliły się, by ją pochłonąć całkowicie. Siła Falcona działała na nią jak afrodyzjak; pozwoliła, by jego język błędnął w jej ustach, a i ona odwzajemniała te pieszczoty, ssąc jego język z całą zmysłowością, którą w niej obudził.

Falcon niechętnie spojrział na łóżko stojące po drugiej stronie namiotu — wiedział, że nie będą robić tego aż tak daleko. Rozsunął jej nogi i przyciągnął ją do siebie tak, że znalazł się pomiędzy smagłymi udami. Kiedy zdart z niej skórzaną tunikę, uwolniła jego przekrwiony członek, żądny połączenia się z tą nową, podniecającą fizyczną doskonałością.

De Burgh ugiął lekko kolana i wszedł w nią, ściskając dłońmi jej pośladki. Ciało Walijki wyginało się w miłosnej ekstazie. Nigdy przedtem nie była tak szybko i gwałtownie pobudzona. Jego surowa, męska siła zwolniła w niej wszelkie hamulce, a kiedy doprowadził ją do orgazmu, wbiła paznokcie w skórę jego ramion i wydobyła z siebie niesamowity jęk.

Falcon zdjął dziewczynę ze stołu i zaniósł do łóżka. Minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz był z kobietą, więc natychmiast znow był gotów. Położył Morgannę na łóżku i zawisł nad nią, opierając znaczną część swego ciężaru na umięśnionych ramionach. Dziewczyna była drobna, miała oliwkową karnację i była przepięknie zbudowana. Jej włosy były tak czarne jak jego, a w oczach błyskało coś zwierzęcego, coś, co wzmagало jej seksualną atrakcyjność. Wziął ją znowu, szybko, bez pocałunków i miłosnych słówek, więc była zdumiona, gdy po raz drugi szczytowała, jeszcze piękniej niż poprzednio.

Falcon odsunął się na bok, ale zamiast leżeć koło niej, jeszcze raz uniósł ją silnymi rękami i posadził na swoich udach. Chciała uwolnić się z jego ramion i usnąć koło niego. Jej ciało było wilgotne, oczy miała przymrużone w poczuciu sytości, a jej nagim ciałem oładnęło omdlenie. Obserwował ją spod przymrużonych powiek. Dziewczyna takiej urody z pewnością nie uszła by uwagi Llewelyna.

- Czy jestem dobrą odmianą po walijskich chłopach?

- Sam król cieszy się moimi względami — powiedziała z dumą. Jej wartość jako zakładnika rosła w miarę, jak nieświadomie umacniała swój status.

- Llewelyn nie jest królem, to zwykły baron! — poprawił ją ostro.

Wzruszyła brązowymi ramionami, nie tracąc czasu na kłótnie. Ponieważ nie pozwolił jej usnąć, wykorzystała do reszty to wspaniałe ciało wojownika. Przeciagnęła rękoma po mięśniach jego klatki piersiowej. Ciemne, poskręcane włosy owijały się wokół opuszków jej palców. Następnie ruszyła dłońmi wzdłuż jego ledwie zarysowanych żeber i dalej w dół, po twardym, płaskim brzuchu. Zatrzymała się na pachwinach, a jego członek ponownie stwardniał i uniół się. Morganna utkwiała w de Burghu wzrok z niedowierzaniem. Chyba nie mógłby osiąść jej po raz trzeci?

Jej krew nagle zawrzała. Musiała być dla niego bardzo pociągająca, skoro był taki nienasycony. Uśmiechnęła się skrycie. Mogłaby uczynić go swym niewolnikiem. De Burgh podniósł się nieznacznie i ponownie wszedł w nią. Czuł się wewnątrz niej jak stalowy miecz osłonięty jedwabną pochwą. Walijka pochylała się w przód, by skosztować jego ust. pojękiwała z głębokiej rozkoszy, kiedy kochał ją brutalnie.

Parę godzin później, gdy już zaspokojony leżał obok zwiniętej w kłębek Morganny, spytał głosem pełnym wyczerpania:

— Czego chcesz ode mnie?

Odetchnęła głęboko w nadziei, że jej ciało wyssało z jego umysłu wszelkie logiczne myśli.

— Nie chcę, by wzięto mnie do Anglii jako zakładniczkę! - rzekła desperacko. — Nie chcę być upokarzana, by angielskie kobiety patrzyły na mnie z pogardą!

Miała nikłe szanse na zaapelowanie do jego wewnętrznej słabości

— wiedziała już, że sam nie miał żadnej. Mimowolnie odetchnęła z ulgą, gdy wymamrotała:

— Być może pošlę cię do Mountain Ash.

Minęła już pora brzasku, nim wielka armia Wilhelma Marshalla dwustu rycerzy i trzystu zbrojnych wraz z wozami i machinami oblężniczymi była gotowa wyruszyć do Pembroke. Nie zdążyli jeszcze wyruszyć, gdy nadjechali posłańcy przywożąc wieści tak doniosłe, że kładące kres kampanii walijskiej.

Król Ryszard został ranny i mógł nawet umrzeć. Kazał swym marszałkom wsiąść na statek do Rouen, gdzie przechowywany był skarb państwa normandzkiego. Cały obóz był wstrząśnięty, a baronowie, w miarę jak przybywało szczegółów, coraz bardziej wściekli, że nienasycona chciwość króla doprowadziła do tragedii. Prawdopodobnie skarb, który go zniósł, zakopany został na polu pod Chalus. Król Ryszard wziął garstkę ludzi spiesząc tam, ale został ranny strzałą wysłaną z twierdzy. Rycerz, który przeżył najkrwawsze krucjaty, który walczył przeciw innowiercom i uznany był za największego króla-wojownika, jaki żył kiedykolwiek, tracił teraz swoje życie przez garść monet.

Wilhelm Marshall przekroczył rzekę Severn, przejechał Wessex i wsiadł na statek do Normandii — do Rouen nad Sekwaną — by osobiście dopilnować skarbu.

Falcon de Burgh jechał przy Salisbury w drodze powrotnej do Anglii. Dobierał starannie słowa, aby nie znaleźć się pomiędzy młotem a kowadłem. Ryszard był królem wiecznie nieobecny, przedkładającym bitwę i chwałę nad rządzenie swymi królestwami. Tak mało zależało mu na Anglii, że aby sfinansować swoje krucjaty

sprzedałby Londyn; gdyby tylko znalazł kupca, oczywiście. Pomimo swych wad nadal był jednak obdarzany większą sympatią niż pozostali pretendenci do tronu z rodu Plantagenetów. Brat Ryszarda, Gotfryd, został zabity na turnieju, ale młodszy syn Gotfryda, Artur, był następnym w kolejności kandydatem do tronu. Chłopiec miał zaledwie trzynaście lat, a jego noga nigdy nie postąpiła na angielskiej ziemi. Podzielał nienawiść swojej matki, Konstancji z Bretanii, do królowej-matki Eleonory Akwitańskiej.

Filip francuski stanowił takie zagrożenie dla Anglii, że koronowanie Artura na króla równoznaczne by było ze zbiorowym samobójstwem. Z kolei najmłodszy brat króla, hrabia Jan z Mortain, rządziłby Anglią i Irlandią podczas nieobecności króla Ryszarda, gdyby nie potężne wpływy baronów. Nie było ani jednego, który w skrytości ducha nie lękałby się myśli, że Jan mógłby zostać królem.

De Burgh poznał i polubił Salisbury'ego i wiedział, że największą zaletą tego człowieka jest lojalność. Nie chciał mówić w jego obecności nic, co zabrzmiałoby jak krytyka jego królewskich braci.

- Smutny będzie to dzień dla Anglii, gdy rana króla Ryszarda okaże się śmiertelna.

- Nigdy! - krzyknął Wilhelm z przekonaniem. — Przeżył tuzin gorszych ran niż ta. Zapamiętajcie moje słowa, wrócimy do Walii przed końcem miesiąca.

Falcon odchrząknął, zastanawiając się, czy Wilhelm udawał, że ma klapki na oczach. Przecież byli w drodze do Anglii na wypadek, gdyby baronowie mieli być wezwani do Normandii na pogrzeb króla i koronację nowego.

- Chciałbym z całego serca, żebyś miał rację, milordzie. Ale czy Wilhelm Marshal byłby wezwany do Normandii, gdyby sytuacja nie była krytyczna? - zapytał ostrożnie.

- Wilhelm Marshal jest jedynym baronem przedkładającym honor ponad własny interes. Tacy ludzie zdarzają się raz na stulecie. Jeżeli Ryszard jest przykuty do łoża z powodu ran, to Marshal jest jedynym człowiekiem, któremu powierzyłby swoje skarby - spojrzał kątem oka na de Burgha: - Wszyscy wiemy, jak wielkie znaczenie mają pieniądze dla naszego króla.

Falcon zaśmiał się z ulgą, że to Wilhelm to powiedział.

— Tak, marszałek jest jedynym, któremu możesz zawierzyć swoje życie lub swoją żonę - zażartował.

Sprawa Artura i Jana nie była przez nich poruszana, więc Salisbury zdecydował się powiedzieć de Burghowi, co o tym sądzi:

— Wiesz, zawsze sobie mówiłem, że odziedziczyłem odwagę i umiejętność walki po moim ojcu, królu Henryku, a jednak brakuje mi tej bezwzględnej ambicji, która pcha do tronu moich braci. Więc mówię sobie, że tę ambicję, niszczącą każdego i wszystko, co staje na drodze, odziedziczyli po swojej matce, królowej Eleonorze. Szczęśliwie ja miałem inną matkę. Nie jestem ślepy na wady Artura czy błędy Jana, ale oni są dziedzicami korony i pewnego dnia jeden z nich zostanie królem. Będę wtedy jego człowiekiem... Aż do śmierci!

Falcon de Burgh chciałby sam widzieć rzeczy w tak prosty i bezpośredni sposób. Gdyby wszystko było tylko czarne lub tylko białe, życie byłoby takie proste. Ale sprawy obecnie wpadały w ogromny obszar szarości z nieskończoną liczbą odcieni.

Głos Wilhelma przywrócił go do teraźniejszości:

— Goszczę ciebie i twoich rycerzy w Salisbury. Chciałbym, żebyś poznał moje córki, ale w tym jest oczywiście podstęp. Mam ukryty zamysł — powiedział szczerze.

Falcon de Burgh był zaskoczony i zaszczycony. Salisbury w bezpośredni sposób okazał, że chętnie widziałby go jako starającego się o rękę jednej z jego córek. Wilhelm kontynuował:

- Powiniennem pojechać do domu, bo być może czekają tam na mnie ważne wieści, a poza tym zamki Berkley i Combę nie były jeszcze wizytowane w tym roku. Czy nie będzie to nadużyciem, jeśli ciebie poproszę o przeprowadzenie inspekcji w moim imieniu?

- Jest to dla mnie wielki zaszczyt, Wilhelmie, że powierzasz mi takie zadanie.

Słowa te szły prosto z serca. Salisbury powierzał mu sprawę pobrania plonów z dwóch posiadłości oraz czynszu od jego dzierżawców. Miał skontrolować zbrojnych i umocnienia strażnic, wysłuchać skarg, przejrzeć księgi i sprawdzić liczby. Nie uszło jego uwagi także to, że pokazuje mu dwie posiadłości, które odziedziczą jego córki.

Falcon zawrócił do swoich ludzi, a Normand Gervase i Walter de Roche natychmiast zjawili się u jego boku.

- Sir Walterze, chce, abyś zabrał połowę zbrojnych do Mountain Ash. Twoje słowo będzie lam prawem, a więc uważaj — jeśli czegoś nie dopilnujesz, będziesz odpowiedzialny.

- Bądź spokojny, mój panie — odpowiedział de Roche, uśmiechając się z satysfakcją z powodu nowej godności.

Zaczął wybierać ludzi tak bezstronnie, jak mógł, gdyż zdawał

sobie sprawę, że de Burgh będzie potrzebował dobrych ludzi w drodze do Anglii.

Falcon powiedział do swojego giermka:

- Chcę, abyś także podążył do Mountain Ash, ale, gdy tylko zakończysz swą misję, dogoń mnie jak najszybciej. Jesteśmy zaproszeni do Salisbury.

- Więc to prawda, Wilhelm Longsword chce, żebyś wybrał sobie żonę spośród jego córek I

- Spokojnie, człowieku. Widzę, że wszystko zmierza w tym kierunku, ale jeszcze wiele może się wydarzyć pomiędzy ustami a brzegiem pucharu I — mrugnął do Gervasego — będę cię potrzebował w Salisbury... Żebyś pomógł mi wybrać I

- Na Boga, wiesz, że mam niewielkie doświadczenie z płcią piękną; przeraża mnie śmiertelnie!

Falcon zachichotał:

- Daję ci szansę zdobycia pewnego doświadczenia. Ta kobieta to zakładniczka Morganna... Dowieź ją do Mountain Ash. — Gervase wyraźnie zbladł:

- Mój panie, z łatwością dowodzę mężczyznami. Byłeś dobrym nauczycielem, ale kobieta to inna sprawa... Szczególnie ta kobieta. Ona jest gwałtowna jak młody wojownik! Mam obawy, czy zdołam zachować swój autorytet - wyznał bez ostonek.

- Chodź, udzielę ci krótkiej lekcji — powiedział Falcon.

Podjechali do szeregu, gdzie na mocnych walijskich

koniach podążali zakładnicy. De Burgh dał znak Mor-gannie, która z ochotą skierowała swojego wierzchowca w jego stronę. Rozchodziły się plotki, że Ryszard Lwie Serce nie żyje, więc

planowała podczas wspólnej nocy zadać de Burghowi mnóstwo pytań.

— Mój giermek, Normand Gervase, dowiezie cię bezpiecznie do Mountain Ash. Masz go słuchać tak jak mnie. Będziesz mu we wszystkim posłuszna - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Jej twarz wydłużyła się w rozczarowaniu, a oczy zapaliły od gniewu.

— Nie jedziesz z nami, lordzie de Burgh?

"Inne plotki też muszą być prawdziwe" — pomyślała. - "Jedzie do Anglii, po córkę Salisbury'ego". Jej serce skurczyło się z żalu. Przysięgała sobie zdobyć tego wspaniałego mężczyznę, ale jakież miała szanse, gdy wyjeżdżał, aby starać się o Angielkę?

- Czy to prawda, że król nie żyje? — zapytała kategorycznie de Burgha, wiedząc, że nie będzie dzieliła łoża z nim ani tej nocy, ani przez wiele następnych.

- To ciebie nie dotyczy, Morganno. Ważne jest jedynie twoje zachowanie! — Zwrócił się do Gervase'a: - Jeśli nie będzie ci posłuszna, zabierz jej konia i każ iść piechotą.

Podniosła dumnie głowę.

- Mogłabym iść do Anglii i z powrotem, gdyby to było konieczne. Chodziłam w swoim życiu wiele po Górach Walijskich.

- Byłabyś chuda, a twoje nogi muskularne. W łóżku do niczego! Już więcej przyjemności miałbym ze spania ze swoim giermkiem! — powiedział Falcon z pogardą.

Gervase był pod wrażeniem sposobu, w jaki de Burgh uciszył dziewczynę i pozbawił ją arogancji, pozostawiając tylko uległość. Nie był jednak pewien, czy będzie tak samo słodka, gdy de Burgh,

wraz ze swoim ostrym językiem, będzie w drodze do Anglii.

ROZDZIAŁ III

Od tygodnia Jasmina słyszała, jak Meg i inne dziewczęta chichocząc szepczą po kątach. Wiedziała, o czym mówiły. Pierwszy dzień maja był świętem wiosny, obchodzonym już przez pogan. Ale Jasmina od dawna wiedziała, że nie chodzi tylko o niewinne płasy we wsi i wybór Królowej Maja; było to coś więcej.

Szeptano, że w Stonehenge, w ciemnościach, odbywają się bachanalia. Kiedy Meg przyszła zmienić pościel, Jasmina zapytała otwarcie:

— Meg, co dzieje się w Stonehenge?

Meg zarumieniła się, a potem ściągając usta odpowiedziała:

- Nie wiem, panienko. Nigdy tego nie widziałam.

- Ależ musiałaś coś słyszeć! — Jasmina nie ustępowała. — Co się tam dzieje?

- Ludzie... Ludzie mówią o jakiejś zabawie, ogniskach i tańcach wokół płomieni.

- Chciałabym tam pójść — oświadczyła Jasmina

zdecydowanie.

— Ja też, panienko. - Meg, ścisząc głos, wyszeptła konspiracyjnie. - Zamierzam wymknąć się dzisiaj z dworu i przyłączyć do zabawy.

Estellę martwiła ta wiosenna zabawa, która odbywała się wśród starych druidzkich kamieni. Wiedziała dokładnie, co się tam dzieje, kiedy napadają ciemności. Wiedziała, że jak zwykle skończy się na nabrzmiałych brzuchach. Chłopi jak zwykle ulegną swoim słabościom, a potem płacząc przyjdą do niej; kiedy już będzie za późno. Westchnęła, wiedząc, że jak nie można cofnąć zbliżającej się fali, tak samo nie można przeciwstawić się ludzkiej naturze. Ale zrobi wszystko, co w jej mocy, aby ustrzec panny z dworu. Nie pozwoli im na udział w tej zabawie.

Obie z Jasmina uczestniczyły w świącie wiosny razem z wieśniakami. Tańczyły i ukoronowały hożą dziewczynę, którą wybrano Królową Maja. Jednak nim zmierzch zapadł, zabrała wszystkie swoje podopieczne do dworu.

Wzięła Meg na bok i wydała jej dodatkowe polecenia:

— Chcę, żebyś została dzisiaj z panienką Jasmina tak długo, dopóki nie uśnie. Ostatnio wydawała mi się bardzo blada i osłabiona. Daj jej puchar wina miodowego przed snem i dopilnuj, żeby wypita cała. To na pewno doda jej zdrowia i urody.

Meg dygnęła, urażona dodatkowymi obowiązkami, którymi obciążyła ją lady Estella. Z zaciśniętymi zębami poszła do sypialni panienki Jaśminy i bez entuzjazmu starała się zrobić u niej porządek, podczas gdy minuty wydawały się ciągnąć jak godziny.

Jaśminie trudno było ukryć swoje rozbawienie. Wiedziała, że

Meg dostała polecenie, aby jej pilnować. Patrzyła, jak dziewczyna nalewa wino do pucharu, a następnie podaje jej go w wyciągniętej ręce. Nagle poczuła, że napój ma dziwny aromat. Dyskretnie powąchała go i zorientowała się, że Estella dodała maku. Tajemniczy uśmiech uniósł kącik jej warg, kiedy figlarna myśl przysła jej do głowy.

— Ty wypij to wino, Meg. Wiem, że za chwilę idziesz do Stonehenge — to powinno cię pokrzepić przed długą drogą.

Musiła tylko przez moment namawiać dziewczynę, jako że wino nieczęsto pojawiało się na stole służby.

Jasmina poprawiła ogień i w ciszy obserwowała, jak najpierw Meg zaczęła ziewać, potem ciężko opadły jej powieki, aż w końcu, całkowicie w mocy Morfeusza, osunęła się na krzesło. Jasmina szybko przebrała się w rzeczy służącej, przykrywając swoje włosy szorstkim, płóciennym czepkiem. Potem położyła Meg do łóżka i wysoko nasunęła nakrycie, aby ukryć jej tożsamość przed spojrzeniem kogoś, kto przypadkiem mógłby otworzyć drzwi do jej sypialni. Z dziko bijącym sercem ubrała starą, ciemną pelerynę Meg, naciągnęła kaptur, aby skryć pod nim swoje jasne włosy i wymknęła się z komnaty.

Szła żwawo. Aby opanować strach przed otaczającymi ją ciemnościami, nuciła jakąś wesolą melodię. Wzięła czarnego kuca z wybiegu obok stajni, tak że nawet młodzi stajenni nie mogli wiedzieć o jej wyjeździe. Księżyc wydawał się dotrzymywać jej towarzystwa, żeglując ponad nią, to znów znikając za chmurami, a kiedy ciemność sprawiała, że serce zaczynało walić jak oszalone, on wysuwał się tak łagodnie, że zaczynała besztać się za tchórzostwo.

Wiedziała, że północ była już blisko i miała nadzieję, że nie spóźni się na uroczystość.

Jej podniecenie wzrastało, kiedy zbliżała się do Stonehenge. Wiedziała, że będą tam zarówno mężczyźni, jak i kobiety, ale zamierzała być bardzo ostrożna i przyglądać się wszystkiemu z oddali.

Wielkie ognisko pośrodku kamiennego kręgu płonęło z trzaskiem i oświetlało niebo nad sobą. Uczestnicy zabawy robili wiele hałasu, wypełniając powietrze dzikim śmiechem, piskami, pokrzykiwaniami i wrzaskiem. Kiedy skulona za wielkim okrągłym kamieniem obserwowała tańczących ludzi, nagle z szokiem uświadomiła sobie, że podskakujący mężczyźni i kobiety są nadszy. Jak zahipnotyzowana patrzyła na sylwetki oświetlone światłem płomieni i zorientowała się, że większość z nich wcale nie tańczy. Te postacie kopulowały. Odwróciła oczy ku mocnemu zarysowi druidzkich kamieni, kiedy jej uwagę przyciągnęła mała grupka zakapturzonych ludzi, która podeszła do skały tworzącej coś w rodzaju ołtarza. Kobieta podniosła dziecko ku niebu - biały kocyk, który je otulał, był dobrze widoczny w nocy - a następnie położyła na ołtarzu. Jeden z mężczyzn wyciągnął długi sztylet i zatopił go w małym ciałku.

Jasmina zerwała się, a z jej piersi wyrwał się krzyk:

- Nie!

Jak tylko potrafiła najszybciej, zaczęła biec w kierunku kamiennego ołtarza.

Falcon de Burgh przebył trzydzieści mil z Berkley do zamku

Combę w jeden dzień i miał nadzieję poprawić ten rezultat w drodze z Combę do Salisbury. Nie wziął pod uwagę wzgórz Gotswood, z których niektóre przypominały bardziej góry niż wzgórze. Nie miał żadnych wiadomości o królu Ryszardzie, więc ponaglał swoich ludzi, aby dotrzeć do Salisbury bez zwłoki. Jeśliby Ryszard nie żył, hrabia Salisbury natychmiast wyruszyłby do Normandii.

Kiedy zapadł zmierzch, Falcon stwierdził, że byli dobre dziesięć mil od swojego przeznaczenia. Rozbili więc obóz na Równinie Salisbury. Wkrótce zorientował się, że ludzie ze strachem na twarzach zaczęli gromadzić się w grupy. W normalnych warunkach poradziłby się swego najwierniejszego rycerza i przyjaciela Gervase'a, jednak ten nie zdążył jeszcze do nich dołączyć po podróży do Mountain Ash.

Falcon poszedł do ludzi, którzy właśnie przywiązywali konie na noc.

- Montgomery, czy coś jest nie w porządku? Mówi Wojak spojrzął na swojego kompana, Fitzgeralda, a potem zwrócił się do de Burgha:

- Ludzie boją się nocować w okolicy Stonehenge.

- Tak jest, panie - przytaknął Fitzgerald. - To jest bardzo niespokojne miejsce, nawiedzane przez duchy.

De Burgh odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem:

- Bójcie się Boga! Od kiedy to normandzcy rycerze drżą przed zabobonami?

- Ależ to nie rycerstwo, panie - zaprotestował Montgomery. - To zbrojni pochodzący z tych stron. Mówią, że obozujemy zbyt

blisko Stonehenge.

- Bzdura! Jesteśmy wiele mil od tego miejsca. To wspaniała okolica na nocleg - płaski teren i blisko rzeki Avon. Powiedz, żeby skończyli swoje bezpłodne gadanie i zabrali się za zbieranie drewna na ogniska. - roześmiał się. - Ogniska odpędzą wszystkie złe duchy.

Chociaż godzina była już późna i prawie wszyscy pogrążeni we śnie, konie były zdecydowanie niespokojne. De Burgh słyszał ich nerwowe rżenie i stąpania długo po czasie, kiedy zwykle zasypiały. Możliwe, że w pobliżu był jakiś wilk albo ryś zszedł z gór. Falcon leżał owinięty w gruby, futrzany pled, przywołując obrazy obu córek Wilhelma, kiedy nasunęła mu się niepokojąca myśl: może zwierzęta wyczuwają niespokojną atmosferę Stonehenge? Potrząsnął głową, aby rozproszyć tak niedorzeczne przypuszczenia. Odrzucił przykrycie, wstał i ruszył w kierunku wyjścia z namiotu. Czy to jego wyobraźnia, czy też rzeczywiście słyszał śpiewy na zewnątrz? Wyszedł w ciemność i nadstuchiwał. Słabe głosy i muzyka dochodziły z daleka i konie ze swoim wrażliwym słuchem były dziwnie niespokojne.

Odwiązał Pioruna i pogłaskał go za uszami. Stonehenge kusilo, aż w końcu ciekawość zwyciężyła. Dosiadł rumaka bez siodła i ruszył w kierunku, z którego dochodziły śpiewy.

Scena, którą zobaczył, rozgniewała go. Zawsze brzydził go występki. Podczas wszystkich najazdów na

zamki i miasta pod karą Śmierci zabraniał swoim ludziom gwałtu. Samodyscyplina była cechą, którą wysoko cenił u siebie i innych. Ci tutaj nie wiedzieli, co to karność i byli poza wszelką kontrolą. Wpływ cywilizacji był tak mały, że przemieniali się w dzikie i

brutalne bestie przy każdej sposobności.

Kiedy Jasmina dotarła wreszcie do ołtarza, wyglądała jak anioł zemsty. Utkwiła spojrzenie w drobnym zawiniątku. Zakapturzone sylwetki zniknęły w ciemności. Drżały jej ręce, kiedy je odwijano. Jej oczy wypełniły się łzami, kiedy odkryła, że było to nowo narodzone jagnię, które właśnie zostało złożone w ofierze. Jej smutek połączył się z uczuciem ulgi, że nie było to dziecko. Nagle ogarnął ją strach. To byli wyznawcy Szatana. Poświęcili jagnię jako ofiarę przebłągalną.

Twarz de Burgha pociemniała z furii, kiedy zobaczył okaleczone zwierzę. Gdy wyciągnął rękę, by ją pochwycić, odwróciła się i skuliła przerażona. To był Szatan. Widziała go w kryształach!

Jasmina drżała na całym ciele. Strach ścisnął ją za serce. Dlaczego była taka samowolna i nieposłuszna? Dlaczego przyszła w to nikczemne miejsce? Teraz stała twarzą w twarz z Szatanem. Szybko zakryła oczy, aby nie mógł zobaczyć jej duszy.

Chwycił ją za ramiona i brutalnie szarpnął.

- Zepsuta dziewucho, nie masz za grosz przyzwoitości. Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię!

- Nie, nie! — krzyknęła. — Jeśli spojrzę w twoje oczy, będziesz mógł wziąć moją duszę.

- Co ty pleciesz? Co to za bełkot! - chwycił jej ręce i odciągnął od twarzy.

Wtedy zobaczyła Księcia Ciemności w całej okazałości. Był bogato odziany w czarny aksamit a rękawice jego sztyletu były wysadzane krwistoczerwonymi rubinami.

Był o głowę wyższy niż zwykli śmiertelnicy. Twarz miał ogorzałą i niegodziwie przystojną, a oczy lśniły zielonym ogniem. Nagle podejrzliwie się zwęziły, kiedy poczuł jej jedwabiste i miękkie dłonie. "To nie są ręce wieśniaczki" - pomyślał. Zerwał z niej zniszczoną pelerynę i przyjrzał jej się dokładnie. Choć miała na sobie sukienkę i czepek służącej, odgadł, że nie była nikim w tym rodzaju.

— Jesteś zepsutą, znudzoną panną. Przyszłaś zabawić się w przebraniu swojej służącej! — stwierdził oskarżycielsko.

Z jej ściśniętego gardła rwał się krzyk. Z całą tą swoją kosmiczną mocą lada moment odkryje, że jest ona wróżką, która czyni tylko dobro, a wtedy na pewno ją zabije.

- Proszę, nie zabijaj mnie! — błagała przerażona.

- Ktoś powinien ci wbić do głowy odrobinę przyzwoitości — groził. — Jesteś krnąbrnym utrapieniem, wymykającym się w środku nocy, aby przeżyć dreszcz emocji. Twoi rodzice pewnie nie mogą sobie dać z tobą rady.

Księżyc wysunął się zza chmur i oświetlił ich srebrzystym światłem. Nagle Falcon uświadomił sobie, że była jeszcze prawie dzieckiem, i że drżała z przerażenia. Zamiast, jak się spodziewał, zuchwałych i impertynenckich rysów, ujrzał twarz anioła. W tej samej chwili gniew jego stopił się i zmienił w rozbawienie. Na pewno ośmieliła się przyjść tutaj po raz pierwszy w życiu, a to spotkanie obudziło jej strach przed Szatanem. Więc sprawi, że już nigdy nie będzie ryzykowała dla pokusy.

Chwycił jej ręce tak, że nie było żadnej nadziei na ucieczkę.

— Dlaczego tu przyszłaś? — zapytał.

Łkanie i ciężkie bicie serca dławily jej słowa-

— Byłam... Byłam c... ciekawa — zdołała wyszeptać.

Oczy błyszczały mu z rozbawienia, kiedy ją oskarżał:

- Przyszłaś, żeby tańczyć nago.

- Nie! Nie! - zaprzeczała, poruszona jego słowami.

- Przyszłaś, żeby znaleźć kochanka... - nie dawał jej spokoju.

Wstrząśnięta i oburzona do głębi, potrząsała głową.

- ...więc znalazłaś mężczyznę... Znalazłaś mnie!

Przypomniała sobie strzępy upiornych opowiadań

O Szatanie i jego związkach z kobietami.

- Nie zabieraj mego dziewictwa, błagam. — wyszeptała ze szlochaniem.

Usta mu zadrgały.

- Ale po to właśnie tu przyszłaś! Tego chciałaś, kiedy ryzykowałeś dziś wieczorem. Nie szkoda by było stracić całą tę przyjemność?

- Przyjemność? - wyszeptała w osłupieniu.

- Przyznaj, że taka jest prawda. Zawstydz Szatana - powiedział śmiejąc się. - Gdybym cię nie przytapał, zrzuciłabyś ubranie i tańczyła nago wokół ognisk.

Jego palce powędrowały w kierunku jej szyi i sprawnie rozpięły guziki.

- Tańcz teraz dla mnie - zachęcał, zsuwając z niej sukienkę i obnażając ramiona.

Doświadczyła mocy, jaką miał nad kobietami. Dotyk jego dłoni był mocny i zachęcający.

- Nie kuś mnie. Szatanie - załkała. Czuli się słaba, ale wiedziała, że jeśli zemdleje, będzie zgubiona na zawsze. Być zgwałconą przez Szatana to gorsze niż śmierć.

- Gwałt! - krzyknęła zachrypniętym głosem.
Znowu zaczął się śmiać.

- Gwałt? Czy wiesz, że mądrzy ludzie mówią, iż gwałt to „działanie w uniesieniu”?

Zamknęła oczy, udręczona, a on poczuł litość.

- No cóż, kiedy ładna dziewczyna zostanie pochwycona przez Szatana, musi dać jakiś okup. Nie chciałaś dać mi swego życia ani swojego dziewictwa. Co mi dasz w zamian?

Szybko oszacowała — nie miała żadnych pieniędzy, nie włożyła żadnych klejnotów.

- Zobaczmy... Możesz zatańczyć nago... — musiał ukryć uśmiech na widok jej urażonej niewinności. — Albo możesz zapłacić mi pocałunkiem, wybieraj.

- P... Pocałunek - powiedziała szybko, godząc się na taką cenę. byleby się go pozbyć.

Uśmiechnął się do niej powoli, a jej serce załomotało w piersi. Sięgnął po nią, a ona wiedziała, że już nigdy nie będzie taka sama - nigdy przedtem nikt jej nie całował. Jego ciepłe i miękkie usta zachęcały do utraty kontroli nad zmysłami. Jego pocałunek odbierał oddech, myśli i wszelką wolę. Ale tak naprawdę, to właśnie on był pod głębokim wrażeniem. Mógłby przysiąc, że jeszcze nigdy dotąd nie była całowana, a jej usta były słodkie jak leśny miód. Jej zapach wypełnił mu nozdrza, aż poczuł zawrót

głowy od perfum i smaku jej ust. Uświadomił sobie, że pocałunek dziewicy jest skarbem bezcennym.

Jego głos stał się wzburzony przez dziwną potrzebę ochrony, którą w nim wzbudziła.

— Odejdź z tego miejsca i zmień swoje niegodne zwyczaje! — rozkazał, rozluźniając uścisk na jej ramionach.

Uczyniła znak krzyża, odskoczyła od niego w głęboki cień potężnej skały i w ciemnościach pospieszyła tam, gdzie przywiązała swojego kuca. W tym momencie de Burgh usłyszał rżenie Pioruna i. rzucając przekleństwa, niechętnie podążył do niespokojnego rumaka.

Estella, zajęta w destylarni, przyglądała się Jaśminie. Tego ranka dziewczyna była cicha i jakby przygaszona. Babka postanowiła już nigdy więcej nie podawać jej maku na sen. Estella przygotowała farbę z pomarańczowych nagietków, żółtego liliowca i włoskiego orzecha oraz dorzuciła tuziny purpurowych krokusów, jednych z najlepszych barwników na świecie. Maczała w tym motki przędzy i kawałki materiałów. Jasmina w ciszy przygotowywała farby, a w powietrzu unosił się zapach wosku i jagód wawrzynu. Meg robiła świece.

Z zamku Salisbury przyjechał rządca, przywoząc furę zapasów dla dworu, a także wełnę ze świeżo ostrzyżonych owiec; miała być farbowana pod wprawnym okiem lady Estelli. Rządca kipiał wiadomościami dotyczącymi Wilhelma, który powrócił z Walii, ponieważ król Ryszard został ranny w Normandii.

Estella kiwnęła głową.

— Cóż, zaczęło się — powiedziała złowieszczo.

Jasmina zadrżała. Wiedziała, że skoro zarządca załadował swój wóz rzeczami, które miały wracać do zamku Salisbury, jej babka dziś w nocy będzie odprawiała czaty. Zwykle Jasmina czekała tego dnia, aby wziąć udział w rytuałach i zaklęciach. Jednak, aby dowiedzieć się, co przyniesie przyszłość, trzeba było spojrzeć w kryształ, a ona obawiała się obrazu, który pokazał się jej już dwukrotnie: raz w kryształowej kuli, a raz w żywej, ludzkiej postaci.

Jasmina specjalnie poszła do zielnika, aby zebrać rośliny, z których zrobi ziołowy wiechetek. Zamierzała nosić go jako talizman chroniący ją przed złem.

Zerwała gałązkę pachnącej bazylii, dzikiego tymianku, rozmarynu, trzykrotkę, korzeń krwawnika i wrotyczu. Związała je czerwoną nitką. Wszystkie były znane ze szczególnych właściwości, a zapach miały obiecujący i zmysłowy.

Kiedy woal ciemności opadł na pokój w wieży. Jasmina poczuła widoczną ulgę, gdy Estella powiedziała:

— Dzisiaj będę wróżyła, dziecko. Kiedy wpadnę w trans, musisz zapisywać wszystko, co powiem. Moje wizje będą wymagały objaśnień, a wtedy każdy szczegół jest ważny.

Krag świec był już zapalony. Jasmina owinęła babkę w czarny płaszcz pokryty kabalistycznymi symbolami ze srebrnych nici, nałożyła na nią okazałych rozmiarów amulety z miedzi, bursztynów i turkusów, a czoło namaściła jej poświęconym olejkiem z buteleczki wyrzeźbionej w kości słoniowej. Estella weszła do środka koła ze świec, szczerymi palcami pokruszyła zioła i wysypała je na tłący się ogień. Powietrze napełniła korzenna woń,

jakby pomieszczenie było wypełnione goździkami.

Estella majestatycznie podniosła kielich, wypita wino i zaczęła swe monotonne zaklęcia:

— Wzywam wszystkie Moce Wszechświata, aby oświeciły mnie dzisiejszej nocy. Wyjawcie mi przyszłości.

Pogłaskała kryształową kulę, która nagle zaczęła jaśnieć olśniewającymi barwami. W bezruchu jej koncentracja zmieniała się w trans. Głos stał się silny i ochryple, kiedy zaczęła przekazywać swoje wizje Jaśminie, siedzącej w gotowości z piórem i pergaminem w ręce.

— Zwierzęta... Lwy... Trzy złote Lwy i lwiątko z koroną. Wielki czarny byk... Lwy uciekają w trzech kierunkach, ale czarny byk traktuje pierwszego na śmierć... Odnajduje drugiego i jego też zabija... Teraz trzeci złoty lew jest traktowany przez byka... Świnia, nie, to dzik, ciągnie lwiątko do ciemnej jaskini; teraz dzik podnosi

koronę, była tam, gdzie przedtem upadła... Czarny byk idzie, aby zmiażdżyć dzika, ale on przepływa przez rzekę i ucieka. Byk zanurza się w wodzie i czeka, żeby dzik pojawił się w przyszłości... Teraz nadchodzi szakał, chce pożreć martwego Lwa. Nie jest zadowolony i szuka ciała drugiego Lwa, aby je także pochłonąć. Szakał ma szczenię do wykarmienia... Wspólnie znajdują szczątki trzeciego Lwa, rozdzierają je na strzępy i pozerają... Ich zachłanność dalej nie jest zaspokojona... Patrzą w kierunku wody i widzą dzika na dalekim brzegu... Tak, podążają za dzikiem. Wiedzą, że jest słaby - niesie raczej klejnoty koronne niż siłę, którą korona reprezentuje. Wszystko znika... Wracaj...

Wracaj...

Lady Estella otworzyła oczy i zadrżała.

- Czy spisałaś wszystko, co mówiłam? — zapytała zaniepokojona. Jasmina podprowadziła ją do krzesła stojącego przy kominku i wręczyła pergamin. Estella przeczytała to, rozważając wizję i symbole.

- Wiem, co większość z nich znaczy, ale odłożę to do jutra, a moje sny rozwiążą resztę. Jutro wyjaśnię to, co jest napisane i powiem, jaka będzie przyszłość.

- Czy jest dobra? — zapytała Jasmina z nadzieją w głosie.

Stara kobieta potrząsnęła głową:

— Jest taka, jak wszystko w życiu, dobra i zła, miła i okrutna, szczęśliwa i smutna.

Jasmina rozważała słowa babki, kiedy rozbierała się przed snem. Czy pojedzie na dwór? Z filozoficznym spokojem wrzuciła ramionami. Jutrzejszy dzień może dać odpowiedź. Podniosła wielki odłam kryształu ametystu, zawierający kosmiczną energię ziemi i nieba. Przycisnęła go do czoła i serca, wypowiadając życzenie. Zanim poszła spać, wzięła Igielkę, małego jeża. zwinętego w kulkę przy palenisku, i włożyła go do pantofla; dla bezpieczeństwa — nie chciała, aby rozżarzony węgielek spadł na to drobne stworzenie i poparzył je.

Piękno słonecznego majowego dnia kontrastowało z proroczym obrazem malowanym przez Estellę. Jasmina odstawiła naczynie ze słodkimi truskawkami, gdyż słowa babki odebrały jej apetyt.

— Trzy złote Lwy są na tarczy króla Ryszarda. Wszys

cy wiedzą, że czarny byk to śmierć. Król Ryszard już nie żyje, ale wieści nie zdążyły jeszcze dotrzeć do Anglii. Lwiątko z koroną to oczywiście siostrzeniec Ryszarda, księżę Artur, syn Gotfryda, który jest następcą tronu. Dzięki, ciągnącym lwiątko do ciemnej groty i biorącym koronę, musi być księżę Jan z Mortain. Dzik ukryty w jaskini musi zabić lwiątko, aby osiągnąć swój cel

- Babciu, mówisz, że Jan zabije Artura. Ale nie widziałaś, jak dzik zabija lwiątko.

- Masz rację, nie widziałam. Wielka tajemnica otoczy zniknięcie lwiątko i przez długi czas będzie wiele plotek i nieufności, nim ktokolwiek odważy się posądzić Jana o tę haniebną zbrodnię! - Estella wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej. — Dzik przenosi koronę przez wodę, co znaczy, że przywiezie ją do Anglii i osiadzie tu jako król.

Przerwała. Ze wstrętem przekładała myśli na słowa:

— Szakal to Filip francuski, szczenię to jego syn, Ludwik. Przez pożarcie ciał trzech lwów pochłoną wszystkie posiadłości Andegawenów w Anjou, Bordeaux, Gaskonii, wreszcie Bretanię i w końcu nawet Normandię. Potem, z powodu słabości króla Jana, będą patrzeć na Anglię jak na łatwy łup, aż w końcu spróbują nas najechać.

Jasmina była zaszokowana czarnym obrazem Jana, jaki odmalowała Estella. Był on przyrodnim bratem jej ojca i przez to jej stryjcem. Zgodnie z przepowiednią Estelli miał zostać nowym królem Anglii.

- Czy on naprawdę jest taki zły? - wyszeptowała.

- Niewiniątko moje I Wszyscy królowie są źli. Jak by inaczej zdobyli i utrzymywali swoją pozycję? Kwiatuszku, jesteś zbyt niewinna jak na ten świat. Myślisz, że król będzie się przejmował ranami na swojej duszy? Nie było jeszcze takiego, który by to robił. Ilu umarłych leży pod drzewami tego bękarta Wilhelma Zdobywcy albo Ryszarda Lwie Serce? Ile ciał wyściela drogę do Jeruzalem i z powrotem? Nie tylko ciał wrogów — zapewniam cię. Dziecko, to dotyczy również terytorium naszego królestwa!

Jasmina spoglądała niewidzącymi oczyma na czerwone truskawki.

— Czy pojedę na królewski dwór? - wyszeptła.

Estella spojrzała na wnuczkę długo i twardo, a potem powoli odwręła:

— Myślę, że tak.

ROZDZIAŁ IV

W miarę jak podróż zbliżała się ku końcowi, Falcon de Burgh stawał się coraz bardziej niespokojny. Z troską przyjął złe wiadomości o królu i, prawdę mówiąc, obawiał się trochę spotkania

z Elą i Isobel. Natomiast sam zamek, to zupełnie inna sprawa. Należące do niego rozległe wzgórza pokryte były lasami oraz łąkami pełnymi bydła i owiec. Sama budowla, w stylu normańskiej twierdzy, wykonana była w całości z kamienia. Potężne pokoje z wysokimi sklepieniami sięgały drugiego piętra, zwieńczonego wieżyczkami. Masywny kamienny mur okalał dwór, dziedziniec, stajnie i wiele innych budynków. Znajdowały się tam też: mleczarnia, ujęcie wody, spiżarnia, pralnia, kuchnia zewnętrzna i łaźnie. Salisbury miało swoją własną kuźnię, zbrojownię i ogrody.

Zarządca i kasztelan Salisbury, Waliens, oczywiście został wcześniej powiadomiony o przybyciu de Burgha. W czasie krótszym niż godzina zadbał o wszystko: sprowadził bydło z Berkley i Combę, wskazał jeździe łąkę nad strumieniem stosowną do rozbicia namiotów, pozostałych rozlokował w przewidzianej im części zamku, zaś młodego lorda de Burgha wprowadził do wielkiego korytarza, gdzie gorąco powitał go Wilhelm.

Gospodarz, zamiast nakazać odprowadzenie Falcona do komnaty służącemu, oddał go czulej opiece swej córki Isobel. Ten zdumiony był urodą dziewczyny. Wcześniej męczyło go podejrzenie, że córki Wilhelma okażą się brzydkie lub co najwyżej nijakie. Tymczasem młoda

kobieta uśmiechała się do niego mile i miała wyraziste, ciemne oczy zdradzające poczucie humoru. Ciemne włosy były kusząco schowane pod kwetem. Oczy Falcona szacowały figurę dziewczyny i nie znalazły w niej niczego fałszywego. Mimo znacznego, jak na kobietę, wzrostu, Isobel musiała podnosić głowę, aby spojrzeć ciemnemu rycerzowi w twarz. Kiedy prowadziła go do górnej

komnaty, jego oczy znów taksowały wypięte, kołyszące się pośladki, gdy wchodziła po schodach. Po wprowadzeniu go do wygodnej komnaty, powiedziała:

— Mój ojciec nalega, abyś, panie, przebywając u nas zamieszkał w tej komnacie. Proszę, nie oponuj. Zapewniam cię, że zrobisz mu tym dużą przyjemność.

Uśmiechnęła się doń, jawnie go oceniając, a to, co zobaczyła, bardzo jej się spodobało.

— *Mademoiselle*. jest pani zbyt uprzejma. Cóż mogę powiedzieć? - skłonił się przed nią dwornie.

Podłoga była przykryta grubym dywanem, ściany bogatymi, kolorowymi gobelinami, a potężne łóżko ciepłymi futrami. Masywna szafa stała pod jedną ścianą, a w ścianie szczytowej umocowane było witrażowe okno. Przez kolorowe szybki wpadały do komnaty promienie słońca.

- Jestem pewna, że znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz, od gaszących twoje pragnienie wina i piwa do miękkich skórzanych kapci, dających ulgę twoim stopom. Lecz nie wyobrażam sobie, abyś pragnał czegoś innego niż gorąca kąpiel, łagodząca ból twoich kości i zmywająca trud podróży.

- *Mademoiselle*, dzięki Bogu, kości jeszcze mnie nie boją - powiedział ze śmiechem, ale równocześnie na wspomnienie kąpeli poczuł ból w pachwinie.

- Proszę, mów mi Isobel — powiedziała bez tchu, czując jak jego męskość wypełnia komnatę.

- Lady Isobel, masz wszystkie zalety, o których mówił twój ojciec — powiedział możliwie formalnie.

W jej oczach zaiskrzyły się figlarne ogniki.

— O, zachowaj swe komplementy, milordzie, do czasu, gdy ujrzysz Elę. Jej zalety są niezwykle.

To wspaniale przekomarzanie miało swój dalszy ciąg, gdy został przedstawiony Eli. Dziewczyna, poza atrakcyjną twarzą i pięknie wykrojonymi ustami, miała jeszcze jedną, największą zaletę: parę piersi, których widok zapierał dech. Oczy Falcona, napotkawszy spojrzenie Isobel, uśmiechały się z humorem.

Ela spędziła popołudnie z Joan, główną kucharką. Była to kobieta, która żelazną ręką trzymała rządy w zamku, i Wilhelm nie miałby nic do powiedzenia, gdyby nie jego córki. Rezultatem potyczki między Joan i Elą było ustalenie kulinarnych rozkoszy, mających na celu uwiedzenie mężczyzny. Zwykłe jedzenie zamieniało się w mannę - taka to była gościnność.

Podczas posiłku rozmowa płynęła gładko. De Burgh przekonywał się, jak przyjemny może być obiad, gdy dobrze wykształcony kasztelan dba o szczegóły. W trakcie rozmowy dowiedział się, że matka nauczyła każdą z córek obliczania i robienia zapasów dla codziennego zaopatrzenia zamku. Kontrolowanie dużego zespołu wykształconych, ale i samowolnych służących i kucharzy nie było łatwym zadaniem. Kiedy trzeba. Ela i Isobel podróżowały od jednej posiadłości do drugiej, gromadząc zapasy na wojnę lub zmuszając rządców i ekonomów do dostarczania pieniędzy, zapasów i broni. Równocześnie opiekowały się biednymi, dając przykład chrześcijańskiej moralności wszystkim gospodarzom w ich szerokich włościach.

- Wystarczy, ojczel! — krzyknęła z rozbawieniem Isobel. -

Jestem pewna, że naszego gościa nie interesuje to, jak sprawdzam, czy solone mięso i beczki z mąką nie mają robaków ani czy woda z rur płynie strumieniem.

Falcon de Burgh podniósł rękę w proteście:

— Nie, lady Isobel Jestem zafascynowany rolą, jaką odgrywa kobieta mogąca zawiadywać zamkiem. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem. Błagam, mówcie dalej.

Ela spojrzała ze zdziwieniem.

— Nie wykonujemy tych prac same, milordzie, ale dopilnowujemy ich wykonania. W dodatku muszą być zrobione dobrze. Należy utkać materiał i uszyć ubrania. Skóra musi być wyprawiona na buty i tuniki. Poza tym pranie, plecionki...

Isobel podjęła przerwana myśl:

- Opiekujemy się chorymi i rannymi. Wybieramy nasiona i zakładamy ogród. — Figlarny wyraz pojawił się w jej oczach, gdy dodała: — A jutro zamierzaliśmy upolować kilka wilków, gdyż zbyt dużo owieczek straciłyśmy.

- Tu przesadziłaś! - wykrzyknął jej ojciec śmiejąc się. - Musisz pozostawić coś dla nas, biednych mężczyzn!

- Moi ludzie i ja z przyjemnością zapolujemy jutro, milordzie, jeśli twoje zajęcia pozwolą ci na tę rozrywkę — zaoferował ochoczo de Burgh.

- Mam kilka niezłych jastrzębi i sokołów, które chętnie wypróbuję. Do diabła z wilkami! — powiedział Salisbury, który był aż do przesady dumny ze swoich ptaków łownych.

Isobel napełniła puchary winem i, pozostawiając mężczyzn, wyszła z Ela. Dziewczęta aż paliły się do rozmowy o swoim gościu i

każda chciała znać myśli drugiej na jego temat.

W swojej komnacie Ela przeciągając się zdejmowała z głowy czepek. Pozwoliła rozszypać się swoim kasztanowym włosom.

- Wydaje mi się, że nie żyję i poszłam do nieba.

- Czy ty czasem nie bluźnisz, Elu? — zachichotała Isobel, wślizgując się do łóżka siostry. — Widzę, że bardzo przeżywasz tę wizytę.

- Moje zmysły są rzeczywiście pobudzone. Cała płonę. Czy zauważyłaś, jak szerokie ma plecy?

- Nie zauważyłam - zachichotała Isobel — nie zauważyłam też długości jego ud, grubości nadgarstków, płaskości brzucha czy wypukłości jego...

- Isobel — krzyknęła gwałtownie Ela.

- Zamierzałam powiedzieć, wypukłości jego mięśni, więc widać na czym są skupione twoje myśli.

- Czy wiesz, że moje nogi drżą? O, Isobel. Mam nadzieję, że wybierze mnie, ale jeśli ciebie, spróbuję jakoś sobie z tym poradzić - powiedziała Ela z właściwą sobie szlachetnością.

- Wiesz, on nie ma wielkiego tytułu. Na pewno nie wolałabyś hrabiego? - zapytała Isobel, starając się być praktyczną i obiektywną, chociaż nie zabrzmiało to zbyt pewnie.

Ela zmarszczyła nos.

- Pamiętasz tego ostatniego hrabiego, który odwiedził naszego ojca? Jadł jak nosorożec z chorymi dziąstami.

- Jak mogłabym zapomnieć? Ale poważnie mówiąc. Mamy spore możliwości wyboru wśród mężczyzn akceptowanych przez ojca. Większość z nich można prowadzić na sznurku, będą ulegli. Z nimi

małżeństwo byłoby łatwe. Z de Burghiem. jak sędzę, wiąże się niebezpieczeństwo, że będzie panem we własnym zamku. On nie obawia się ojca.

- Oddałabym swoje zbawienie, żeby tylko został moim panem! — westchnęła Ela.

Isobel także się rozmarzyła:

- Wygląda groźnie nawet, gdy się uśmiecha. Elu, moja droga, ostrzegam cię lojalnie — chcę go! Mogłabym go całego zjeść!

- Nie wierzę, abyśmy mogły uwieść go sztuczkami właściwymi naszej płci. Z pewnością kobiety rzucają się na niego. Przypuszczam, że nie wzięłyby żony dla celów innych niż praktyczne - ostrzegła Ela.

Isobel, która uważała siebie za nieco mądrzejszą, czasami dziwiła się przebiegłości siostry.

— Lecz skoro jesteśmy równie dobre jako kasztelanek, wygrywa ta, która bardziej mu będzie odpowiadała fizycznie.

Falcon i Wilhelm siedzieli do późna w nocy opróżniając kolejne puchary i gawędząc. Na pół pijany Wilhelm stał się sentymentalny.

- Potrzebujesz żony, przyjacielu, która urodzi pięknych, silnych synów. To jest to, czego wszyscy mężczyźni potrzebują najbardziej. Jednakże w moim przypadku błogostawieństwem jest fakt, że ich nie miałem. Mój ojciec, Henryk, spłodził stado wilków, które próbowało

go rozszarpać. Ja jestem rozsądny, ale gdyby zdarzyło się, że miałbym synów, zagryźliby się z chciwości i ambicji. Winę Eleonorę Akwitańską za to, że popychała synów do zniszczenia ojca, lecz czasami zastanawiam się, czy rzeczywiście trzeba było

ich aż popychać.

Falcon skierował rozmowę na inne tematy, nie związane z koroną. Mianowicie na temat żon. Nagle Wilhelm zaskoczył go niespodziewanym pytaniem:

- Czy chciałbyś, żebym został twoim teściem?

Falcon klepnął go w ramię. Mimo że nie miał najmniejszego pojęcia, którą córkę wybierze, pewien był jednego:

— Powiem ci prawdę, Wilhelmie, nie chciałbym innego teścia!

Po powrocie z udanego porannego polowania Falcon z ulgą zauważył, że do Salisbury przyjechał jego giermek Gervase. Pod pretekstem obejrzenia kuini i zbrojowni, de Burgh wyszedł, aby wypytać go o Mounlain Ash. Z zadowoleniem przyjął jego szczegółowy raport:

- Jesteś pewien, panie, że nie będzie kłopotu z nowym kasztelanem? - zapytał Gervase.

- Nie, dopóki głowa poprzedniego gnije na włóchni — odparł z grymasem de Burgh.

Gervase odchrząknął z wahaniem, a potem powiedział:

- Morganna nie sprawiła mi żadnych kłopotów, milordzie.

- Kto? — zapytał niepewnie de Burgh.

- Ta Walijka, którą powierzyłeś mojej opiece — natychmiast odpowiedział Gervase.

- A, ta. O Boże, nie wiem, dlaczego narobiłem ci tyle kłopotu.

Gervase zaczął się śmiać.

- Bawię cię? - spytał de Burgh.

- Och, prawie jej nie pamiętasz, a ona rządzi sobie jako twoja pani i służący słuchają jej poleceń.

De Burgh wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu.

- Będzie to dla niej niezły szok, kiedy przyjadę do domu z żoną.

- Widzę, że nie traciłeś czasu, milordzie.

- Każda z córek Wilhelma mogłaby zarządzać moimi trzema zamkami mając ręce związane na plecach. Zostały tego dokładnie wyuczone. Poczekaj, aż je zobaczysz. Nie potrafię wybrać; będę potrzebował twojej pomocy w tej sprawie.

Szczęśliwy uśmiech zbladł na twarzy Gervase'a, gdyż zrozumiał, że de Burgh kpi sobie z niego. Pomimo tego, gdy tylko miał okazję, obserwował starannie młode kobiety.

Córki Wilhelma wyszkoliły służbę tak dobrze, że gospodarstwo funkcjonowało sprawnie. Dopilnowywały wszystkiego nie naprzykrzając się. Falcon próbował zna-

leźć jakąś wadę u jednej lub drugiej, lecz nie mógł dopatrzeć się żadnej. Były skuteczne, pracowite, dworne, zgrabne i każda chciała, nie, wprost wyrywała się, aby go zadowolić.

Gervase, po przejrzaniu i wyczyszczeniu każdej części broni w skrzyni de Burgha, wymienił z nim swoje poglądy:

— Ponieważ brak wiadomości oznacza dobre wiadomości, sądzę, że z królem Ryszardem wszystko jest w porządku.

De Burgh zamrugał:

- Niepewność może zrodzić anarchię, szczególnie w przypadku baronów z północy. Jeśli Anglia pozostanie dłużej bez władcy, fala bezprawia zmiecie naród — wyszczerzył się po swojemu. — Dobrze jest trzymać broń w pogotowiu. Nie lubię także, gdy

ludzie są bezczynni, więc powiedziałem Wilhelmowi, że zapolujemy jutro na jego wilki.

- Odejdą w nicość, zastanawiając się, która z córek Wilhelma stanie się lady de Burgh - powiedział Gervase z poufałością, na którą nikomu innemu de Burgh nie pozwalał.

Falcon podniósł oczy.

- A która, według nich, miałaby większe szanse?

- Sądzę, że raczej stawiałyby na lady Elę.

- Z pewnością omówiły jej mocne strony - powiedział Falcon dosadnie.

Gervase, lekko zaczerwieniony, roześmiał się.

- Nie wiem - powiedział de Burgh - dużo dobrego można powiedzieć o poczuciu humoru Isobel.

- Więc już wybrałeś?

- Niezupenie — de Burgh wzruszył ramionami. — Sądzę, że naprawdę to nie ma znaczenia, którą wybiorę. Między nimi nie można wybierać!

Gervase odchrząknął, jak zawsze, gdy chciał coś zasugerować de Burghowi.

- Gdyby to zależało ode mnie, dowiedziałbym się, które zamki i ziemie każda z nich dziedziczy. Wtedy zdecydowałbym-

- Na Boga, a ja myślałem, że jestem cynicznym bękartem. Chyba za długo byłeś moim giermkim. Zepsułem cię, Gervase.

ROZDZIAŁ V

Estella Winwood zdecydowała, że winna jest Wilhelmowi Longswordowi ostrzeżenie o nadchodzących wypadkach. Złe wiadomości rozchodzą się szybko, lecz gdyby zdołała go przygotować na wstrząs, zanim te wieści dotrą do Salisbury. umocniłaby swoją pozycję osoby nieomyłnej w przewidywaniu przyszłości, co by ją w pełni usatysfakcjonowało.

Estella i Jasmina wyruszyły dość wcześnie w swoją stosunkowo krótką podróż. Słońce świeciło pięknie, co było nietypowe o tej porze roku, i nagrzewało cudownie powietrze. Jasmina miała na sobie swoją najładniejszą suknię, przygotowaną specjalnie na okazję odwiedzin u ojca. Zrobiona była z różowego aksamitu i miała pięknie przewiązany kaptur przymocowany do włosów srebrnymi ozdobami. Jechała na białym rumaku, któremu wybrała wymyślną, orientalną uprząż. Babka była dumna z jej wyglądu. Dopilnowała, żeby dziewczyna wyglądała jak księżniczka z bajki. Uśmiechała się z satysfakcją, gdy dziewczęcy, eteryczny obraz Jaśminy wywoływał zdumienie. Nie zabrały żadnych pokojówek ani służących, gdyż zamek w Salisbury pełen był służby. Natomiast prowadziły ze sobą dwa dodatkowe juczne konie, aby niosły ich stroje i duży zapas ziół przygotowanych przez Estellę specjalnie

dla ludzi Wilhelma. Po przejechaniu Old Sarum, dwie mile od zamku, lady Winwood spojrzała na swoją wnuczkę z pobłażaniem i powiedziała:

— Jedź przodem, moje dziecko, wiem, jak tęsknisz do jazdy galopem. Jeśli będziesz się dłużej powstrzymywać, spali cię gorączka. Ale pamiętaj, ani słowa twojemu ojcu. Chcę się dowiedzieć, co on wie, zanim podzielę się z nim moją wiedzą. Moc ujawniona jest mniejsza o połowę!

Jasmina miękko szepnęła do swojego rumaka i szykując się do galopu chwyciła mocno cugle. Pęd odsunął jej kaptur, a srebrzysto-złote włosy rozsypały się tak, że oświetlające je promienie słońca tworzyły jasną aureolę.

Falcon de Burgh i jego rycerze pojawili się na długo przed wschodem słońca, aby zapolować na stado wilków. Nie czekali długo, z łatwością zlokalizowali miejsce, w którym przy złowróżbnym wyciu wilki dopadły ofiarę. Nie uratowali pary młodych owieczek, ale zdołali wyrwać inną owcę z objęć śmierci. Gdy jechali z powrotem do zamku, promieniując satysfakcją, byli pokryci krwią, a z siodła de Burgha zwisała para wilczych ciał. W ten sposób choć częściowo mogli się odwdziżyć Salisbury'emu za gościnę. Nagle w promieniach słońca, coś niezwykłego wynurzyło się z lasu. Stanęli.

- To jednorożec — wyszeptał Normand Gervase.

- Nie ma takiego zwierzęcia - zapewnił go de Burgh. Choć równocześnie jego ciemne brwi zmarszczyły się w nagłym wahaniu.

Siedząca na grzbiecie jednorożca dziewczyna przeraziła się stojących o sto jardów przed nią rycerzy. Zmąciło to jej delikatne rysy. Zawróciła rumaka w kierunku lasu. Falcon de Burgh wydał swoim ludziom ostry rozkaz:

- Stójcie, ta zdobycz jest moja!

Jasmina słyszała odgłos kopyt narastający jak grom. w miarę jak obrzymi koń de Burgha zbliżał się do linii drzew. Poczła się jak zaszczute zwierzę. Spojrzała za siebie. Nagle olśnienie — to był on. Szatani Pochłonie ją jak diabelski pies białą łanię I

Falcon de Burgh sięgnął po cugle, zaglądając jej w twarz. Strach położył się cieniem na jej obliczu. Widok Jaśminy zahipnotyzował go. Uwierzył, że ta piękna istota siedząca na grzbiecie jednorożca jest z innego świata. Była tak piękna, że nie mogła być zwykłą śmiertelniczką. Stał zauroczony. Jednorożec zadrżał. Dziewczyna podniosła błagalnie swoje małe dłonie, szepcząc:

— O... Nie! Cokolwiek zrobiłam, czy musisz mnie łapać i karać?

W jednej chwili zeskoczył z Pioruna. Z bliska zobaczył, że "jednorożec" był po prostu białym rumakiem z wymyślną, ozdobną uprzężą zakończoną długim rogami z kości słoniowej.

— *Mademoiselle*, nie obawiaj się — wyszeptał ochryple, zastanawiając się. Dlaczego jego serce przestało bić. Czy ta niezwykle piękna królewna z bajki mogła być tą sarną panną, którą spotkał tamtej nocy?

Oczy Jasminy otworzyły się szeroko.

— Nie sądz, że zwabisz mnie pięknymi słowami.

Wiem, kim jesteś, wiem dokładnie, czego chcesz ode mnie — powiedziała odważnie.

Jej młodość i niewinność rozbawiły go.

— Więc oddaj mi się bez dalszych protestów — na legał. Wyciągnął swoje mocarne ramiona i pomógł jej zejść z konia. Wyglądała jak smakowity srebrno-różowy cukierek w pięknym papierku. Potężnymi dłońmi ujął ją w talii i koniuszkami kciuków pieścił jej piersi.

Czulą to przez delikatny materiał. Głos ugrzązł jej w gardle. Już raz przed nim uciekła, czy uda jej się ponownie? Zebrała całą swoją odwagę i sprzeciwiła mu się.

— Nigdy się tobie nie oddam, lordzie Szatanie! Nie wiedział, czy z powodu jej słów złościć się, czy śmiać.

— Żyjesz w wymyślonym świecie. Nie jestem diabłem! Nie ma diabła. Kto się tobą opiekował, że masz głowę pełną bajek?

Po raz pierwszy ujrzał iskierki gniewu w jej oczach.

- Nikt się mną nie zajmował. Jak śmiesz tak mówić o mnie? Pozwól mi odejść natychmiast bo będę krzyczeć.

— Oczywiście, że żyjesz w Świecie fantazji. Przecież jesteś księżniczką z bajki, która jeździ na jednorożcu. Czy uciekasz od smoka? Czy uciekasz przed złą królową lub macochą? Co za nieszczęśliwy zbieg okoliczności, że, uciekając ze swego zamku porośłego zatrutym winem. spotkałaś Szatana. Przestań się bawić. Jestem takim samym diabłem, jak ty księżniczką.

Wyrwała mu się gwałtownie.

- To ty się okrutnie bawisz. Jestem prawdziwą księżniczką, a ty Szatanem — wyszeptowała, szukając rozpaczliwie sposobu

ucieczki.

- Jestem rycerzem — powiedział stanowczo.
- To tylko pozory. Rycerz w lśniącej zbroi przychodzi damie w potrzebie na pomoc.

Kąciki jego ust drgnęły, gdy słuchał tych słów.

— Czy mam zabić smoka i położyć swoje serce u twoich stóp, księżniczko?

Jej oczy pełne były strachu.

- Jakiego okupu zażadasz tym razem za moje uwolnienie? Kolejnego pocałunku?

- Ponieważ jesteś tysiąc razy piękniejsza niż owej nocy. Żądam tysiąca pocałunków.

Przyciągnął ją do siebie, nie mogąc już dłużej być z dala od niej. Palce pieściły jej srebrne włosy, a usta przywarły do jej ust, miękkich i różanych. Tego smaku pragnął. W tym momencie uświadomił sobie, że marzył o niej całą noc, a fala gorącego pożądania zalewała jego żyły. Koniuszkiem języka próbował dostać się do jej ust, lecz wywinęła mu się gwałtownie i zachnęła:

- Jesteś diabłem!!

Tym razem przywarł do jej ust mocniej, gwałcąc dziewicze terytorium.

- Tak - powiedział twardym, okrutnym tonem. — Jestem Księciem Ciemności. Jestem tu po to, aby przenieść cię do podziemia, gdzie co noc będę cię gwałcił i zatrzymam u siebie na zawsze.

Jasmina, z trudem chwytając powietrze, osunęła się zemdlona. Złapał ją zanim padła na ziemię, przerażony tym, co sam

spowodował. Nigdy wcześniej nie odczuwał tak mocnej potrzeby pieśczoły i opieki nad kimś. Dziewczyna była tak delikatna, że wydawało się, iż nic nie waży. Skóra była jak z porcelany, a złote łuki rzęs delikatnie spoczywały na policzkach. Wstrzymał oddech z obawy, że rozpułnie się w powietrzu. Brakowało mu tchu. Co się z nim, do diabła, dzieje? Jego zmysły były przepelnione jej zapachem tak, że czuł się oszołomiony. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Zafascynowany wpatrywał się w zmysłową różowość ust, delikatny kształt nadgarstków, zbyt kruchych, by je mocniej chwycić. Włosy miały kolor księżyca, poczuł dreszcz, gdy jedwabista masa spłynęła na jego ręce. Ogarnęło go gwałtowne pożądanie. Przez myśl przemknęła mu znana z dzieciństwa baśń, w której piękną księżniczkę budzi ze snu pocałunek. Potrząsnął głową, obawiając się, że został urzeczony. Nagle zdał sobie sprawę, że ona nie odzyskuje świadomości. A więc będzie musiał zabrać ją do zamku.

Nie przejmując się tym, że krew wilków denerwowała konia dziewczyny, przywiązał cugle rumaka do swojego siodła. Ułożył Jasmine na siodle, otaczając ją silnym ramieniem. Kiedy wjeżdżali, kopyta wielkiego konia krzesaly iskry na kamieniach dziedzińca zamkowego. Rzucił wodze i wniósł bezwładne ciało do wielkiego korytarza. Isobel zobaczyła ich natychmiast i podbiegła.

- Jasmina! Mój Boże, czy był jakiś wypadek?

- Nie, lady Isobel, przestraszyła ją chyba tak bardzo, że zemdlala - powiedział, próbując wstrzymać swój lek.

- O, mały, biedny króliczek! Zabiorę ją do kobiecej części zamku, może to z powodu upału?

Przywołała szybko dwie służące, aby przenieśli Jasmine.

Falcon niechętnie oddawał tę delikatną piękność, lecz nie dano mu wyboru. Isobel poszła za kobietami, a wspinając się po schodach, rzuciła przez ramię:

— Lepiej strzeż się pani Winwood, gdy dowie się, że przestraszyłeś jej wnuczkę.

Osamotniony stał w korytarzu. Jasmina... Nazywa się Jasmina.

Po kilku chwilach przyszła Ela, aby dotrzymać mu towarzystwa i zapewnić, że wszystko w porządku.

— Wszystko będzie dobrze, milordzie. Małe jagniątko nieomal postradało zmysły ze strachu.

- Kim ona jest? - zapytał de Burgh z ciekawością.

- Naszą przyrodnią siostrą — zniżyła głos do szeptu Ela. - Małe biedactwo jest nieślubnym dzieckiem. Musisz zrozumieć, ona nie jest zbyt silna. Upał pozbawił ją przytomności.

Na ton jej głosu zazgrzytał zębami, lecz ona szczebiotała dalej:

— Czy możesz sobie wyobrazić, iż to głupie dziecko myśli, że jesteś diabłem, który przyszedł po nią. To bierze się z życia w odosobnieniu, z dala od mężczyzn. Jej babka opiekuje się nią. To najbardziej dziwna i ekscentryczna postać.., O wilku mowa, a on tuż... — powiedziała Ela z chichotem.

Niewysokiego wzrostu kobieta wtargnęła do środka, sprawiając wrażenie jakby była panią domu.

— O, pani Winwood, miło cię zobaczyć - powiedziała Ela dwornie.

- Bzdura! — parsknęła Estella. — Miałam nadzieję, że powita mnie tu Wilhelm — obejrzała młodą kobietę krytycznym okiem. —

Elu, za bardzo tyjesz. — powiedziała stanowczo.

— Zawsze cieszymy się z twoich wizyt — wycedziła Ela przez zęby.

Starsza pani omiotła de Burgha niewidzącym spojrzeniem.

— Czy to twój koń, lam na zewnątrz? Bestia, nieomal mnie uszczypnęła, ale dałam mu pięścią między oczy.

Zdumiał się. Na Boga, to cud, że Piorun nie odgryzł jej ręki!

— Panie wybaczą — rzeki grzecznie — pokryty jestem krwią po polowaniu... — Po czym wycofał się na dziedziniec, aby ocenić straty, jakie poniósł jego biedny koń bojowy.

Wilhelm Salisbury był oszołomiony, gdy Estella opowiedziała mu o swoich wizjach. Kilka lat temu naśmiewał się z jej przepowiedni, aż dożył chwili, gdy spełniło się to, co przewidziała. A będąc starszym i bardziej doświadczonym wiedział już, że lepiej nie wątpić, we wróżby kryształowej kuli.

— Dziękuję za ostrzeżenie. Estello. Wygląda na to, że będę musiał pojechać do Normandii.

Przytaknęła głową.

- Wieści dotrą najpierw do Winchester, a ty dowiesz się o tym jutro lub następnego dnia. Żadne z nas nie kochało królowej Eleonory, lecz żal mi jej. gdyż straciła swego najukochańszego syna Ryszarda.

- Amen — powiedział Wilhelm, żegnając się.

- Może nie czas jest o tym mówić, Wilhelmie, ale kiedy nowy król zacznie rządzić Anglią ze swego dworu. Jasmina pragnęłaby twojej zgody na przyłączenie się do niego.

Wilhelm zeszywniał i pokręcił głową przecząco.

- Dwór jest zbyt światowy dla tego dziecka.

- Ona nie jest już dzieckiem, Wilhelmie. Nie obawiaj się. Zawsze będę jej towarzyszyć i chronić ją — powiedziała Estella z naciskiem.

- Pomówimy o tym przy innej okazji. Estello, Wiem, że będziesz ją chronić przez całe swoje życie, lecz teraz rozgość się. Jeśli czegokolwiek pragniesz, wystarczy, że o to poprosisz. Tymczasem muszę iść do kaplicy, pomodlić się za duszę Ryszarda — powiedział Wilhelm ze ściśniętym gardłem.

W czasie kolacji Falcon de Burgh na próżno wypatrywał Jaśminy; nie pokazała się. Wilhelm powiedział mu o przepowiedni Estelli. Falcon nie mógł uwierzyć, że człowiek pokroju Wilhelma przywiązuje jakąkolwiek wagę do przesądów. Próbował wplnąć na jego ponury nastrój, dyskredytując Estellę. Lecz Wilhelm tylko smutno potrząsnął głową i powiedział, że wkrótce to się potwierdzi.

De Burgh zrezygnowany udał się na spoczynek. Leżąc w łóżu, mógł swobodnie oddawać się fantazjom na temat Jaśminy. Jego myśli krążyły wokół niej; rozpamiętywał każdy szczegół. Były natarczywe. Jej obraz narzucał się wszystkim jego zmysłom. Kiedy zamknął oczy, usłyszał wymawiane szeptem przez nią jego imię. Wspomnienia wyglądu, zapachu, dotyku, były żywe i natrętne... Fizycznie natrętne.

Rozebrał się i umył. Upał dnia był uciążliwy. Gdy stał w otwartym oknie, wpadający do sypialni chłodny podmuch powietrza wniósł błysk piorunu i grzmot burzy.

Otworzył masywną dębową szafę i wybrał twarzowy szlafrok z czarnego aksamitu, po czym wyciągnął się na łóżu, rozważając dziwne przepowiednie Wilhelma. Mimo starań nie mógł powstrzymać się od myśli o Jaśminie. Nie zauważył, kiedy ciemność ogarnęła komnatę, rozświetlaną co chwila przez błyskawice. Burza przewalała się dokładnie nad zamkiem. Nagle otworzyły się drzwi.

- Ojczy, muszę skorzystać z twojej szafy — usłyszał miły, ale przestraszony głos.

Nagle błyskawica rozjaśniła komnatę. Ujrzeni się nawzajem. Jasmina szeroko otworzyła oczy na widok mężczyzny. Krzyknęła z całych sił. Grzmot zagłuszył jej krzyk. Komnata pograżyła się w ciemnościach. Falcon usłyszał trzaśnięcie drzwi. Zapalił świece, lecz nie było już nikogo.

- Jasmina — wyszeptał.

Była tak blisko i tak daleko. Odeszła tak szybko, a jednak jej obecność była nadal odczuwalna. Przyszła do komnaty ojca bojąc się burzy, nie wiedziała, że Wilhelm oddał swoje pomieszczenie gościowi. Niestety, jej strach przed de Burghiem był silniejszy od strachu przed burzą... Lecz... Ostrożnie otworzył ciężkie drzwi szafy. Zajrzał do wnętrza. Skulona w białym aksamitnym szlafroku siedziała tam Jasmina; z rękami podniesionymi nad głowę w obronnym geście. Piorun uderzył ponownie. Krzyknęła:

- Zamknij drzwi!

Wśliznął się do masywnej szafy i zamknął drzwi za sobą. Cisza. Ciemność. Jego podniecenie wzmagało się z każdą chwilą. W końcu szepnął:

- Jasmino... Weź mnie za rękę.

Ciemność, cisza.

- Nie obawiaj się mnie — powiedział miękko. — Czyje to bicie serca? — zapytał i sam sobie odpowiedział: — Nasze.

Chciał się śmiać z jej przestachu, ale nie mógł. Chciał wynieść ją z szafy i przekonać, jak irracjonalne było jej zachowanie, ale nie mógł. Chciał, żeby przemówiła do niego i dała mu szansę wyjaśnienia. Ale i ona nie mogła. Z trudem przypomniała sobie, co Isobel mówiła o ciemnym rycerzu. Czy nie wspominała, że chciałyby go poślubić? Oczywiście, że nie był diabłem. Widziała już tę twarz w kryształowej kuli. miał być częścią przeznaczenia jej rodziny. Cisza. Ciemność. Minuty ciągnęły się, a napięcie między nimi stawało się nie do zniesienia. Wtedy chwycił jej małą dłoń w swoją i poczuł nieodpartą ochotę pozostania w tym uścisku na wieczność.

- Jassy... — wyszeptał miękko, z sercem przepętnionym czułością.

- Przykro mi, że nazwałam cię diabłem. Musisz uważać mnie za dziwaczkę.

Podniósł jej rękę do ust i namiętnie pocałował. Wyrwała mu się z westchnieniem:

- Nie powinniśmy być tutaj razem... Sami.

- Dlaczego nie? — chciał ponownie chwycić jej rękę, ale zamiast tego dotknął jej piersi.

Gwałtownie odsunęła się.

— Ponieważ jesteś zły... Ponieważ ja jestem nie ubrana. Już mnie zmusiłeś do całowania ciebie.

Poczuła, jak się cała czerwieni. Była zła z powodu swojego

tchórzostwa. Gdyby nie była tak przerażona burzą i błyskawicami, wybiegłaby z szafy. Podróż z Winwood Keep. spotkanie z człowiekiem, który był przyczyną jej omdlenia, straszna burza - wyczerpały ją. Była słaba i drżąca, brakowało jej tchu.

Nagle zapragnął pokonać jej strach.

— Najdroższa, nie bój się. Przysięgam na mój honor rycerski, że nie pozwolę, aby stała ci się krzywda. Podaj mi rękę. a ja podzielę się z tobą moją siłą.

Minęła długa chwila, zanim położyła swoje ręce na jego dłoniach. Stopniowo ogarniał ją spokój. Zamknęła oczy i odplynęła w sen. Siedzieli tak w ciszy i ciemności, aż poczuł, że zasnęła. Delikatnie wyniósł ją z szafy i łagodnie ułożył w swoim łożu.

Ekscytowało go jej ciało, chciał poznać kolor jej oczu. dotknąć skóry, zobaczyć kształt piersi. Jej obraz wyparł wszystkie myśli z jego głowy. Możliwie cicho zapalił

Świecę przy łożu po to, by móc przyjrzeć się jej dokładnie. Była nieziemsko jasna. Srebrzyste włosy, najpiękniejsze z tych, jakie dotychczas widział, rozsypały się po poduszce. Bezwolne palce de Burgha rozpięły ukradkiem jedwabny pas i rozchyliły biały, aksamitny szlafrok. zabrakło mu tchu. Była niezwykle szczupła i delikatna, lecz jej piersi rysowały się dumnie, a figurę podkreślała wąska talia. Nogi byty piękne i wysmukłe, wzgórek Wenerę pokrywał cudowny, złoty meszek.

Jego męskość pulsowała z pożądania. Boże, co za męka! Pragnął jej, ale czuł, że może ją obudzić. Nie mógł obrazić córki Salisburyego. Ale też nie mógł porzucić myśli o jej zniewoleniu. Patrząc na nią czuł, że łączy ich niewidzialna więź. To właśnie ją

wybrali Delikatnie przyciągnął futra, by przykryć jej nagość i usiadł w fotelu, marząc o tym, jak zostanie jego żoną.

Był już późny ranek, gdy Falcon obudził się. Potężne łożo było puste. Przez moment przeraził się, że był to tylko sen. Lecz nie! Siedział w fotelu, a nie w łożu. Zawołał służbę. Poprosił o gorącą wodę. Ogolił się. Starał się wyglądać wytwornie tego ranka. Zamierzał spotkać się z Wilhelmem. Poczekał, aż giermek Wilhelma wyszedł i zanim przemówił upewnił się, że nikt ich nie słucha.

— Wilhelmie, być może przychodzę nie w porę, w czasie, gdy martwisz się o Ryszarda. Ale muszę z tobą pomówić.

Wilhelm, słysząc poważny ton młodego rycerza, lekko zmarszczył czoło.

- Czy coś jest nie w porządku?

- Nic... Mam nadzieję - powiedział Falcon, zbierając całą swoją odwagę. — Wilhelmie, chcę oficjalnie prosić o rękę twojej córki.

Twarz Salisbury'ego rozjaśniła się.

— Mój chłopcze, czekałem na to. Czy to Ela, czy Isobel? — cały promieniał.

— Chcę poślubić twoją córkę Jasmień!

Brwi Wilhelma znów się uniosły.

— Jasmień... — powiedział z niedowierzaniem. — Mój chłopcze, to niemożliwe. Jasmína nie odziedziczy ani mojej ziemi, ani zamków.

Falcon przerwał mu:

— Nie chcę twoich zamków ani twej ziemi. One są niczym wobec mych uczuć do Jasmíny!

Wilhelm westchnął:

— Nie rozumiesz, mój chłopcze. Jej nie kształcono na żonę. Ela i Isobel całe życie pobierały nauki, jak zarządzać zamkami. Jasmína zna się jedynie na muzyce, malowaniu i hodowaniu pięknych kwiatów.

— Nie dbam oto. Będę miał rządców i kasztelanów do prowadzenia gospodarstwa. Chcę, żeby moją żoną była Jasmína, albo nie będzie nią żadna inna! - nalegał Falcon.

Wilhelm smutno pokiwał głową.

— Ona ci nigdy nie da silnych synów. Jest na to zbyt delikatna. Chciałbym opowiedzieć ci o jej matce. Zakochałem się w jej kruchym pięknie, ale moje nasienie zabiło ją. Dziecko było tak delikatne, że z pewnością by umarło, gdyby nie nadludzkie wysiłki pani Estelli — jej babki.

Falcon z niedowierzaniem zdał sobie sprawę z tego, że Wilhelm chce mu odmówić! Było to całkowicie coś nowego dla de Burgha i zupełnie nie do zaakceptowania. Musi i będzie ją miał. Czekał spokojnie. Gdy Wilhelm wyjaśnił mu, dlaczego małżeństwo z Jasmíną jest niemożliwe, powiedział wprost:

— Jasmína przyszła do mnie zeszłej nocy, w czasie burzy. Spędziła noc w moim łożu. Ja.., Ją.. pocieszałem. Przykro mi Wilhelmie, ale została bezpowrotnie skompromitowana!

Pierwsza reakcja Wilhelma była gwałtowna. Powstrzymał go jednak szacunek do człowieka stojącego przed nim. De Burgh nie tracił czasu na oszukiwanie go.

Jego motywem z pewnością nie była chciwość. A więc było to prawdziwe uczucie. A poza tym, przyznał niechętnie wobec samego

siebie, kobieta jest zawsze tą istotą, która dokonuje wyboru. Gdyby Jasmina pozostała w kobiecej części zamku, z pewnością nie byłaby pohańbiona. Co ciekawe, ani Ela, ani Isobel nie poszły do de Burgha podczas ostatnich nocy. Wilhelm westchnął, wypuszczając powietrze, a następnie odpowiedział szczerze:

- To nie zależy ode mnie. Oddałem Jasiinę pani Winwood, jej rodzonej babce, która uratowała jej życie i odpowiada za nią. Gdyby to zależało ode mnie, to skłaniałbym się do oddania ci dziewczyny. Chcę się połączyć z tobą więzami krwi i jeżeli ceną ma być Jasmina, to zapłaciłbym ją. Ale ostrzegam cię, de Burgh, dama ta będzie silnym przeciwnikiem nawet dla kogoś tak silnego, jak ty. Nie wolno jej lekceważyć!

Czoło Falcona rozjaśniło się,

- Wiesz mam twoje błogosławieństwo, jeśli jej babka zgodzi się na małżeństwo?

Wilhelm potrząsnął głową i zachichotał.

- Wiesz, w twoich ustach to brzmi jak *fait accompli*. Ale wiesz, że pani Winwood jest niemożliwa, nieprzejednana, niewzruszona, nie do zdobycia, a poza tym jest czarownicą.

Falcon de Burgh oblizał wargi. Uwielbiał wyzwania, a poza tym żadna kobieta nie powiedziała mu jeszcze „nie”.

Wilhelm położył swoją twardą rękę na ramieniu de Burgha:

- Niezależnie od rezultatu, zadbasz za mnie o sprawy tu na miejscu? Mój statek jest przygotowany w Southampton; jutro wyjeżdżam na wybrzeże. Gdy rozniesie się wieść, że Anglia nie ma króla, zapanuje tu bezprawie.

- Będę ochraniał Salisbury dla ciebie i za ciebie, przyjacielu. Ja

również sądzę, że po Śmierci Ryszarda baronowie poczują się bezkarni w rabowaniu kraju.

Falcon de Burgh nie tracąc czasu odszukał panią Winwood. Zdecydował się zakończyć sprawę zanim Salisbury wyjedzie do Francji, Jednakże musiał liczyć się z jej zwyczajami i kapryсами. Nie mogła udzielić mu posłuchania, zanim nie dokonała ablucji, a potem oczywiście był czas modlitwy. Następnie opiekowała się chorymi, praktykowała ziołolecznictwo i ćwiczenia. Gdy po raz trzeci poszedł do jej komnat, dowiedział się, że w tej chwili bierze kąpiel. Zniecierpliwiony nastąpił groźnie na służącą. Powiedział stanowczo:

— Więc zobaczę się z nią, kiedy bierze kąpieli. Kobieta, zdając sobie sprawę, że byłby do tego zdolny, usunęła się do komnaty. Po pięciu minutach postać rezolutnej pani Winwood zamajaczyła w drzwiach. Podeszła do niego wyprostowana dumnie.

- Przestraszyłeś moją służącą, ale ze mną nie dasz sobie rady! — powiedziała z wyzwaniem.

- Pani Winwood, nie chcę cię straszyć, chciałbym, abyś pomogła mi spełnić pragnienie mojego serca! — zaczął niezwykle jak na niego ozdobną mowę.

- Aha, potrzebujesz magicznego płynu przeciwko impotencji - zaczęła z wyrachowaniem.

Falcon poczuł powracającą furie, ale zdał sobie sprawę, że ta chytra stara specjalnie go prowokowała. Więc pomyślał, że to, po co przychodzi, nie stanowi dla niej niespodzianki - wyczuła, co piszczy w trawie. Bez ogródek wyjawiał więc cel swojej wizyty:

— Chcę poślubić lady Jasię!

Zaśmiała mu się w twarz.

- Równie dobrze mógłbyś mnie poprosić o księżyc i gwiazdy. Nie, to niemożliwe!

- Nic na tym świecie nie jest niemożliwe, *madame*, dla kogoś tak zdecydowanego jak ja.

Estella zmieniła front i zaczęła mówić szczerym tonem, jakby dopuszczając go do sekretu.

- Jasmina jest zbyt krucha, żeby zostać żoną jakiegokolwiek mężczyzny, a szczególnie tak potężnego jak ty. Szczerze mówiąc, mój rycezu, byłbyś zbyt wymagający w łóżku dla kogoś tak delikatnego.

Zauważył:

— Przed chwilą jeszcze byłem impotentem.

Gdy tak mierzyli się wzrokiem, poznali, że są tego samego pokroju.

- Potrzebuję wnuczki, aby kontynuowała moją pracę. Ona jest prawdziwą adeptką, musi pozostać dziewicą- aby jej aura pozostała sto razy większa od mojej. Twoje pożądanie jest samolubne! —zakończyła oskarżycielko.

- Tak jak i twoje! - stwierdził bez ogródek. Stali jak dwa psy z nastroszoną sierścią. Żadne nie chciało się cofnąć ani o włos. Nie widząc innej drogi, zaczęli atakować:

- Jej dziewictwo zostało skompromitowane, bo spędziła noc ze mną w łóżku. Więc jej wartość jako "białej czarownicy" — czy do czego tam jeszcze zechcesz ją wykorzystać- bardzo spadnie, gdy pojawią się plotki I

- Wierzę, że mimo przebywania z tobą jest nadal czystą i niewinną panną — zasyczała Estella.

- A czy patrząc na mnie ktokolwiek w to uwierzy? — zaryzykował.

Nastąpiła krótka przerwa, podczas której zbierała myśli. Podjęła kontratak:

- Moja odpowiedź brzmi nadal "nie" i mam w tej sprawie poparcie jej ojca.

- *Au contraire, madame*. Mam błogosławieństwo Wilhelma! - powiedział.

- Dlaczego miałby to robić? — zapytała z gniewem.

- Być może dlatego, żeby skandal nie dotknął jego córki, a honorowe małżeństwo jest o wiele bardziej korzystne od ryzyka posiadania bękarta.

Estella niedbale machnęła ręką, jakby sugestia ta nie była ważniejsza od komara.

— Mam pełen zestaw środków poronnych, więc nie myśl, że zdobędziesz dziewczynę tym sposobem.

Byli w punkcie wyjścia. Bój był wyrównany: pchnięcie i obrona... Pchnięcie i obrona. Estella postanowiła odebrać de Burghowi złudzenia, że Wilhelm poprze go przeciwko niej.

— Wydaje ci się, że jesteś dla Wilhelma centrum świata. Ale zapewniam cię, że wpływ mój na niego jest większy. W konsekwencji połączy swój głos z moim w jedno stanowcze „NIE”. Jego pożądanie zabiło moją córkę i tego nigdy sobie nie wybaczył. Poprzez to rządzą nim.

Zdecydowała się zadać cios ostateczny:

ROZDZIAŁ VI

— Jesteś najbardziej lekkomyślnym człowiekiem, jeśli podejmujesz się walki ze mną, młody panie de Burgh. Moje magiczne zaklęcia i klątwy są tak potężne, że drżą przede mną nawet mądrzy mężczyźni.

Skończyła. Jej oczy lśniły triumfalnie, gdy stała przed nim w majestatycznej glorii. Oczy de Burgha przeszywały ją przez długie chwile. Wreszcie powoli wyjął sztylet z pochwy, położył go między nimi na stole i przedstawił swoje ultimatum. Spokojnym głosem powiedział:

— Przesady i strach nie są mi znane, *madame*. Jednakże potrafię rzucać czary. Jeśli odmówisz zgody na to małżeństwo, sprawię, że znikniesz bez śladu z powierzchni ziemi.

Kiedy spojrzeli na siebie, wiedziała, że jej dorównał. Niechętnie przyznała przed samą sobą, że był wspaniałym mężczyzną. Na Boga, tak niewielu można było ich spotkać! Pojedynek z mężczyzną, który nie obawiał się jej nadprzyrodzonej mocy, był doświadczeniem niezwykłym. Zorientowała się, że Wilhelm okazał nieprzeciętną mądrość, chcąc mieć u swego boku człowieka o tak niezwyklej sile ciała i charakteru. Z pewnością lepiej, by był przyjacielem niż wrogiem, a mądra kobieta umiałaby pokierować nim z korzyścią dla siebie. Zręczny umysł podpowiadał jej taktykę opóźniania i kompromisu. Zawsze będzie mogła cofnąć się o krok, gdy nadarzy się okazja. Przerwała ciężącą ciszę:

- Zareczyny? - zaferowała.

Falcon domyślał się poświęcenia, na jakie się zdobyła.

— Zareczyny! — zgodził się niechętnie.

Z powodu planowanego wkrótce wyjazdu, Wilhelm podpisał traktat zaręczynowy pod skrupulatnym okiem Estelli i de Burgha w swoim małym, słonecznym gabinecie. Kiedy trzy zainteresowane strony zostały już usatysfakcjonowane, jakby po namyśle posiano po Jas minę.

Prowadzona przez służącego do ojca, Jasmina sądziła, że prosił ją, gdyż chciał się pożegnać. Wiedziała, że jego statek jest przygotowywany do drogi do Francji, gdzie mają mieć miejsce historyczne wydarzenia, które zmienią ich życie w taki czy inny sposób. Spieszyła za służącym, lecz stanąwszy na progu zawahała się, zobaczywszy, że jest tam jej babka oraz de Burgh. On pierwszy ją zauważył. I kiedy tak stała wahając się, delektował się jej zapierającym dech w piersiach pięknem. Oczy syciły się każdym detalem tego ślicznego widoku. Miała na sobie bladoniebieską bieliznę ze srebrnymi kokardkami. A tunika była upiększona srebrną nitką. Była jak konfekcjonowane ciasteczko, które widział kiedyś na przyjęciu weselnym. Przyznał przed sobą szczerze, że go zauroczyła. Westchnął z mieszaniną ulgi i satysfakcji, że osiągnął swój cel.

Wilhelm odchrząknął i wyciągnął do niej rękę. Zaczął:

— Ja... To znaczy my — spojrzał na panią Estellę, szukając u niej pomocy - zdecydowaliśmy się zaręczyć cię z Falconem de Burghiem.

Jasmina zaśmiała się. Falcon porównał ten dźwięk do srebrnych dzwoneczków. Jej babka dała ręką sygnał ostrzegawczy i powiedziała:

- Twój ojciec nie żartuje. Jasmino. Kontrakt jest podpisany.

Umysł dziewczyny zaczął pracować bardzo szybko. Błyskawicznie założyła, że jej przyrodnie siostry odrzuciły jego propozycję. Zaś de Burgh, trzymając się kurczowo marzenia o wejściu do królewskiej rodziny, zdecydował się na trzeci, gorszy wariant. Otworzyła szeroko oczy, udając zdziwienie.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś, panie, hrabią.- De Burgh zeszywniał.

- Nie jestem - powiedział stanowczo.

- Baronem? Lordem? — dopytywała się grzecznie.

Nieomal zaczerwienił się:

- Jestem rycerzem, *mademoiselle*.

- Rycerzem! — powtórzyła szyderczo. — Rycerzem, który wydaje się sobie hetmanem czy wieżą — odniosła się do gry w szachy, sądząc, że nie jest mu obca. — Ty, sir, wzięłeś mnie za pionka. Ale pozwól, że natychmiast wyprowadzę cię z błędu.

Przybrała królewską pozę.

- Pochodzę z królów. Jestem poza twoimi najśmielszymi marzeniami, sir. Jestem przeciwniczką małżeństwa w ogóle, zaś małżeństwa z tobą w szczególności — powiedziała.

Spokojnie wzięła kontrakt małżeński ze stołu i przedarła go na

pól, wprawiając wszystkich w osłupienie.

Jej ojciec był przerażony. Nie sądził nigdy, że jego dziecko może kiedykolwiek okazać tak wyniosłą stanowczość.

— Estello, co w nią wstąpiło? - spytał oszołomiony.

Wyglądało na to, że wróżki ukradły jego słodką Jasminę i podstawily w jej miejsce kogoś innego. Estella z trudem starała się ukryć podziw dla swojej protegowanej- W myśli szukała wyjaśnienia. Brakowało jej słów. Wtedy nagle Jasmina powiedziała chłodno:

— Mam tak niezależny charakter, ponieważ zostałam ułożona i przygotowana do codziennych walk o moją tożsamość przez babkę, kobietę o silnym charakterze.

Falcon de Burgh popatrzył na swoje cudo nowymi oczyma. Tym, co odkrył, była smakowicie krucha i piękna zabawka z duszą dziesięciu twardych mężczyzn. To tylko zaostrzało jego apetyt. Nie była jeszcze kobietą — bardziej dziewczyną. Jej piękna skóra była jak aksamit koloru kości słoniowej, a pozłacane włosy płynęły falą. Jasna, niewinna, czysta, dziewicza. Była piękniejsza niż inne kobiety — bardziej jedwabista, bledsza, szczuplejsza. Jej ciało było jak kwiat, oczy — czyste i spokojne, usta — zachęcające do pocałunku, twarz — delikatna, piersi — zmysłowe. Wyobraził sobie, jak ją tyranizuje. Będzie musiał dominować, a jednocześnie chronić. A teraz doszło coś, czego nie dało się opanować. Pomiędzy nimi było niemożliwe do opanowania napięcie seksualne. Sam jej widok był afrodyzjakiem.

- Poczekaj, powstrzymaj się! — powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu. Zwróciła się ku niemu, obdarzając go

protekcjonalnym spojrzeniem. Zauważyła, że jego ręce oparte na pasie były potężne, silne i pokryte bliznami. Głos brzmiał jak trzaśnięcie bicia.

- Możesz być bezczelna wobec mnie, *mademoiselle*, nie obawiając się kary. Ale nie pozwolę ci być taka. wobec swojego ojca. Błagaj go o wybaczenie!

Popatrzyli na siebie wyzywająco. Stała się królową lodu. Jej wzrok mroził. Zmusił ją do spuszczenia oczu a w końcu cicho powiedziała:

- Błagam cię o wybaczenie, ojczel!

Zanim zdążyła zrobić krok w kierunku drzwi, de Burgh powiedział do Estelli:

- Weź ją na bok, pani, i wyjaśnij, o co chodzi. Powiedz jej, że wystarczająco długo decydowała o sobie. Od teraz ja będę to robił.

Estella wypchnęła lekko Jasię z towarzystwa mężczyzn, zanim ta ponownie zdążyła ich obrazić. Dziewczyna otworzyła usta, domagając się wyjaśnień, ale słowa zamarły jej na wargach, kiedy zobaczyła wyraz twarzy babki. Nagle uświadomiła sobie bardzo jasno, że jej całe życie się zmieni. Mimo że nie chciała tego, decyzje podjęto za nią.

Estella powiedziała ostrożnie:

- Zaręczyny to nie ślub. Okoliczności się zmieniają, tak jak dzisiaj. Jedną stałą rzeczą w życiu jest zmiana. Życie nie jest prostą linią, ale krzywizną, kołem. Koło stale się kręci; od uniesienia do rozpacz i znów do uniesienia. Wszystko przemija, koło się kręci, życie idzie dalej.

Jasmina podziwiała mądrość tych słów, lecz równocześnie zaprotestowała:

- Ale ja z całego serca chciałam iść na dwór!

Pani Winwood przymknęła powieki, aby ukryć wyraz oczu, i powiedziała:

- Próbuj więc. Jeśli pragnie cię wystarczająco, zgo dzi się na wszystko, czego zapragniesz. Tak czy inaczej, trzeba podpisać nowy kontrakt ponieważ stary podarłaś.

Wilhelm, będąc sam na sam z de Burghiem, wyjaśnił:

- Ona była zawsze pieszczona i pobłażano jej. Oba wiam się, że jest marnym materiałem na żonę.

Falcon uśmiechnął się do niego.

- Ona zajmuje specjalne miejsce w twoim sercu. Nie obawiaj się. Ja również jestem zdolny do pobłażania, milordzie, choć mój wygląd temu przeczy.

Wilhelm odetchnął z ulgą. W czasie, kiedy kobiety kazały na siebie czekać, nalał obu po rogu wina.

- Baronowie północy otrzymają lada chwila wieści o ranie króla Ryszarda. Niektórzy mogą spieszyć podążać do Salisbury. Powiedz im, że nie mogłem czekać, ale chętnie ich ugoszczę.

- Zrobię tak, Wilhelmie, i bądź pewien, że ani razu nie pozwolę na waśnie pomiędzy nimi.

- Tak, dobrze. Lecz łatwiej to powiedzieć niż zrobić. Nie wahaj się przed wykorzystaniem siły mojego autorytetu.

Drzwi otworzyły się i weszły kobiety. Jasmina nie przyszła potulnie, lecz raczej jak generał na pertraktacje z nieprzyjacielem. Popatrzyła na każdego po kolei i po wiedziała że

spokojną determinacją:

— Sądziście, że w trójkę wejdziecie w układ, ale albo będziecie mnie traktować jak partnera, albo nie liczcie na mój udział w tej grze. — Odczekała chwilę, a następnie zwróciła się w stronę najstarszego członka grupy: — Ojczy, jestem bez ziemi. Chcę mieć na własność jakąś posiadłość, której nie będzie mógł naruszyć mój mąż.

Wilhelm, z poczuciem winy, że nigdy nie zapisał żadnej własności swemu ukochanemu dziecku, natychmiast zadeklarował nadanie:

— Dostaniesz Marlborough i Foxfield, majątki zarządzane wspólnie. Każdy ma dwór i wioskę.

Jej oczy rozszerzyły się z wdzięczności. Następnie zwróciła się do babki:

- Babciu, chcę, żebyś przekazała mi wszystkie twoja sekretne rytuały, których jeszcze nie poznałam. Potrzebuję twej mocy.

Stara dama potakująco opuściła powieki. Nie miała nic przeciwko temu. Zamierzała przekazać swoją wiedzę Jaśminie zanim umrze.

Teraz Jasmina chłodno zwróciła się do Falcona de Burgha. Każdy przystał na jej żądanie chętnie. Gdyby on teraz się uchylił, okazałby się człowiekiem nieszlachetnym. Uśmiechnęła się tajemniczo, gdyż spodziewała się, że wygrała bitwę.

- Zgadzam się na zaręczyny, jeśli będą to długie zaręczyny, i jeśli pozwolisz, abym zajęła odpowiednie miejsce na dworze.

Wysoko uniosła brodę, prowokując go tym zachowaniem do nieuprzejmości.

Rozłożył swoje potężne, pokryte bliznami ręce w wielkodusznym i szlachetnym geście:

— Pozwalam ci wybierać, moja pani: długie zaręczyny albo dwór. Zachnęła się. Skutecznie pomieszał jej szyki. Okazałaby się kłótniową osobą, gdyby upierała się przy obu życzeniach.

— Dwór! — powiedziała zdecydowanie i ujrzała, jak jego proste usta wykrzywają się z zadowolenia.

Nie było pierścionka zaręczynowego ani pocałunku, ale dokumenty zostały podpisane i zabezpieczone jego sygnetem opatrzonym wielkim sokółkiem. Wychodząc z komnaty poprzysięgła sobie:

— Będziesz jeszcze żałował, de Burgh!

De Burgh spokojnie przyjął wyzwanie, jedynie zmrużył oczy.

Następnego dnia, czując na sobie dwie pary oczu pełne wyrzutu, Falcon de Burgh czuł się bardzo niepewnie. Ela miała kwaśną minę i rzucała na niego ukradkowe spojrzenia. Isobel zaś najpierw długo na niego patrzyła, po czym na stałe odwróciła głowę. Szczęśliwie udało mu się uciec do rozlicznych obowiązków, wymagających jego obecności w innych częściach rozległego zamku Salisbury.

Sporo ludzi Wilhelma służyło pod de Burghiem w Walii. Lecz on nie będzie zadowolony, dopóki nie zobaczy ich w akcji. Zbrojni Salisbury'ego mieli dobrych dowódców, więc nie musiał ingerować czy krytykować, dopóki nie było to konieczne. W celu zajęcia ich pracą, nakazał sprawdzanie broni i rynsztunku. Nieomal każdy przedmiot w zbrojowni wymagał naprawy, nasmarowania czy też oczyszczenia z rdzy i wypolerowania. Ogień w kuźni palił się dniem i nocą, gdyż podkuwano wszystkie konie.

De Burgh pracował razem ze swoimi ludźmi. Dawał im przykład.

Cały pokryty potem z powodu gorąca bijącego z kuźni, rozebrał się z wierzchniego odzienia. Nagle zauważył zamieszanie na dziedzińcu.

Dwóch rozżłoszczonych wieśniaków przyszło szukać sprawiedliwości u samego hrabiego Salisbury. Skierowano ich do de Burgha, ale on nie mógł zrozumieć ich krzyków ani dzikich gestów.

- Uspokójcie się! — nakazał. — Niech mówi jeden I — powiedział, wskazując na jednego z nich.

- Zbrojni... Setka... Tratują młode zboże... Zabierają nasze bydło. Nie są to ludzie z Salisbury. Czy to twój, milordzie?

Drugi wieśniak, aż czerwony na twarzy, wykrzyknął:

— Do diabła ze zboże. Oni zgwałcili moją córkę! De Burgh nie słuchał dłużej. W jednej chwili wskoczył na konia i z kopyta ruszył w kierunku wskazanym przez wieśniaków. Przeleciał przez wioskę w kierunku pól, gdzie rostała w kwietniowych promieniach słońca młoda pszenica, jęczmień i rzepy. Zeskoczył na ziemię w miejscu, gdzie pomiędzy uprawami były rozbite namioty. Usłyszał krzyk kobiety. Ujrzał na własne oczy. Jak zbrojny okrutnie wlecze kobietę za włosy po ziemi, aby dać upust swojej żądzy. Nie miał ze sobą broni, ale gdy był w ogromnym gniewie, wszystko mogło ją zastąpić.

Wyrwał łopatę z rąk przygodnego wieśniaka i pospieszył w kierunku gwałciciela. Uderzył go tak potężnie w szyję, że ściął mu głowę, zalewając bladą ze strachu dziewczynę potokiem gorącej krwi. Nagle dwóch innych rzuciło się z wyciągniętymi mieczami z zamiarem posiekania półnagiego śmiatka. De Burghowi zdawało się,

że ich mowa miała akcent północny. Niemal równocześnie rąbnął łokciem jednego z nich w krtań, wyrrywając mu miecz. Dźgnął go brutalnie. Drugiemu rozkazał:

- Odtóż broń, łotrze! Ja dowodzę w Salisbury!

Zbrojny wołał nie walczyć z tym kolosem. De Burgh zgrzytnął zębami:

_ Gdzie twój dowódca?

— Tam, w zamku - odparł przez zęby, zadowolony, że hrabia Chester zajmie się tym szaleńcem, walczącym jak diabeł.

Gdy de Burgh wskoczył na konia, nadjechała grupa ludzi jego i Salisbury'ego. Rzucił rozkaz:

— Oczyszćcie pola uprawne z tych najeźdźców!

Jasmina i Estella nie czuły się zbyt dobrze w Salisbury, tym bardziej że sytuacja nie sprzyjała zbyt długiej wizycie. Jasmina postanowiła spakować swój dobytek.

- Jeszcze dzisiaj pojedziemy do domu — powiedziała zdecydowanie do pani Winwood.

- Ściągniesz na siebie gniew de Burgha, jeśli nie uzyskasz na to jego zgody.

Oczy Jaśminy rozjarzyły się ametystowym ogniem.

- Zupełnie nie obchodzi mnie jego gniew — powiedziała niedbale. Lecz Estella wiedziała, że nie była to prawda. Jasmina z premedytacją wybrała ten czas, aby Falcon dowiedział się o ich wyjeździe po fakcie.

- Wśród słodkich słówek i uprzejmości możesz ciągnąć tygrysa

za ogon - przypomniała Estella.

- Tak mówi perskie przysłowie, bez wątpienia. Lecz nie mów mi babciu o uprzejmości. Nauczyłam się, że na tym świecie wrażliwi zostaną pożarci zanim zdążą nałożyć pancerz ochronny!

- Idziesz ku zgubie, ja znam tę drogę! — ostrzegła ją Estella.

Jasmina potrząsnęła swoją piękną główką.

— Jeśli mnie to nie zabije, to wzmocnił Proszę, nie stójmy tutaj cały dzień, przemawiając do siebie przy pomocy przysłów. O Boże. słyszę na dole konie I Podskoczyła do okna i spojrzęła w dół:

— To nie de Burgh — powiedziała z ulgą.

Estella wyjrzała zza jej ramienia:

- Zobaczmy kto to... Ha! To Chester. Powinam była przewidzieć, że najbogatszy baron w Anglii będzie pierwszym, który zechce wiedzieć, co piszczy w trawie. No. ze mnie nic nie wyciągnie. Szkoda, że nie wyjechałyśmy wcześniej.

- Wyjedziemy teraz, Ela i Isobel będą miały pełne ręce roboty zabawiając go.

Ranulf de Blundeville, hrabia Chester, był wysoki, szczupły, niezgrabny. Miał proste czarne włosy i ciemne zapadnięte oczy. Został wyuczony administrowania przez Henryka II na jego sposób i według jego koncepcji. A wielki król dobrze go nagradzał. Kiedy syn Henryka, Gotfryd, został zabity podczas turnieju, wdowa po nim, Konstancja z Bretanii, została dana Ranulfowi. Henryk ufał, że będzie on rządził Bretanią w taki sposób, w jaki król sobie życzył. Konstancja nienawidziła tego związku i Bóg jedyny wie, co zdarzyło się między nimi. Gdy tylko Henryk II

zmarł, zapewniła sobie rozwód. Hrabia wrócił do Anglii i stał się jednym z pierwszych panów. Był niezwykle bogaty i wiele znaczył w kraju.

Pani Estella i Jasmina zeszły do holu tuż po tym, jak Chester dowiedział się, że Wilhelm Salisbury wyjechał do Normandii. Miał przy sobie giermka i dwóch rycerzy. Ela podawała im coś dla odświeżenia. Chester rozpoznał Estellę i przywitał nieprzyjaźnie:

- Pani Winwood, jestem pewien, że dostarczysz mi wszystkich informacji, których potrzebuję!

- De Blundeville, czyż nie? — pominęła specjalnie jego tytuł, żeby go rozzłościć. - Właśnie wracamy do Winwood Keep; przykro mi, że spotkaliśmy się w złym momencie. - Wprawia go w osłupienie. W tym momencie ujrzał piękną dziewczynę, która niosła klatkę na ptaki z wróblem. "Na kości Chrystusa", pomyślał, "kobiety w tym domu są wyjątkowo piękne, oprócz tego starego pudła, oczywiście!"

Zwykle mało wymowny, powiedział do Jasminy:

— Moi ludzie zapewnią wam eskortę, moje panie.

Ela nie mogła się powstrzymać od porównania tego wielkiego hrabiego z Falconem de Burghiem. Jego twarz była usiana cętkami po ospie, a broda, która miała przykrywać jej brzydotę, nie spełniała swojej roli. Pomimo jego bogactwa, zbroja była pokryta zielonym nalotem. Ela zgarbiła się, aby ukryć swe piersi. Po marzeniach o wspaniale obdarowanym przez naturę de Burghu nie mogła dopuścić do tego, aby spodobać się Chesterowi, pomimo całego jego bogactwa. Isobel właśnie miała wysłać służących, żeby przygotowali kąpiel dla gości, kiedy w holu pojawił się de Burgh.

Zmył krew z siebie i konia i przygotowywał się do stawienia czoła Chesterowi. Panował nad sobą lub może mu się tylko tak zdawało.

Serce Jaśminy zadrżało na jego widok. Przysunęła się bliżej Chestera, jakby szukając jego opieki. Chcąc wyjaśnić widok bagaży trzymany przez służących, zwróciła się do de Burgha:

- Wracam do Winwood Keep. Hrabia Chester zapewnia nam bezpieczną eskortę.

Falcon omiół zgronienie swoim przenikliwym wzrokiem.

— Nie sądzę! — powiedział szorstko. - Rycerze, którym pozwala się gwałcić wieśniaczki, nie będą eskortowali nigdzie mojej narzeczonej. Do swoich komnat, panie! - rozkazał głosem nie znośnym sprzeciwu.

Jasmina zachnęła się z powodu takiego traktowania. Ale on odwrócił się już od niej w kierunku Chestera.

Hrabia, wyczuwając autorytet człowieka, który miał zostać zięciem Salisbury'ego, nie mógł zlekceważyć zniewagi, która dotyczyła jego rycerzy. Może ten młody głupiec nie zdawał sobie sprawy, do kogo mówi.

- Jestem Ranulf de Blundeville, hrabia Chester.

- Wiem i dlatego nie mogę pozwolić na postępkę twoich ludzi, sir. Jestem Falcon de Burgh, odpowiedzialny za Salisbury, w imieniu Wilhelma aż do jego powrotu.

Chester wykonał rozkazujący gest ręką.

- Jeśli któryś z moich ludzi zabawił się z panienką, będzie ukarany. Nie jest to chyba straszliwa zbrodnia.

- Nie musisz go karać, panie hrabio, już nie żyje. Za ten gwałt

ściąłem mu głowę.

Chester otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Czy powinien kazać swoim ludziom schwytać tego młodego gburę? Falcon przemówił ponownie:

— Moi ludzie wyprowadzą twoich poza pola. Tak, aby nie trawili naszych zasiewów.

Coś zamajaczyło w pamięci Chestera. To z pewnością jest ten siostrzeniec Huberta de Burgha, który zdobył sobie reputację zręcznego i przebiegłego dowódcy, uderzającego z tak wściekłą furją, że nazywano go "Biczem Gniewu Bożego". Dwaj mężczyźni stali twarzą w twarz. Każdy uświadomił sobie, że zdobył śmiertelnego wroga. Każdy oczekiwał z gotowością na walkę, która musiała kiedyś nastąpić. Jednak nie był to teraz odpowiedni moment. Chester przetknął zniewagę.

— Ludzie potrzebują w czasie walki silnego dowódcy, który będzie słuchał prymitywnych dowcipów, pił z nimi, ale trzymał ich na łańcuchu jak wściekłe psy, które karze, gdy popełnią błąd.

Była to - jak na Chestera - kwiecista mowa. Ale służyła za wytłumaczenie postępkę jego ludzi i akceptację egzekucji.

Spojrzenie Falcona padło znowu na Jasminę, która bez słowa protestu podporządkowała się jego rozkazowi, kierując się do swojej komnaty.

Ranulf de Blundeville był w kłopotcie, gdy usłyszał, że Ryszard Lwie Serce został ranny. Traktował to lekko dopóki jego informatorzy nie powiedzieli mu, że matka Ryszarda, Eleonora z Akwitanii, wyjechała do Normandii w dniu, w którym otrzymała wieści. Była już stara i nie podjęłaby trudów tak żmudnej podróży,

gdyby nie istniało prawdopodobieństwo śmierci króla.

Było dwóch następców tronu. Jednym z nich bliski przyjaciel Jan, drugim — syn jego byłej żony — młody Artur. Miłość na zawsze umarła między Ranulfem a Konstancją z Bretanii i zrobiłby, co w jego mocy, aby nie została ona podniesiona do rangi matki króla. Konstancja pragnęła tego, że nie pozwoliła, żeby chłopak przybył do Anglii. Teraz będzie można ten fakt wykorzystać przeciw niemu. Jan Ranulfowi bardzo odpowiadał. Chester nienawidził opuszczać północy kraju z jednego tylko powodu: wystarczyło, że się odwrócił, a inni baronowie rozgrabiali jego własność. Tym bardziej że nie było w Anglii koronowanej głowy. Jednak teraz, gdy dowiedział się, że Salisbury popłynął, podjął decyzję. Patrząc na Falcona de Burgha, powiedział:

- Wysyłam moich ludzi z powrotem do domu. natomiast sam udaję się do Normandii. Czy masz jakieś wiadomości o stanie zdrowia Ryszarda?

Estella zacisnęła usta. Jan miał zostać królem, a ten człowiek obok niej obrośnie jeszcze bardziej we władzę.

De Burgh, chcąc się go pozbyć bezzwłocznie, potrząsnął głową, ale dodał zaczepnie:

— Wilhelm Marshal strzeże skarbu, więc wszyscy ważni dostojnicy są tam, na wypadek, gdyby trzeba było zdecydować o przyszłości Anglii.

Widział jak Chester dodaje w myślach: "Będą wszyscy, gdy ja przyjadę".

ROZDZIAŁ VII

Następnego ranka nadeszły wieści o śmierci króla Ryszarda; zgodnie z przepowiedniami Estelli. Jasmina odpowiedziała na ciche pukanie do swojej sypialni i zmieszana się. ujrawszy potężną sylwetkę de Burgha, wypełniającą otwarte drzwi.

- Czy mogę wejść? - zapytał cicho, gdyż nie uczyniła żadnego zapraszającego gestu. Po krótkim wahaniu ustąpiła z drogi.

- Czy wolno mi usiąść? - zapytał grzecznie, gdy jego długie kończyny już zginały się nad krzesłem.

- Nie! - krzyknęła.

Poderwał się, reagując gwałtownie na jej krzyk. Podbiegła do krzesła i podniosła z niego maleńkie zawiniątko.

- To Igiełka — wyjaśniła obronnie. — Nieomal go zmiądzżyłeś.

Popatrzył na nią jak na obłąkaną.

- Jeż? — powiedział z niedowierzaniem. — Czy to kolejne zwierzę używane do twoich czarów? — zapytał, gotów zabronić jej w przyszłości zajmowania się tą dziwną magią.

- Nie. To mój przyjaciel. Czy po zaręczeniu się z tobą nie wolno mi mieć nawet zwierzątko?

Podirytowany, że zbyła go tak szybko, odpowiedział:

- Oczywiście, że możesz, ale Kolec nie pożyje długo, jeśli będziesz pozwalać mu na wylegiwanie się na krzesłach.

Jasmina cała się zaczerwieniła.

- On nazywa się Igiełka, sir. Czy życzysz sobie czegoś szczególnego?

- Wiem, że chcesz wrócić do Winwood Keep, ale nie wydaje mi się, żeby to było bezpieczne miejsce dla dwóch samotnych kobiet w momencie, gdy Anglia jest bez króla. Więc wiadomo już oficjalnie, że Ryszard nie żyje? Widzisz, panie de Burgh, moja babcia widziała przyszłości Teraz masz dowód na to, co przepowiedziała. Jan będzie koronowany na króla.

- Nie mam żadnego dowodu. Nie daję wiary prorocत्वom pani Winwood. Król Ryszard otrzymał po prostu śmiertelną ranę — powiedział stanowczo.

Nie podała mu żadnych powodów powrotu do domu, a on stał się nagle podejrzliwy, gdy zobaczył jej nadal spakowany bagaż.

— Więc ustaliliśmy? Zostajesz teraz w Salisbury?

- Nie — odparła uparcie. Odwróciła się od niego z gniewem, pokazując mu plecy.

Jego oczy oszacowały jej figurę, zauważając pośladki w kształcie idealnego serca. Poczuł pożądanie. Zapragnął ją dotknąć.

— Jeśli Jan zostanie ukoronowany, to jego żona Avisą będzie królową — zwróciła się do niego. — Chcę odwiedzić Avisę w Cirencester. Zdaję sobie sprawę, że to daleko stąd, ale chcę sobie być pierwszą, która przyłączy się do jej dworu.

Wiedział, że Cirencester jest odległe o zaledwie 40 mil, ale młodej kobiecie, która była ograniczana przez całe dotychczasowe

życie, wydawało się to dużą odległością.

- Jan nie jest następcą tronu, a Avisą królową. Twoja logika jest typowo kobieca.

- Ale Estella...

- To stara lisica, która napętniła twoją głowę bzdurami - zakończył.

Jej ręka wystrzeliła, jakby chciała wepchnąć mu wypowiedziane słowa z powrotem do ust. Lecz złapał ją za kruchy nadgarstek i przytrzymał:

— Czy pani zamierzałaś mnie uderzyć? — zapytał ze zdziwieniem.

- Puść mnie! — wyszeptała. Roześmiała się.

- Nie uzyskasz niczego od mężczyzny bijąc go.

- Nie chcę niczego od ciebie! — krzyknęła.

- Dziwne. Chwilę temu chciałaś, żebym zabrał cię do Avisy, do Cirencester. Co mi zaoferujesz, jeśli zezwolę ci jechać? — podniósł brew.

- Czego chcesz? — zaczęła głębiej oddychać z emocji. Umożliwiło mu to fascynowanie się kuszącym widokiem jej podnoszących się i opadających piersi.

- Chcę zanurzyć swój palec w twoim słoiczku z miodem.

Zachnęła się: wykrzywił się z zadowoleniem. Zwolnił uścisk swoich silnych palców na jej nadgarstku. Rozcierając bolące miejsce, cofała się przed jego niegodziwym spojrzeniem.

- Nauczysz się, że nie lubię bezczelności, szczególnie u żony.

- Ty marzysz, de Burgh! Jeszcze nie jestem twoją żoną!

- Nigdy nie mów do mnie takim tonem, pani. Nie odpowiada mi

oni - Jego słowa były jak trzaśnięcie biczem.

Wiedziała, że posunęła się za daleko. Spuściła oczy. A może poszłaby za radą Estelli i użyła słodkich słówek, aby przeprowadzić swoją wolę? Koniecznie chciała jechać do Cirencester.

— Milordzie! — szepnęła i podniosła rzęsy, żeby spojrzeć na niego wdzięcznie, — Jeśli otrzymasz wiadomości, że Jan ma zostać królem, to czy zabierzesz mnie do Avisy?

Już miał wyrazić zgodę, gdy zagruchota trochę zbyt słodko:

- Będę się czuć bezpieczna przy takiej silnej eskorcie jak twoja, *m'sieur*.

Wybuchnął:

- Nie można mnie omamić pochlebstwami, moja panno. Są to diabelskie sztuczki. Gdy twój ojciec nie ma, jestem zajęty człowiekiem. Proponuję, żebyś zajęła się nauką, jak prowadzić gospodarstwo. Według powszechnej opinii jesteś w tym do niczego. Wzięłabyś lepiej kilka lekcji u swoich sióstr.

Wyszedł z jej sypialni zadowolony, że ustawił tę bezczelną dziewczynę. Ale nie docenił jej. Jego słowa były jak policzek. Zwłaszcza to tak niekorzystne porównanie z siostrami. Ona mu pokaże. Nie zostanie tutaj ani jednego dnia. Nie — ani jednej godziny dłużej. Jeżeli on nie odwiezie jej do Avisy, znajdzie innego, który to zrobi.

Poczekala, aż de Burgh wróci do swojej kuźni, a następnie odnalazła swoją babkę.

— Estello, mam zgodę na odwiedzenie lady Avisy, przyszedł

królowej, w Cirencester. Moje rzeczy są spakowane. Pospiesz się i przygotuj. De Burgh daje nam jednego ze swoich ludzi jako eskortę. Miałaś rację, kochana, kilka słodkich słówek i już był jak wosk

w moich dłoniach - skłamała.

Pospieszyła do stajni i przyjrzała się ludziom tak starannie, jak oni jej. Wkrótce dokonała wyboru. Był nim młody giermek, około szesnastu lat, o długich kończynach i niezłych muskułach. Służył raczej jej ojcu niż de Burghowi, co jej odpowiadało.

— A, to ty musisz być tym młodym człowiekiem, którego opisał mi milord de Burgh! — powiedziała beztrąsko.

- Ja, moja pani?

- Tak, ty. Jak masz na imię?

- David, moja pani — odparł, z sercem tłukącym się w piersi z powodu jej bliskości.

- Masz towarzyszyć mojej babci i mnie do Cirencester. Gdy osiodłasz konie, możesz przyjść do zamku po nasze bagaże. Mamy tu ze sobą swoje własne konie juczne.

Pokiwał głową na znak, że wie, które wierzchowce i juczne konie przybyły z Winwood Keep. Ale nie mógł sobie wyobrazić zaufania, jakim go obdarzono, polecając eskortowanie pięknej lady Jaśminy do Cirencester.

- Może to nie mnie miał na myśli pan de Burgh, milady? - powiedział z powątpiewaniem.

- Oczywiście, że ciebie. Powiedział, że jesteś przystojny i dobrze zbudowany. Przypominam też sobie dokładnie, że użył imienia David- Zależy mu na tym, żeby znać wszystkich ludzi z

Salisbury, służących memu ojcu. Nikt nie ujdzie jego uwagi, Davidzie. Był z ciebie zadowolony i w uznaniu twoich zasług wybrał cię do mojej eskorty.

- Dziękuję ci, moja pani. To naprawdę wielki zaszczyt, na który - jak myślę - nie zasługuję - powiedział oszołomiony.

- Nie bądź taki skromny - powiedziała wdzięcznie. — Chcę wyruszyć natychmiast.

Już po chwili Estella była zajęta wydawaniem Davidowi poleceń dotyczących cennego ładunku i tego, jak należy go rozmieścić na jucznych koniach. Nigdy nie wybierała się bez swoich przyborów i skrzynki z lekami z wywarów, ziół i eliksirów.

Jasmina tak bardzo chciała jechać bez chwili zwłoki, że wskoczyła na białego rumaka i nie oglądając się popędziła przed siebie w kierunku Równiny Salisbury. David, nie mając wyboru, podążył za nią prowadząc juczne konie. Dotarcie do malej kawalkady zajęło Estelli trochę czasu. Przejechali co najmniej pięć mil, zanim zrównała się z nimi.

- Chyba trochę przesadziłaś, prawda? — zapytała, patrząc na nią ostro.

- O, przykro mi, że jadę zbyt szybko jak dla ciebie, babciu.

- Nie to miałam na myśli i dobrze o tym wiesz. Wyrywasz, jakby cię diabli gonili, ponieważ nie dostałaś zgody na ten mały wypad, czyż nie?

- Dlaczego tak myślisz, Estello?

- De Burgh nie pozwoliłby ci podróżować tylko z jednym członkiem eskorty, a z pewnością nie wybrałby takiego przystojnego młodzieńca jak David na szarmanckiego towarzysza

twojej wędrowni po kraju. Toż on tu jak pies z kością.

- Estello, przysięgam ci, że proszę go o pozwolenie udania się do Cirencester.

Pani Winwood wybuchnęła śmiechem:

- I powiedział, że nie, prawda? Sądziłaś, że pozwoli ci, ponieważ wesoło z nim porozmawiałaś. On będzie cię ścigał do granic ziemi.

Do tego czasu David zdążył pozbierać myśli i doszedł do tych samych wniosków, co pani Winwood. Znalazł się między młotem a kowadłem. Nie mógł zmusić jej do powrotu do Salisbury i nie mógł opuścić kobiet, więc musiał kontynuować swoją podróż, żeby nie zdarzyło się już nic gorszego. Jednakże pot sływał mu po plecach na myśl o tym, co zrobi de Burgh, gdy zobaczy, że ich nie ma i gdy ich dogoni.

Kiedy dotarli do Marlborough, leżącego na wielkim rzymskim szlaku ze wschodu na zachód z Londynu do Bristolu, słońce zaczęło zachodzić. Estella, jak zwykle praktyczna, zdecydowała, że nie mogą dalej jechać¹ wysłała Davida, aby zapewnił im pomieszczenia. Nie miały pieniędzy, więc musiały się powołać na siłę imienia Salisbury'ego. Wspólna izba w "Białym Knurze" była pełna dymu, kuszących zapachów jedzenia i piwa, kolorowej zbieraniny różnych ludzi, handlarzy suknem i towarami bławatnymi oraz złodziei. David, który koniecznie chciał znaleźć paniom bezpieczne schronienie, musiał dosyć głośno powiedzieć, od kogo przychodzi. Chcąc wyrzucić wrażenie na właścicielu, zawołał:

— Córka hrabiego Salisbury potrzebuje schronienia na noc!

Oczywiście zainteresował właściciela, ale także zwrócił na siebie

uwagę wszystkich w sali. Część słuchała z prostej ciekawości, a część z czystej chciwości. Pewien człowiek rzucił na kobiety okiem i wyszedł, chcąc na tym zarobić. Poszedł prosto do zamku Hagthorn, gdzie okrutny i gwałtowny Roger de Belame dobrze płacił za informacje, które pomogły mu zdobyć różne, nie przeznaczone dla niego dobra tego Świata.

Z początku strażnik przy bramie odmówił mu wstępu, gdyż wiedział, jak nieobliczalny jest de Belame, gdy przeszkadza mu się przy posiłku, ale przybysz był uparty. Kiedy ujawnił nazwisko Salisbury, strażnik kazał mu czekać przy drzwiach do jadalni, a sam wszedł do środka. Uzałił się nad sobą, zobaczywszy swoich kompanów przy kubkach z winem, podczas gdy jemu przyszło stać dzisiaj na straży.

— To Ravener, milordzie. Opowiada o córce Salisbury'ego, która zatrzymała się w „Białym Knurze”. Z pewnością się myli. Co by ona robiła w tych stronach?

De Belame odstawił puchar i wytarł brodę rękawem. Jego myśl błędziła:

— Całkiem możliwe. Może być w drodze do zamku Combę, na coroczną kontrolę. Powiedz Ravenerowi, że zamienię z nim słówko.

Pragnienie Ravenera wzrosło, gdy szedł przez korytarz.

— Skąd wiesz, że to córka Salisbury'ego? — zażądał wyjaśnień.

— Jej eskorta zażądała dla niej pomieszczenia. Powiedzieli wprost, że dla córki Salisbury'ego.

- Ile osób świty? - zapytał de Belame.

— Tylko dwie... Mężczyzna i kobieta.

De Belame wyglądał na zadowolonego.

— Dobrze zrobiesz, przynosząc tę informację. Należ sobie wina za swój trud.

Ravener zamrugnął gwałtownie, zbierając całą swoją odwagę, żeby zaprotestować:

— Milordzie, liczyłem na jakąś zapłatę. Mogłem porwać ich juczne konie i uzyskać łatwy łup, a wybrałem długą drogę do Hagthorn!

De Belame zastanawiał się przez moment, po czym rozkazał strażnikowi stojącemu obok:

— Zaprowadź go do komnaty dla gości — wymruczał. Ravenerowi tylko chwilę zajęło domyślanie się, co to

oznaczało. Cholera, mógł poprzestać na winie. Teraz spędzi całą noc w przejmująco wilgotnej piwnicy na dole, w towarzystwie szczurów. Ogarnął go nagły lęk. Chyba de Belame nie życzył sobie świadków tego, co zamierzał zrobić. Powiedział otwarcie:

- Nie będę mówił De Belame odparł:

- Masz prawo umilknąć... Na zawsze!

W głowie Rogera de Belame krystalizował się pewien plan. Chciał powtórzyć to, co już wcześniej zrobił pewien baron. Żeby poślubić spadkobierczynię, trzeba było uzyskać zgodę króla. Ale ponieważ obecnie nie było króla, dla załatwienia sobie ziemi wystarczyło małżeństwo - nawet pod przymusem - i jego skonsumowanie. Świt przyniesie mu naprawdę piękną zdobycz.

Gdy Falcon wrócił do zamku na kolację, było mu przykro, że rozmawiał z Jasmimą tak ostro. Nie pokazała się w jadalni i odczuwał jej brak. Sam jej widok byłby dla niego przyjemnością, a podziwianie jej cudownej twarzy i figury zamieniłoby kolację w

bankiet. Postanowił poszukać jej w sypialni, aby powiedzieć, że może pojechać do Avisy, jeśli Jan będzie koronowany. Chciał zobaczyć jej usta, uśmiechające się do niego w chwili, gdy to jej powie. Pragnął ucałować je .. Ponad godzinę cieszył się tą wizją, zdając się na przyjemność oczekiwania. Wreszcie zapukał cicho do jej komnaty. Gdy nie odpowiedziała, pomyślał, że śpi. Zapukał głośniej, po czym otworzył szeroko drzwi... Ujrzał pusty pokój pozbawiony bagażu. Otworzył wewnętrzne drzwi, mając pewność, że i tam będzie pusto. Przeklął soczyście, kopniakiem przewracając stołek. Po tym, jak oświadczył im stanowczo, że nie jest bezpiecznie jechać do domu, te dziwki zrobiły to.

Było całkowicie ciemno. Księżyc zaledwie wschodził, gdy de Burgh spieszył do części dla rycerzy. Zbudził trzech własnych ludzi i trzech z Salisbury, aby towarzyszyli mu do Winwood Keep. Planował zostawić ich jako straż, dlatego wybrał mężczyzn starszych i doświadczonych, na których mógł liczyć w wypadku ataku na posiadłość. W ciągu kwadransa spakowali swój dobytek i znaleźli się w drodze na południe.

Falcon zdumiał się, gdy odkrył, że Jasmina nie wróciła jednak do domu. Pozostawała tylko jedna możliwość, przed przyjęciem której jego umysł się wzbraniał. W całym jego życiu jeszcze nikt mu się tak poważnie nie sprzeciwił, a jeszcze nigdy nie doświadczył sprzeciwu ze strony kobiety.

- Odważyła się - stwierdził zdziwiony. - Naprawdę się odważyła!

W tej chwili złość jego była taka, że gdyby ją dostać w swoje ręce, to by ją pobił.

— Przepraszam, chłopcy — wymruczał. — Obawiam się, że musimy zawrócić i pojechać na północ, do Cirencester.

Żadnemu z mężczyzn nie przemknęła nawet przez głowę myśl, aby narzekać, choć dopiero jutro będą mogli zsiąść z siodeł. Ale de Burgh był zły za nich wszystkich. Jego ludziom z powodu kaprysu upartej dziewczyny przeszło koło nosa piwo i wygodne łóżka. Już ona to popamięta. Lecz, choć był zły, jechał do niej, gdyż taka właśnie mu odpowiadała.

ROZDZIAŁ VIII

Tego majowego poranka świt nastał wcześniej. Jasmina i Estella umyły jedynie twarze i ręce. Spożyły pierwszy posiłek — po kromce chleba z serem, pozostałość z kolacji. Zeszły cicho na dół, aby obudzić Davida, śpiącego dla bezpieczeństwa przy jucznych koniach.

We wgłębieniach na łąkach znikąca poranna rosa, a słońce wzeszło już dość wysoko. Byli dwie lub trzy mile za Marlborough, gdy nagle zza kępy drzew ukazało się czterech uzbrojonych

mężczyzn, każąc się im zatrzymać. David natychmiast wyciągnął broń. lecz jeden z napastników zajechał go od tyłu i przebił mieczem.

Jasmina krzyknęła rozpaczliwie i właśnie miała zeskoczyć z konia i biec do chłopca, gdy zobaczyła więcej mężczyzn, jadących w ich kierunku pełnym galopem. Uderzyła piętami boki swojego rumaka i mała klaczka gwałtownie ruszyła na swoich szcuptych nogach.

De Burgh zaklął i pojechał za nią. Nie wiedział, że Jasmina uważa go za swego prześladowcę. Domyślił się tego, gdy uderzyła go w policzek szpicrutą, rozcinając skórę. Pozostawi to na zawsze ślad na jego mocno opalonej twarzy.

— Łapcie ją — rzucił do dwóch swoich ludzi.

Zawrócił koniem w stronę uciekających porywaczy. Ucieszył się z możliwości wyładowania swej wściekłości. Niestety, jego ludzie pozostawili przy życiu jedynie dwóch napastników. Pierwszego przebił na wylot mieczem. Stał weszła tak głęboko, że nie mógł jej natychmiast wyciągnąć. Wyjął więc z pochwy sztylet i uklął przy gardle drugiego człowieka, trzymając ostrze na jego krtani. Zapytał:

- Kto?

Łotrzyk był przerażony jak nigdy dotąd. Nóż już obijał się w jego szyję.

- Roger de Belame... Zamek Hagthorn... — wystękał. A potem już nie czuł niczego, rozpoczął nie zaplanowaną podróż do wieczności.

De Burgh obrócił się i zobaczył Jasminę wrywającą się z uchwytu jego dwóch ludzi.

- Czy trzeba aż dwóch zbirów, aby mnie utrzymać? - zapytała.
- Potrzeba aż dwóch, żebym ci nie zrobił krzywdy.

Wskazał na bezwładnego Davida, podnoszonego delikatnie przez dwóch rycerzy z Salisbury.

- Odniósł tę ranę broniąc ciebie. Może się okazać śmiertelna.

Jasmina załkała.

- Biedny David, pozwól, że mu pomogę. Był taki dzielny.

Zazdrość targnęła Falconem jak ostra strzała. Co było między nimi?

Estella spojrzała na de Burgha po zbadaniu rany:

- Wymaga oczyszczenia i opatrzenia. Chłopiec potrzebuje też kilku godzin odpoczynku zanim spróbuje się go ruszyć.

De Burgh pokiwał twierdząco głową i powiedział cicho:

- To mi odpowiada, pani Winwood. Zaopiekuj się chłopcem, a ja zajmę się inną sprawą.

Jasmina skuliła się ze strachu, ale zaraz zdała sobie sprawę, że jest całkowicie ignorowana. Nie było to zamierzone, widziała wyraźnie, że de Burgha pochtania inna kwestia. Zostawił krzepkiego rycerza na straży i z mroczną twarzą dosiadł konia.

Sześciu rycerzy wkroczyło do zamku Haglhorn z taką determinacją, że zmietliby każdego, kto stanąłby im na drodze. Roger de Belame i jego ludzie właśnie skończyli śniadanie, ale nadal byli w jadalni. Falcon de Burgh niósł długą linę z pętlą na końcu. Bez wstępów wkroczył do jadalni i wykorzystując swą straszliwą siłę założył stryczek na głowę Belamego. Cztery

rycerze de Burgha trzymali w szachu przyglądających się mężczyźni, groźnie trzymając długie, błyszczące miecze. Piąty wskoczył na podium i pomógł de Burghowi przerzucić koniec liny przez grubą belkę. Następnie powiesili Rogera de Belame na oczach jego ludzi, w których, gdy tak patrzyli na kopiającego nogami nieszczęśnika, topniała do reszty chęć zemsty. Byli pewni, że i na nich zemściłby się ten straszny człowiek szerzący rzeź i przemoc.

Falcon zajrzał im w oczy i powiedział:

— Jestem de Burgh, przejmuję Hagthorn.

A do swoich rycerzy przemówił krótko:

— Zostańcie tutaj, dopóki nie wrócę z Cirencester.

Zaprowadźcie tu trochę porządku. — Popatrzył z niesmakiem na powieszzonego i dodał: — Wyrzucicie te śmieci.

Jasmina obserwowała de Burgha, gdy jechał w jej stronę. Nosił się jak zdobywca. Jechał jak centaur, a ona stanowiła jego własność. Gdy zbliżył się bardziej, zauważyła zakrwawioną szramę na jego twarzy. Strach zmieszał się w niej z podnieceniem.

Zignorował ją, zwracając się do Estelli:

- Czy chłopiec żyje?

Przytaknęła, ale szybko dodała:

- Nie przeżyje jazdy powrotnej do Salisbury.

- Dobrze więc, że jesteśmy w pobliżu Cirencester - powiedział sucho, świadomy tego, że wszystko to było ukartowane i zaplanowane przez kobiety. Nie pojechali, by tam, gdyby nie podjął już wcześniej takiej decyzji.

Zaczął więc ścinać młode drzewa, aby zbudować lektykę dla

Davidą, która miała być niesiona przez konie.

Jasmina była pełna żalu, że stała się krzywdą giermkowi Salisbury'ego. Zdjęła więc swój płaszcz i delikatnie go nim okryła. Czuły wyraz jej twarzy sprawił, że de Burgh wycedził:

- Proszę go zostawić. Zrobiłaś, pani, już wystarczająco dużo.

Kawalkada jechała na północ w milczeniu, aż w końcu de Burgh powiedział do Jasminy:

- Czy masz pojęcie, co nieomal się wam przytrafiło?

- Napadli nas złodzieje. David poświęcił się, więc -dolałam uciec. Dopiero ty mnie złapałeś.

De Burgh nie mógł uwierzyć.

- Czy jesteś aż tak naiwna? Nie chodziło im o juczne konie. Chcieli porwać pannę młodą dla swego chciwego barona. Sądziłi, że jesteś spadkobierczynią swego ojca. - Zamaskował uśmiech głęboko wbijając szpilę. — Czy sądzisz, że gdyby odkryli, iż jesteś bezwartościowa, to byłoby ci łatwiej?

- Bezwartościowa? - krzyknęła z wściekłością,

- Bezcenna — poprawił się ironicznie.

Jasminie wydało się, że Falcon zbyt często ma ostatnie słowo. Gdy zbliżyli się do Cirencester, gdzie Avisa, księżna Gloucester, posiadała wspaniałą dworską rezydencję, pogonili konie. Jasmina jechała tuż za Falconem, zdecydowana odplacić mu za okrutną uwagę. Nagle szarpnęła za cugle tak, że uderzyła w bok rumaka de Burgha. Ale opanowanie przez niego konia było tak doskonałe, że po prostu lekko odskoczył, nawet nie zwracając głowy w jej stronę.

Falcon nie mógł ukryć zdziwienia, widząc ludzi Huberta de

Burgha obok stajni Gloucester.

- Co wy tu robicie, Piotrze? - zapytał giermka swojego wuja.

Zapytany wzruszył ramionami i odpowiedział:

— Jesteśmy tu często. Powiadomię lorda de Burgha, że przybyliście, panie.

Falcon zakładał, że jego wuj pojechał do domu do Dorset w Walii. Ale teraz domyślił się, że zatrzymał się tu w drodze do swego Hereford, gdzie sprawował funkcję szeryfa. Nie zaferował Jaśminie pomocy w rozpakowywaniu się. uniemożliwiając jej tym samym odrzucenie tej propozycji,

Hubert spotkał się z nimi przy drzwiach i pomógł wnieść młodego Dawida do holu. Zapytał:

- Co się stało z twoją twarzą?

Falcon skrzywił się:

- Zadrapanie miłosne.

Wuj odpowiedział grymasem, równocześnie patrząc na Jasminę:

— Tak, słyszałem o twym szaleństwie. Rzeczywiście jest niezmiernie piękna.

— Co robisz w tych okolicach? — spytał Falcon.

Hubert stwierdził:

- Mógłbym cię zapytać o to samo. Wygląda na to, że miałaś małe kłopoty w drodze do Cirencester.

- Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić.

W tym momencie doszedł ich ze szczytu schodów głos:

— Hubercie, kochanie, wydaje mi się, że mamy gości. - Dama zeszła na dół. — O, wydaje mi się, że wpadliśmy.

Twarz Falcona nie okazała zdziwienia, gdy domyślił się, że jego wuj jest kochankiem księżnej Gloucester.

Natomiast Jasmína nie mogła ukryć szoku. To była żona Jana. On miał być królem, a ona królową.

Hubert poczuł się lekko winny:

— Dzięki Bogu, że to tylko mój siostrzeniec nas odkrył. Czy mogę ci przedstawić Falcona da Burgha?

Księżna, pani wysoka i przystojna, spojrzała z podziwem na młodego de Burgha. Była w średnim wieku, ale wciąż z wielką przyjemnością zatrzymywała oko na dobrze zbudowanych mężczyznach. Na powitanie wyciągnęła rękę, a Falcon podniósł ją do ust.

— Pani, czy mogę przedstawić ci swoją narzeczoną, Jasmínę? Jest najmłodszą córką twego szwagra, Wilhelma Salisbury'ego.

Avisa ciepło objęła dziewczynę, po czym obróciła się i powiedziała:

- Ona jest wyjątkowa. Falcon kontynuował:

- A to jest jej babka, pani Estella Winwood.

Piękna twarz Avisy rozpromieniła się na pewne wspomnienie:

— Pamiętam cię, pani, z naszej wizyty w Salisbury tuż po moim ślubie z Janem.

Zwróciła się do Jaśminy:

— Pamiętam też twoją matkę. Była tak cudowna, jak ty teraz.

Na twarzy Jasmíny widoczne były targające nią uczucia. Brakowało jej słów. Była zadowolona, że księżna pamiętała jej matkę, a także niezwykle ciekawa jej jako przyszłej królowej.

Jednocześnie targata nią myśl, że okazała się kobietą niewierną. Była zaambarasowana tym, że Avisą nie czuła się skrepowana, a wręcz przeciwnie — rozbawiona faktem, że ją zdemaskowano. Avisą postąpiła służącego, aby przygotował komnatę dla rannego giermka. Estella wzięła swoją skrzynkę z lekarstwami i podążyła za mężczyznami niosącymi Davida.

— Jak możesz sobie wyobrazić, pani Winwood, potrzebuję jasnowidza. Może przy kolacji przepowiedziałabyś mi przyszłość? - zaproponowała Avisą. Na te słowa obaj de Burghowie wydali pełne drwiny parsknięcie.

Avisą popatrzyła figlarnie na Huberta, ośmielając go do otwartego śmiechu z prorocstw.

Już wystarczająco długo ignorowano Jasmienę.

— Wasza miłość, król Ryszard nie żyje, a Jan będzie koronowany. Ty będziesz Avisą Angielską, a ja ośmielam się prosić, abyś przyjęła mnie na pierwszą damę.

Avisą rzuciła szybkie spojrzenie na Huberta, a Jasmieną spojrzęła wyzywająco na Falcona, który odezwał się stanowczo:

- Ryszard nie żyje, a reszta to spekulacje naszej nowej wyroczni - wskazał głową Estellę.

- Fascynujące! — zainteresowała się Avisą. — Przyjrzymy się tym szczegółom w czasie kolacji.

Uniosta część bagażu Jasmieny.

— Chodź, kochanie, znajdziemy dla ciebie ładną sypialnię.

Górowała nad dziewczyną, wskazując jak nieproporcjonalną parę tworzył Falcon z Jasmieną. Dziewczyna przybyła, aby być damą dworu królowej, ale oto królowa wygląda teraz na damę jego

rozkosznej narzeczonej. Kiedy były poza zasięgiem słuchu mężczyzn, Jasmieną poczuła się zobowiązana do wyjaśnienia:

— Kiedy moja babcia zobaczyła to wszystko w kryształach, chciałam zostać z całego serca damą dworu. De Burgh zabronił mi wyjechać do Cirencester, więc po prostu uciekłam. Na nieszczęście eskortujący nas David został ranny, a potem de Burgh nas dogonił. Wtedy rozpętało się piekło.

Avisą uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo i szepnęła:

— Ci de Burghowie to prawdziwe diabły, czyż nie?

Jasmieną otworzyła szeroko oczy i odpowiedziała z powagą:

— Nienawidzę go. Zaręczył się ze mną wbrew mojej woli.

Avisą była rozbawiona, lecz miała zbyt szlachetną naturę, aby to pokazać. Mój Boże, jak zazdrościła tej niewinnej i dopiero rozbudzonej dziewczynie przeżyć i doświadczeń, jakie zdobędzie w rękach i z ust de Burgha.

— O, moja pani, ta sypialnia jest cudowna! - wykrzyknęła Jasmieną. - Zresztą, cała posiadłość zapiera mi dech w piersiach. Niestety, Winwood Keep wydaje się bardzo prymitywny. Nawet zamek mego ojca w Salisbury w porównaniu z tym jest bardzo biednie umeblowany.

Avisą powiedziała uprzejmie:

- Jestem pewna, że chciałabyś wykapać się i odpocząć po tej nieszczęsnej podróży. Pociągnij za sznurek od dzwonka przy łóżku, a służąca zrobi wszystko, czego zażadasz.

- O, nie mogę z tego skorzystać, milady. Powinnam pomóc Estelli w pielęgnowaniu Davida.

Kiedy de Burghowie zostali sami, Hubert wyjaśnił:

- Wiele lat temu miałem plany małżeńskie dotyczące Avisy. Jednakże była zbyt dobrą partią, aby złapać się na mój urok. Była przecież spadkobierczynią hrabiego Gloucester, potężnych posiadłości na zachodzie, rozciągających się po Glamorgan. Król Henryk oddał ją swojemu ulubionemu Janowi. Kłopoty finansowe syna skończyły się, a ludzie przestali nazywać go Janem Bez Ziemi. Kiedy Jan uczynił mnie swoim kanclerzem, Avisy i ja spędzaliśmy dużo czasu razem.

- Czy nie ryzykujesz gardłem, przyprawiając mu rogi? Chryste, wiesz, że temperament Plantagenetów graniczy z szaleństwem! - powiedział Falcon z niepokojem.

Hubert wzruszył ramionami:

— Wiesz, jakim on jest draniem. Niewierny już od nocy poślubnej. Nigdy go tu nie ma. Na szczęście oboje żyją swoim własnym życiem. Kocham ją, tyle mogę powiedzieć!

— A poza tym, co na to twoja żona, Beatrice? — zapytał siostrzeniec. — Jest wszak córką głowy feudalnego rodu i wielkiego lorda wschodu. Wilhelma de Warenne.

Hubert, broniąc się, powiedział:

— Jestem bardzo dobrym mężem dla Beatrice i jest ona szczęśliwą kobietą. Mam dla niej mnóstwo ciepłych uczuć, Ale tu chodzi o coś innego. Nadal marzę o tym, że w jakiś sposób Avisy i ja pobierzemy się. Wystarczy. Powiedziałem już dosyć i nie zagłębiajmy się dalej, o ile nie chcesz stracić jąder - potrząsnął głową. — Bóg jeden wie, dlaczego kochamy bardziej jedną kobietę niż inną. Ty

sam przecież wybrałeś nieślubne dziecko Salisbury'ego, gdy mogłeś mieć jego legalne spadkobierczynię.

Falcon skrzywił się i powiedział:

— Co będzie, gdy Jan zostanie królem?

Hubert nalał mu duży kielich wina.

— Zawsze byłem człowiekiem Plantagenetów. Nieomal czciłem króla Henryka, tak jak ty, kiedy byłeś chłopcem. Potem, po jego śmierci, wydawało mi się naturalna służenie Ryszardowi. To już niemal dekada.

Gdzie te lata? Nie chcę, aby Jan był moim królem. Zależy mi na tym bardziej niż jego konkurentom. Wiem za dużo o jego błędach - kochając Avisę wiem nawet więcej niż powinienem. Ale, jeśli dojdzie do tego, wolałbym, aby był raczej moim przyjacielem niż wrogiem.

Falcon wysączył wino i powiedział:

- Plantageneci i de Burghowie mają wiele wspólnego. Przez stulecia byliśmy uzależnieni od władzy i dla niej walczyliśmy, oszukiwaliśmy i ryzykowaliśmy, i nigdy nam nie było dosyć.

- Amen — powiedział Hubert odstawiając kubek. — Lepiej zobaczmy, jak się ma chłopiec, pomimo że w Salisbury utrzymują, że pani Winwood jest ekspertem w dziedzinie medycyny.

— Ufasz bardziej jej znajomości medycyny niż magii — zaśmiał się Hugh.

Falcon, zanim wszedł na schody, powiedział:

— Nie wierzę ani w jedno, ani w drugie, lecz choć nie wierzę, że mogą mnie zabić jej zaklęcia, to mogą to zrobić jej trucizny.

David leżał twarzą do postania, nagi do pasa. Jego rana została już oczyszczona i położono na niej okład. Jasmina usiadła przy rannym i wzięła go za rękę. Wchodzący de Burgh ujrzał tę czulą scenę. Dziewczyna nawet nie zdążyła zdjąć swojej pokrytej kurzem sukni, tak szybko przybiegła do chłopca. Zimne spojrzenie de Burgha prześliznęło się po niej:

— Do swojej sypialni, pani. - rozkazał spokojnie. — Na pewno zechcesz zająć się swoim wyglądem, zanim zasiądziesz do kolacji z przyszłą królową.

Jasmina, zraniona krytyką, obdarzyła Falcona spojrzeniem, które niezmiernie go skrzywdziło. Pewność, że David wyzdrowiał, sprawiła, że nie odmówiła odejścia. Kiedy w swojej komnacie spojrzęła w lustro z polerowanego srebra, zdała sobie sprawę, że zarzuty de Burgha były uzasadnione. Mimo to wzbierała w niej potężna i gorąca nienawiść. Celowo wybrała najpiękniejszą z przywiezionych sukni, z ciemnopiwnego aksamitu. Właśnie czesała swoje długie, złote włosy, gdy de Burgh wszedł do pokoju pukając od niechcenia. Avisa umieszczając ją w komnacie powiedziała, że każda kobieta powinna mieć różową sypialnię, co sprawia wrażenie przebywania w sercu róży. Jasmina była tak olśniewającym obrazem, że przez moment jego myśli rozprzeczły się i poczuł, że serce przestało mu bić. Lecz przypomniał sobie wcześniejszą scenę i zapytał:

- Co jest między tobą a Davidem?
- Nic - rzuciła gwałtownie. — Ponieważ on jest mężczyzną, a ja nienawidzę mężczyzn.
- Co złego jest w mężczyznach? - zapytał Falcon, zdziwiony jej

gwałtownością.

Podniosła wysoko brodę i złożyła swe pięści na jaskraworóżowym pasku.

- Wszyscy oni są samolubni. Pobrałam dobrą naukę na temat mężczyzn — wymówiła ostatnie słowo z wyraźnym wstrętem.

Ubawiony zapytał:

- Co ty wiesz o mężczyznach?

- Wiem, że trudno ich zadowolić i łatwo urazić - rzuciła.

- Co jeszcze? — zapytał ostrzegawczym tonem, który całkowicie zignorowała.

- Wiem, że ostatni chce być pierwszym, a pierwszy ostatnim.

Był zły, że pobierała nauki na temat seksu u Estelli.

- Mów dalej - powiedział cicho, groźnym tonem.

— Ostrzegano mnie przed zwodniczą atrakcyjnością tego przyczajonego w każdym z was lubieżnika - zańczyła zwycięsko.

Chwycił ją za łokcie.

— Puść mnie! — powiedziała gwałtownie.

- Nigdy! - przysiągł.

Jego bliskość sprawiła, że czuła pulsowanie swojej krwi. Całe wieki trwało, zanim ją pocałował. Zaczął wolno, potem coraz szybciej, w miarę jak rozgniatł jej smukłe ciało swoim. Czuła, że on bierze, a nie daje. Pocałunek był bezwzględnie zmysłowy. Uległa jego męskości. Gdy nagle uwolnił ją, z trudem złapała oddech, lekko chwiejąc się na miękkich nogach. Od tak dawna chciała ją pocałować. Nie miał pojęcia, co go powstrzymywało. Teraz, gdy

poczuł już jej smak, zapragnął tego jeszcze raz. Chciał sprawdzić, jak daleko może się posunąć. Ponownie ujął ją za podbródek, unosząc jej twarz. Zanim jednak jego wargi dotknęły jej, powiedział:

— Za każdym razem, gdy do mnie mówisz, pani, budzisz mą męskość.

Następnie przycisnął ją do siebie, aby pokazać, że była twarda jak skała.

— Ten pocałunek miał cię ostrzec przed tym, co się z tobą stanie, jeśli będziesz się upierać.

Czując go na swoich ustach i brzuchu, nie potrafiła ukryć rodzącego się strachu. Z bardzo bliska przyglądała się ranie, którą mu zadała. Uwolnił ją.

— Ogarnij się, będę ci towarzyszył w czasie obiadu.

— Nie będę jadła obiadu z tobą - stwierdziła.

Stał oszołomiony. Gdy tylko ustąpił o cal, ona oddaliła się o całą milę. Jedną ręką trzymał jej talię, podczas gdy druga zmierzała wzdłuż dekoltu w kierunku kuszących piersi.

— Czy sugerujesz, byśmy udali się na spoczynek? To rzeczywiście pierwsza okazja, by być sam na sam. Tak jak i ty uważam, że powinniśmy wykorzystać tę noc na bardziej intymne wzajemne poznanie.

Usta musnęły jej jedwabiste ciało w miejscu, gdzie wcześniej zawędrowały palce. Wargi Jasminy zaschły. Celowo źle odczytywał jej słowa, teraz pragnęła tylko tego, aby zaprowadził ją na obiad.

- Czuję głód — powiedziała ostro.

- Jeśli mamy razem spędzić noc, musimy poczuć się nieco

swobodniej. Moje buty, Jasmino — rozkazał niedbale.

- Ty niewychowany gburze! - aż się zatchnęła. -Usuń się z mojego łóżka i z mojej sypialni! Wiesz przecież, że nas oczekują na dole. Jestem za dobrze wychowana, aby nie szanować tej wspaniałej gościnności! — rzuciła ostatkiem sił. — Jeśli nie zejdziemy natychmiast, jestem pewna, że Avisa przyjdzie tutaj.

Zachichotał.

— Urażona niewinność... Muszę powiedzieć, że jesteś w tym dobra! Jeśli nie pokażemy się na obiedzie, biesiadnicy zaczną mrugać do siebie, wiedząc, że przyjąłem twoje zaproszenie na wspólną noc.

— Moje zaproszenie... — dalsze słowa zamarły Jasminie na ustach.

Jej zakłopotanie niezwykle bawiło de Burgha. Zrobił zapraszający gest ręką.

— Dlaczego nie zdejmiesz tej pięknej sukni zanim się pogniecie? Dlaczego nie przyłączysz się do mnie, ukochana?

Łzy zawodu napłynęły jej do oczu.

— De Burgh, jesteś bardziej niegodziwy niż Szatan. Och, przysięgam, że doprowadzisz mnie do Śmierci.

Roześmiał się otwarcie.

- Jasmino, na Boga, odpręż się trochę! Czy żałujesz mi tego przekomarzania się, tej odrobiny radości? — usiadł i, przyciągnąwszy dziewczynę, posadził ją sobie na kolanach. Była wściekła, że tak sobie z nią poczyna. On natomiast pocałował ją pomiędzy brwiami, następnie w koniec nosa i powiedział cicho:

- Jeśli będziesz uciekać, to kto inny zerwie ten smakowity

owoc, który należy do mnie! Po głębszym namyśle, chcę doświadczyć tej radości teraz. Jesteśmy zaręczeni, jesteś moja i nikt nie oczekuje, że taki gorący pan młody nie ostudzi swojej krwi przed ślubem.

Zbladła na jego słowa i poderwała się na drżące nogi.

- Mój panie, przyrzekam być uprzejma i grzeczna, jeśli odprowadzisz mnie na obiad - rzęsami przykryła oczy, aby nie dostrzegł w nich uporu. - Wiem, że jesteś dzielnym rycerzem, nie traktującym lekko swych przyrzeczeń. Jestem wobec ciebie bezbronna i błagam, abys mnie uszanował i poczekał do dnia ślubu — spojrzęła na niego spod rzęs, aby ocenić efekt.

- Jesteś małą wiedźmą - uśmiechnął się smutno - która wie, jak określić sobie mężczyzną wokół palca.

Podawała mu kaftan uśmiechając się wdzięcznie.

— Chodź, możesz odprowadzić mnie na obiad, mój panie.

Spożyli posiłek w małym pokoju, który odzwierciedlał gust Avisy. Meble były eleganckie, dekorowane kwiatami, a szkło weneckie. Jakość pożywienia górowała nad ilością, a Jasmina po raz pierwszy w życiu uczestniczyła w inteligentnej rozmowie przy posiłku. Jej nieznamość historii, polityki i świata w ogóle była zadziwiająca. Słuchała więc tylko, chłonąc wszystko żarliwie.

Hubert popatrzył na Avisę i powiedział:

— Istnieje pewna szansa, że zostaniesz królową Anglii. Avisę wydeła usta.

— Kiedy wydali mnie za Jana, otrzymałem wszystkie moje ziemie w Gloucester, dzierżawy, ludzi i pieniądze. Wziął wszystko i został najbogatszym psem w królestwie. Ja nie

otrzymałem nic. Ani uprzejmości, ani wierności, ani nawet dziecka. Chyba w końcu dostanę swoją nagrodę! - po wiedziała, szukając u Estelli potwierdzenia.

Po chwili namysłu Estella powiedziała:

— Księżę Jan miał takie wybitne cechy, jak próżność, gwałtowność, żądza i chciwość. Król Jan będzie miał takie wybitne cechy, jak próżność, gwałtowność, żądza i chciwość. Jak wcześniej, tak i teraz. Przyniesie ci nieszczęście i smutek.

Avisa uśmiechnęła się i zażartowała:

— Nigdy nie byliśmy dobraną parą. Nie wierzę, żeby mi kiedykolwiek wybaczył, że jestem wyższa od niego.

Falcon powiedział:

— On naprawdę jest niewysoki, w przeciwieństwie do króla Henryka i swoich braci. Lecz pomimo tych wszystkich wad Jan był zawsze ulubieńcem Henryka.

Hubert podniósł głos:

— Henryk, to był mężczyzna! Był najlepszym królem, jakiego Anglia miała w tym stuleciu. Po anarchii i wojnie domowej za panowania Stefana. Henryk doprowadził do jednego prawa, jednego rządu i jedności narodu w ciągu trzydziestu pięciu lat. Czy wiesz, że przed Henrykiem, jeśli oskarżono kogoś o zbrodnię, o wyniku procesu decydowały zeznania świadków lub sąd Boży, czyli pojedynek?

- Zeznania świadków? — zapytała Avisę z ciekawością.

Falcon uzupełnił:

- Aby skazać lub uniewinnić.

Hubert kontynuował:

- Wiem, że to było jeszcze przed wami, ale w sumie nie tak dawno temu prawo opierało się na śmiesznym czary- mary.

Trzy kobiety wymieniły rozbawione spojrzenia, gdyż Hubert, rozgrzany wspomnieniami, nieomal obraził Jasiinę i Estellę.

- Obecnie prawo angielskie opiera się na sędzi dwunastu mężczyzn, cechujących się wysokim morale — powiedział Hubert z satysfakcją.

Jasmina odezwała się po raz pierwszy:

- Trzeba by długo szukać w Anglii tuzina mężczyzn o wysokim morale.

Śmiech Avisy był tak zaraźliwy, że przyłączyli się do niego, mimo że sprawa ich bezpośrednio dotyczyła. Avisa powiedziała z nostalgią:

- Mój teść był prawdziwym mężczyzną. Na nieszczęście wychował synów, którzy byli jak stado wilków. Oczywiście z wyjątkiem twego ojca, kochanie — zwróciła się do Jasminy.

Falcon podniósł kielich w toaście.

- Z przyjemnością ujrzymy ciebie, pani, królową. Lecz jeśli do tego dojdzie, Anglia ucierni pod panowaniem Jana. Historia nie idzie prostą drogą; pojedynczy akt przemocy może zniweczyć lata wysiłku;

Nienawiść i strach zabijają dobre uczynki; życie jest absurdem.

Jasmina dostrzegła okazję do wypuszczenia kąśliwej strzały:

- Ty przecież żyjesz z przemocy i krwi.

- Lubię walczyć, bez wątpienia. - przyznał, lekko się uśmiechając. Jedna czarna brew wygięła się w wyzywający łuk. —

Ale byłbym szczęśliwy, mogąc znaleźć kogoś, komu mógłbym ofiarować swoje zwycięstwo.

Avisa od pierwszego spojrzenia zorientowała się, że de Burgh jest osobowością o ogromnej sile oddziaływania. Popatrzyła na Jasiinę, przysłuchując się zaczepkom, jakimi przerzucała się młoda para.

- Więc macie się pobrać?

Jasmina powiedziała:

- Jesteśmy tylko zaręczeni.

Na to de Burgh odpowiedział z naciskiem:

- Tak, mamy się pobrać.

Avisa i Estella wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Kobiety wychodzą za mężczyzn licząc, że ich zmienia, i nigdy tego nie dokonują.

Estella dodała:

- Mężczyźni poślubiają kobiety mając nadzieję, że się nie zmienia, ale one stale to robią.

- Jakież to prawdziwe! - zaśmiała się Avisa. Wstała od stołu, a towarzystwo wraz z nią. Służba zaczęła dyskretnie sprzątać.

- Dziękuję za towarzystwo dzisiejszego wieczoru. Było miło pobawić się w grę "co by było gdyby", lecz to Wilhelm Marshal, Hubert Walter, arcybiskup Canterbury i twój ojciec. Jasmino. zadecydują o następcy tronu.

ROZDZIAŁ IX

Rzeczywiście, w Normandii ojciec Jaśminy miał decydujący głos przy wyborze następcy króla. Pod naciskiem hrabiego Chester wszyscy baronowie angielscy dowodzili, że Anglicy nigdy nie uznają Artura za króla, gdyż ten nigdy nie stąpił po angielskiej ziemi, a nawet nie mówi po angielsku.

Król Francji szykował się do pożarcia Normandii niczym żarłoczny, drapieżny ptak. W momencie ukoronowania 13-letniego Artura natychmiast runąłby do ataku. Dlatego też Wilhelm Marshal i Wilhelm Salisbury popierali kandydaturę Jana. Baronowie terytoriów kontynentalnych. Normandii, Anjou i Poitou. jak jeden mąż głosowali za Arturem. Hubert Walter, starzejący się arcybiskup Canterbury. stał po stronie Artura z powodu osobistej niechęci, którą żywił tak do samego Jana. jak i do jego ohydnych upodobań. W końcu jednak uległ naciskom. Potrząsając głową, rzekł:

— Przepowiadam wam, że niczego, co uczyniliście do tej pory, nie będziecie żałować tak, jak tego kroku.

Aby zamknąć sprawę, wydano obwieszczenie głoszące, że Ryszard nazaczył jako następcę swego brata Jana. Koronację wyznaczono na dzień 26 maja 1199 roku. Zgromadziły się na niej najważniejsze osobistości tego czasu. Z wysokich urzędników byli:

arcybiskup Canterbury, wielki koniuszy, najwyższy sędzia, marszałek, szambelan i kanclerz; inni baronowie angielscy walczyli między sobą o nie obsadzone dotąd stanowiska.

Króla Jana otaczali Wilhelm de Warenne, Wilhelm hrabia Devonu, Ranulf hrabia Chester, Galfryd de Man-dowille. Robert FitzWalter, Saire de Ouincy. Robert de Ros, Wilhelm Mowbray, Meiler fitz Henry, John de Courcy i bracia de Lacey: Walter i Hubert.

Wiadomość o koronacji Jana dotarła szybko do Cirencester. Falcon de Burgh musiał pozostawić swoją przysłą matzonkę z nową królową Anglii.

Otworzył drzwi do przylegającej komnaty, którą Avisa przygotowała dla narzeczonej, i wyciągnął dłoń.

- Proszę, to dla ciebie!

- Co? — zapyła Jasmina, rozgniewana, bo znowu wszedł bez pozwolenia.

- Twój paskudny jeż. Kolec! — powiedział krzywiąc się.

- Ty gburze! Zapamiętaj sobie, że nazywa się Igiełka. Mówisz tak celowo, aby mnie sprowokować.

Uśmiechnął się, ponieważ oczywiście było to prawdą.

- Żadnego czułego słówka przed moim odjazdem? — droczył się.

— Żadnego "Dzięki ci, milordzie, za to, że jestem damą dworu królowej"?

- Za to, że...? — omal się nie zakrztusiła. — Jestem wnuczką króla. Tego samego króla Henryka, którego wy, de Burghowie, zawsze wychwalacie pod niebiosa. Jestem księżniczką krwi... Jestem...

- Jesteś, najdroższa moja, wynikiem nieprawej miłości, figłów w zbożu lub może cudzołóstwa w cieniu żywopłotów.

- Och... Ty... Ty... synu dziewczki - wygadała się.

- A ty, gołąbko moja, jesteś dziewczki córką - powiedział ze smakiem. - Czy można będzie ci ufać, gdy młodzieńcy usłyszą tę wiadomość i zaczną tłoczyć się na dworze Avisy?

Z oburzeniem otworzyła usta, aby bronić swego honoru, gdy nagle wpadł jej do głowy inny pomysł:

— Nie, nie można mi ufać. Zrobię, co w mej mocy, aby cię, panie, zniestawić. Jeśliś głupi na tyle, aby się ze mną żenić, przysięgam, że wszystkie twoje dzieci będą bękartami, tak jak i ja.

Wtedy ją spoliczkował. Opadła na łóżce, po czym uniosła wypełnione łzami oczy i zakłęła:

- Ty tchórzliwy synu dziewczki.

Schwycił ją za ramiona i potrząsnął:

— Uprzedzam, że to wystarczy. Tylko tak dalej i, na Boga, doprowadzisz mnie do większego szaleństwa!

Jej usta drżały, a rzęsy były zroszone łzami. Nagle poczuła brutalną słodycz jego pocałunków. Nie mógł się opanować. Była tak ponętna. Zarazem ziemską i eteryczną. Była kombinacją, która działała nań niczym narkotyk i wchodziła mu w krew.

- Jassy... Jassy... - wyszeptał, całując jej usta. - Daj się ponieść... Daj się unieść... Popłynąć w inną krainę.

Jego ręce znajdowały się wewnątrz jej gorsetu i opierając się na piersiach ścisnęły je lekko, swawolnie. Jej sutki, pocierane przez kciuki, sterczały dumnie, jak misterne klejnoty. Aksamitna

pieszczota jego języka przyprawiła ją niemal o omdlenie, ale zeszytywniała, gdy poczuła jego podniecenie przy łonie.

- Nie! — odsunęła jego ręce od swoich piersi. — Myślisz, że w jednej chwili możesz mnie uderzyć, a w następnej osiąść? Nie pasujemy do siebie, nie zgadzamy się ze sobą.. Odejdź ode mnie w tej chwili!

- Przeciwności się przyciągają — nalegał. — Mężczyzna i kobieta nie muszą być ulepieni z tej samej gliny, aby się kochać.

- Kochać? - zaśmiała się szyderczo. - Nigdy cię nie pokocham! Górował nad nią, a jego oczy błyszczały niezaspokojoną namiętnością, wzburzoną przez wyzwanie, które mu rzuciła.

— Pokochasz. - przysięgał. - Pokochasz!

Dreszcz przebiegł przez jej ciało. Zastanawiała się, czy spowodowany był strachem, czy podnieceniem. Niesmakiem, czy oczekiwaniem. Jaka jego cecha wyzwalała w niej samo najgorsze?

Miała do niego prośbę związaną z Davidem, lecz teraz zastanawiała się, czy będzie miała odwagę ją wypowiedzieć.

Musiała pożegnać się z pałacem. Kiedy powiedziała, jak bardzo jest zadowolona, że jego zagojona rana pozwala mu wreszcie na powrót do Salisbury, napomknął o karze, którą po powrocie wymierzy mu de Burgh za to, co uczynił eskortując ją.

- Myślisz, że sprawi ci chłostę? — spytała z niedowierzaniem.

- Bez wahania — odparł David. potwierdzając jej podejrzenia co do okrucieństwa de Burgha. Teraz wszelka pomoc Davidowi niósła ze sobą ryzyko. Właśnie otrzymała dowód, że rozgniewany może ją uderzyć.

- Nie chcę, aby David ponosił karę za moje uczynki, stosował się

tylko do moich rozkazów. Masz okrutny charakter i obawiam się o niego, jeśli zechcesz wyładować na nim swoją złość.

- Obrażasz mnie, pani. Słynę z tego, że utrzymuję twardą dyscyplinę, ale również z tego, że jestem sprawiedliwy w stosunku do ludzi pod moją komendą. Dlaczego tak chronisz tego Davida. co jest między wami? — zapytał podejrzliwie. - Czy należy on do owego tabunu mężczyzn, z którymi zamierzasz przyprawić mi rogi?

Wziął ją na ręce i zaniósł na łożo. Pewnymi dłońmi ściągnął jej buty i sięgnął pod spódnicę, aby zedrzyć jedwabne pończochy z pięknych nóg.

- O, mój Boże, co czynisz? - krzyknęła, zaszokowana jego śmiałością, przerażona, że mógłby posunąć się jeszcze dalej. Jego namiętność była dzika, podsycana gniewem.

- Jest jeden sposób na to, aby twe pierwsze dziecko było na pewno moje: posiej swe nasienie głęboko w tobie, tutaj i w tej chwili!

- Podniosę krzyk na cały zamek. -zagroziła.

- Niewiniątko — powiedział, pieszcząc jej udo. Jego palca błądziły wyżej i wyżej, aż dotarły do cudownego zaokrąglenia w kształcie serca.

- Nikt nie ośmieliłby się nam przeszkadzać, gdybym cię kochał. Myśleliby, że krzyczysz z namiętności.

Przez Jasminę przechodziły fale zimna i gorąca. Drżała, gdy jego ręce błądziły wokół jej intymnych zakątków. Oczy nabrały odcienia fioleto, gdy wyszczała przez zaciśnięte zęby:

— Falconie de Burgh, jeśli to uczynisz, nigdy, przeni

gdy ci nie wybaczę.

Falcon pragnął jej wielkoduszności. Nie zobaczy jej przez długi czas, a jego ciało już teraz na myśl o tym zaczynało tęsknić. Wahał się, czy osiąść ją siłą. Wiedział jednak, że to, czego nie da mu z własnej woli, nie będzie miało żadnej wartości. Powoli wyciągnął swą brutalną rękę spod jej sukni i poczekał, aż usiądzie na łożu. Ujął czule jej twarz w swe dłonie i musnął jej usta swymi, delikatnie, nabożnie.

— Jassy, najdroższa... Daj mi coś, cokolwiek, na ogrzanie mego serca. Pocątnek... Uśmiech... — błagał.

Bez słowa chwyciła pończochy, które z niej ściągnął, i wcisnęła mu w dłoń. Zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli pożegna się z nim bez słów. Najbezpieczniej było zachować między nimi dystans. Kiedy byli razem, przypominali beczkę prochu ze wznieconą iskrą.

Hrabia Salisbury przyzeglował do domu w pierwszym tygodniu czerwca. Był zdziwiony, że Falcon de Burgh nie miał najmniejszych kłopotów z rycerzami z Salisbury. Jego przyszły zięć swoimi zdolnościami przywódczymi imponował mu coraz bardziej. Jan wyznaczył swego przyrodniego brata, Wilhelma, na wodza armii. Było to odpowiedzialne stanowisko w sytuacji, gdy król Francji grozi wojną, a w Walii i Irlandii stale mają miejsce rebelianckie zamieszki. Na domiar złego król Aleksander, Rudy Lis ze Szkocji, zażądał zwrotu Cumberland i Northumberland jako ceny za pokój i wierność nowemu królowi Anglii.

Wilhelm uraczył de Burgha opowieścią o koronacji i o obecnych na niej osobistościach.

— Zawsze wiedziałem, że Jan był zazdrosny o Ryszarda, ale

teraz jestem pewien, że musiał go nienawidzić i pożądać wszystkiego, co do niego należało. Czekał, spiskował i planował od tak dawna... Nie zdążył nawet Ściągnąć swych szat koronacyjnych, a już zaczął wydawać rozkazy i obsypywać honorami swych pochlebców. - Wilhelm rozłożył ręce. - Cóż, przynajmniej dowiedział się, że jest żołnierz, a nie dworak. Stoję na czele wojsk, z czego ponad połowa to najemnicy. Na tym polega nasza praca - zrobił przerwę, lecz kiedy de Burgh nie zrobił żadnej uwagi na temat użycia słowa "my", kontynuował: - Chciałbym przydzielić ci dowództwo nad pięcioma setkami łuczniczków, równie dobrymi jak moje wojska.

Falcon uśmiechnął się:

— Dzięki Bogu, że ja też jestem rycerzem, a nie dworakiem.

Wilhelm rzucił uważnie okiem dookoła. Porządek w dobrze wyposażonej zbrojowni, zaprowadzony przez de Burgha, rzucał się w oczy.

- Skoro mówimy o dworze, gdzie podziewa się ten podłotek Jasmina? Załatwiłem jej przyjęcie w charakterze damy dworu przy boku nowej narzeczonej Jana, Izabeli z Angouleme.

- Nowej narzeczonej? — spytał Falcon z niedowierzaniem. - Przecież jest żonaty z Avisą.

- Jan nalegał na Kościół, aby zagwarantowano mu rozwód.

- Nie może tego uczynić Avisie.— wykrzyknął wzburzony de Burgh.

- Falconie, on może uczynić wszystko; jest teraz królem. Ujrzał Izabelę, była niebiańsko uroczym dzieckiem, o śniadej cerze... Mającym zaledwie czternaście wiosen. Była obiecana Hubertowi

de Lusignan, ale Jan się tym nie przejął. Porwał ją, a następnie ogłosił, że zgodziła się zostać jego małżonką.

— Nie ma podstaw do rozwodu - rzeki Falcon.

Wilhelm roześmiał się, aczkolwiek nie było w tym odrobiny rozbawienia.

- Zagwarantowano rozwód. Poszukano wśród przodków. Okazało się, że dziad Avisy, Robert z Gloucester, był nieślubnym synem Henryka I. W każdym razie sprawa jest zamknięta. Avisie nie zatrzyma go przy sobie. Dlaczego tak się nią martwisz?

- Jasmina została damą dworu królowej Avisy - powiedziała słabo Falcon.

- Przypuszczam, że namówiła ją Estella?

- Wilhelmie, odkryłem, że nikt nie musi namawiać Jaśminy do niczego. Ona jest w stanie wpakować się sama w każdą kabałę.

- Aktorka kobieta nie jest? Poślę po nią - powiedziała Wilhelm.

- Nie, lepiej, jeśli ja się do niej udam. Do diabła, może opowiem ci całą historię niedosłego uprowadzenia, zanim usłyszysz ją od kogoś innego.

Kiedy skończył, Wilhelm parsknął śmiechem.

— Nie widzę w tym nic śmiesznego — rzeki Falcon sztywno.

Oczy Wilhelma zabłyśły.

— Bez problemu dowodzisz setkami mężczyzn, a jedna panna wodzi cię za nos.

Falcon uśmiechnął się krzywo i potarł bliznę na policzku. Na Boga, to dopiero polecą iskry, kiedy pojedzie po nią z zamiarem przywiezienia jej do domu. Już nie mógł się doczekać. A jednocześnie nieszczególnie cieszył się na spotkanie z Avisą.

Kobieta, której właśnie odebrano iron, nie będzie najmilszym towarzyszem.

W okazałym dworze w Cirencester dawał się zauważyć niewiarygodny pośpiech. Wszyscy baronowie z małżonkami, którzy zdążyli zgromadzić się wokół królowej Avisy, wyjeżdżali tak szybko, jak przyjechali. Pogłoski o rozwodzie leciały niczym lekkie strzały i możni starali się wycofać, zanim sprawy się skomplikują. Panowie z Clare, Derby, Leicester, Warenne odjechali z małżonkami tego ranka godzinę przed tym, jak Avisy otrzymała oficjalne listy i dokumenty z pieczęciami nowego króla. Tylko hrabina Pembroke, uroczą Izabela, żona marszałka Anglii, zamierzała wiernie stać u jej boku. Izabela i Wilhelm Marshal byli wysoko cenieni przez równych sobie za swoją wręcz niewiarygodną szlachetność charakteru.

Hrabina Warwick, młoda wdowa, zdecydowała się pozostać, gdy tylko przybył Falcon de Burgh.

Jasmina zauważyła go i zamierzała zignorować, lecz gdy spostrzegła, że żadna kobieta tego nie czyni, poczuła rozdrażnienie. Elżbieta Warwick kleiła się do jego ramienia, patrząc na niego tak zachłannie, jakby chciała go poćknąć.

- Falconie de Burghu, jesteś pokarmem dla głodnych oczu.
- Witaj, Bess. Jak się miewa najpiękniejsza wdowa w Anglii?

Wydeła usta i wyszeptała:

- Zamartwia się na śmierć!
- A z jakiego powodu, powiedz, jeśli łąska? — spytał, uśmiechając się do jej ciemnych oczu.
- Nie mogę powiedzieć lego lulaj - odpowiedziała unosząc brwi.

Miało to oznaczać, że temat był natury raczej delikatnej.

- Przyjdź do mnie dziś wieczorem, a wszystko ci wytłumaczę - obiecała figlarnie.

Falcon de Burgh zachował poważną minę, gdy całował jej dłoń. Następnie powitał Izabelę, hrabinę Pombroke.

- Falconie, czy są jakieś wieści o Wilhelmie? Zazwyczaj utrzymuje ze mną kontakt, ale nie słyszałam niczego o jego powrocie.

- Być może nie spodziewa się, że pozostaniesz tutaj, w Cirencester, pani. Mogę powiedzieć ci tylko, że powrócił hrabia Salisbury. Król Jan prawdopodobnie nie może się obejść bez marszałka. Zdajesz sobie pani sprawę lepiej niż inni, że rządzenie państwem należy bardziej do niego niż do króla.

Usta Izabeli zacisnęły się na wzmiankę o Janie. Była zagorzałą przeciwniczką wyboru Jana na króla. Ona i jej mąż Wilhelm często wymieniali ostre słowa na ten temat, ale oczywiście nigdy nie powiedziała tego publicznie, gdyż mogłoby to przynieść ujmę jej mężowi. Serce jej pękało z bólu nad tym okropnym rozwodem. Szlachetni mężczyźni nie myślą o takim rozwiązaniu, niezależnie od tego, czy małżeństwo było zaplanowane w niebie, czy w piekle. Falcon odłączył się od dam i udał na poszukiwanie Huberta de Burgha. Znalazł wuja w jego komnacie. Był pogrążony w lekturze królewskich pism dostarczonych mu przed godziną. Podniósł wzrok znad pergaminu, ukazując twarz zaróżowioną z powodu wiadomości, którą dostarczył mu jeden z listów króla Jana.

— Mój chłopcze, pozwól, że podzielę się z tobą dobrymi wiadomościami. Jan mianował mnie komendantem wielkiego zamku

w Dover i zwierzchnikiem Cinque Ports.

— Winszuję. Wliczając w to twój własny zamek w Corfe, daje ci władzę i kontrolę nad całym południowym wybrzeżem Anglii!

W tym momencie usłyszeli nieludzkie wycie:

— Nieeeee!!! Och, nieeeee...!!!

Hubert poderwał się, gdy tylko to usłyszał.

— To Avis. Zaczekaj tutaj na mnie, wrócę, gdy tylko będę mógł.

Twarz Avisy wyglądała niczym maska pośmiertna. Przemierzała swój pokój ściskając w dłoni pismo i przyciskając je do piersi. Jej oczy były puste i sprawiały okropne wrażenie.

- Syn dziewczki... Świnia... Bękart... Postradał zmysły! Nie! Nie postradał... Jest sprytny, piekielnie sprytny! Wiedział o nas przez cały czas i to jest jego parszywa zemsta.

- Złotko, powiedz, co się dzieje? — zażądał Hubert.

- Nie dosyć, że ten wieprz rozwodzi się ze mną, nie dosyć, że ten wieprz koronuje na królową czternastoletnie dziecko, nie dosyć, że zatrzymuje wszystkie moje dobra w Gloucester dla własnej parszywej, chciwej osoby.

Krzyczała, rwąc szatę na piersi. Hubert chwycił ją w silne ramiona.

- Przestań, Aviso! — Podprowadził dziewczynę do wielkiego fotela i usiadł, kołyszając ją w ramionach.

- A teraz powiedz, co się stało — zażądał.

- Sprzedał mnie — wyszeptła.

- Co takiego? - spytał z niedowierzaniem.

- Sprzedał mnie Gotfrydowi de Mandeville za dwadzieścia

tysięcy marek.

- Klnę się na Boga, że de Mandeville jest już trupem! - ślubował Hubert de Burgh.

ROZDZIAŁ X

Falcon czekał prawie godzinę, zanim zorientował się, że Hubert musi mieć pełne ręce roboty. Zaniósł więc swe sakwy do pokoju przyległego do komnaty Jasminy, który zajmował poprzednio. Nie było jej tam, a jednak jej obecność dało się odczuć. Dotknął na chwilę strun lutni, zastanowił się, czy kiedykolwiek zagra na niej dla niego i czy w ogóle śpiewa? Chciał wiedzieć o niej coś więcej. Ale ona miała wyjątkową cechę: dawała się poznać tylko powierzchownie, a jej osobowość pozostawała zawoalowana, ukryta, tajemnicza.

W pewnej chwili jego wzrok przykuła szkarłatna, aksamitna podomka na krześle obok łóżka. Nie mógł zapanować nad rękami, pogłaskał miękką aksamit. Jego zmysły podrażnił delikatny zapach kwiatów, a znany ból przeszył jego lędźwie. Zaklął pod nosem. W zwierciadle z polerowanego srebra ujrzął swoje odbicie. Zobaczył

siebie nagle takim, jak go musiała postrzegać Jasmina. Wysokie czarne buty i skórzane okrycie, szmaragdowy kolczyk pasujący do koloru jego oczu, ręce i policzki w bliznach, śmiecionośna broń u pasa - wszystko to świadczyło, że jest człowiekiem światowym, samolubnym i niebezpiecznym.

Nagle wypełniło go poczucie winy. Ona była tak młoda, tak niewinna, tak delikatna. Czy mógł ją naprawdę uderzyć? Postanowił być dla niej bardziej łagodny w przyszłości. W tej chwili przykuł jego uwagę szczebiot młodego wróbla. Podchodząc do wiklinowej klatki, powiedział łagodnie:

— Piórko! Miły ptaszek... Miły...

Włożył palec między cienkie pręty i zachichotał, gdy poczuł ostre dziobnięcie.

- Co robisz! — zabrzmiał oskarżający głos przepętniony gniewem.

- Nic - odrzekł, stając naprzeciw Jasminy, która weszła do komnaty.

Promienie słoneczne wpadające przez okno czyniły z niej istotę jaśniejącą niezmiernym światłem. Jej oczy, jej skóra, jej srebrzysto-złote włosy przesycały powietrze wokół zapachem, który zaparł mu dech w piersiach.

Obejrzała dokładnie ptaszka, jak gdyby badając, czy nie wyrządzono mu krzywdy, po czym podniosła wzrok ku mężczyźnie.

— A więc to nie są plotki, że król Jan wyparł się Avisy. A więc to prawda. Inaczej nie byłoby cię tutaj. — powiedziała tonem pełnym wyrzutu, jakby to on osobiście ponosił jakąś winę w tej

sprawie.

Pamiętając o swym postanowieniu, wyjaśnił spokojnie:

- Twój ojciec powrócił. Król Jan rozwiódł się już z Avisą. Przykro mi ci to mówić. Przybyłem, aby odwieźć cię do domu. Widzisz teraz, dlaczego nie powinnaś była przyjeżdżać.

- Niech diabli porwą wszystkich mężczyzn — wybuchnęła. — Zawsze obarczają winą kobiety!

Jego poprzednie postanowienia rozpuły się.

— Chyba nie muszę przypominać, że radziłem ci czekać, dopóki nie ukoronują Avisy na królową. Ale nie, ty musiałaś dać upust swoim zachciankom.

— Zachciankom?! — wyszczała.

Odparł złośliwie:

— Twierdzisz, że widzisz przyszłość w tej swojej głupiej kryształowej kuli. Dlaczego więc nie przewidziałś, że Jan ukoronuje dziecko na królową Anglii?

Jasmina otworzyła szeroko oczy.

— Widziałam... Naprawdę widziałam króla i królową płynących pod żaglami do Anglii. Estello! Estello! - krzyknęła, podchodząc do drzwi.

Jej babka weszła do pokoju, przyjmując do wiadomości obecność de Burgha krótkim skinieniem głowy.

- Pamiętasz przecież, jak w pokoju na wieży patrzyłam w kryształ i widziałam króla i królową odpływających do Anglii? Ja widzę przyszłość, ale nie nauczyłam się jeszcze bezbłędnie jej odczytywać.

- Przewidywanie po fakcie jest zawsze bardzo trafne —

powiedział Falcon sucho.

Estella nie zaprzeczyła. Powinna była przewidzieć, że Jan pozbędzie się nie najmłodszej żony. Wszystko to zostanie przypieczętowane oficjalnymi pismami królewskimi, czy będą się temu opierać, czy nie. Przed odjazdem musi doradzić Avisie, aby zgodziła się bez oporu, gdyż inaczej może zostać uwięziona na długie lata. Tak jak to się stało z matką Jana, Eleonorą z Akwitanii.

Falcon odezwał się:

- Przygotuj się do odjazdu o świcie. Twój ojciec załatwił ci miejsce damy na dworze nowej królowej.

- Myślisz, że jestem tak nielojalna wobec Avisy, że służyłabym innej? — spytała z niedowierzaniem.

- Po raz pierwszy się zgadzamy. Jestem pewien, że zwolnią cię z tej służby, jeśli przejmiesz na siebie brzemień obowiązków małżeńskich.

Wpadła w pułapkę, którą na nią zastawił. Ale klatka jeszcze się nie zatrzasnęła. Szybko odrzekła:

— Z drugiej strony, czternastoletnia dziewczynka pozostaje jeszcze dzieckiem. Będzie koniecznie potrzebowała kogoś starszego, kto pomoże jej przyzwyczaić się do obcej ziemi. Królowanie może ją przytłoczyć. Już widzę wyraźnie swój obowiązek - tu broda Jasminy uniosła się wyzywająco.

Oczy de Burgha zatrzymały się na jej nadąsanych ustach, które wzbudziły w nim zakazane pragnienia do tego stopnia, iż jego głos stał się zachrypnięty.

— Zjesz ze mną kolację - zdecydował.

I nie była to prośba.

Hubert w końcu odszukał Falcona. Avisę, wyczerpaną płaczem, zapakował do łoża.

— Czy bardzo się tym przejmuje? — zapytał Falcon. Hubert wzruszył filozoficznie ramionami.

- To tylko jej duma doznała uszczerbku. Jeśli chodzi o bycie królową, nie może przecież tęsknić za czymś, czego nigdy nie zaznała. Zdaje sobie sprawę, że lepiej jej bez Jana. Nie wpuściłaby go do łoża nawet za tuzin tronów. Ale boli ją, że ma on pojąć za żonę piękną, młodą dziewczynę. Jest przy tym na dnie rozpaczony w tej chwili, gdyż Jan wybrał dla niej nowego męża.

- Kogo? — zapytał Falcon.

- Zapewne tego, kto zaoferował najwyższą cenę; Gotfryda de Mandeville - powiedział Hubert i zacisnął wargi.

- Co uczynisz? — zaciekał się Falcon.

- Prędzej czy później zabiję go.

- Bardziej logiczne byłoby zabicie Jana - stwierdził Falcon wprost.

- Byłoby, oczywiście, ale mam potworne ambicje, więc zadowolę się de Mandeville'em. Zamierzam bowiem być głównym sędzią króla Jana.

Falcon patrzył na Huberta długi i twardo. Nie pojmował, jak mógł on akceptować awanse króla Jana, kiedy ten wyładowywał swą złość na kobiecie, którą Hubert ponoć kochał. Hubert zauważył to spojrzenie i powiedział:

— Poczekaj, chłopcze, poczekaj, dopóki kobieta nie stanie między tobą a władzą. Zobaczymy, co wybierzesz.

- Cóż - podsumował Falcon, robiąc dobrą minę do złej gry — mam nadzieję, że tobie któregoś dnia dostaną się obie.

Falcon zamówił na kolację parę kuropatw, bukiet młodych warzyw w maśle i tort truskawkowy. Osobiście udał się do piwnicy i wybrał zarówno wytrawne, jak i słodkie chablis, przywiezione z Francji. Następnie przebrał się w białą, lnianą koszulę i spuścił cholewy sięgające ud, aby wyglądać odrobinę mniej przerażająco niż pirat polujący na zdobycz. Wiedział, że dziewczyna nie przyjdzie dobrowolnie, więc, gdy służba przyniosła już potrawy, zastukał lekko w przedzielające ich drzwi i rozwarł je.

Jasmina westchnęła. Siedziała odziana zaledwie w bieliznę, przezrystą tkaninę koloru brzoskwini. Tunika o rdzawym kolorze, którą miała przyodziać na wierzch, leżała rozłożona na łożu. Nie potrafił się powstrzymać. Podszedł do niej cicho i oparł swe ręce na jej obnażonych ramionach. Jej szeleszczące odzienie zaszeptowało zapraszająco. Poruszyło to w nim natychmiast wyobraźnię, wzniecając pożądanie wszelkich rzeczy zakazanych.

- Nie ośmielisz się mnie dotknąć! - wykrzyknęła.

Uniósł brwi.

- Zapraszasz mnie przecież sama. Wiedziałaś, że przyjdę po ciebie przed kolacją.

- Zapomniałam - skłamała.

Ujął dłoń jej podbródek i uniósł twarz. Spojrzał w oczy ocienione podwiniętymi rzęsami.

- Wygodnie mieć taką pamięć... - jego oczy zatrzymały się na różowych ustach. — Czy mogę skosztować? — zapytał z ironią.

- Nie! — wybuchnęła gwałtownie.

- Jesteśmy zaręczeni. Odmawiasz mi? — spytał spokojnie.

- Odmówiłabym ci nawet po naszym ślubie

- Nie na wiele przydałaby ci się taka odmowa — odparł rozbawiony. Obramował jej twarzyczkę swymi dłońmi i nabożnie uniósł do swych warg, niczym hostię.

Nastrój został zburzony, gdy weszła Estella, dźwigając swe wyładowane worki.

- Przyciąga cię jak magnes — z trudem ukrywała pogardę.

- Czyżbyś zdobywała swą mistyczną wiedzę przez podsłuchiwanie pod drzwiami i podglądanie przez dziurkę od klucza? - spytał z równym lekceważeniem.

- Czasami — przyznała wyzywająco. — W ten sposób dowiedziałam się, że Jan sprzedał Avisę Gotfrydowi de Mandeville za dwadzieścia tysięcy marek.

Falcon nie chciał, aby ta brzydka prawda dotarła do Jaśminy, ale jak widać Estella pragnęła rozpalać nienawiść dziewczyny do mężczyzn.

- O, mój Boże. muszę pójść do niej! — rzekła Jasmina.

- Bynajmniej, moja pani — jego głos był zdecydowany. Chwycił rdzawą tunikę. — Załóż to, zanim doprowadzisz mnie do szaleństwa.

Estella pomogła jej wdziać tunikę i Falcon wyciągnął stanowczą dłoń, aby wsparła się o nią, idąc do jego komnaty.

Jasmina czuła strach przed hamowaną namiętnością i gwałtownymi zagrożeniami, wiecznie tłącymi się w tym mężczyźnie. Wydawało się jej, że jest zdolny do każdego okrucieństwa, usiłowała więc zapanować nad dławiącym ją strachem. W tej

intymnej sytuacji przywoływała na pamięć wszelkie rady Estelli, która zgodnie z wiążącą je umową uczyła Jasminę wszystkiego, co sama umiała. To właśnie Estella pokazała jej, jak zdobyć panowanie nad innymi. Tłumaczyła, że jeśli się wie, czego ludzie pragną, dokąd wędrują w swych snach i najdziwniejszych marzeniach, gdy leżą nocą w łóżku — to jest się już na dobrej drodze, by zdobyć nad nimi kontrolę. Dziewczyna postanowiła więc obserwować dokładnie Falcona i odkryć jego pragnienia.

Jedzenie i wino ustawiono na stolczku obok. Falcon usadów i ją na wygodnym, prostym krześle i napełnił talerze. Nalał kielich słodkiego chablis. Dla siebie wybrał wino wytrawne. Jedli w milczeniu. Jasmina spuściła wzrok na swój talerz, ale jej oczy nie mogły oderwać się od jego silnych dłoni. Obserwowała go ukradkiem, wędrując wzrokiem od jego ciemnej głowy aż po długie, muskularne nogi. Zauważyła napięty materiał wokół jego łądźwi i zdziwiona podniosła oczy, napotyając jego wzrok.

Patrzył na migoczące świece, nadające połysk i cień jej srebrzystym lokom i jego palce do bólu pragnęły igrać z jej włosami. Nie przyszło mu nawet na myśl, że Jasmina zaobserwowała jego reakcję, więc, aby nie obrazić jej skromności, nie chciał podnieść się w jej obecności:

— Proszę, nalej mi więcej wina, Jasmino.

Widział bunt, wyraźnie wypisany na jej twarzy, po chwili jednak podniosła się, zabierając ze sobą naczynia do stolika. Ostrzegł:

— Wybrałem słodkie wino dla ciebie, to drugie jest o wiele mocniejsze.

Umyślnie nalała do swego kielicha wytrawne i opróżniła go

jednym tchem, napełniając powtórnie z butelki, którą jej początkowo polecił. Z wyrazem triumfu na twarzy zaniósła mu jego kielich. Wiedział, że dziewczyna nie miała ochoty mu nadskakiwać.

- Dzięki, Jasmino, uwielbiam damy z dworskimi manierami.

- Raczej z dworskimi posiadłościami, jeśli mnie pamięć nie myli — odcięła się zgryźliwie.

— Pani, nie jesteś sprawiedliwa. Hrabina Warwick posiada rozległo ziemie i piękne dwory, ale zaakceptowałyby moje ewentualne zaloty bez wahania.

Zaparto jej dech w piersiach. Do jakich kłamstw posuwał się, żeby osiągnąć swój cel... A jednak... Jednak widziała zachęcający sposób, w jaki Bess Warwick uśmiechała się do niego.

- Wszyscy mężczyźni są chciwi. Król Jan chce zatrzymać ponad połowę ziem w Gloucester należących do Avisy. Chyba nie myślisz, że uwierzę, iż wolałbyś walczyć o swe zamki niż gdyby ktoś ofiarował ci je za darmo?

- Należę do siebie i żyję na swój własny koszt — powiedział spokojnie. Jego oczy pożerały ją, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do przedmiotu jego pragnień. Znów wysączyła wino, lekkomyślnie usiłując się upić. Może wtedy nabrałaby odwagi, aby dobić z nim targu. Podniosła się i przeszła przez pokój, zatrzymując się w zasięgu jego rąk. Uniósł dłońmi włosy uroczym kobiecym gestem, po czym opuściła je na ramiona. Dotknęła prowokująco językiem warg i zakotłowała się kusząco przed nim.

- Milordzie. Jeśli odwołasz nasz kontrakt dam ci wszystko, czego pragniesz.

Przyjrzał się jej krytycznie zmrużonymi oczyma.

– Jeśli ofiarujesz mi swe ciało w zamian za zerwanie zaręczyn, nie dam się przekupić tak łatwo. Wyglądasz jak pijana kobieta lekkich obyczajów, a w takich nie gustuję. - Zmarszczył czarne brwi. - Jesteś przesiąknięta winem — idź do swego łóżka!

Jej twarz zaczerwieniła się z upokorzenia, ale skierowała się z dumą lwicy do drzwi oddzielających ich pokoje.

– Idź do diabła, de Burgh, albo jeszcze lepiej - do Warwick

Skłonił się i wycedził:

- Widzę, że twoje psychiczne moce przybierają na sile...

Właśnie dokładnie tam się udaję.

Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami, dysząc ciężko:

- Odeśłał mnie do łóżka. Jak małą dziewczynkę!

Estella westchnęła. Jasmina nie zdawała sobie sprawy z tego, że w jej głosie brzmiał żal.

Chociaż de Burgh zastukał w drzwi komnaty tylko raz, otworzyły się natychmiast, jak gdyby go oczekiwano. Hrabina Warwick miała na sobie koszulę nocną, ale nie udawała się jeszcze na spoczynek. Zwolniła swą służącą wcześniej, oczekując jego wizyty, i rozkazała przynieść dużą barytkę wina.

- Dziękuję, milordzie — wyszeptła i biorąc go za rękę wciągnęła do środka, po czym zamknęła drzwi.

Zanim zaczęła mówić, usadowiła go wygodnie, z dużym pucharem wina w dłoni.

- Falcon, wiele rozmyślałam przez te dwa tygodnie mojego pobytu tutaj, w Cirencester, i wnioski, do których doszłam, śmiertelnie mnie przerażają.

- Cóż cię tak martwi, pani?

- Jak wiesz, jestem wdową i nie ukrywam, że znów chciałabym stanąć przed ołtarzem, ale nie spieszę się. Gdy kobieta staje na ślubnym kobiercu po raz drugi, powinna mieć wolny wybór, aby mogła zaznać choć trochę przyjemności w nowym związku.

Falcon milczał roztropnie.

- Król Ryszard za swoich rządów nie wydawał poleceń dotyczących zawierania małżeństw. Wszyscy traktowali jego przyzwolenie jako coś naturalnego. Ale gdy Jan doszedł do władzy, sytuacja chyba się zmieni. On zamierza przebywać w Anglii, a wszyscy wiemy, jak chciwy był książę Jan, jak pragnął zapełnić swoje kufry. Król Jan będzie dwa razy gorszy.

Falcon zastanawiał się, czy słyszała już o de Mandeville'u, a tymczasem księżna napełniła jego puchar i kontynuowała jakby czytając w jego myślach:

- Dowiedziałam się dzisiaj, że Jan odsprzedał Avisę za dwadzieścia tysięcy marek. Mój Boże, jeśli on sprzedaje własną żonę, dla każdej dziedziczki życie w tym kraju stanie się koszmarem. Kobiety z jakimikolwiek włościami, tytułami lub majątkiem wystawi się na licytację i sprzeda, a pieniądze pójdą od razu do skarbcza króla. On przekreśli wszelkie prawa. Tak jak to uczynił, aby otrzymać swój rozwód.

- Obawiam się, że masz rację. Bess. Za kobiety otrzyma rzeczywiście najwyższą cenę. Musisz wybrać sobie szybko męża, zanim Jan przekroczy kanał.

Hrabina usadowiła się naprzeciw niego na łożu, kiedy skrzyżowała długie nogi, koszula nocna rozchyliła się, ukazując kształtne tydki.

ROZDZIAŁ XI

— Gdyby rodzina de Burghów połączyła się z rodziną Warwicków, obie miałyby dwa razy więcej dóbr, dwa razy więcej bogactw i dwa razy więcej władzy.

Falcon zbliżył się do łoża i otoczył Bess ramieniem.

- Bess, twoja oferta jest bardzo wspaniałomyślna, ale na pewno słyszałaś, że jestem już zaręczony?

- Słyszałam różne plotki, Falcon. Ale przecież nic nie było pewne — odparła.

- Teraz słyszysz to z moich własnych ust: poślubię córkę Salisbury'ego, Jasmine.

- Ach... -z jej piersi wydobyło się głębokie westchnienie, żal nad tym, co by mogło być, gdyby... — Rozumiem, Falcon, naprawdę.

Mówiła to szczerze, gdyż rzeczywiście rozumiała. Hrabina zauważyła, że nie chodziło tu o egzaltowany związek, dzięki któremu połączyłby się z rodziną królewską, ale o wdzięk wspaniałej Jasmine. Z pewnością nie mógł oprzeć się jemu tak namiętny mężczyzna jak Falcon de Burgh. Drobną, delikatną, doskonałą i lak niewinna, czysta i dziewicza Jasmine była zaiste subtelnym kwiatem, któremu nie mógł oprzeć się żaden mężczyzna.

Bess dotknęła prowokująco jego ust. obrysowując palcem ich kształt.

— No więc — powiedziała niskim głosem — nie pozwolimy chyba naszym przyszłym małżonkom zepsuć czegoś, co mogłoby być bardzo namiętną nocą, prawda?

Postał jej łobuzerski uśmiech:

— Och, z pewnością nie, pani — wyszeptał, układając ją na łożu.

Następnego dnia Jasmine z płaczem żegnała się z Avisą. Plotki rozprzestrzeniały się w Cirencester niczym pożar - złośliwa służąca bardzo starała się, by Jasmine wiedziała, gdzie jej narzeczony spędził noc.

Hubert ze swoimi rycerzami od razu skierowali się na Cinque Ports. aby powitać króla Jana i jego młodą narzeczoną w momencie ich przybycia do Dover. Falcon pożegnał się z wujem i poprowadził Jasmine, Estellę i ich konie na północ, w kierunku Salisbury.

Przyzwyczajony do jazdy na złamanie karku, nie mógł wytrzymać narzuconego przez Estellę wolnego tempa. Dystans czterdziestu mil, jaki mieli do przebycia, pokonałby bez zsiadania z konia. Widział, że teraz przejechanie nawet połowy tego przed nastaniem zmroku będzie dużym osiągnięciem. Nie polepszyło to jego humoru. a lodowate zachowanie Jasmine prawie wyczerpało jego cierpliwość.

Panie były głodne, spragnione i zmęczone. De Burgh odczuwał tylko napięcie psychiczne. Nie miał ochoty na wino, jedzenie czy sen. Pragnął działania. Potrzeba działania wypełniała go po brzegi. Jasmine upierała się. aby nie prosić go o postój; prędzej by ją piekło pochłonęło. Pani Estella zamierzała właśnie zaproponować postój w jakiejś karczmie lub rozbicie obozowiska w miejscu,

gdzie się akurat znajdowali, kiedy de Burgh się odezwał:

— Jedziemy do naszego zamku w Hagthorn.

Jasmina i Estella wymieniły zdziwione spojrzenia. Wiedziały, że były niedaleko miejsca, do którego zmierzały, ale nie miały pojęcia, że de Burgh ma w okolicy swój zamek. Jasmina nie chciała okazać zainteresowania. Nie da mu taj satysfakcji! Natomiast Estella jechała w milczeniu, wnikliwie łącząc ze sobą fakty.

Hagthorn był małym zamkiem, lecz na otaczających go polach pasły się duże stada bydła i owiec. Gdy zbliżali się do zamku, wieczorna straż rozkazała opuścić natychmiast zwodzony most i mała grupka mijając fosę wjechała na niewielki dziedziniec.

Ze stajni wyskoczyli gorliwi chłopcy, popędzani przez rycerzy de Burgha stacjonujących w Hagthorn. Uprzejmie nadskakując Jaśminie, pomagano jej przy zsiadaniu z konia. Rozbawiony de Burgh obserwował ich pełną szacunku postawę. Jego ludzie wniesli tu dużo korzystnych zmian, co można było łatwo wytłumaczyć tym, że miejscowi byli poprzednio okrutnie ciemiężeni, a teraz mieli nadzieję na lepsze traktowanie przez nowego właściciela.

Kucharze pomknęli, aby przygotować godny posiłek. Służba stłoczyła się w przedsionku, witając pana i panią. Każdy chciał ich dokładnie obejrzeć i na własną rękę wywnioskować, czy rzeczywiście można się spodziewać poprawy ich egzystencji.

Jasmina była zadowolona z tego nadskakiwania, jako że w Salisbury zwykle ją ignorowano. Trzy służące wzięły jej bagaż i poprowadziły na górę, zachwycając się jej pięknym odzieniem i wspaniałymi włosami. Zrobiły dużo zamieszania, zastanawiając się, czy sypialnia pana nadaje się dla kobiety. Jasmina szybko

wyjaśniła, że nie jest jeszcze lady de Burgh i wobec tego oczekuje osobnej sypialni. Gdy tylko to wyjawiała, kobiety tak wyraźnie się rozczarowały, że prędko dodała:

— Będę w przyszłości lady de Burgh, jeszcze się nie pobraliśmy.

Ich uśmiechy powróciły natychmiast, a ją uderzyła nieprzyjemna myśl:

- Ile służących nadskakiwało teraz de Burghowi, gdy prowadził go do jego sypialni? Zdawało się, że kobiety nie mogą mu się oprzeć, jak gdyby miał diabelski magnes w piersi.

Estelli poświęcono również należną uwagę. Mężczyźni nadeszli niosąc gorącą wodę, aby obmyć zakurzonych podróżników, a reszta służby przyniosła czyste prześcieradła i opał.

Jedna z kobiet zapytała nieśmiało:

- Czy możemy poznać twe imię, pani? Wiemy, że nowy pan nazywa się de Burgh, ale nie znamy jeszcze twego imienia.

- Jestem Jasmina Salisbury, a to moja babka, pani Estella Winwood. Czyżbyś rzekła, że jest on nowym panem? Od jak dawna Hagthorn należy do niego?

- Od dnia, w którym przypuścił szturm i powiesił podłego barona de Belamego na belce nad stołem, tam gdzie ten właśnie jadł posiłek. Między jednym kęsem a drugim Spadł z nieba niczym palec Boży!

Młoda, nieśmiała kobieta niosąca wino zapukała grzecznie w drzwi, następnie weszła i rzekła z wahaniem:

- Witajcie, dostojne panie. Jestem Joan. Byłam poślubiona jednemu z rycerzy de Belamego aż do tej wiosny, gdy zginął w czasie najazdu.

- Och, to bardzo smutne — odparła Jasmina, zauważając równocześnie nędzny ubiór kobiety. Rzeczywiście, cała ludność Hagthorn była biednie odziana, służący nosili rzeczy nie lepsze od łachmanów, mimo że zamek był dobrze urządzony i zasobny.

- O moja pani, jestem szczęśliwa, że owdowiałam po takim mężu. Bałam się, że weźmie mnie de Belame lub któryś z jego rycerzy, ale od kiedy władają tutaj rycerze waszego wielkiego pana, nasze życie poprawiło się pod każdym względem. Są to prawdziwi kawalerowie, którzy żyją zgodnie ze złożoną przysięgą.

Kiedy w końcu Joan i służące oddaliły się. Jasmina odezwała się do Esielli:

- Czy możesz w to uwierzyć? Zdobył to miejsce w tym dniu, w którym nas napadnięta. Powiedział mi, że spiskowano, aby mnie wprowadzić, zmusić do małżeństwa i w ten sposób zagarnąć majątek mego ojca.

Estella rzekła:

— To była jego słodka zemsta. Nigdy go nie oceniaj zbyt nisko, Jasmino. Jest twardy, bardzo twardy.

W głosie Jaśminy dźwięczał strach:

— Ale zaatakował zamek, powiesił jego właściciela i powrócił do nas w ciągu popołudnia! Boję się, czy nie jest czarnoksiężnikiem!

- Szydzi z czarów, gdy tylko może. a jednak... Możliwe, że posiada moc, choć nie jest tego świadom — zastanowiła się Estella.

Jasmina spojrzała na nią szeroko otwartymi oczyma i wyszeptała:

— Zawsze przypominał mi Szatana. Nie myślisz chyba, że zawarł pakt z diabłem? Wydaje się posiadać władzę nad kobietami.

Estella odrzekła sucho:

- Z wyjątkiem jednej, której pragnie bardziej niż innych.

— Może właśnie dlatego, że jestem czarownicą i dziewczcą. Jeśli mną zawładnie, jego siła i moce zwiększą się dziesięciokrotnie!

Estella spojrzała na nią przeciągle i zamruczała tajemniczo:

- Och, dziecię, gdybyś to ty nim zawładnęła, miałabyś władzę nad całym znanym ci światem.

Nieco później zaproszono przybyłych do sali jadalnej na ucztę. Falcon i Jasmina siedzieli na wysokim podeście. Na wprost nich, przy głównym stole, zajęli miejsca Estella i rycerze Falcona. Młodzieniec z harfą poprosił o pozwolenie zaśpiewania ballady, którą skomponował. Jasmina była uradowana, że pamiętano też o rozrywce. Hrabina Gloucester w swojej sali miała zawsze trubadurów, zonglerów lub tancerzy. Jasmina postanowiła nie być gorszą, gdy zostanie kasztelanową. Młody minstrel śpiewał pieśń pochwalną o de Burghu i jego bohaterskich wyczynach, porównując go do sokoła, który na skrzydłach zemsty zleciał z niebios i jednym uderzeniem pokonał zło. od tak dawna zagrażające ich życiu. Następnie zaśpiewał subtelną balladę o eterycznej piękności Jaśminy i. mimo że zdawała sobie sprawę z tego, iż ta pieśń z jego repertuaru mogła — z niewielkimi zmianami - chwalić każdą inną kobietę, przyklasnęła z przyjemnością, gdy umilkł.

Falcon wyszeptał do niej:

— Wyglądasz na tak szczęśliwą tego wieczoru. Mam nadzieję, że nie będziesz zawiedziona na wieść. Że musimy pozostać tutaj jeszcze jeden dzień. Muszę doglądać tylu spraw.

Jego troska zdziwiła ją. Zazwyczaj po prostu rozkazywał lub

wcale nie pytał o jej zdanie. Wydało jej się więc, że tym razem mogła zdobyć się na łaskawość.

- Nie mam nic przeciwko temu. A jakie to sprawy są tak pilne? — zapytała uprzejmie.

- Trzeba rozstrzygnąć wiele zatargów; muszę jutro stanąć na czele lawy sądowej, bo pasterze owiec wiodą spór z pasterzami bydła o pastwiska. W celach pod nami siedzą więźniowie i trzeba zdecydować o ich losach, nawet służba w zamku walczy o pozycje, które miała, zanim de Belama nie zastąpił jej swoją własną.

- Rozumiem — odparła.

- Czy chciałabyś podjąć jakieś decyzje. Jasmino? — spytał wspianiałomyślnie. — Ten zamek należy do nas, nie tylko do mnie. Jeśli ty rozsądzisz problemy służby zamkowej, ja zajmę się resztą.

- Co - zdziwiła się, że chciał ją obarczyć jakąś odpowiedzialnością. — Chętnie podejmę się tego.

- Muszę również zdecydować, kogo z moich rycerzy mianować tutaj kasztelanem — mówił dalej, jakby głośno myśląc.

Po raz trzeci podniosła oczy na główny stół i po raz trzeci dostrzegła wymianę spojrzeń pełnych uwielbienia i rozwijających się uczuć pomiędzy Joan, młodą wdową, którą niedawno spotkała, a jednym z rycerzy o jasnych włosach i wąsach. Pochyliła się w stronę de Burgha i szeptem zapytała:

— Czy widzisz tego wysokiego jasnowłosego rycerza? Z utkwionym w niej wzrokiem Falcon zastanawiał się, czy ten mężczyzna się jej spodobał i czy dlatego go wyróżniła. Odparł z rezerwą:

- Widzę, że sir Roli mógłby wzbudzić zachwyt kobiety.

- Zgadzam się z tobą całkowicie — odparła Jasminda, drocząc się z nim.

Zmarszczył brwi i celowo wybrał brzydkiego rycerza siedzącego obok Estelli.

— Rupert byłby najlepszy do tej funkcji.

Oczy Jaśminy nabrały wyrazu rozbawienia, gdy zaczęła tłumaczyć swój wybór:

— Myślę, że gdybyś go odrobinę zachęcił, sir Rolf mógłby wziąć za żonę młodą wdowę, do której tak się pali. W ten sposób zyskałbyś nie tylko dobrego kasztelana, a też ja miałabym dobrą kasztelanową w Hagthom w czasie mojej nieobecności.

Rozchmurzył się i uśmiechnął do niej z wyrazem winy, która wskazywała na jego zazdrość.

— Dzięki za twe rady, kochanie. Zauważasz wiele spraw.

— Ludzie tutejsi są bardzo wdzięczni, że ty i twoi rycerze traktujecie ich dobrze.

- Nie jesteśmy barbarzyńcami, moja pani, mimo twych obaw — odrzekł z uśmiechem. — Dobrze, że ich słuchasz. Znasz stare powiedzenie „zamek, który pertraktuje, i kobieta, która słucha, poddają się”. — Przytrzymał jej dłoń, biorąc jej palce między swoje.

Natychmiast zeszywniała, cofnęła dłoń i złodowaciła.

- Proszę, nie dotykaj mnie, przeszkadza mi to.

Roześmiał się i zakpił:

- Jeśli chcesz powstrzymać mężczyznę, nie mów, że przeszkadza ci jego towarzystwo. To całkiem niewłaściwy sposób.

Właśnie tym bardziej pociągającą stajesz się dla niego!

- Nigdy nie zamierzam się poddać. Falconie de Burgh. Będziesz musiał mnie podbić.

- Dla ciebie byłem zdolny nawet zabici - powiedział, spoglądając z napięciem w jej oczy. — Zamierzam cię mieć za wszelką cenę.

Spuściła wzrok pierwsza.

- Jestem zmęczona. Zostaw mnie w spokoju, de Burgh.

Powstał od stołu, przeciągnął się i rzekł drwiąco:

- Och, *cherie*, czy chcesz, abym cię zaniósł do łóżka?

Podniosła się tak szybko, że jej krzesło prawie się przewróciło.

- Dobranoc! - powiedziała lodowatym głosem.

Gwałtownym ruchem przytrzymał jej nadgarstek, zatrzymując ją przy sobie. Wyszeptał:

- Pani, nie opuszczaj mnie z taką pogardą w obecności wszystkich na tej sali. Zachowuj się jak dama, jak moja pani, bo inaczej wezmę cię w tej chwili i w tym miejscu. Chyba wszystkim podobałaby się taka rozrywka w czasie uczy. Czy chciałabyś dać im nowe widowisko?

Urwał gwałtownie. Pobladła. Chciała chlusnąć mu zawartością pucharu w twarz, ale nie śmiała. Był zbyt lekkomyślny i absolutnie zdolny, wręcz chętny, do spełnienia swych pogroźek.

— Uśmiechnij się do mnie! — zażądał.

Powoli, sztywno postuchwała. A on odprowadził ją z podium, opierając swą zaborczą dłoń na jej krzyżu. Pod jej drzwiami opuścił ją, rzucając:

— Niestety, nie mogę wejść. Mam spotkanie z inną. Otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, lecz po chwili je zamknęła w

bezsilnej złości. Rzuciła się do pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Chciałabym go zabić - wycedziła przez zęby.

- Przyznaj się bez wstydu — powiedziała Estella — lubisz się z nim droczyć.

- Lubiłabym jeszcze bardziej, gdybym, do licha, śmiała się ostatnia! — wrzasnęła, Ściągając buty i ciskając je pod przeciwległą ścianę.

Falcon wprowadził ją w błąd co do płci osoby, z którą miał się spotkać. W rzeczywistości oczekiwali na niego rycerze, aby uporządkować do końca sprawy związane z zarządzaniem Hagthorn.

Pierwszy odezwał się Rolf:

- Wyśledziłem księdza. Ukrywał się we wsi, u rodziny jednego z poddanych, odkąd de Belame zaczął tutaj władać osiemnaście miesięcy temu.

- Dobrze. Dopilnuj, aby wrócił do zamku i natychmiast podjął swe obowiązki. Chcemy przywrócić atmosferę moralności w Hagthorn tak szybko, jak to możliwe - odparł de Burgh. - To przypomina mi o drugiej sprawie, Rolf. Jeśli lubisz tę młodą wdówkę, z którą sypiasz, możesz ją poślubić i zostać tutaj kasztelanem. Ale jeśli chciałbyś się wymknąć jej zakusom, możesz powrócić ze mną. Wybór należy do ciebie.

- Zostanę! — natychmiast zdecydował Rolf.

- Dobrze. Pozostawię tutaj Ruperta i Andre, a dwójkę pozostałych zabiorę ze sobą. Jutro macie zacząć rekrutować zbrojnych z Hagthorn i dobrze ich wyćwiczyć. Być może wkrótce będę ich potrzebował. Wilhelm Salisbury stoi na czele armii i

zamierza powierzyć mi dowództwo nad pięcioma setkami najemników. Bez wątpienia wymagać będą dużo pracy, zanim sprostają mym oczekiwaniom.

- Powiesiliśmy trzech ze zgrai de Belamego — powiadomił Rupert. — Przyszli ludzie, którzy oskarżyli ich o tak ciężkie zbrodnie, że nie mieliśmy wyjścia. Ale są też inni, których los pozostawiliśmy twojej decyzji. Jeden z nich, stary kasztelan, klnie się, że wie rzeczy, które warte są jego życia.

- Czy odnalazłeś kufry de Belamego? — spytał de Burgh.

- Przeszukaliśmy wszystko, ale bez skutku - odparł Rolf.

- Wobec tego ten stary musi wiedzieć, gdzie je ukryto. Jutro odprawię sąd i zadecyduję o wszystkim. Życzę wam dobrej nocy. A tobie - mrugnął do Rolfa - szczególnie.

Jasmina zbudziła się. Z niecierpliwością oczekiwała na wydarzenia dnia. Wezwała całą służbę zamku na spotkanie. Odziana w najbogatszą suknię, wspierana przez Estellę z kryształową kulą, weszła na podium, aby rozpocząć rządy. Przykuwała wzrok wszystkich, a uszy wyciągały się, aby usłyszeć jej słowa. Kiedy później wieczorem kucharka opowiadała o tym swojemu mężowi, użyła następujących słów:

— W sali było tak spokojnie, że można było usłyszeć przemarsz karaluchów.

Jasmina, zaglądając pobieżnie do kryształowej kuli, podniosła rękę i rzekła:

- Widzę ceremonię zaślubin, która wkrótce tu się

odbędzie. Pani Joan weźmie sobie za męża jednego z rycerzy mego przyszłego małżonka. A w czasie mej nieobecności będziecie się stosować do jej wskazówek. Estella wyszeptła:

— Czy zgadujesz?

Oczy Jasminy lśniły.

— Nauczyłaś mnie, że jednym z najsilniejszych narzędzi czarnej magii jest moc sugestii. Właśnie posiałam magiczne nasienie.

Podniosła głos:

— A teraz wysłuchajmy pierwszego sporu.

Dwie bardzo grube kobiety stanęły przed nią. Siła przeżywanych uczuć wyrażała się w ich gwałtownie czerwieniejących twarzach. Pracowały jako główne kucharki, i ich wygląd świadczył o talentach kulinarnych. Pierwsza z nich odezwała się:

— Pani. Zarządzałam kuchnią, zanim nie nadszedł ten szatan de Belame i nie osadził tamtej na moim miejscu.

Czuła się pewna, że powróci do dawnej funkcji, jako że praktycznie wszyscy służący przerażającego de Belamego zostali już wyrzuceni przez nowych władców. Jasmina jednak chciała wysłuchać drugiej grubej kobiety, gdyż była ciekawa, co też ona mogła mieć do powiedzenia.

— Pracuję dobrze, pani. Jestem lepszą kucharką od niej. W rzeczy samej, gotowałabym lepiej nawet stojąc na głowie z rękami związanymi na plecach.

Jasmina ujrzała oczyma wyobraźni scenkę namalowaną przez kucharkę i nie mogła ukryć rozbawienia: kobieta takiej tuszy i w takiej sytuacji?

— Posiłek, który spożyliśmy wczoraj wieczorem, był doskonały - zdecydowała Jasmina. — Nie widzę potrzeby, aby zmieniać obecną kucharkę.

Na te słowa jedna czerwona twarz zajaśniała, druga zaś wyglądała tak, jakby miała zaraz pęknąć. Ale Jasmina dodała szybko:

— Mam jeszcze jedno bardzo ważne, wolne stanowisko i wydaje mi się, że jesteś doskonałą kandydatką na to miejsce — skinęła głową na Estellę. — Pani Winwood zna magiczne właściwości wszystkich roślin: pokaże ci, jakie zioła i jak stosować, abyś mogła troszczyć się o zdrowie i dobro wszystkich w Hagthorn.

Dzięki tym słowom także druga zaczerwieniona twarz rozpromieniła się.

Młoda pani rozszedła też pozostałe spory między służbą zamkową, z których większość dotyczyła zmiany porządku. Kiedy o wszystkim już zdecydowano, podniosła znów ręce, aby uciszyć zebranych.

— Które z kobiet postępują się dobrze igłą? - spytała. Pół tuzina obecnych wystąpiło naprzód, a potem jeszcze cztery podniosły ręce.

— Zauważyłam, że wszyscy służący w Hagthorn zastępują na nową odzież.

Po tej wypowiedzi rozległ się pomruk zadowolenia.

- Pragnęłabym, aby ci, którzy usługują w holu, nosili liberie w radosnych kolorach. Może w żółtym lub zielonym, lecz na pewno nie brązowym. - Jasmina podpatrzyła ów pomysł tu księżnej Gloucester, której cała służba była ubrana tak samo.

- Wszyscy, którzy mają brudną pracę, otrzymają koszule i nowy zestaw ubrań. — Posłała im uśmiech, wiedząc, że pozyskała ich serca. W tej chwili postanowiła, że na dworze królewskim pomoże młodziutkiej królowej podejmować decyzje. Jakże przyjemnie jest mieć władzę.

Tego wieczoru podany posiłek przewyższył obiad z poprzedniej nocy. Przy stole Jasmina opowiadała Falconowi o decyzjach podjętych w ciągu dnia. Z pewnym wahaniem dodała, że obiecała całej służbie zamkowej nowy przyodziewek.

Przyglądał jej się z zastanowieniem. A kiedy już pomyślała, że chce odmówić pieniędzy na zakup sukna, jej uparty podbródek podskoczył do góry, a oczy zaiskrzyły się.

— De Burgh, jesteś s...

Pochylił się bliżej i wyszeptał ostrzegawczo:

— Wypowiadaj swe słowa miękko i słodko, *cherie*, bo ich pożałujesz.

— ..jesteś zdolny do wspaniałomyślności i zrozumienia, kiedy tylko zapragniesz, panie. Mam nadzieję, że nie zawiedziesz tych ludzi.

Uśmiechnął się do niej, wiedząc, że niczego nie pragnie bardziej, niż go spoliczkować. Odparł spokojnie:

— Jak to dobrze, że znalazłem wczoraj ukryty skarb równie łatwo, jak ty straciłaś moje pieniądze dzisiaj. Pomyśl tylko, gdybym dał się ci skusić ostatniej nocy, mógłbym nigdy nie trafić na jego tropi

Oczekiwał ostrej odpowiedzi, ale zdawała sobie sprawę z prowokacji i westchnęła uroczo:

— Och, milordzie, moja strata była twoim zyskiem. Jego zęby zabłyśły. Ucieszył się, że przystąpiła do gry.

Zażartował:

— Mój zysk mógłby być twoim. Odkryłem również schowany gdzieś jeden czy dwa klejnoty. Szczególnie jeden pasuje do twej urody. Jest to kwiat z diamentów i szafirów na pięknym łańcuchu.

— Tu przerwał, po czym wyszeptał niedwuznacznie: — Z kolei ty masz klejnot, którego ja požądam... Być może moglibyśmy dojść do porozumienia.

Jej oczy przybrały kolor szronu. Szybko zmrużyła je i dotykając rzesami policzków wyszeptała:

- Ach, Falconie. mój klejnot jest cenniejszy od twego.

- Ale — rzekł śmiało — jeśli twój klejnot jest mitem? Jak ów jednorożec, na którym jeździsz? Rzadko kiedy pozory są prawdą. Wyglądasz tak czysto i dziewiczo, a jednak wiem, że kiedyś widziałem cię na bachanaliach w Stonehenge.

Otworzyła oczy szeroko. Jeśli nie oddawał czci Szatanowi, to dlaczego tam był? Przeszedł ją dreszcz, gdy poczuła strumień nienawiści przepływający przez nią. Uniósł podbródek i rzekła:

- Kłujesz mnie swoimi słowami, a to jest bardzo męczące.

- Dopiero gdy ukłuję cię moją bronią, twoje dziewictwo zostanie sprawdzone - rzekł kpiąco.

Diabli by ją wzięli, gdyby tym razem znów miał się śmiać ostatni. Zapieniała się w niej wściekłość i powiedziała okrutnie:

- Mam nadzieję, że jestem bezpłodna. Chyba nienawidziłabym twego dziecka tak bardzo, jak nienawidzę ciebie.

Droczenie się i kpina zniknęły bez śladu. Jego ciężki wzrok

przebijał ją na wylot, a twarda dłoń gniotła jej rękę.

— Przeproś! — zażądał.

Pomyślała, że może zgnieść jej delikatne kości, a jednak ciągle była na tyle lekkomyślna, aby z nim walczyć.

- Przykro mi, milordzie... Przykro mi, że będę nienawidzić twe dziecko.

Nagle poczuła, jak jego ręce podnoszą ją niczym wojenny łup. Wszedł z holu, pozostawiając zdumionych gapiów z rozdziawionymi gębami. Tego wieczoru nie zatrzymał się przy drzwiach komnaty, lecz bez namysłu wszedł do środka, zatrzasnąwszy głośno drzwi, co miało ostrzec Estallę, aby nie przeszkadzała.

Rzucił ją na łożo.

- Twój tyłek prosi się o rozgrzanie. Najpierw solidna chłosta, a następnie miłe pieszczoty ukróćą twój bezczelny języczek.

Usiadł szybko obok niej na łożu, ułożył twarzą w dół na swych twardych udach, podciągnął jej suknię i bieliznę i opuścił rękę na nagie ciało w piekącym klapsie.

Jasmina krzyknęła, ale on uderzył już po raz drugi.

Była przerażona. Wiedziała, że nie miał najmniejszego pojęcia, jak bardzo ją bolało. Przekręciła się na jego kolanach i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie, proszę, błagam cię, nie bij mnie, milordzie! To była tylko zabawa, żeby sprawdzić, kto powie najokrutniejsze zdanie.

- Jesteś kłamczucha, Jasmino. Wydajesz się być miękka i słodka niczym anioł, ale twój język tnie niczym ostry miecz. Olśniewasz oczy i rozum mężczyzny swą nieziemską urodą, ale gdy

przyciągnie go twoja ciepła światłość, zamieniasz się w lód i mrozisz mu krew w żyłach. Jesteś piękna, przyzwyczyłaś się, że robisz to, co chcesz. Ale przejrzałem cie! Widzę, co tkwi pod twą przepiękną powłoką... Jesteś tak uparta, jak dziesięciu mężczyźni! Słodziutka tak długo, dopóki wszyscy ci ustępują, ale gdy tylko pojawi się ktoś jeszcze bardziej uparty niż ty, stajesz się złośliwa jak rozpieszczone dziecko, które nie chce się już więcej bawić.

- Malujesz mój portret pełen wad, panie. Jaka szkoda, że nie możesz równie wyraźnie ujrzeć siebie - odparła śmiało, ześlizgując się z jego kolan. - Wszak bardziej przywykłeś do naginania sobie wszystkich, bardziej niż ja. Nigdy nie natknąłeś się na nikogo, kto byłby silniejszy lub dominował nad tobą. I dlatego nie znosisz sprzeciwu. Urodziłeś się przywódcą, a ponieważ każda nierządnicą, która spojrzy na twoje ciało, gotowa jest ci się oddać, myślisz, że Bóg dał ci prawo, żeby mnie także wziąć i nakłonić do zaspokojenia twoich żądz.

Taksował ją ze zmrużonymi oczami. Jej piersi we wzburzeniu podnosiły się i opadały kusząco. Dłużej nie mógł panować nad swym pożądaniem.

— Kiedy staniemy na ślubnym kobiercu, będę twym panem i władcą i Bóg da mi to prawo, którego mi teraz odmawiasz.

Jej gniew wzrósł, gdy zetknęła się z tym okrutnym męskim nastawieniem.

- Niektóre kobiety lubią, gdy traktuje się je jak śmieć, ale ja taka nie jestem. Dziwne są takie zaloty, w których starasz się o moje uczucia, a za każdym razem, kiedy się widzimy, traktujesz mnie jak rozpieszczone dziecko.

- Lepszym porównaniem byłaby nieujarzmiona klacz. Sztuka polegałaby na jej pokonaniu.

Syknęła z wściekłości:

— A więc teraz jestem klaczą?! Niedługo zapragniesz, abym jadła ci z ręki.

Przyciągnął ją twardo do siebie, przepętiony złością i pożądaniem, oszalały z pragnienia, aby uczynić ją sobie powolną. Jego dłonie głaskały jej plecy, wędrując w dół jej krzyża. Po czym z namysłem chwycił za pośladki i przycisnął jej ciało do swej twardej, pulsującej erekcji. Gorące usta zbliżył do jej szyi.

— Oddaj mi się! Proszę!

Twarde usta przylgnęły do jej miękkich, różowych usteczek, a jego język zaczął je penetrować. Wiedziała, że jego miecz wkrótce spenetruje inne jej miękkie, różowe usta. Desperacko położyła dłoń na jego podnieceniu, aby uchronić swe łono przed rosnącym naporem. Kiedy poczuł jej rękę, nabrał z trudem powietrza i jęknął głośno z rozkoszą. Wtedy jego uścisk rozluźnił się. Uwolniona, uciekła na drugi koniec pokoju.

- Dlaczego uciekasz ode mnie? — spytał, pokonując odległość trzema krokami.

- Ponieważ boję się ciebie! Ponieważ uderzyłeś już mnie kiedyś i zrobiłbyś to jeszcze raz, gdybyś miał taki kaprysi! Ponieważ jestem słabsza i łagodniejsza! Ponieważ nie mam siły ani broni i nie mogę się ochronić przed tobą w żaden sposób!

Na te słowa jego serce zmiękło, ale jeszcze wciąż był wściekły na siebie, że nie było go stać na to, aby dać jej nauczkę. Powiedział niemal z pogardą:

— Jesteś zbyt delikatna, aby dostać lanie i zbyt wrażliwa, aby cię zniewalano. Musiałbym się za bardzo powstrzymać.

Wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Mimo ulgi, którą odczuła, była dotknięta jego wzgardą i wściekłą, że jeszcze raz on śmiał się ostatni.

ROZDZIAŁ XII

Król Jan zdecydował sprawować rządy przebywając w Londynie. Tam właśnie ustanowił siedzibę królewskiego dworu. Ze wszystkich zakątków Anglii ściągali do miasta ludzie. Jasmina także tkwiła po uszy w przygotowaniach do podróży. Miała już błogosławieństwo ojca na drogę oraz niechętnie przyzwolenie Falcona. Potrzebowała olśniewającej wyprawy, jak przystało na królewską siostrzenicę. Oczywiście Estella miała jej towarzyszyć, więc stara kobieta przygotowywała także dla siebie nowe odzienia. Aczkolwiek nie przyznałaby się do tego za nic, nowe stroje także dla niej były źródłem dużej przyjemności. Estella destylowała również duże zapasy wywarów i syropów, łączyła lekarstwa i składniki, zbierała korzenie, nasiona, kwiaty, liście i korę, aby zabrać to wszystko do Londynu.

Jasmina weszła do spiżarni po kwiaty róży, lawendy oraz goździki, którymi chciała przełożyć swoje suknie. Była jeszcze

obolała od klapsów Falcona i ciągle czuła jego rękę na swoim nagim ciele. Jej babka odezwała się:

— Jutro jest dwudziesty pierwszy dzień czerwca, przesilenie letnie. Musimy być wtedy w Stonehenge. Każdego roku udawałam się tam sama, ale teraz i ty otrzymasz magiczną moc dającą życie, kiedy pierwszy słoneczny promień lata padnie poprzez wielki łuk Stonehenge na ciebie. Wielkie Światło Wszechświata otoczy cię i będzie chronić przez cały rok.

Właśnie pod oknem spiżarni przechodził Falcon de Burgh. Usłyszał srebrzysty śmiech Jaśminy i jej słowa:

— Jeśli pojedziemy konno, na pewno będą nas śledzić. Mogłybyśmy wypłynąć łódeczką na Avon, aby pozbierać bazie i lilie wodne. Nikt nie będzie podejrzewał, że udałyśmy się do Stonehenge.

Od razu postanowił, że poświęci swój czas i będzie w Stonehenge przed nimi. Liczył, że Jasmina nie była zamieszana w składanie ludzi w ofierze. Ta praktyka była wyjątkowo wstrętą i wbrew jego naturze.

Było jeszcze ciemno, gdy Falcon de Burgh uwiązał swego konia w zagajniku położonym co najmniej o milę od Stonehenge. Jego długie nogi zaniósł go do starożytnego kręgu druidów jeszcze przed pierwszymi promieniami poranka. Bez zastanowienia wspiał się po urwistej skale i położył na płaskim kamiennym łuku. Słońce wschodziło właśnie na horyzoncie, gdy ujrzał dwie kobiety. Wysoki, dogodny punkt umożliwił mu doskonałą obserwację ich drogi od rzeki.

Estella była ubrana w dziwne szaty, przyozdobione z przodu

czterema oznaczeniami królestw naturalnych — ludzkiego, zwierzęcego, roślinnego i nieorganicznego — a na plecach symbolami czterech żywiołów: ziemi, powietrza, ognia i wody.

Jasmina miała na sobie luźną suknię z wyhaftowanymi słonecznikami. Wschód słońca był przepiękny. Wszystko było skąpane w poświacie czystego złota. Falcon obserwował, jak pani Winwood ustawia Jasię w miejscu, które wydawało się wcześniej dokładnie zaplanowane, a następnie, ku jego zdumieniu, cofa się, zabierając ze sobą szatę Jasię,

Jasmina stała naga, bez ruchu, oczekując na Boską Moc. Falcon był zachwycony. Była najpiękniejszą wizją, jaką kiedykolwiek widział. Jego wzrok przykuwał trójkąt, gdzie uda łączyły się z łonem. Tuż nad tym intymnym miejscem, z obydwu stron loków na wzgórkach Wenery, znajdowały się dwa identyczne, małe, czarne pieprzyki.

Były one symetryczne i wywierały hipnotyzujący efekt, jako że, gdy tylko oczy podnosiły się, aby objąć całą sylwetkę, ten intymny trójkąt nieodparcie przykuwał jego wzrok. Wiedział, że takie pieprzyki nazywano czasem oznaką czarownic.

Nagle promienie słońca, wpadające przez luk kamieni druidów, skąpały ją w niezemskiej, ulotnej iluminacji. Jej włosy, opadające do bioder, wyglądały niczym czyste złoto topiące się w ogniu.

Usłyszał rozśpiewany głos Estelli:

— Ujarmij moc — złoty czas — jaśniejący obietnicą. Słońce to najważniejszy element, podtrzymuje życie na ziemi, powoduje wzrost, radość i szczęście.

Na oczach Falcona Jasmina pojaśniała, wypełniona światłem

nadającym powietrzu dookoła niej blask. Była skąpana w słonecznym świetle, a jej własne mieszało się z nim. Słońce podniosło się wyżej na niebie i natychmiast Estella otuliła Jasię w suknię w słoneczniki, by nie tknął jej cień rzucany przez skały.

Falcon leżał na wielkiej płycie jeszcze długo po ich odejściu. Jasmina różniła się od wszystkich innych kobiet. Była odmienna, czysta, anielska, doskonała. Śniła mu się prawie każdej nocy i marzył o niej każdego dnia. Wywoływała doznania w jego ciele i umyśle. Była niczym paczek kwiatowy: miłość z nią byłaby jak przeszycie lotosu i odkrycie cennego nefrytu. Oczekiwanie na nią powodowało nieznośne napięcie. De Burgh znajdował się w tych dniach w stanie nieustającego podniecenia. Wszystko, co było delikatne, przywodziło mu ją na myśl, podniecało w nim pożądanie — zapach, głos, myśl. Jego łóżko nigdy nie było tak puste, samo dotknięcie prześcieradeł działało na niego jak afrodyzjak. W jakiś sposób wiedział, że połączenie się z nią będzie czymś magicznym, czymś, co da mu najwyższą moc.

Był to najdłuższy dzień w roku i po obiedzie Falcon zaprosił Jasię na spacer po ogrodach. Zdawała sobie sprawę, że przed jej odjazdem do Londynu będzie chciał znaleźć się z nią sam na sam. Czuła, że jego męska duma zmusi go, aby narzucić jej zasady zachowania, do których miałyby się stosować w czasie ich długiego rozstania. Jasmina postanowiła, że zapanuje nad swą złością. Będzie uległa jego poleceniom, jej odpowiedzi będą srebrem. Postara się okazać głęboki żal z powodu ich rozstania. Oczywiście, kiedy już będzie w Londynie, zrobi co tylko zechce.

Półmrok zalegał ogrody w Salisbury. Cienie zbierały się pod drzewami, jaskółki zniżyły lot, aby złowić ostatnie owady przed nastaniem ciemności. Wieczorny zapach lewkonii na klombie przy końcu trawnika podrażniał ich nozdrza. Jej bliskość jak zawsze działała mu na zmysły. Stłumił w sobie pragnienie, aby rzucić się na nią w chłodnej trawie.

Zatrzymał się i stanęli naprzeciw siebie. Chciał powiedzieć miliony rzeczy, wyszeptać tysiące miłosnych słów, ukraść sto pocałunków, dotknąć tuzina miejsc, ale w końcu odezwał się:

- Dwór jest miejscem światowym, Jasmino. Nie daj się uwieść złu. Raduję się, że nie zaznałaś jeszcze mężczyzny - wyciągnął dłoń i wziął pasmo jej włosów. Przebiegł go dreszcz od tego jedwabistego, zmysłowego dotknięcia. Ujął w dłonie jej twarz, pochylił głowę, aby musnąć wargami jej miękkie, różowe usta.

Starła się pohamować, aby nie zeszytnieć i nie walczyć z nim. Kiedy jego mocne usta panowały nad jej wargami przez pełną minutę, zdołała rozluźnić jego objęcie. Stwierdziła, że nie zaszkodzi, jeśli zmięknie w stosunku do niego, mając na widoku długi okres wolności, kiedy będzie wreszcie się dobrze bawić.

Uniosła twarz, nadal tulił swą brankę do serca. Jego kciuki, pełne blizn, gładziły zarys jej policzków. Magia wonnego ogrodu podziała na nich oboje. Westchnął:

— Och, Jasmino, piękniejsza jesteś niż wszystkie kwiaty kwitnące tutaj dzisiaj wieczoru. Pragniesz, aby cię zerwano, ale mam nadzieję, że jeśli inna to dłoń niżli moja wyciągnie się po tak cudny kwiat, pokłujesz ją na strzępy swoimi kolcami.

Przytrzymał jej dłonie i, podnosząc je do ust, ucałował cieniutkie

nadgarstki. Potem jego ramiona otoczyły ją w zniewalającym uścisku.

Przez materiał sukienki czuła żar jego dłoni na swych plecach. Przez krótki moment wyobraziła sobie te ręce na swym nagim ciele, poniżej jej pleców, kiedy będzie leżała z nią w łóżu małżeńskim. Przeszedł ją dreszcz, gdy jego język wbił się w jej miękkie usta, nie wiedziała, czy było to obrzydzenie, czy pożądanie. Była rozpaczliwie świadoma niebezpieczeństwa, ale przytłaczała ją jego wielka fizyczna siła. Westchnęła miękko:

— Nie, Falcon. Nie.

Nie mogła oddychać. Broniła się przed bliskim kontaktem z jego silną, muskularną pierśią,

— Zostaw mnie!

Trzęsa się i opierała całą swą mocą jego szerokim barkom. Nagle uniósł ją w ramionach, podtrzymując jedną ręką pod kolanami. Z niepokojem krzyknęła:

— Dokąd mnie bierzesz?!

Wtulił twarz w jej włosy i wyszeptał chrapliwie:

- Biorę cię do mego łóża, kochana. Nie, nie mogę już dłużej czekać.

- Falcon, nie niszcz tej pięknej, ostatniej nocy w ogrodzie. Chcę, aby trwała w mej pamięci nienaruszona. Nie zmuszaj mojego ciała do zaspokojenia twego pożądania! -W jej głosie drżała nuta narastającej paniki.

Falcon niechętnie opuścił ramię, którym ją trzymał i jej nogi znów dotknęły trawy. Kiedy spróbowała odsunąć się od niego, upokorzona zauważyła, że materiał stanika naczepił się o zapięcie

jego kaftana i rozerwał, odstaniając pierś. Jęknął i jego usta natychmiast znalazły kuszącą, kragłą wypukłość.

— Mój panie, nie możesz wyczyniać tak skandalicznych rzeczy — mówiła przytłumionym głosem. — Muszę cię pożegnać.

Silna dłoń znów przykuła ją do siebie.

- Czyż nie podnieca cię wyczynianie tak skandalicznych rzeczy? — drażnił się z nią.

- Nie. Muszę teraz odejść — nalegała. - Widzę jasno, że nie potrafisz trzymać rąk przy sobie.

- Jeśli przysięgnę, że nie będę cię już więcej dotykać, czy zostaniesz ze mną dłużej?

- Dlaczego? — spytała, nie ufając mu.

- Sprawia mi radość patrzeć *na* ciebie — szepnął, pociągając ją w kierunku ławki w osłoniętym zaułku ogrodu.

Zaśmiała się nerwowo.

— Niedługo zmęczysz cię i znudzi obserwowanie mnie. Jestem tego pewna.

Usiadł i przyciągnął ją blisko siebie, bawiąc się jej dłońmi, aby wstrzymać wędrówki swoich ku bardziej intymnym miejscom.

- Mógłbym patrzeć na ciebie całą noc. Chcę patrzeć, jak zasypiasz... Chcę patrzeć, jak tańczysz... Chcę widzieć, jak się kąpiesz... Chcę widzieć, jak się ubierasz, a potem mieć przyjemność rozbierania cię, abyś musiała zacząć od nowa...

- Nie możesz mówić mi takich rzeczy. To jest bardzo nieprzyzwoite! - powiedziała ostro.

- Jasmino, chcę być z tobą nieprzyzwoity... Chcę, abyś była nieprzyzwoita przy mnie. Pomyśl tylko o wszystkich kochankach,

którzy siedzieli tutaj, w tym miejscu przed nami. — wyszeptał.

- My nie jesteśmy kochankami! - wytknęła mu.

- Moglibyśmy nimi być, moje serce. Oddaj mi się, Jasmino — szeptał nagłaco.

Starła się nadać swemu głosowi lekki ton, aby umknąć jego silnym zakusom.

- Och, milordzie, rok minie tak szybko... A potem zrobisz co zechcesz i uprowadzisz mnie do swego Mountain Ash, i oddam ci się.

- Rok? - wzburzenie odbiło się na jego twarzy, a głos ciął niczym bat. - Trzy miesiące, pani! Nie myl się, poślubisz mnie za trzy miesiące, chyba że będę się smażyć w czeluściach piekielnych.

Patrzyła, jak odchodził; jego płaszcz kołysał się majestatycznie. Postawił swoje ultimatum - jak zwykle nie dając czasu na kłótnię o swoje prawa. Udał się prosto do jej ojca i powiedział mu, że godzi się na to, aby Jasmina była damą dworu aż do jesieni, ale potem wezmą ślub. Na koniec znalazł panią Winwood i obarczył ją wskazówkami i przeciwwskazaniami dotyczącymi Jaśminy i jej bezpieczeństwa, które niemal przyprawiły starą damę o zawrót głowy.

Wilhelm Salisbury odprowadził córkę do Londynu, gdzie król Jan i jego młodzieńka małżonka Izabela z An-gouleme zamieszkali w Westminsterze. Jasmina była zdumiona jego wielkością, ale zauważywszy, że pani Estella zachowała pełną opanowanie, postanowiła ją naśladować. Pomyślała sobie, że jeśli ona czuła się onieśmielona, w o ileż większym stopniu musiała odczuwać to mała Izabela.

Jasmina i Estella zostały ulokowane w pokojach na różnych piętrach, ponieważ Jasmina została wybrana na damę sypialni królowej, natomiast nie zdecydowano jeszcze o pozycji Estelli.

Wilhelm odszedł, aby pracować z Janem, podczas gdy Estella rozpakowywała rzeczy, a Jasmina przyzwyczajała Piórko i Igielkę do ich nowego domu. Spotkała dwie towarzyszki, które Izabela przywiozła ze sobą z Angouleme, i poczuła litość dla tych kruszynek. Były dziećmi i obie miały twarze spuchnięte od łez z tęsknoty za domem. Kilka wyznaczonych kobiet miało opiekować się, kierować i doradzać Izabeli w Pałacu Westminsterskim we wszystkim; począwszy od ubioru, a na obrzędach religijnych kończąc. Jednak wieść niosła, że młoda królowa, spojrzawszy na nie, od razu je odprawiła, porównując do stada nietoperzy. Jasmina była lekko zdziwiona tym, że tak młodziankiej dziewczyny nie otaczały przywoitki. Zwłaszcza w sytuacji, gdy z uwagi na tak młody wiek małżeństwo nie zostało skonsumowane. Zanim Jasmina spotkała królową, odczuwała w stosunku do niej uczucia opiekuńcze. Pyszne apartamenty króla Jana i Izabeli przylegały do siebie. Jasmina starała się nie dopuszczać do siebie plotek dotyczących króla, które rozprzestrzeniały się gwałtownie wzdłuż królewskich korytarzy pałacu. Ostrzegano ją, że dwór był kolebką jadowitych plotek, dlatego nie zwracała uwagi na upiorne historie, które słyszała. Takie rzeczy nie mogły zawierać nawet ziarnka prawdy. Miała jednak przeżyć poważny szok.

Pierwszego ranka, kiedy wypełniała swe obowiązki, wstała o brzasku. Nuciała wesoło, biorąc kąpiel i wkładając białą, jedwabną bieliznę, na którą Estella pomogła jej włożyć tunikę wyszytą

różową i złotą nitką. Otrzymała ściśle instrukcje, że królowa lubi długo spać i nie chce wstawać przed dziesiątą. O tej dokładnie godzinie Jasmina wzięła od służby tacę ze śniadaniem, zapukała lekko i weszła do sypialni. Położyła tacę na bocznym stoliku i odsunęła ciężkie draperie z wysokich okien. Do środka napłynęło światło, ukazując najbrudniejszy pokój, jaki kiedykolwiek Jasmina widziała. Dookoła rozrzucone były ubrania, a na łożu widoczny ogromny nieporządek. Mała, ciemna główka wychyliła się z tego nieładu i zapytała:

— Ktoś ty?

Jasmina patrzyła na żywą urodę tego dziecka-kobiety. Oczy wielkie, czarne, z długimi, podwiniętymi rzęsami. Głowa pokryta masą rozczochranych, czarnych, jedwabistych loków i smakowite usta, czerwone jak poziomki.

Ukloniła się z wdziękiem młodej panience.

— Jestem Jasmina, córka brata króla Jana. Wilhelma Salisbury, wasza wysokość.

Dziewczynka klasnęła w dłonie.

— Doskonale! Lubię mieć królewską krew wokół siebie.

Usiadła i przeciągnęła się niczym kot. Odrzuciła prześcieradła, nie zwracając uwagi na swoją nagość, polizała palce i wcisnęła je sobie między uda, manipulując nimi z zacięciem. Jasmina była tak przerażona tym widokiem, że wykrzyknęła:

— Królowo Izabelo, nie można tego robić.

Odezwała się jak do niedobrego dziecka raczej niż do królowej Anglii. Izabela przerwała swoją czynność. Chwilę wahała się, zawieszona między gniewem i rozbawieniem. W końcu wybuchnęła

śmiechem.

- Dlaczego nie? To jest cudowne uczucie. Robię to każdego ranka. Aha, to musi być prawda, co mówią o Anglikach, że są sztywni jak sople lodu. Wy nie robicie tego?

- Nie — wykrztusiła Jasmina.

- Dlaczego?

Twarz Jaśminy oblekła się w purpurę. Jak mogła wyjaśnić młodej królowej, że robi krzywdę swojej kobiecości? Gdy dojrzeje, a nie będzie krwawić, król pomyśli, że nie była czysta. W końcu, widząc rozbawione oczy Izabeli, powiedziała prosto:

— To jest złe.

Izabela nie mogła złapać tchu, tarzając się po łożu i głośno śmiała.

— Uwielbiam złe rzeczy, dlatego Jan nie może się mną nasycić.

Jasmina przestała reagować. Czowała, że na jej umysł spada jakby ciężka zasłona. Sztywno podniosła tacę i położyła ją na wzburzoną łożu. Dygnęła nisko i wyszła z komnaty. Szła szybko, nie zważając na kierunek. Wiedziała jedynie, że musi wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Dopiero na dziedzińcu, gdy otoczyła ją codzienna krzątająca, stopniowo dotarło do niej, gdzie jest. Miejsce roito się od kupców, służących, mnichów, straży, psów, koni, furmanek i powozów. Szła dalej, szukając bardziej oddalonego miejsca, aby uporządkować myśli, aż wreszcie dotarła do ogrodu z ziołami, jabłonią, pigwowcami. Rumieniec ustępował z jej policzków. Sięgnęła ku gałęzi, aby urwać jabłko. Nagle pojawiła się tam inna dłoń. Zręcznie zerwała owoc i podała go jej.

- Och! — rzekła bez tchu.

- Pani moja, nie chciałem cię wystraszyć — rzekł uprzejmy młodzieniec. — Jesteś Jasmina Salisbury, znam twego ojca, Wilhelma. Pozwól, że się przedstawię. Jestem Will Marshal. Tak jak i twój, mój ojciec jest raczej ważną osobą — rzekł z lekkim, dezaprobującym uśmiechem.

- Jestem damą dworu nowej królowej — powiedziała spokojnie.

- Biedna dama — wyszeptał Will. — Jestem jednym z giermków króla Jana. Służę mu, odkąd byłem małym chłopcem, a on był księciem Janem. Często też chronię się w tym ogrodzie.

Ich oczy spotkały się. Oboje wiedzieli, że zostali skalani przez tego, komu służyli. Chciała zadać mu tyle pytań, ale powstrzymała ją od tego przyzwoitość. Chciał ją ostrzec o zepsuciu, którego będzie świadkiem, ale nie był w stanie zbrukać jej uszu nawet aluzją. W końcu dotknął jej dłoni pocieszająco. Uśmiechnęli się do siebie i rozstali.

Przed wyjazdem z Londynu ojciec odszukał ją. Miał wieści, że w królestwie zaczynało być niespokojnie. Był 'tym głęboko zatroskany, ale starał się maskować, kiedy żegnał się z dwiema niewiastami:

Pani Winwood była jednak zbyt inteligentna, by dać się wprowadzić w błąd i szybko wyciągnęła z niego owe wiadomości.

- Król Francji ma ambicje, aby rozciągnąć swą władzę nad całym tym krajem i naturalnie wykorzystuje w pełni wrogość baronów Normandii, Anjou i Poitou.

- Baronów, którzy pragnęli na króla Anglii Artura? -spytała Estella.

Przytaknął.

- Król Ludwik pozwał króla Jana przed sąd, składający się z książąt i baronów Francji. Jan naturalnie odmówił. Udaję się teraz, aby zwerbować północnych baronów Anglii na wojnę.

Jasmina spytała:

- Czy de Burgh wybiera się z tobą na północ?

- Tak, dzięki Bogu. Jest najlepszym przywódcą, jakiego widziałem.

- A czy Jan udaje się z tobą? - zapytała Estella.

- Nie- odparł Wilhelm. - Potrzebuje pieniędzy i zajmie się ich zdobywaniem. - Miał ponury wyraz twarzy. - Jest największym lichwiarzem, jakiego w życiu widziałem. Niech Bóg ma nas w swojej opiece.

W olbrzymiej sali jadalnej pałacu było gorąco i tłoczno. Estella i Jasmina przyłączyły się do tłumu jedzących. Po raz pierwszy ujrzwały nowego króla. Jasmina była zdumiona wyglądem swego stryja. Jej ojciec był dużym, rubasznym blondynem, z lekka podobnym do swojego świętej pamięci brata Ryszarda. Jan był niskiego wzrostu, bardzo ciemnej karnacji, bardzo przystojny. Jego twarz była niemal śliczna. Próżny do przesady, puszył się i przyjmował pretensjonalne pozy. Był przepysznie odziany w jaskrawe kolory, ozdobiony wieloma klejnotami i nawet przy obiedzie dźwigał koronę. Miał donośny głos i posługiwał się plugawym językiem, śmiejąc się niczym maniak.

Otaczali go pochlebcy, którzy śmiali się za każdym razem, gdy słyszeli królewskie mało wykwintne epitety. Ubliział służącym i cieszył się, gdy kurczyli się ze strachu. Izabela siedziała obok niego, naśladowując go we wszystkim. Była przedwcześnie dojrzałym

enfant terrible. Zakochała się w sobie bardzo wcześnie i nigdy nie pokona już tej namiętności. Na długim łańcuchu nosiła owalne zwierciadło i ciągle weń zerkąta.

Król i królowa najwidoczniej dbali tylko o przyjemności, jako że tuziny minstreli, żonglerów, akrobatów i tancerek stale zabawiały ucztujących. Sprośność i grubiaństwo były na porządku dziennym na dworze królowej Izabeli i króla Jana.

Właśnie wstał i uniósł swój puchar:

— Mój ojciec zwykle wznosił ten toast za moją matkę po jej uwięzieniu: "Tryper, wszy, sroga choroba, to wszystko są dary od Boga. Ale nie ma mydła po tej stronie piekła, by zmyć zapach rybi po mej żonie wściekłej. Panowie... jej zdrowie."

Jasmina i Estella wymieniły spojrzenia pełne niesmaku. Estella wyszeptowała:

— Muszę znaleźć w nim jakąś słabość, którą mogłabym wykorzystać, aby zyskać nad nim władzę. My z pewnością nie chcemy być w jego mocy. Pamiętaj Jasmino o jednym z przykazań czarnej magii: w każdej relacji między ludźmi jeden dominuje, a drugi się poddaje; o różnicy decyduje strach.

Tego wieczoru goszczono starszyznę londyńskich cechów i gildii, ale właściwa przyczyna gościnności króla Jana dała się poznać dopiero w połowie uczyty, kiedy wyznał, że spodziewa się od cechów i kupców dużych datków dla korony. Zebrani zapałali oburzeniem poznawszy wysokość proponowanej sumy i jeden z nich posunął się tak daleko, że wyraził na głos opinię, iż jest pewna różnica między datkami i wsparciem a czystym zdzierstwem.

Zawsze łatwo wpadający w gniew król Jan dal upust swojej

słynnej złości Plantagenetów, która szybko przeszła w furję, a wkrótce wzrosła do pasji. Przedstawienie to przyćmiło wszystkich żonglerów i akrobatów.

Jan poczerwieniał na twarzy, zaczął wrzeszczeć i dziko gestykulować. Szaleńczo wygrażał, potem rzucił się na podłogę, doznawszy uderzenia krwi do głowy. Jego najbliżsi stronnicy osłonili go, nie zbliżając się jednak zbyt blisko. Przyzwyczajeni do wściekłości króla, wiedzieli, że trzeba ją po prostu przeczekać. Estella chwyciła Jasmine za nadgarstek i szepnęła:

- Na Boga, złość Plantagenetów powoduje ataki. On ma rodzaj epilepsji i nawet o tym nie wie! - uśmiechnęła się z satysfakcją. — Oto słabość Jana, którą podano mi na srebrnym półmisku!

- Roztwór z konwalii zmieszany z winem? - dodała Jasmina, jakby czytając ze swego herbarium.

- Otóż to! Leć szybko i przynieś odrobinę z mojego kufra. Ale nikomu nie mów. jakiego magicznego wywaru użyłam.

Pani Winwood przepchała się łokciami przez krąg służby. Zachowując najwyższą powagę, wzięła srebrną łyżkę ze stołu, z wielką pewnością siebie uklękła obok króla i podważyła mu zęby jej rączką. Wszyscy tłoczący się obok byli pełni podziwu dla odwagi, której potrzebowała, aby dotknąć Jana, kiedy ten wpadł w jedną ze swych pasji, zaczęto szeptać, iż była to czarownica z wielką mocą magiczną, o której już słyszeli.

Wróciła Jasmina, wlała wywar z konwalii do królewskiego kielicha z winem i podała go Estelli, Już po pierwszym łyku pięty Jana przestały walić o podłogę, a po drugim barwa policzków zmieniła się z niebezpiecznie purpurowej na lekko różową. Nagła

Jan znów był na nogach. jakby się nic nie stało. Przedstawiciele londyńskich cechów i gildii kupieckich pospiesznie zgodzili się zapłacić żadaną daninę, a służący zaczęli sprzątać ze stołów.

Jakkolwiek nie zamieniono żadnego słowa, Estella pochwyciła spojrzenie Jana i wytrzymała je przez pełną minutę. Jego umysł w jakiejś mierze znajdował się pod jej hipnotycznym wpływem. Zanim udał się na spoczynek, wezwał Estellę do swoich prywatnych apartamentów. Gdy pozostawiono ich zupełnie samych, odezwał się:

— Mój brat Wilhelm opowiadał mi o tobie, pani Winwood. Przewidziałaś, że zostanę następnym królem. Masz dar jasnowidzenia, a oprócz tego wiedzę i moc.

Estella podziękowała w duchu Wilhelmowi, a głośno ofiarowała królowi swoje usługi. Zaczęła mówić na jego ulubiony temat, czyli o nim. Z pomysłowością kogoś, kto żył tysiące razy i doświadczył wszystkiego przez wieki, skupiła na sobie całą uwagę Jana.

— Znam wasz sekret - rzekła po prostu.

Odnosiło się to do wszystkich grzechów, które popełnił od dzieciństwa. Tymi trzema słowami dotarła do jądra jego mrocznej duszy, czyniąc to tak sugestywnie, że zabrakło mu słów. Obnażywszy go doszczętnie, zaczęła odbudowywać jego wiarę w siebie:

— Wielu wielkich władców tego świata cierpiało na tę samą przypadłość co wy. Aleksander Wielki. Juliusz Cezar, Karol Wielki...

Śledził z uwagą jej słowa. Połknął haczyk, który mu rzuciła. Pozostało jej jedno: stać się dla niego całkowicie niezastąpioną.

- Wasze ataki wyróżniają was... Czynią was niepowtarzalnym. Jednak zawsze towarzyszy tej królewskiej przypadłości niebezpieczeństwo śmierci. Konieczne jest więc ciągłe posiadanie wywaru i osoby, która potrafi go właściwie podać.

- Pani Winwood, wasza wiedza przekracza powszechną mądrość. Macie, pani, dostęp do naszej osoby o każdej porze dnia i nocy. A w czasie naszych podróży będziecie oczywiście należeć do naszego otoczenia.

Estella triumfowała - przekonała go, że nie mógł się bez niej obejść.

ROZDZIAŁ XIII

Jasmina postarała się, aby ktoś inny budził rankiem królową. Sama zaś przybywała, aby pomóc jej przy toalecie, ubieraniu i utrzymaniu wyszukanej odzieży w porządku.

Kiedy usłyszała pisk młodej królowej, weszła do garderoby i znów doznała szoku. Najwidoczniej król Jan odbywał wizytę w sypialni. W chwili, gdy przekraczał drzwi, Izabela skoczyła na niego, owijając nogi dookoła jego pleców. Król zarzucał nią ze

śmiechem, aż obydwójgu zabrakło tchu. Upadli na łożo i Jasmina ze zdumieniem zobaczyła, że Izabela wyciągniętą dłonią masuje wielką narośl między nogami Jana.

— Mmmm,.. Czy ta duża broń przeznaczona jest dla mnie. Wasza Wysokość? - zażartowała.

Twarz Jana skurczyła się z pożądania, gdy przyciągnął dziewczynkę do siebie, aby powiedzieć:

- Chodź i obciagnij mi, Bello...

Jasmina szybko i cicho opuściła pokój. W pośpiechu omal nie zderzyła się z młodym Willem Marshałem. który właśnie wychodził z prywatnych pokoi króla Jana.

- Czy czujesz się dobrze, lady Jasmino? - powiedział z troską,

- Tak, nie... Ja... Och, Will, nie miałam pojęcia, że oni ze sobą współżyją..

Odparł spokojnie:

— Doznałś szoku, gdyż on ma trzydzieści dwa lata, a ona zaledwie czternaście. Ale naprawdę, moja pani, wiek nie ma tu nic do rzeczy. Są lubieżnikami tego samego rodzaju. Dobrali się jak dwa ziarna w tym samym obrzydliwym korcu.

Wyprowadził ją z królewskich apartamentów.

— Chodźmy na spacer pod pigwowce. Jest bardzo niewiele zła w przyrodzie...

— Will, co to znaczy "obciagać"? - spytała spokojnie. Will potrząsnął głową.

- Nie będę kłaść twych uszu wyjaśnianiem, moja pani. Ale cieszę się, że sypia z Izabelą, gdyż jej nie można zepsuć. Jest

mądrzejsza niż Ewa, jeśli chodzi o życie mężczyzn. On uwielbia młode dziewczęta, dziewice: cieszy go strach na ich twarzach. Ich przerażenie i rozpaczliwe krzyki podniecają go jeszcze bardziej.

- Czy musisz być obecny, gdy robi takie rzeczy? — zapytała zszokowana.

- Najbardziej lubi właśnie takie sytuacje. Wychowano mnie tak porządnie. Mój ojciec i matka przywiązywali taką wagę do moralnego prowadzenia się. Króla bawi moje skrepowanie. Jest to jedyny sposób, aby wyładować się na wielkim marszałku Anglii, chociaż robi to na jego synu, niejako w zastępstwie.

- Twój ojciec dostałby szalu, gdyby wiedział, na co jesteś tutaj narażony.

- Twój również. Nie zostawaj nigdy z królem sam na sam, moja pani.

Kiedy Jasmina zostawiła młodego Willa, jej myśli pełne były Falcona de Burgha. Wpadłby we wściekłość, gdyby wiedział, jak wygląda dwór. Siłą usunąłby ją z tego miejsca. Cały dwór był skażony. Zło czaiło się wszędzie, przenikało atmosferę dworu, grożąc i insynuując. I chociaż podziemne prądy i wibracje wystarczająco dawały się odczuć, wydawało się, że wszystko przysłonięte jest ciemną mgłą strachu.

Tej nocy Jasmina odwiedziła Estellę w jej pokoju. Najpierw musiała zebrać się na odwagę, aby spytać:

- Co to znaczy „obciągać”?

Estella popatrzyła długo i twardo, wreszcie westchnęła:

— Choć tutaj i usiadł, a ja wyjaśnię ci te rzeczy. Wiesz, jaki akt cielesny zachodzi między kobietą a mężczyzną? Powiedziałam ci

to, kiedy miałaś po raz pierwszy swe dni miesięczne.

Przypuszczam, że najbardziej erotycznym aktem jest dla mężczyzny akt oralny. Ogarniasz jego miecz ustami, ssąc i liżąc językiem doprowadzasz do uniesienia. To sposób nierządnic.

Większość mężczyzn musi płacić za

tę usługę, jako że nigdy nie zaproponowałiby tego swym żonom.

Chłopi i zbrojni wolą kopulować w normalny sposób, tylko

szlachetnie urodzeni oddają się takim praktykom. Jest wiele

zboczeń. Myślę, że powinnam ci o nich powiedzieć, aby uchronić cię przed nimi.

Jasmina, po wysłuchaniu upiornej opowieści o seksualnych apetytach mężczyzn i sposobach ich zaspokajania, stała się spokojna i milcząca.

Zrezygnowała z towarzyszenia Izabeli w jej sypialni i postanowiła coś z tym zrobić. Tak jak Estella stała się niezastąpiona dla króla, tak i Jasmina stanie się niezastąpiona dla królowej. Do tego stopnia, że będzie mogła zrezygnować z prywatności sypialni. Przedyskutowała swój plan z babką i wysłuchała jej mądrej rady:

- Teraz, kiedy król mnie aprobejuje, mogę zbić niezłą fortunę na tym dworze. Kiedy będę zbyt stara i zmęczona, aby praktykować moje zdolności, pozwolę sobie na życie w luksusowych warunkach do ostatnich moich dni. Gdybym tylko sprzedawała afrodyzjaki, środki poronne i leki przeciw impotencji, byłabym bogatą kobietą. A dawałabym to samo, co wieśniakom w Winwood Keep.

- Izabela jest tak pogrążona w myślach o sobie - rzekła Jasmina - że mogę mieć ręce pełną roboty czytając jej jedynie z kart

tarota lub spoglądając w kryształową kulę, aby przewidzieć jej przyszłość. Myślę, że powinnam mieć inne zdolności, które ją zabawią, np. umiejętność czytania z dłoni lub znajomość astrologii.

— Astrologia jest bardzo zawiła i pogmatwana. Słyszałam, że król ma swojego własnego astronoma, jeszcze z okresu, kiedy był księciem. Czytanie z dłoni byłoby bardzo łatwe dla kogoś o twej wrażliwości. Zaraz ci to pokażę.

Dwie niewiasty siedziały do brzasku, doskonaląc stopień po stopniu, swą magiczną wiedzę. Czuły instynktownie, że powab "nieznanego" i tajemniczość potęgują zakazane, a jednocześnie wywołują nieodparte pragnienie oddania się okultyzmowi.

Izabela łatwo da się złowić na triki czarownicy. Jasmina zarzuci haczyk, aby rozszyfrować jej zainteresowania, a potem będzie mogła wmówić jej wszystkie brednie. Ludzie, a zwłaszcza królowie, nigdy nie nużyli się słuchając o sobie.

Król Jan ulegał kolejnym atakom po nowych wieściach z kontynentu. Estella miała więc ręce pełne roboty. Ponieważ król odmówił przybycia na sąd feudalny, na który został wezwany przez króla Francji Ludwika, ogłoszono, że ziemie króla Jana zostały według prawa feudalnego skonfiskowane. Wojska wmaszerowały już do Normandii, Anjou, Maine i Poitou, obejmując je w imieniu Ludwika. Jan nie miał tyle odwagi, aby przejść przez Kanał i wyzwąć go. Zamiast tego szukał pieniędzy, aby opłacić wojska najemne, które wykonałyby to zadanie.

Miał teraz tysiące spraw oczekujących na rozstrzygnięcie. Według wydanych przez niego nowych rozporządzeń, ludzie mogli

się wykupić od kary, płacąc wysokie grzywny. Każdy spór o ziemię przesądzany był na korzyść tego, kto wręczał królowi wyższe sumy. Ogłosił też, że wszystkie dziedziczki muszą mieć jego pozwolenie na małżeństwo i sprzedawał je jak Avisę temu, kto zapłacił najwięcej. Jeśli usłyszał, że wdowa nie chciała powtórnie wyjść za mąż, szukał dla niej męża. Aby zostawiono ją w spokoju, musiała wpłacić królowi odpowiednią kwotę. Nawet miasta oferowały łapówki. W końcu rozkazał, aby wszyscy Żydzi zostali aresztowani i uwięzieni, obiecując uwolnienie jedynie po uiszczeniu olbrzymiej sumy dziesięciu tysięcy marek. Była to podłość bez granic.

Jan kpił sobie z doskonałego systemu prawnego, nad którym ojciec jego spędził całe życie. Baronowie byli wściekli i - jak niosta plotka - odbywali już sekretne spotkania. Spełniły się ich najgorsze obawy. Król Jan - człowiek nieszczerzy, nieuczciwy i zdolny do zdrady - był również bluźniercą, tyranem i gwałtownikiem.

Jaśminie podobała się jej nowa rola na dworze. Królowa Izabela była zaintrygowana pomysłem, aby wróżono jej z kart tarota każdego dnia. Ponieważ nie można było znaleźć talii takich kart w Westminsterze, Jasmina zaprojektowała i namalowała Izabeli jej własną talię. Zawierała ona siedemdziesiąt osiem kart, z czego dwadzieścia dwie dotyczyły głównych arkanów, a pięćdziesiąt sześć - pomniejszych. Podobizna Izabeli widniała na kartach czterech królowych i cesarzowej, jej własna zaś na karcie nazwanej "wysoka kapłanka". Dała też podobiznę Jana czterem królom, a także, aby zabawić Izabelę, użyła jego twarzy dla

postaci diabła.

Młoda królowa czekała niecierpliwie na dokończenie malowania kart. Często stała nad jej ramieniem, gdy ta siedziała z pędzelkami, malując jaskrawe magiczne symbole. Zawsze ożywiona, pełna zapału, rozjaśniona śmiechem, często z chichotem mówiła o kartach jako o kartonach diabelskich. Izabela była zbyt niecierpliwa, aby oczekiwać na gotowe karty, z których mogła poznać swą przyszłość. Więc po długich naleganiach i niedomówionych pogróżkach, Jasmina, choć niechętnie, zgodziła się w tradycyjny sposób zajrzeć do kryształowej kuli. Ustalono, że rytuał odbędzie się o północy w sypialni królowej. Służącym rozkazano, aby znalazły trzynaście zielonych Świec, a Estella wyszukała srebrny kielich do wina o wysokości jednej stopy, z wytłoczonym lwem i jednorożcem w pozycji stojącej.

Z każdym mijającym dniem przybywało na dwór coraz więcej szlachty, prosząc Jana o ziemię, tytuły i zamki. Przyjeżdżali w towarzystwie swych małżonek, które chciały ujrzeć młodą królową Izabelę, kobietę-dziecko z reputacją lubieżnicy.

Wraz z nadejściem północy Izabela zapraszała do swej komnaty tylko nieliczne kobiety; te, które obsypywały ją pochlebstwami lub drogimi klejnotami. Tuziny innych, które były wyłączone z tego przywileju, rozsiewały złośliwe plotki o tym, co naprawdę miało miejsce w prywatnej sypialni królowej. Szepty te dotarły do uszu króla Jana. Czekał do wpół do pierwszej, aby otworzyć drzwi do komnat królowej i zobaczyć na własne oczy rozpustę, której oddawała się Izabela.

Z wyrazem powagi Jasmina zapaliła trzynaście zielonych świec i

zbliżyła się do magicznego kręgu. W blasku świec przezroczysta, srebrna koszula lśniła otulając jej nagość. Z wdziękiem i swobodą, która sprawiała wrażenie, że w transie przeniosła się do innej sfery. Jasmina wzięta puchar wina i uniosła go wysoko. Jej głos brzmiał jak nastrojone srebrne dzwoneczki, gdy nuciła:

Ogień i woda. powietrze i ziemia. Pentagram miecz i różdżka. Słuchajcie mego tchnienia, Słuchajcie, co każe wam wróżka.

W pokoju zaległa niesamowita cisza. Wszyscy wstrzymali oddech, aby nie uronić ani słowa. Jasmina zdawała sobie sprawę z dramatyzmu sytuacji, której była reżyserką, i przeciągnęła tę ciszę do możliwych granic, po czym wychyliła szybko wspaniałą kielich i rozpostarta palce na kryształowej kuli. Kiedy wewnątrz kuli zaczęło błyszczeć i wypełniać się wirującym dymem, wszyscy w sali ciężko westchnęli. Ona zaś zaczęła ostrożnie mówić, zręcznie opuszczając wszelkie imiona:

— Najpiękniejsza kobieta w tym pokoju zostawiła za sobą złamane serce. Widzę młodego, przystojnego szlachcica, który siedzi z zasmuconym obliczem, ponieważ jego serce krwawi z żalu.

Zatrzymała się teatralnie. Zamierzała odmalować bardziej wzruszający obraz.

— Jest to mąż honorowy, prawdziwy rycerz o czystej duszy, co jest niezwykle rzadkością. Nigdy nie zapomni kobiety, którą kocha. Zatrzyma ją w swym sercu na zawsze. Nigdy nie poślubi innej, lecz pozostanie wierny pamięci tej, która pięknnością przewyższa wszystkie pozostałe.

Jasmina umilkła. W ciszy, która zapadła, jedna z kobiet pociągnęła nosem, druga westchnęła głęboko, inna zatkała; żadne

oko w komnacie, z wyjątkiem królewskiego, nie pozostało suche. Oczy Izabeli lśniły z podekscytowania, gdy wizerunek Huberta de Lusignan stanął wyraźnie w jej wyobraźni. To on był mężem honorowym, który czekał, aby doszła do dojrzałości, zanim pomyślałaby o dotknięciu jej. Jednakże los skrzywdził biednego, kochanego Huberta. Ale czy mogła na to coś poradzić, jeśli to król porwał ją, aby została jego królową? Jasmina zaczęła znów mówić, gdy dym we wnętrzu szklanej kuli opadł.

— Najwspanialszą kobietą w tej komnacie jest królowa, ale jej wielkość nie bierze się stąd, że jest królową — Jasmina zrobiła pauzę. Rozległy się westchnienia niepokoju, czy przepowiednia nie zawiera czegoś okropnego. Zakończyła śmiało: -Nie, lata jej chwaly nadejdą w przyszłości, gdy zostanie matką króla. Zostanie nazwany Henrykiem po swoim dziadku i przejdzie do historii jako jeden z największych władców Anglii. Kiedy będzie młodzieńcem, jego matka będzie dzierżyć najwyższą władzę w kraju.

Jasmina stwierdziła, że jak na jedną noc podbudowała wystarczająco ego Izabeli i zakończyła lżejszym tonem:

- Widzę długą podróż, więcej niż dwieście mil. Będzie ona pełna przygód. Każdy zamek będzie walczył o honor zabawiania królowej i pokazania jej piękności nowego kraju, do którego przybyła rządzić. Każdy baron, który ją zobaczy, odda jej swoje serce.

Kryształ ciem

nieje, nie mogę ujrzeć nic więcej.

Nagle drzwi komnaty rozwarły się z mocą. Wkroczył król, mając po swych obu stronach dwu krzepkich strażników. Stał w miejscu, gdy oczy jego spoczęły na świetlistej postaci w środku

komnaty. Wydawało mu się, że jest skąpana w czystym świetle niebiańskim, jakby była aniołem. Jej bladozłote włosy opadały do talii, otaczając ją niczym promienista powłoka. Aura niewinności, tak kontrastująca z jego ciemną, zmysłową żoną, była tak jaskrawa, że poczuł nagły przyptyw namiętności.

Estella ujrzała jego gwałtowne pożądanie i poczuła zaniepokojenie. Głośny śmiech Izabeli rozbrzmiał w komnacie, gdy z wyciągniętymi ramionami podbiegła do swojego męża, aby wciągnąć go w centrum tej sceny. Była wystarczająco sprytna, aby nadać błahę znaczenie temu, co robiły, a jednocześnie polectać jego bezdenną próżność.

— Bawiliśmy się w przewidywanie przyszłości! — zawołała.

Jan odprawił strażników gestem dłoni i, oblizując wyschtę na widok półnagiej bogini wargi, przeszedł przez cały pokój. Zatrzymał się na zewnątrz okręgu wyznaczonego przez świecę i, patrząc w oczy Jasminy, zapytał:

- Cóż przewidziałaś dla mnie?

Pochłaniał ją wzrokiem, a ona odczuła nagłe głęboki strach. Chciała krzyknąć; "Śmierć! Śmierć - oto, co przewiduję dla ciebie!", ale nauki Estelli tkwiły w niej tak głęboko, że opuszczając rzęsy na policzki rzekła:

- Syna... Dziedzica...

Stojąc przed nim prawie naga, czuła, jak jego wygodniałe oczy napawały się nią. Jana pożerało pożądanie.

- Chcę wiedzieć więcej. - stwierdził. - Jutro wieczorem możesz przyjść do mojej komnaty.

Spojrzał z wyzwaniem na Izabelę, oczekując z jej , strony

sprzeciwów. Była jednak na to zbyt mądra, aby martwić się niewiernością Jana. Zdrada małżeńska była jego stałym zwyczajem. Ona dbała tylko o to, aby być królową. Jeśli przepowiednie tej białej wiedźmy sprawdzą się, przeżyje go i jej syn zostanie koronowany na króla będąc jeszcze dzieckiem. Dni Jana były policzone.

ROZDZIAŁ XIV

Estella położyła Jasińkę do łóżka i zaparzyła jej mleko zmieszane z rumiankiem, dla uspokojenia.

— Jutro wieczorem wybiorę się zamiast ciebie do Jana. Wymyślę jakiś sposób, aby trzymać jego żądze na wodzy.

Strach Jasińki nie ustępował. Ostatecznie Jan był królem i należało mu się posłuszeństwo. Pod wpływem rumianku stała się senna i jej myśli zaczęły błądzić. Jeśli Jan zostałaby z nią sam na sam, czegoż zażądałby od niej? Widziała na własne oczy jego ohydny seksualny apetyt, który zaspokajał z Izabelą, i nagle zapragnęła, aby Falcon de Burgh znalazł się tutaj. Nie pozwoliłaby dotknąć jej żadnemu mężczyźnie. Był najsilniejszym człowiekiem,

jakiego kiedykolwiek widziała, i nawet król ze swoimi rozkazami nic by dla niego nie znaczył. Wreszcie zmógł ją sen. W ostatniej nieuporządkowanej myśli powiedziała sobie: "powędruję do Falcona w moich snach, on mnie obroni...".

Falcon de Burgh był daleko na północy, nie opodal granicy ze Szkocją. Salisbury mianował dowódcą północnych sił zbrojnych Eustachego de Vesci. Nadawał się on najbardziej do negocjowania traktatu pokojowego między królem Janem a Rudym Lisem Szkocji, ponieważ był żonaty z nieślubną córką króla Aleksandra.

Falcon pil i ucztował w wielkim zamku Eustachego de Vesci, ale podziękował za zaproszenie do wygodnego pokoju, gdzie czekała pulchniutka służąca, która miała go rozgrzać. Wolał sen na polu, wraz ze swoimi ludźmi.

Szkarłatny, jedwabny namiot zapewniał wszelkie wygody niezbędne żołnierzowi. Ale leżąc w futrach, nie pomny na twardą ziemię, którą czuł pod sobą, przepętniony był tęsknotą za Jasińką. Palce świerbiły z potrzeby dotykania jej. Bawiłby się jej sutkami, potem napętniłby dłonie ciężką pełnością jej pysznych piersi. Ręce ześliznęłyby się, aby wypełnić się cudownym siedzeniem w kształcie serca. I rozchyliłby jej miękkie uda, a palce igrałyby we wnętrzu tego serca. Najpierw zwilżyłby pierwsze dwa palce, w swoich lub jej ustach... Potem dotknąłby cudownie gładkiego ciała przed jej tonem. Niczego nie penetrowałby ani nie gniótł, czekając na jej reakcję. Gdyby w końcu zareagowała, podniósłby swe palce do jej wejścia i delikatnie wszedłby tylko opuszkami do końca. Poczł rosnące pożądanie, które spowodowało pulsujące napięcie i twardość. Smakował jej usta, penetrując je głęboko. Nozdrza miał

przesycone zapachem jej kobiecości. Poczł dreszcz, gdy w wyobraźni jej włosy otarły się mu o twarz.

Teraz poruszyłby zmysłowo palcami, penetrując głębiej. Drugą ręką drażniłby malutki, nabrzmiaty pączek, gdy dwa palce byłyby wewnątrz. Nie rzuciłby się na nią wtedy, gdy byłaby przygotowana, lecz zostałby tak jeszcze jakiś czas. Kiedy błagałaby go o to, nie uległby tak szybko. Sprawiłby, że pragnęłaby go tak bardzo, jak nigdy niczego dotąd.

Sen Jasminy początkowo miał związek z Janem. Widziała go, jak wyciągał do niej swe władcze ręce leżąc w królewskim łożu.

- Podejdz i obciagnij mi - rozkazał.

Obróciła się i uciekła. Zatrzymała się dopiero przed szkarłatnym namiotem Falcona. Tam poczuła się bezpiecznie. Nikt nie mógł jej tu skrzywdzić. Leżący na ziemi Falcon skinął na nią. Nie odzywał się. Wiedziała, że futra przykrywają nagie ciało. Świadomość tego, co się z nią działo, spłynęła na nią powoli, jak wschodzące słońce.

Wzrok Falcona zagłębił się w niej. Rozumiał jej podniecenie i choć lekko kpił, dodawał jej odwagi. Cicho zgodziła się na to, co może się tu zdarzyć. Była boską ofiarą złożoną jego namiętności. Czła, że piękne dziewictwo szeroko otwarło się, gotowe do wzięcia. Niewinność całego życia przygotowała ją do pogrążenia się w oddaniu. Gdy wślizgiwała się pod futra, usłyszała swój błagalny szept:

- Proszę, obejmij mnie, najdroższy! Błagam, nie opuszczaj mnie już nigdy.

Potem w błogostawionej znowie pozwoliła się zgwałcić. Zbudził ją dźwięk własnego szlochu. Usiadła drżąc, starając się równocześnie

wymazać z pamięci ten sen i podle rzeczy, na które pozwalała Falconowi. Lecz jej ciało odczuwało przyjemne wrażenia w najintymniejszych miejscach. Podciągnęła kolana do piersi przysięgając sobie, że nigdy nie poprosi go o dotknięcie; raczej wolałaby umrzeć.

Falcon zerwał się gwałtownie ze snu. Pokryty był lepkiem potem, mimo że noc była zimna. Zaklął pod nosem, zły na to, co go obudziło. Z tego powodu rozwiła się niewiarygodna magia erotycznego snu o Jasminie.

Następnego nocy Estella nie czekała na północ, lecz zastukała do drzwi prywatnej komnaty króla Jana godzinę wcześniej. Wyraźnie rozgniewało go to jej najście. Odział się w przepyszną, bogatą koszulę ozdobioną jeleniami wspierającymi się na tylnych nogach. Przykryta srebrnymi pokrywkami ciepła kolacja oczekiwała obok nieskończonego szeregu win z francuskich prowincji.

Usta Estelli wydeły się w pogardliwym grymasie, gdy zobaczyła na głowie króla koronę. Nawet planując uwodzenie potrzebował symbolu władzy dodającego mu pewności siebie. Pani Winwood bez ogródki ujawniła swoją wiedzę na temat jego planów:

- Mężczyzna rozpalony pożądaniem zastanawia się, dlaczego nie powinien dać pełnego upustu swym cielesnym pragnieniom. Jeśli nie jest ograniczony zwyczajem, moralnością lub prawem, nigdy nie zrozumie, że seks jest rzeką ognistą, którą trzeba ujarzmić i ochłodzić setką hamulców. Inaczej pociągnie za sobą w chaos zarówno jednostkę, jak i grupę.

Jan nie dał się przekonać.

- Pragnę jej.

- Magiczna moc Jaśminy, białej wiedźmy, jest niezmierna, ponieważ jest dziewicą. Jeśli zniszczysz tę moc z powodu swojego egoistycznego pragnienia, ściągniesz na siebie ogień piekielny. Igrasz z wolą bogów, panie.

- Myślisz, że boję się ognia piekielnego? — spytał ze śmiechem.

- Przypuszczam, że nie, wasza wysokość. Ale jeśli masz, panie, odrobinę zdrowego rozsądku, nie zechcesz chyba ściągać na swoją głowę wściekłości dowodzącego twoimi wszystkimi armiami Salisbury'ego. Co więcej, byłby to akt kazirodztwa, któremu towarzyszy, jak wiesz, starożytne przekleństwo.

Słowa te przyniosły pożądany skutek i ochłodziły jego zapal. Przymknął oczy, stawiając na zwłokę. Jako niezamężna pozostawała w mocy swego ojca, Salisbury'ego. Ale gdyby tak znalazł dla niej męża? Wtedy stałaby się jego własnością, gdyż na dworze każdy mąż chętnie oddawał żonę królowi, jeśli ten jej pożywał.

Estella zrozumiała, że na razie przeważała jej wola. Liczyła, że nie będzie musiała zastosować silniejszych środków, jak na przykład podania naparu czyniącego go impotentem.

W Szkocji Eustachy de Vesci zdołał wynegocjować traktat pokojowy z królem Aleksandrem. Anglia obiecała powstrzymać swych północnych baronów z zamków w Cumberland i Northumberland od najazdów na tereny przygraniczne. W zamian Czerwony Lis miał zrzec się swych żądań do tych ziem. Aleksander zgodził się na warunki traktatu bardziej z powodu obecności armii angielskiej, stojącej u granic, niż ze względu na swego zięcia

Eustachego.

Aby podpisać traktat, król Jan musiał udać się na północ. Jednak bardziej obawiał się podróżować przez ziemie swych północnych baronów niż przez Francję. Dlatego Salisbury musiał wysłać oddział stu rycerzy i dwustu konnych łuczników jako eskortę dla dworu. Król Jan odmówił podróży dalszej niż do granic. Zamierzał dotrzeć do twierdzy Eustachego de Vesci, a królową i dwór pozostawić w wielkiej twierdzy Nottingham, z armią gotową do wyruszenia na północ.

Estella i Jasmina były teraz w modzie. Kobiety tłoczyły się dookoła nich jak szczeniaki kolo sukki. Jasmina zauważyła piękną, młodą kobietę, która zawsze trzymała się nieśmiało z tyłu, choć było widoczne. Ze rozpierają ją powstrzymywane pytania. Ostatniego dnia przed podróżą wzięła ją na stronę i otwarcie zapytała:

— Co chcesz wiedzieć?

Mary-Ann FitzWalter, która przybyła z ojcem na dwór w celu rozstrzygnięcia sporu o ziemię, zaczerwieniła się po cebulki włosów. Wyjaśniła nieszczęśliwe położenie, w którym się znalazła:

— Och, lady Jasmino, jestem tak głęboko zakochana, że nie ma dla mnie nadziei. On nazywa się Robert, pan na Huntingdon, i byliśmy sobie obiecani. Aż pewnego dnia, gdy jechałam konno przez las Barnisdale, przyjaciel króla Jana, Roger de Longchamp, porwał mnie. Zanim mnie zmusił do małżeństwa, zostałam uratowana przez Roberta. To najsilniejszy, najdzielniejszy człowiek w Anglii, będę go kochała aż do śmierci. — zawołała z mocą, — Robert zabił Roberta de Longchamp i król wyjął go spod

prawa, odbierając mu jego ziemie i tytuły. Teraz nawet mój ojciec zabrania mi widywać moją miłości

Łzy spływały jej po policzkach, a gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła nic więcej powiedzieć.

Jasmina zdumiała się podobieństwem ich sytuacji. Jednak de Burgh zyskał na zabiciu de Belamego, a Robert został wyjęty spod prawa. Jasmina zsunęła welwetową osłonę z kryształu i długo się weń wpatrywała.

- Mary-Ann, ulżyj swemu sercu, gdyż ujrzysz swego Roberta, gdy dojedziemy do zamku Nottingham. Nie musisz się o niego obawiać. Jest nieustraszony, silny i zanim umrze jego imię stanie się legendą. Droga twa nie będzie gładka, ale dobro zapanuje nad złem. Wydaje się, że nie tylko ty żywisz podobne uczucie do tego mężczyzny. Przyciąga przyjaciół jak magnes. Jest wielkim przywódcą. Mary-Ann, nigdy nie sprzeciwiaj się jego poleceniom. Będzie chronić cię za cenę własnego życia.

- Wiem o tym, lady Jasmino. Wszystko dla niego uczynię. Za jeden tylko pocałunek oddałabym chętnie życie. Drzę i mięknię, gdy mnie tylko dotkniesz.

Myśli Jasminy uleciały do jej snu i policzki jej pokryły się delikatnym rumieńcem. Jak to jest, gdy się jest głęboko zakochanym? Niech Bóg uchwali ją przed wprowadzeniem w podobny do Mary-Ann ogłupiający stan.

Mimo jej zaślepienia na punkcie mężczyzny, Jasmina polubiła dziewczynę. Obie czuły się nieswojo na tym dworze, gdzie słowa królowej były złośliwe i ostre jak sztylety, a dookoła niej tłoczyli się pochlebcy i damy knujące intrygi.

— Czy będziesz jechać obok mnie, gdy wyjedziemy do Nottingham?— zaproponowała Jasmina, a Mary-Ann szybko się zgodziła.

Służba była na nogach całą noc, przygotowując króla i królową oraz ich świtę do mającej nastąpić podróży. Dziedziniec w Westminster napęłnił się kłębiącą ludzką masą. Mistrz dworu usiłował zapanować nad chaosem, gdy organizował wozy z bagażami, które miały ciągnąć się przez milę. Stajenni stali i usiłowali uspokoić konie. Z zamku wychodzili ludzie, aby dosiąść koni, na których mieli podróżować na północ.

Jasmina wybrała na drogę płaszcz z rubinowego welwetu. Gdy ujrzała królową Izabelę otoczoną mężczyznami i kobietami, którzy przepychali się walcząc o miejsce, opuściła ich towarzystwo tak szybko, jak tylko mogła. Nie znalazła ani Estelli, ani Mary-Ann FitzWalter, ale ujrzała stajennego, który wyprowadzał jej białego rumaka i lekkim krokiem przemierzyła dziedziniec w jego kierunku.

Nagle poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Podniosła szybko wzrok i z przerażeniem ujrzała króla Jana, patrzącego na nią z pożądanym. Otoczony był mężczyznami, którzy także rozbierali ją oczyma. Każdy z nich służył Janowi kiedyś za dostawcę. Robili niedwuznaczne uwagi, starając się zabawić króla swymi ordynarnymi dowcipami. Ale Jan miał najbardziej dosadne wyrażenia w całym królestwie i nikt nie mógł go w tym przewyższyć.

Stali dookoła niej półkolem, ścieśnieni tak, aby nie mogła uniknąć otarcia się o któregoś w momencie przedzierania się przez tłum. Zdała sobie wtedy sprawę, jak niemądrze postąpiła

wybierając rubinowoczerwony płaszcz. Ze swoimi srebrzystymi włosami na ramionach będzie się odznaczać w każdym tłumie, zwłaszcza gdy wsiądzie na białego rumaka. Nie uniknęła dotknięć, gdy przeciskała się między dwoma mężczyznami.

— Możesz trzeć się o moją nogę, kiedy tylko zechcesz, moja koteczko.

Nagle nie mogła uwierzyć swoim oczom: długie nogi Falcona de Burgha niosły go w kierunku króla. Podbiegła do niego natychmiast, patrząc w jego twarz z żywą radością:

- Falconie, jakże się cieszę, że cię widzę!

Jego posiać przestąpiła króla i innych mężczyzn. Zwieńczony piórami hełm sprawiał, iż górował nad nią tak bardzo, że zasłaniał nawet słońce. Wiedział instynktownie, że pospieszyła po jego opiekę, gdyż coś ją przestraszyło, a może raczej KTOŚ!

- Jasmino, kochanie! - jego głos oznajmiał wszystkim, że ta kobieta jest jego własnością. Niech Bóg ma w opiece tego, kto o tym zapomni.

Oczy króla Jana zwęziły się, gdy de Burgh ujął twarz pięknej panny i pochylił się, aby otrzymać pocałunek. Jasmina usiłowała opierać się, ale wymusił na niej posłuszeństwo swymi stanowczymi rękoma. Kiedy ją puścił, miała policzki zaczerwienione z gniewu. Spytała tak cicho, aby dotarło to tylko do jego uszu:

- Czy musisz obłapiać mnie przy wszystkich?

- Był to najskuteczniejszy sposób, aby pokazać, że należysz do mnie — wyszeptał z prostotą.

Delikatnie odsunął ją na bok i pozdrowił króla Jana, wręczając mu zalakowany list.

Jan wziął go i przeczytał olbrzymie bazgroły Salisbury'ego: "Posyłam ci, Najjaśniejszy Panie, najlepszego dowódcę, jakiego kiedykolwiek znałem. Możesz bezpiecznie powierzyć swe życie sprawnym rękóm de Burgha".

"A więc - pomyślał Jan - to jest człowiek, którego mój brat wybrał dla swej cennej córki". Nagle roześmiał się w głos z powodu diabelskiej myśli, która przyszła mu do głowy.

— Obejmuj komendę, de Burgh. Mam nadzieję, że za dwa dni ujrzę Nottingham.

De Burgh skinął głową.

- Moi rycerze pojedą na przedzie, wasza wysokość, a moi łucznicy będą z tyłu.

Brwi króla Jana uniosły się i lekko go upomniał:

- MOI rycerze, de Burgh... MOI łucznicy...

Falcon skłonił się królowi, położył dużą dłoń na plecach Jasminy i popchnął ją naprzód. Z rąk stajennego wziął lejce jej rumaka i bez słowa unióś ją na siodło. Siedząc tam miała oczy na poziomie wysokiego, mocarnego rycerza. Zgrzytała zębami w niemej złości, od kiedy powiedział o niej jako o swej własności. Uniósła brodę i przybrała wygląd chłodnej, zrównoważonej kobiety.

- De Burgh, nie posiadziesz nigdy nawet malutkiej cząstki mojej osoby.

— Mogę nigdy nie posiadać nawet malej cząstki twojej osoby, ale będę z niej korzystać, bądź tego pewna.

Jego wulgarność zaparła jej dech w piersiach, więc odwróciła się w milczeniu.

A więc ciepłe powitanie było małym przedstawieniem, w którym

grała na pokaz, pomyślał de Burgh. Chciała uświadomić królowi i innym, że była pod jego opieką Teraz musiał się tylko dowiedzieć, którego mężczyzny tak się obawiała. Instynktownie czuł, że chodziło o Jana.

ROZDZIAŁ XV

De Burgh wyprowadził swych rycerzy i król Jan ze świtą zajęli miejsce w środku szyku. Królowa z dworem zajęła miejsce za nim. Falcon ustawił setkę łuczniczków, a drugą setkę za końmi jucznymi i załadowanymi furmankami. Od takiej licznej grupy kobiet i jucznych można było oczekiwać przebycia tylko określonej odległości dziennie, niezależnie od tego, kiedy król planował dotrzeć do Nottingham.

Podróżnicy zostali nakarmieni w królewskim zamku w Berkhamsted, mniej więcej dwadzieścia mil za Londynem, a następnie kontynuowano podróż aż do zmroku. W zamku Northampton przygotowano się do przyjęcia króla i królowej. O gościnności lorda Northampton świadczyła wystawna uczta i rozrywki dla całego dworu, który liczył ponad sto osób. Trzystu

rycerzy i łuczniczków rozbiło namioty na otaczających łąkach, gdzie podano im jedzenie oraz paszę dla koni.

Pani Winwood była sztywna jak trup, kiedy dotarli wreszcie do zamku. Znalazszy się w swoim pokoju, wściekła rozkazała Mary Ann, aby natarła jej plecy olejkami z ziół. Wysłała także Jasmine do kuchni po wzmacniający ulepek z kopru. Kiedy dziewczyna niosła parującą miednicę do kobiecych pokoi, otoczył ją zapach anyżku.

Młody Will Marshal poprosił ją na stronę, aby udzielić przestrogi:

— Lady Jasmino. podstuchałem, że król chciałby dziś w nocy dać ci do odczytania swoją dłoń i że potrzebuje

dotkliwie magicznego dotyku pewnej pięknej dziewczyny. Myślę, że wyśle po ciebie po kolacji służącego.

— Och, mój Boże. Nie! - odetchnęła gwałtownie Jasmina.

Jej pięknie wygięte brwi zmarszczyły się. przeszył ją dreszcz niepokoju. Młot czy kowadło... Wybór był prosty. Znajdzie Falcona de Burgha.

Był wśród rycerzy. Zdumiała ją liczba kobiet szukających jego towarzystwa. Dwie z nich podawały mu jedzenie, trzecia piwo. a wszystkie pozostałe — czegokolwiek jeszcze by zapragnął I Falcon od razu dojrzał w niej strach i znużenie. Pragnął zanieść ją do łoża i tam kołysać przy sercu całą noc. Przegonił służące i wskazał na swój szkarłatny, zrobiony z jedwabiu namiot, stojący na łąkach.

- Polujesz na kobiety chętniej niż na jelenie — oskarżyła go.

- Nieprawda, *cheria*, to one na mnie polują - powiedział z

uśmiechem pełnym skruchy.

Stali, mierząc się wzrokiem. Jasmina nie potrafiła powiedzieć, że szukała jego opieki. W końcu zapytał:

— Czy wejdiesz do mego namiotu, pani?

Spuściła nieśmiało wzrok i skinęła głową. Silne palce objęły małą rączkę, a jego ciepło powędrowało wzdłuż jej ramienia. Jedyną rzeczą, której potrzebowała, była jego siła. W tej chwili czuła ulgę, że nie musiała trzymać się na baczności, że mogła być miękka, uległa kobieta.

Gdy weszli do namiotu, Gervase, który właśnie zapalał lampę, odwrócił się i mimowolnie otworzył usta. Podszedł do Falcona, aby ściągnąć z niego zbroję, ale de Burgh potrząsnął głową.

— Moja pani mi pomoże - rzekł.

Jej oczy powędrowały po namiocie, zauważając skąpo umeblowanie składające się z wojennej skrzyni, lampy i niewielkiego paleniska, które dawało światło i ciepło. Grube futra na podłodze chroniły przed wilgotną ziemią.

Stała przed nim, oglądając obco jej zapięcia kolczugi, naramienników i hełmu.

- Od czego mam zacząć? — spytała.

- Moja kolczuga jest zbyt ciężka, abyś ją uniosła - roześmiał się.

- Chciałem po prostu, aby Gervase nas zostawił.

- Myślisz, że nie nadaję się do niczego - obruszyła się.

- Do niczego? - przyciągnął ją bliżej. - Mógłbym znaleźć mnóstwo rzeczy, do których się nadajesz, tak że wypełniłbym ci całe życie.

Puściła jego uwagę mimo uszu i wspięła się lekko na skrzynię wojenną, aby rozpiąć zapięcia na szerokich ramionach. Właśnie w tym momencie dwie kobiety wniosły drewnianą wannę, a trzecia wypróżniła wiadra z gorącą wodą. Były lekko zawiedzione widząc kobietę w namiocie, ale gdy rzucił im monetę, łatwo mu to wybaczyły.

Zapięcia zostały poluzowane i zbroja opadła. Odziany w lnianą koszulę rycerz odwrócił się, aby spojrzeć na Jasminę, która nadal stała na skrzyni. Jego ręce zatrzymały się na wąskiej talii, a oczy, ciemne i matowe od pożądania, były w niej utkwione. Serce mu waliło. Czuła echo tych uderzeń wewnątrz swych piersi, kiedy zawisła nad nim. Kłębiły się w niej najróżniejsze odczucia. Zbliżył się do jej ust, ale ich nie dotknął, tylko wyszeptał:

- Czy jesteś wspaniałomyślną, czy samolubną dziewczynką?

- Samolubną — cicho odparła.

- Czy mogę dzielić z tobą kąpiel? - zażartował.

- Nie! — krzyknęła oburzona. Usta musnęły jej wargi.

- A więc, czy mogę chociaż cię wykapać?

— W żadnym wypadku! — usiłowała uwolnić się, ale na próżno.

Musnął jej usta po raz drugi, potem zrezygnowany westchnął:

— Niestety, musi mi wystarczyć patrzenie na ciebie.

Ściągnął jej rubinowoczerwony płaszcz, potem ogarnął oczyma suknię, aby poznać sekret jej zapięcia. Zgrabnie rozpiął guziki i ściągnął welwetową materię obnażając ramiona.

- Do licha, cóż wyprawiasz, panie?! - zawołała.

- Rozbieram cię do kąpeli; powiedziałaś, że mogę popatrzeć. Czyżbyś chciała się kąpać w odzieniu? — droczył się.

- De Burgh, nie powiedziałam, że możesz patrzeć... To ty zaproponowałeś tę nieprzyzwoitość, jeśli dobrze pamiętasz.

- Czyżby? Tak często to robię - uśmiechnął się, szarpiąc nagle welwetową suknię, aż opadła jej do kostek. Odziana była w krótką koszulkę, która całkowicie odstaniała jej piękne nogi.

- Ty sprośny grubianinie! — zionęła jadem. — Przychodzę tutaj pod twoją ochronę, a nie, abyś i ty mnie molestował.

- Aha, więc dochodzimy do sedna. Ochronę przed kim, Jasmino?

Pokryła się rumieńcem.

— Przed nikim, to był tylko głupiutki żart.

Uniósł brew.

- Głupiutki żart z powodu którego pospiesznie lecisz w moje ramiona? Wystawiasz na szwank swoją reputację i cenne dziewictwo, przychodząc do mego namiotu, gdzie — jak wiesz — mogę uczynić z tobą co zechcę?

- Z pewnością nie przyszedłbym, gdybym przypuszczała, że obnażysz mnie i każesz zapłacić grzywnę.

- Zbyt niska to cena za moją ochronę, Jasmino — szydził. - Możesz szukać innej opieki, jeśli, jak się wydaje, nienawidzisz mnie tak bardzo. Może poszukasz opieki u króla Jana? — spytał lekko.

Poczuł dreszcz przebiegający po jej ciele.

- Nie... Falconie... Szukam twojej opieki.

- W takim razie nie przyszedł do mnie dlatego, że mnie kochasz. Ja jestem tylko mniejszym złem — rzucił oskarżycielsko, wiedząc, że wywołując złość pozwoli odejść strachowi.

- Co ci się stało w nogi? — zaniepokoił się spoglądając w dół.

- Co masz na myśli? - zapytała, patrząc na swe nagie kończyny.

- Chyba jedna jest grubsza od drugiej... A może wyglądają tak dziwnie, bo masz nierówne kolana... Jedno jest wyżej od drugiego! — zniósł ją ze skrzyni. — Przespaceruj się przede mną, a ja się dokładniej przyjrzę.

Dotknięta jego krytyką przeszła przed nim w swej koszulce, aby udowodnić, że się mylił. Hamował się, aby nie powiedzieć, do jakiego stopnia była doskonała. Młoda niewiasta, której mówiono o jej piękności każdego dnia, nie potrzebowała komplementów. Drocąc się z nią, krytycznie oceniał subtelne kształty jej nóg. Czowała się zaniepokojona tym, że w jego opinii była niedoskonała i jej pewność siebie częściowo uleciała. W końcu powiedział łaskawie:

— To chyba było złudzenie w świetle lampy. Teraz, kiedy patrzę na nie bliżej, wyglądają całkiem znośnie.

Dojrzała błysk rozbawienia w jego oczach i natychmiast zawrzała złością.

— Tylko znośnie? — spytała wyzywająco, stając przed nim z rękami na biodrach.

Sięgnął po nią i przyciągnął ku sobie. Musnął swymi ustami jej warg.

— Próżne dziewczątko! Przecież wiesz, że masz nogi idealne. Czy odnosi się to również do reszty? - wyszeptał niskim głosem, kiedy dotknął miękkiej, krągłej piersi i ujął ją w swą dłoń.

— Przestań bawić się mną, de Burgh. Jeśli chcesz coś zrobić, zrób to i koniec!

— Chcesz powiedzieć; zrób to szybko, kiedy będę miała oczy zamknięte i będę ścisnąć zęby. Och, *cherie*, nie masz najmniejszego pojęcia o miłości, prawda? — Jego mocarne dłonie pieściły jedwabiste ramiona. — Nocy miłości nie można ograniczać czasem. Żadne przeszkody nie mogą istnieć między dwojgiem, kiedy łączą się i stają jednym. — Głaskał wierzchem dłoni dolne zaokrąglenie jej piersi. - Cała noc składa się z cudownych momentów, z których każdy sprawia taką samą radość. Jest czas między Kochaniem się... — ustami musnął jej skroń — czas dla Kochania się... — znów musnął ją ustami — czas między jednym i drugim Kochaniem się... — tu opuścił koszulkę z jej ramion — i czas po Kochaniu się... — ucałował jej powieki. - Uwertura, preludium, przedstawienie i zakończenie.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała, że obnażył ją całkowicie. Bez zbędnych słów uniósł ją i włożył do wody. Złapała powietrze, gdy włożył dłoń pod wodę, aby znaleźć mydło. Dygotała mocno, kiedy namydlił rękoma jej piersi.

— Falconie, przybyłam tutaj do Ciebie, aby mnie nie uwiedziono. Traktuję Cię jako swojego obrońcę — odezwała się pełnym zaufania, choć cieniutkim głosem.

Na jej miękkie słowa czułość wezbrała mu w sercu i wypełniła piersi. Był pewny, że będzie ją chronić aż do ich śmierci, jeśli tylko mu pozwoli. Podniósł się i rzekł ochryple:

— Wykap się, Kochana.

Poszedł na swój zwykły obchód, sprawdzając ludzi i konie. Po czym stał na zewnątrz namiotu, dopóki nie ujrzał jej sylwetki

powstającej z wanny, aby naciągnąć koszulkę. Kiedy podniósł kłapę i wszedł, ujrzał ją trzęsącą się w ostrym nocnym powietrzu. Przesunęła bliżej skrzyni wojennej malutki piecyk, dający teraz trochę ciepła, i usiadła sztywno, otulając się płaszczem. Czują wprost fizycznie pieśczętę jego śmiałych oczu na swym ciele. Kąpiel zrelaksowała ją i po długim dniu w siodle nie pragnęła już niczego więcej, tylko snu. Liczyła, że de Burgh zachowa się jak dżentelmen, odda jej swe futra i pójdzie spać gdzie indziej.

— Czy spałaś kiedykolwiek na ziemi?

Wyprostowała się i potrząsnęła głową.

— Nie martw się - mówił miękko, ściągając swą koszulkę. — Ochronię Cię przed taką niewygoda...

Zaniepokojona, otworzyła szeroko oczy.

- Czy chcesz powiedzieć, de Burgh... Chyba śnisz? Proszę, nie miej złudzeń, że będę dzielić z tobą łóżko!

- Jasmino, wiesz, że jeśli zechcę pojąć tej nocy twoje ciało, zrobisz dokładnie to, czego zażadam.

Spoglądała na jego dłonie, na długie, wąskie palce, które miały moc zabijania.

— Jesteś tak silny, że nagniesz mnie do swej woli - oskarżyła go gorzko.

Potrząsnęła głową z żalem i wymruczał:

— Jasmino, kiedy będę się z tobą kochał... — nie dokończył zdania, ale jego słowa sugerowały, że nie nastąpi to tej nocy.

Westchnęła w duszy z ulgą i otuliła szczelniej płaszczem zziębnięte ciało. Wzruszył ramionami, ściągając resztę swego odzienia i wślizgnął się pod futra.

— Rób jak chcesz — rzekł, ukrywając przed nią rozbawiony wzrok.

Siedziała bez ruchu całą godzinę. Każda minuta dłużyła się bardziej od poprzedniej. Sądząc po jego równym, głębokim oddechu dochodzącym spod ciepłych futer, de Burgh był najwidoczniej pogrążony w głębokim śnie. Niech piekło go pochłonie - kostniała z zimna. Ostatnia szczapa w piecyku zgasła dawno temu. Jak to możliwe, by dzień był tak gorący, a noc tak zimna? — dziwiła się znużona. A jeśli zamarznie na śmierć?... Gdy tymczasem on, przyczyna jej nieszczęść, był zupełnie nieświadomy grożącego jej potwornego niebezpieczeństwa! Czy odważyłaby się ukraść mu futro podczas snu? Usłyszała w oddali grzmot, który jej przerażonej wyobraźni wydał się burzą. Chwilę później wślizgiwała się między futra obok niego, tak cicho, jak tylko mogła. Natychmiast twarde ramiona otoczyły ją, przyciągając jej głowę do siebie.

— Jassy... — wyszeptał miękko, muskając ustami jej skroń. - Nie obawiaj się.

Instynktownie wiedziała, że ochroni ją przed wszystkim na świecie. Jego ciepło przenikało ją, rozluźniła się i pogrążyła we śnie. Tylko Falcon nie mógł spać; ta noc była dla niego pełna magii. Odczuwał przeszywające tortury, pragnąc jej bardziej niż kiedykolwiek. A jednak opiekuńcze uczucia i szacunek dla dziewczyny były większe niż pragnienia jego ciała. Doznawał głębokiej, przepętniającej go przyjemności, że oto była w zasięgu jego ręki. całkowicie mu ufając. Mając głowę pełną jej zapachu, puścił wodze swej wyobraźni. Krew płynęła w jego żyłach niczym

ogień, wypełniając jego ostrze, aż nieomal umierał z bólu. Pieścił kosmyk jej złotych włosów, całował, wachał, potem owinął go wokół swej szyi, łącząc się z nią. Uniósł lekko futro, aby ujrzeć jej delikatną, jasną pierś pod koszulką, przyklejoną do jego ciemnej, opalonej, pokrytej mchem ciemnych włosów. Kontrast, który stanowiły ich ciała, przeszył go głębokim dreszczem. Przynurzył się, że w ich sypialni ulokuje olbrzymie lustro, w którym będzie obserwować ich ciała podczas miłości. Potarł swym ostrzem o jej jedwabiste udo i zadrżał odczuwając przyjemność. We śnie przysunęła się do niego. Miękka pierś przycisnęła się do jego dłoni, więc ujął ją delikatnie i skosztował jej stodyczy.

Musiał powstrzymać się, aby nie ssać mocniej kuszącego, nabrzmiałego koralika, gdyż z pewnością obudziłby ją, a wtedy odsunęłaby się.

Przechodził nieznośne męki nie mogąc wziąć jej od razu. lecz przecież obiecał, że będzie z nim bezpieczna. Zaczeka do nocy poślubnej, ale teraz nie ma takiej woli, aby zrezygnować ze zmysłowego dotykania jej całego ciała. Pragnął czuć ją pod sobą, między swymi udami, nie mógł powstrzymać się i stanął nad nią w rozkroku. Kucając pociągnął swoim orężem wzdłuż zagłębienia między piersiami i z coraz większą odwagą wspinał się dalej, aż do jej ust. Czując jej słaby, ciepły oddech na końcu omal nie oszalał. Myślał, że będzie mógł kontrolować się przez cały czas. Lecz teraz zdał sobie sprawę, że tak nie jest. Rozpięty nad nią walczył ze swymi rozpalonymi do białości zmysłami. Przymknął oczy, aby nie widzieć tej nęcącej, jasnej cudowności, prowokującej jego męskość. Dusza i ciało toczyły walkę. Była to powolna i bolesna

tortura, lecz w końcu zmusił swe ciało do rezygnacji i legi z powrotem obok niej, chłodząc krew. Zbyt osłabiony pożądaniem nie mógł się ruszyć.

Tuż przed Świtem zasnął. Zmiana jego oddechu obudziła Jasmine. Była zaróżowiona, kiedy wyplątywała swe włosy z jego władczych palców i wyślizgiwała się spod futer.

Oczy Mary-Ann FitzWalter były zamglone, gdy Jasmina weszła dyskretnie do małego pokoiku, który dzieliła z Estellą.

- Och, Jasmino, spędziłaś noc ze swoim kochankiem! Cieszę się twoim szczęściem, ale jakże ci zazdroszczę - westchnęła.

- Mary-Ann, Falcon de Burgh nie jest mym kochankiem! Nasze zaręczyny są chwilowym układem, z którego zamierzam się wycofać, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Jasmina zerknęła szybko na Estellę, oczekując wybuchu oburzenia z powodu nocnej nieobecności. Ale stosunek pani Winwood do tego silnego rycerza zmieniał się powoli. Widziała podłość królewskiego dworu. Nikczemność króla Jana rozprzestrzeniła się i plamiła prawie każdego, kto się o nią otarł. Życie Jasmine ułoży się najlepiej, jeśli będzie szanowaną i chronioną żoną potężnego de Burgha. Do tej pory była bezpieczna, ale Estella знаła niezaspokojone apetyty Jana. Uważał seks za swoją siłę i, obok oddawania się pełnym zepsucia praktykom ze swą niedorośłą małżonką, każdego dnia i nocy chciał jeszcze innej kobiety, stojącej na jego drodze. Wszyscy wiedzieli, że żony jego najbliższych pochlebców i dworzan były na jego zawołanie. Ale teraz jego oczy taksowały również ich córki. Z początku mężowie burzali się, ale Jan był człowiekiem bez sumienia. Przekupywał,

zwodził i groził. Szybko przekonali się, że jego groźby nie były płonne — był zdolny do wszelkiej podłości i dawał temu świadectwo każdego dnia swych rządów.

Króla z dynastii Plantagenetów witano w zamku Berkhamsted nie tylko jako jego właściciela, ale i z obawami płynącymi z krążących ponurych pogłosek — liczniejszych od dziewczek ulicznych w piątkową noc w Londynie. Od swego przybycia przebiegła pani Winwood, rzekomo wyczerpana, zbierała plotki od najniższych służących aż po księżny najwyższej rangi, tak w rezydencji w Northampton jak i w Berkhamsted, gdzie jedli obiad.

Kler był straszliwie oburzony seksualnymi ekscesami króla Jana. Kościół w gardle stawało mu to, że monarcha był sam sobie prawem i zmniejszał wpływy duchowieństwa do zera, zarówno w sprawach kościelnych, jak i prawnych. Co gorsza, zamierzał zagarnąć jego wielkie bogactwa. Duchowni uprosili Huberta Waltera, arcybiskupa Canterbury, aby postawił królowi Janowi ultimatum zawierające wymagania Kościoła. Ale stary i cierpiący arcybiskup nie potrafił niczego zdziałać. Wielu duchownych wypowiedało się przeciwko królowi, na przykład arcydiakon Norwich i biskup Worcester. Tylko osobisty przyjaciel Jana, biskup Lincoln, pozostał lojalny. Mimo wszystko autorytet tych duchownych nie był tak znaczący, jak arcybiskupa Canterbury, i Jan lekceważył sobie ich potępienie. Z drugiej jednak strony dobrze zapamiętał sobie ich imiona, aby zemścić się w przyszłości.

Również baronowie byli na krawędzi buntu. Ich życie i majątki były w niebezpieczeństwie. Lada kaprys Jana decydował o żądaniu pieniędzy, król prawie bez uprzedzenia kazał im się gotować do

wojny i brał ich synów jako zakładników gwarantujących posłuszeństwo. W twierdzach Corfe, Carisbrooke, Windsor i Dover więziono synów bogatych i wpływowych możnowładców jako zabezpieczenie przeciwko ich rewolcie. Był to stary i uświęcony tradycją zwyczaj, ale Hubert de Burgh zwierzył się swej umiłowanej Avisie, że Jan posuwa się za daleko: rozkazał oślepić swego młodego siostrzeńca Artura, aby pozbyć się konkurenta do tronu.

Avisa, która namiętnie nienawidziła Jana, uzyskała teraz broń. Opowiadała tę historię każdemu, kto chciał tylko słuchać. Dolewała oliwy do ognia, mnożąc i wyolbrzymiając szczegóły, które w zaufaniu zawierzył jej kochanek. Informowała, że Artur, prawowity następca tronu, zniknął w tajemniczy sposób. Niektórzy posunęli się aż do oskarżania króla Jana o pozbycie się własnego siostrzeńca.

Wdzięczną słuchaczkę znalazła w swej bliskiej przyjaciółce Matyldzie de Braose, lady Hay, która głęboko zbulwersowana powtórzyła te historie swemu mężowi Wilhelmowi, baronowi posiadającemu rozległe dobra w Walii i Irlandii. Rodzina de Braose spokrewniona była przez małżeństwo z rodziną Lacy i król Jan zażądał jako zakładników synów i wnuków z obydwu rodzin. Pod wrażeniem wieści o okrutnym charakterze Jana, jego baronowie zaczęli potajemnie spiskować.

Zaraz po porannym posiłku Falcon de Burgh poprowadził dwór królewski i swoich trzystu ludzi drogą na Nottingham. Poprzedniego wieczoru wysłał jeźdźców do zamku Leicester z uprzedzeniem, aby przygotowali pożywienie dla czterystu ludzi i

pięciuset koni. Dzięki całkowitej kontroli de Burgha wszystko szło jak należy do czasu ostatniego odcinka drogi z Leicester do Nottingham.

Z wymuszonym uśmiechem szpecącym ciemne, przystojne rysy król Jan przywołał de Burgha i wycedził:

— Przyrowadź Jasminę Salisbury do mnie, de Burgh. Chcę, aby mi towarzyszyła w czasie tej długiej jazdy. Moja piękna siostrzenica i ja mamy wiele wspólnych zainteresowań - zamilkł na chwilę i dodał: — Zrobiłaby na pewno wszystko, aby zadowolić swego królewskiego wuja.

De Burgh z twarzą całkowicie niewzruszoną zawrócił konia w poszukiwaniu ukochanej, która leżała całą noc przy jego sercu. Gdy się do niej zbliżył, pokryła się gorącym rumieńcem.

- Lady Jasmino, król Jan prosi, abyś jechała u jego boku.

Otworzyła szeroko oczy.

— Naigrawaszy się ze mnie, panie. Nie uwierzyłabym w takie okrucieństwo, nawet z twojej strony! — przycięła.

- Pragnąłbym z całego serca, aby to były igraszki. Ale błagam, nie obawiaj się, zaufaj mi jak ostatniej nocy, a wyjdiesz z tego nienaruszona.

Uśmiechnął się szelmowsko. Przypomniała sobie ciepło jego ciała pod futrami. Pachniał słońcem, koniem i drzewem sandałowym. Po jej plecach przebiegł dreszcz podniecenia. Prawdopodobnie był to przede wszystkim strach, że znów król ją wybrał, a tym razem nie było ucieczki. Podjechała naprzód obok de Burgha, unosząc wysoko głowę. Przybrała chłodny, wyniosły wyraz twarzy, kiedy prowadził ją do lewego boku króla Jana. Jej strzemień zahaczyło o królewskie

i zerkając w dół uświadomiła sobie, że jego nogi były lak krótkie jak jej. Spontanicznie jej wyobraźnia zaczęła nasuwać jej porównania. Nogi de Burgha były długie i silne, nieomal jak konary drzew. Jego uda muskularne niczym wykute ze stali, sięgały tak wysoko jak jej talia. Te myśli rozproszył dźwięk głosu Jana:

— Powiedz, piękna niewiasto, cóż to za tajemnicza myśl przyszła ci do główki.

Skłamała bez zmrużenia oka:

- To wspaniałomyślnie ze strony waszej wysokości, że interesujesz się mną niczym ojciec.

- Hm... Stosunek między ojcem a córką jest przyjemnością, której dopiero doświadczę. Ukochana córeczka tatusia. Hm... Bardzo kuszące... — konwersacja zmierzała w kierunku, w którym Jasmina nie chciała podążać. Z głębokim westchnieniem ulgi ujrzała de Burgha jadącego do nich z królową Izabelą.

- Kurz unoszący się za tobą przyprawia mnie o mdłości. Postanowiłam jechać po twojej prawej stronie. Czy uchodzi, aby królowa jechała obok króla? — zakpiła.

Jeśli nawet Izabelę złościło zainteresowanie, które jej małżonek okazywał Jasminie, w swoim własnym interesie nie okazywała tego.

Jan rzucił de Burghowi wrogie spojrzenie, wyczuwając, że ten wyprowadził go tym razem w pole. Odezwał się:

— Czy nie zazdrościsz mi tej malej rozpustnicy w łóżku?

De Burgh skłonił się przed piękną, młodziutką królową i rzeki:

- Jest ona klejnotem w koronie kobiecości, sire.

- Ha! - rzekł Jan lubieżnie. - Wyssałaby mosiądz z klamki w

drzwiach.

Oczy Izabeli załśniły. Oblizła wargi, kiedy przesunęła wzrokiem po lędźwiach de Burgha.

Falcon zerknął na Jasminę i z ulgą zobaczył, że te grubiańskie uwagi nie dotknęły jej. Na twarzy nie pokazał się nawet ślad rumieńca, świadczący o tym, że rozumiała słowa króla. Jej oczy napotkały jednak na chwilę wzrok Falcona i podziękowała mu bez słów za przyprowadzenie jej na ratunek bezwstydnej królowej.

— Jutro wieczorem, panie, zanim udasz się do Szkocji, musimy urządzić wspaniałą ucztę — rzekła Izabela. — Umieram z ciekawości przed spotkaniem z twoim czarodziejem, astrologiem czy kim tam on jest, który przebywa w Nottingham. Wiesz, chodzi mi o męża nazwanego od wielkiej gwiazdy - Oriona.

Jej oczy rzuciły wyzwanie Jaśminie:

— Daję ci czas do jutrzejszego wieczoru na dokończenie malowania moich kart do tarota. Będiesz mogła wtedy ujawnić wszystkim nasz los.

Uśmiech Jana, jak zawsze pożądlivy, pętnął po Jasminie.

— W czym jeszcze się specjalizujesz? Może w czymś w odosobnieniu, sam na sam?

Jasmina odparła chłodnym, niezaangażowanym głosem:

- Potrafię czytać z dłoni, ale mój czas należy do królowej i z pewnością nie zwolniłaby mnie na prywatne konsultacje z kimś innym, nawet z królem.

- Ha, Janie. Nie próbuj więc kusić jej za moimi plecami, jak to czyniłeś, kiedy tutaj przybyłam. Zabraniam tego.

- Zakazany owoc zawsze lepiej smakuje! — roześmiał się.

- Udowodniłeś mi to dziś o poranku. Dobrze, że mam rumaka, gdyż ledwo mogłam chodzić, gdy opuściłeś me łoże, ty brutalu!

Jasmina szybko nauczyła się nie reagować na nieprzystojne słowa. Był to jej specjalny sposób, zresztą całkiem prosty. Jej uszy niczego nie słyszały, wyobraźnia ulatywała w dal, wędrując po jakichś odległych miejscach. Była obecna tylko ciałem — duchem, uczuciami i umysłem usuwała się we własny świat. Bezpieczne i chronione miejsce, gdzie nic i nikt nie mógł jej dotknąć. Niczego nie słyszała, nie widziała ani nie czuła ze swego najbliższego otoczenia.

Późnym popołudniem zaczęło mżyć i krajobraz przybrał ponure, szarozielone barwy. Podróżnicy stali się nerwowi i źle usposobieni, co szybko wyczerpało energię zarówno panów, jak i służących. Wydawało się, że dzień ciągnął się bez końca i kiedy nareszcie znużona świta ujrziała wysokie baszty zamku Nottingham, mężowie, niewiasty i konie dowlekli się tam przemoczeni do suchej nitki.

Było dawno po północy, gdy nakarmieni i beznadziejnie wyczerpani ułożyli się do snu. Okazało się, że konieczna była pomoc pani Winwood, aby pohamować jeden z ataków złości króla Jana; czy szaleństwa, jak je nazywała Estella, spiesząc do sypialni królewskiej i mrużąc coś o domu dla obłąkanych.

Falcon de Burgh przekupił kasztelana Nottingham, aby mieć pewność, że Mary-Ann FitzWalter będzie dzieliła pokój z Jasmimą. Zaklął szpetnie, gdy mimo to nią mógł znaleźć nigdzie swej narzeczonej. Pogoda nie miała żadnego wpływu na tak zaprawionego w trudach żołnierza jak de Burgh, ale musiał podwoić

starania, aby rozbito suche namioty dla jego ludzi i aby ich rumaki oraz konie juczne były dobrze wyczyszczone i nakarmione przed spoczynkiem. Przy rozładunku ostatnich furmanek ujrzął z niedowierzaniem Jasmimą na dziedzińcu.

- Na litość Boską! — wybuchnął. — Co robisz tutaj, grzebiąc w wozach w środku nocy? — Czasami pragnął udusić ją, do takiej wściekłości go doprowadzała.

— Och, panie, nie bądź tak okrutny dla mnie! — Po jej rzęsach sphywał deszcz i tży, a głos nabrzmiał był uczuciem.

Chciał zanieść ją do łoża i ogrzać własnym ciałem, zanim zaziębi się na śmierć. Ogarnął ją twardym wzrokiem i zauważył, jak mokry materiał sukni okleja uda, brzuch i piersi. Małe sutki sterczały z zimna. Działała nań od razu i pod wpływem tego widoku czuł, że jego męska broń wydłuża się do solidnych dziewięciu cali.

— Nie mogę znaleźć mojego jeża — wytłumaczyła.

— I to jest cały problem? Ten przeklęty, przeżarty robactwem śmieć, którego nazywasz Kolcem?

— Nazywa się Igiełka. — poprawiła go ze szlochaniem w głosie.

Ujął jej ramiona twardymi dłońmi i przyciągnął do siebie:

— Zapłaciłem niezłą sumę w zlocie, abys była bezpieczna tej nocy, a ty zachowujesz się jak dziewczka obozowa, którą mógłby zgwałcić każdy mężczyzna.

Potrząsnął nią mocno, aż zauważył, że z powodu przejmującej wilgoci szczęka zębami. Pochylił głowę i przykrył jej zimne usta swymi gorącymi wargami. Przez moment uległa jego ciepłu, potem usiłowała odepchnąć go ostatnim, pożalowania godnym wysiłkiem. Jak zwykle serce jego wezbrało dojmującą czułością, która

wypełniała mu piersi. Zaczął analizować to, czemu zaprzeczał od tak dawna. Czyżby zaczynał ją kochać? Bzdura - od powiedział na swe pytanie. Czul namiętność, pożądanie, ale miłość? Nigdy! Sięgnął pomiędzy swą pikowaną tunikę i kolczugę, wyciągając ciepłą, suchą, kłującą kulkę.

- Trzymaj - rzekł, wciskając jej w dłoń.

- Och, panie, dzięki ci z całego serca. Jest to naj cenniejszy podarunek, jaki mogłeś mi sprawić — rzekła miękko.

Chociaż wiedział, że nie powinien poświęcić jej ani minuty więcej tej szybko mijającej nocy, porwał ją w ramiona i zaniósł przez cztery piętra do komnaty, którą dla niej przeznaczył.

ROZDZIAŁ XVI

Zamek Nottingham. Centrum Anglii od momentu, gdy zatrzymał się tu dwór i władca. Żywy, pełzający, wieloosobowy twór... Istne piekło.

Możnych było tu więcej niż pcheł na brzuchu kundla. Część z nich już przyjechała, a części spodziewano się lada chwila. Tak

było z hrabiami z Nottingham, Derby, Leices-ter, Warenne i Chester. Każdemu towarzyszyła jego małżonka, z wyjątkiem oczywiście Ch estera, który rozwiódł się ze szwagierką króla.

Lordów i ich pań było jak gąsienic w kapuście, a przeorowie, braciszkwowie zakonni i prałaci kumali się z szeryfami, rządcami, sędziami i rycerzami. Niczym magnes Nottingham przyciągnęło wędrownych kuglarzy, żonglerów i miristrel. Każdy posiłek spożywano oglądając akrobatów, tancerzy na linie, zapaśników lub tresowane psy. Utrzymujący się ze swojego sprytu złodzieje, prostytutki, żebracy wymieszani byli z tłumom. Wielu udawało kogoś innego: prostytutki grały wielkie damy, a damy starały się ukryć, że są kobietami sprzedajnymi.

Pani Winwood uśmiechała się z rozbawieniem przysłuchując rozmowie jednej pary:

- Nie możesz przedstawić się jako księżę — protestowała żona.

Odpowiedział rozsądnie:

- Ta hołota nie odróżni księcia od wiadra gnoju.

Jasmina zajęta była malowaniem ostatnich kart z królewskiej talii do tarota w swoim pokoiku na czwartym piętrze. Nagle przy pomocy liny do pokoju wdarł się mężczyzna i wylądował lekko niczym pantera. Jasmina, zbyt przerażona, aby krzyczeć, zamrugowała kilkakrotnie oczyma, nie mogąc nadziwić się zręczności tego człowieka.

— Wybacz mi, *mademoiselle*. Myślałem, że ta komnata należy do Mary-Ann. — Mówiąc to zrzucił kaptur z głowy.

Mógł ujść z łatwością za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek Jasmina widziała. Był brunetem o gęstych,

kędzierzawych włosach. Miał wesole, niebieskie oczy i piękne białe, równe zęby, błyskające w uśmiechu, który roztopiało serca dziewczyc. Dobrze umięśniony, o skórze pokrytej opalenizną ciemną jak brązowy orzech, odziany był w buty, obcisłe spodnie i kamizelkę wykonaną z miękkiej skóry łani. Na plecach miał łuk i kołczan ze strzałami.

- Jesteś Robert, pan na Huntingdon! - wykrzyknęła Jasmina, uradowana z poznania ukochanego Mary-Ann.

- Moja pani, jestem teraz wyjęty spod prawa. Za moją głowę wyznaczono nagrodę.

- Och, panie, jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. Przebywa tutaj król Jan, a cały zamek wręcz roi się od ludzi prawa i żołnierzy.

- Wiem — uśmiechnął się do niej. — Czuję ich przez skórę. Zachichotała.

- Nie mogę narażać cię na niebezpieczeństwo, ale jeśli przywiedziesz do mnie Mary-Ann, pewnego dnia spłacę ten dług.

- Pójdę ją znaleźć, ale ukryj się dobrze, zanim cię aresztują.

Jasmina znalazła Mary-Ann wśród rodziny. Właśnie przybył jej wuj, Robert FitzWalter z Dunmow, wraz z małżonką i córką. Mary-Ann przedstawiła ich wszystkim Jasminie, zachowując na koniec prezentację młodej kuzynki.

— Jasmino, to jest Matylda. Dzisiaj kończy dwanaście lat. Chciała uczcić swoje urodziny przyjeżdżając tutaj, aby zobaczyć króla i królową.

Włosy dziewczynki były jej największym skarbem. Koloru

czerwonozłotego, w naturalnych lokach opadały do pasa. Była ich taka masa, że przy drobnej postaci widoczne były tylko włosy i oczy. Skórę miała niczym z białej porcelany, pozbawioną tak często występujących u rudzielców piegów. Jasmina spojrzała ponad główką dziecka w oczy Mary-Ann i wypowiedziała tylko jedno słowo:

— Robert!

Mary-Ann skłoniła się lekko przed ciotką i odezwała bez tchu:

— Biegnę sprawdzić, czy da się znaleźć sypialnię dla was. Zamek Nottingham jest olbrzymi, ale obawiam się, że wkrótce ludzie będą sobie chyba stawać na ramionach.

Frunęła po kamiennych schodach na czwartą piętro i zatrzymała się dopiero w ramionach kochanka. Jasmina czuła się zakłopotana, słysząc wymieniane słowa miłości, ale była świadoma tego, że musi czatować pod drzwiami, by ostrzec ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Usłyszała słowa Roberta:

— Ralf Murdach, szeryf hrabstwa Nottingham, wyznaczył nagrodę za moją głowę. Mówię ci o tym kochana, aby cię to nie smuciło, gdy o tym usłyszysz. Nie wiedzą, kim jestem naprawdę. Nie skojarzyli mnie z Robertem, panem na Huntingdon. Jestem banitą, którego nazwali Robin Hoodem z powodu kaptura, jaki noszę ja i moi ludzie.

Mary-Ann przylgnęła do niego.

— Błagam, Robercie, opuść to miejsce. Mówią, że król Jan jest okrutny do tego stopnia, że lubi patrzeć na torturowanych ludzi dla samej przyjemności.

Robert zaśmiał się.

— Nie zrezygnuję ze spotkań z tobą, moja najdroższa. W tym tłumie ryzyko jest niewielkie.

— Nie, nie. Kochany! Nie przychodź do mnie, ja pójdę do ciebie. Może Jasmina wyjdzie ze mną wcześniej każdego ranka. Bezpieczniej będzie w lesie... To jest twoje królestwo i tam panujesz nad wszystkim.

- I przynosi to ostatnio niezły zyski. Każdy podróżny jadący do Nottingham musi przejechać przez jeden z wielkich lasów: Ettrick, Derby czy Sherwood. — Objął ją ramieniem i podeszli do okna. — Skieruj się na rzekę Trent, potem jedź na północ do lasu Sherwood. prosto w moje ramiona.

- Na skrzydłach, Robercie - odparta Mary-Ann z oczyma pełnymi gwiazd.

Jasmina kończyła karty tarota. Ostatnie malowała koło fortuny. Na górze koła Ezechiela siedział sfinks, po lewej - wąż, a po prawej — egipskie bóstwo z głową szakala. Każdy z czterech rogów oznaczony był przez żyjące stworzenie — anioła, owa, lwa i byka. Wszystkie miały po parze skrzydeł i właśnie malowanie ich sprawiło Jaśminie największą trudność.

Mary-Ann podbiegła do niej, gwiazdy w oczach zamieniły się w łzy smutku.

- Och, Jasmino, chcę umrzeć!

- A cóż się stało, Mary-Ann? - spytała nagłaco.

- Waham się między dwiema powinnościami, dwiema miłościami. Czuję, jakby rozrywały mnie na strzępy — rzuciła się na łóżko i załkała w poduszkę.

Jasmina podeszła bliżej i pogłaskała dziewczynę po pięknych,

orzechowych włosach. Mary-Ann rzekła stłumionym głosem:

— Kiedy wymknęłam się tu chyłkiem do Roberta, szeryf z Nottingham uwięził mego ojca, aby wyciągnąć od niego imię i miejsce pobytu banity Robin Hooda, ponie waż często go widywano obok naszego dworu w Malasal. Mój ojciec zdołał przekonać szeryfa, że niczego nie wie, a w ciągu ostatnich tygodni był na dworze króla w Londynie. Zwolniono go więc, ale oczywiście mój ojciec zna jego imię, wie, że jest to dawny pan na Huntingdon, który ubiegał się o moją rękę. Jasmino, nie mogę spotkać jutro Roberta, bo przypuszczalnie Śledzą nas. Szeryf chce dostarczyć królowi Janowi głowę Robina na srebrnym półmisku.

- A więc ja jutro pojadę — zdecydowała się Jasmina spokojnie.

- Pojadę go ostrzec,

- Och, Jasmino, a jeśli cię złapią? Jeśli będą cię torturować? Nie mogę cię o to prosić.

- Głupstwa! Teraz wstań i zrób coś z tymi zaczerwienionymi oczyma. Jeden rzut oka i wyczytają winę i rozpacz z twojej twarzy. Musisz być wesół na tej uczcie. Ukryj swe obawy i pomyśl o uczczeniu urodzin twojej kuzyneczki Matyldy. Zaraz zaparzę napój, który przyniesie ci ulgę.

Myśli Jaśminy zmacone były z powodu napiętych nerwów. Wiedziała, że musi wykazać swe zdolności tej nocy, gdy będzie czytać karty tamta dla królowej. Jeden fałszywy krok, jedna drobna pomyłka może zaprzepaścić całą jej przyszłość.

Olbrzymia sala jadalna z otwartymi paleniskami miała wzdłuż

ścian osadzone w żelaznych podporach wielkie kwadratowe świece, znane jako kwariony. Setki woskowych świeczek zwisały z sufitu w żelaznych kandelabrach. Służący zataczali się pod załadowanymi półmiskami, uchylając przed kuksańcami gości, którzy starali się ochronić swe najlepsze odzienie przed zetknięciem z jadłem.

Jasmina włożyła jedną z nowych sukien, sprawioną jej przez ojca na czas pobytu na dworze. Była uszyta z najbardziej miękkiej wełny jagnięcej, w odcieniu bladej lawendy. Przylegała do jej figury, podkreślając i ukazując piersi, talię i biodra, po czym opadała sutymi fałdami do ziemi. Srebrzony pas otaczał talię, krzyżując się na plecach, a z przodu związany był tuż ponad biodrami. Jasmina przyciągała wszystkie oczy. Towarzyszyła jej pani Estella, przystrojona w kabalistyczne szaty. Przyodzievek ten stawiał ją poza i ponad tłumem. W pewnej chwili dostrzegła wyjątkowo wysoką, wiotką figurę, która zbliżyła się do nich, odziana w myckę i luźne, szare szaty. Broda i krzaczaste brwi byty podobnego koloru. Posiadała ta wyglądała zupełnie jak (w jej wyobraźni) Melin, gdy wyskoczył z mgieł Avalonu. Długi i ostry nos był skrzywiony lekko w jedną stronę, jakby przytrafiło mu się coś śmiesznego.

Estella obserwowała tego człowieka przez jakiś czas, towarzysząc królowi Janowi i królowej Izabeli. Otoczeni byli tuzinem ambitnych dworzan, którzy mleli ozorami bezwstydnymi komplementy — niczym pasożyty gnębiące zadek. Estellę przeszył dreszcz podniecenia w oczekiwaniu pierwszego strzału w długiej i bezwzględnej rozgrywce, która miała ustalić hierarchię wpływów czarnoksiężników na ich królewskie mości. Hrabina Nottingham

odezwała się:

- Muszę przedstawić panią Orionowi, astrologowi króla i czarodziejowi o wielkiej sławie.

Orion spojrzął z góry na Estellę i rzekł wyniośle:

- Słyszałem, że bawisz się pani wiedzą tajemną.

Ta wzgardliwa wzmianka miała wprawić ją w zakłopotanie, ale Estella roześmiała się i odezwała donośnym głosem:

- Orion? Orion? Chyba raczej O'Ryan, sądząc z tego pospolitego irlandzkiego zaciągania.

Wszyscy obecni przy tej pierwszej wymianie ognia przyznali, że pani Winwood wygrała tę potyczkę.

Jasmina i Estella podeszły bliżej, aby oddać cześć królewskiej parze. Izabela z zazdrością spojrziała na jasnolawendową szalę, ale mając świadomość, że suknia taka nie podkreśliłaby jej urody, wybrała królewską purpurę, aby uwydatnić ciemną, żywą karnację. Ozdobą był jej naszyjnik z diamentów i ametystów, który przyciągał wszystkie oczy. Chciała w ten sposób zatuszować brak biustu, naturalny w tak młodym wieku. Jan również rzucał na Jasmine spojrzeń, przy czym jego oczy stawały się ogromne, tak jak i jego przyrodzenie. Złościło go, że starucha pilnowała jej tak dokładnie, odczytując każdą jego myśl swymi nieodgadnionymi, sprytnymi oczyma. Z jego głosu przebijał sarkazm, kiedy zapytał:

- Czy jesteście może połączone biodrami?

Ale nie mógł równać się z refleksem Estelli.

- Nie, jestem z nią złączona jedynie więzami krwi, tak jak i wy, wasza wysokość - rzekła, aby go zawstydzić, gdyż pożądał dziecka swego brata.

- Czy karty są gotowe? - zapytała Izabela z błyszczącymi z niecierpliwości oczyma.

Jasmína przytaknęła.

- Tak, wasza wysokość. Farba już schnie na ostatniej karcie.

- Doskonale. Możesz wziąć udział w zabawie. Po obiedzie Orion dla naszej rozrywki pokaże kilka czarnoksięskich sztuczek, a potem możesz położyć mi karty, aby uwieńczyć ten wieczór. Ale Orion nie chciał stawiać horoskopów. Czy zechciałabyś nas zabawić zamiast niego, pani Winwood? - Izabela jak małe dziecko oblizła usta w podnieceniu.

Estella wyprostowała się, a jej pięć stóp wzrostu nagle dało efekt onieśmiałający i groźny. Wyniosłym spojrzeniem zmroziła królową równie skutecznie jak byle wieśniaczkę:

- Nigdy nie nadużywam mych specjalnych sił dla rozrywki.

Jestem adeptką, a nie szarlatanem z torbą pełną sztuczek, pani.

Odeszła, pociągając za sobą Jasmínę.

— Dziewka nie ma najmniejszej szansy przeciwko czarownicy. Zapamiętaj to sobie, Jasmino.

W galerii trubadurów ponad głowami tłumu stał Falcon dr, Burgh. Mógł stąd obserwować całą salę, sam nie będąc widzianym. Jego giermek Gervase doniósł mu, że widział, jak jakiś mężczyzna spuszczał się z okna komnaty Jaśminy tuż po zmierzchu. Wypytywany dokładniej, podsycił zazdrość de Burgha opisując go jako dobrze umięśnionego i zwinnego jak pantera.

Falcon nie wierzył, żeby Jasmína miała kochankę, ale w sali znajdował się co najmniej tuzin mężczyzn, którzy chcieliby znaleźć się w tej roli. Począwszy od króla w dół... lub w górę,

zależnie od opinii o monarsze. Zmrużył oczy, gdy zobaczył pana na Chester witającego króla. Kontrast fizyczny między dwoma mężczyznami rzucał się w oczy. Chestef był wysoki, sztywny i pozbawiony wdzięku, podczas gdy król, choć niski, zawsze był żywy, roześmiany z powodu jakiejś sprośnej uwagi, a kiedy gestykulował, lśniły na jego palcach klejnoty. Jednak obaj mężczyźni mieli dużo wspólnego. Obydwaj kochali władzę i bogactwo i było im wszystko jedno, w jaki sposób to osiągną. De Burgh przyznawał, że była to cecha Normanów: sam czuł głód władzy, ale różnica dotyczyła pojęcia honoru. Niektórzy mężczyźni byli honorowi, On nie. Dlaczego korona nie miałaby przypaść najbardziej honorowemu w królestwie? — zastanawiał się. Jak na przykład Wilhelmowi Marshalowi? Jakim byłby królami Zamiast tego Anglią rządziła nędzna pijawka, opętana na wskroś szaleństwem.

Wzrok jego powędrował w stronę najbardziej znanego najemnika w królewskich wojskach — Falkesa de Breau. Falkes, tak jak i on, był urodzonym dowódcą, żołnierzem zaprawionym w trudach. Dzikim wojownikiem, który ani nie miał, ani nie prosił o litość dla ludzi, których prowadził. Na nim również ciążyło przekleństwo normańskiej ambicji posiadania władzy i pieniędzy. Sądząc po sytuacji, blisko już był wypełnienia miejsca w łóżu po zmarłym: obejmował ramieniem wdówkę po panie Devonu, która posiadała zamki w całej środkowej Anglii. Ocierała się o Falkesa niczym chutliwa suka.

Na Boga, jakie niewierne są niewiasty! De Burgh zadrwił z siebie w duchu po raz tysięczny, że w wyborze kobiety serce przeważało

u niego nad rozsądkiem. Przed oczyma miał doskonały przykład, w jaki sposób ambitny mężczyzna potrafi wymościć sobie gniazdko i położyć swą zachłanną normańską rękę na zamkach i ziemiach. A w zamian musi tylko ożenić się z wdową po starym lordzie i dogadzać jej, aż nie będzie mogła stanąć na nogach.

Kiedy ujrzał Jasmine, oddech zaparło mu w piersiach. Była tak cudna, taka bez skazy. Wyjątkowe jasnozłote włosy wyróżniały ją spośród innych kobiet. Była jak marzenie, jak księżniczka z mitycznej opowieści. Delikatna, zwiewna, ponętna. Chwała Bogu Wszchemogącemu... Ale co, u diabła, miała na sobie?! Jej suknia lepiała się tak czule do zaokrąglenia ciała, że na dobrą sprawę mogła być zupełnie naga. A co gorsza, miała na sobie przetykany srebrem pas, który uwydatniał jej łono, otaczając i podkreślając je. Na Boga, jeśli było to przeznaczone dla oczu jakiegoś kochanka, pokrzyżuje jej te plany natychmiast! Jeśli zwinna pantera powróci tej nocy, zostanie zamieniona w padlinę, nadzianą na miecz de Burgha.

Falcon opuścił galerię i błyskawicznie odnalazł dziewczynę. Stosował jak zawsze bezpośrednie metody. Zatrzymał się tuż przed nią, odgradzając od reszty towarzystwa szerokimi ramionami. Zielonymi oczyma ogarnął ją z niedowierzaniem, po czym spojrzał prosto w twarz, pytając ponuro:

- Co u diabła ma oznaczać to przedstawienie? Nie reagowała, kiedy rozmawiano z nią takim tonem.

- Słuchami Czy to jest pantomima? Ogluchłaś?

- Nie jestem ani głucha, ani niema, panie, po prostu nie wiem, co masz na myśli — odparła chłodnym, kontrolowanym głosem.

- Jesteś małą kłamczucha. Wiesz doskonale, co mam na myśli. Twoją suknię i pas - uszyte w jednym celu. Mają one wzniecić w mężczyźnie pożądanie. Udasz się na górę i przebierzesz w coś innego. I nie włożysz tego nigdy więcej, chyba tylko dla mnie, w sypialni.

Nabrała powietrza, rozwścieczona jego autokratycznym tonem. Jak zwykle była gotowa podjąć wyzwanie do słownego pojedynku,

- Nie wydawaj mi poleceń, dostojny panie herbu Psiełajno, nie mam nastroju do ich wysłuchiwania.

- W nastroju czy nie, pani, zmienisz tę suknię - rzekł ponuro.

- Bynajmniej. - odparła, podkreślając uparcie każdą sylabę.

Po czym ostentacyjnie obróciła się, aby odejść. Lecz ku swemu przerażeniu i konsternacji poczuła, że rycerz zrywa z jej ciała materię. Spojrzała niedowierzająco w dół i zobaczyła postawiony na brzegu delikatnego sukna olbrzymi but. Resztę zrobiła sama. Suknia rozdarła się od pachy do biodra. Rozpaczliwie usiłowała zakryć swój negliż.

- Ostrzegłem cię... Idź i przebierz się w coś, w czym będziesz wyglądać jak dziewica, a nie jak sprzedajna dziewczka.

Jej oczy zawrzały gniewem. Chciała wrzasnąć: "Idź do diabła, de Burgh", ale pomyślała, że jej zemsta będzie bardziej wyszukana. Zebrała podarty materiał w jedną dłoń i odeszła, stąpając pewnymi, drobnymi krokami jak dumna kotka.

ROZDZIAŁ XVII

Znalazłszy się w swojej komnacie wiedziała już, w której sukni będzie wyglądać naprawdę skandalicznie. Odłożyła ją na bok przy wypakowywaniu, myśląc, że nigdy jej nie włoży, jako że była to tylko część odzienia, a mianowicie bielizna z białego jedwabiu. Przez przeoczenie nie zapakowano czerwonej, welwetowej tuniki, którą nosiła do niej na wierzch. Jedwab był tak szlachetny, iż prawie prześwitywał; patrząc uważnie można było dojrzeć jej nogi. Teraz okręciła przetykany pas dookoła ciała w ten sposób, w jaki zawiązała go wcześniej; trójkąt ze złota wskazywał na jej łono.

Uczyliła to, ale po powrocie na salę zaczęła się obawiać konsekwencji. Zamierzała się sprzeciwić Falconowi, ale fakt pozostawał faktem, wszak to on sam zmusił ją do zmiany sukni. Był zdolny wynieść ją z sali wbrew jej szamotaniu i krzykom. Musi więc unikać następnego z nim spotkania.

Właśnie miano serwować wieczerzę i król z królową wstąpili na podium. Jasmina szybko wybrała miejsce dokładnie przed podium, w polu widzenia ich wysokości. Nawet de Burgh nie chciałby robić sceny w miejscu, skąd każde słowo mogło być usłyszane. Nie wątpiła, że wścieknie się na nią, ale będzie musiał poczekać na sposobny moment po uczcie i zabawach, a to odwlecze się kilka godzin.

Zerknęła ponad stołem i ku swojemu rozbawieniu ujrzała Estellę usadowioną między hrabiną Devonu a hrabiną Warwick. Obie były wdowami, ale potrzebowały pomocy Estelli w związku z odmiennymi problemami. Król wybrał dla wdowy po Warwick męża, zwanego Geoffrey de Serland of Lincoln. Jej pierwsze małżeństwo było zaplanowane i nie miała niczego do powiedzenia w tej sprawie. Co prawda Warwick uczynił z niej bogatą wdowę, ale tym razem chciała sama wybrać sobie męża, kogoś, z kim mogłaby dobrze spędzić czas także poza łóżem. Słyszała plotki, że de Serland od czasu do czasu gustował w chłopcach i na samą myśl o tym dostawała gęsiej skórki.

Wdowa po Devonie duszę i ciało chciała oddać Fal-kesowi de Breaute. Wiedziała, że, niepomiernie ambitny, pożądał zamków i ziemi, które Devon jej pozostawił, ale nie przypuszczała, aby najemny wojak miał dość pieniędzy, aby zapłacić wysoką cenę, jaką Jan na nią nałożył.

Dla Estelli rozwiązanie obydwu problemów było proste. Księżna Warwick musi tylko ofiarować Janowi tysiąc funtów i około tuzina słynnych białych rumaków z Warwick, aby móc odmówić Geofreyowi de Serlandowi, a następnie, nie spiesząc się, sama wybrać sobie małżonka. Księżna Devonu zaś powinna dać Falkesowi de Breaute tyle pieniędzy, aby mógł ją kupić. Estella jednak nie zamierzała udzielić tych mądrych rad, zanim nie dostanie szczodrej ofiary od obydwu kobiet.

Ranulf, hrabia Chester, siedział na podwyższeniu po prawicy Jana. Obydwaj mężowie rozumieli się jak para złodziei. Przez całe dziesięć minut Ranulf nie spuścił oczu ze zjawiska, które siedziało

na wprost jego podwyższenia. W końcu zwrócił się do Jana i rzekł:

— Córka twego brata jest bardzo ponętną istotą. Ile za nią weźmiesz?

Jan zawrzał wewnątrz; jeśli on nie mógł jej mieć, prędzej piorun go strzeli, niż odda ją Chesterowi. Grał na zwłokę.

- Chcesz z nią pobaraszkować raz, czy chodzi ci o coś więcej?

Blizny na twarzy Ranulla pobrały lekko na tak grubiańską uwagę.

— Chodzi mi o małżeństwo. Rozmawiałbym z Salisburyem, ale właśnie zaręczył ją z młodym de Burgiem.

Myśli Jana biegły tak pokrętnymi ścieżkami, że od razu zaczął toczyć walkę z samym sobą. Widać było, że Chester złapał się w sidła i gotów był zapłacić każdą cenę. Jan sam pożył dziewczyny, ale swędziała go ręka, czująca bogactwo, które Chester mógłby w nią przelać. Potem jego myśli skierowały się w kolejny zaułek: przecież mógłby mieć i to, i to. Zawrze tajemny pakt z Chesterem, ale bezwzględny warunkiem w umowie będzie, że kiedy Jasmina stanie się żoną i wyjdzie spod władzy jego brata, będzie mógł do woli korzystać z jej seksualnych usług.

Pod koniec posiłku podano słodczyce i wytoczono kadzie napełnione winem i piwem z przeznaczeniem na mniej oficjalną część wieczoru. Izabela klasnęła w ręce z podnieceniem, na środek sali wyszedł Orion. Będąc doświadczonym magikiem, wyciągnął "z powietrza" różę i z głębokim ukłonem podał ją królowej. Następnie przeszedł wzdłuż rzędu ucztujących przy przednim stole i każdej osobie wyciągał z ucha jaskrawe jedwabne szale. Jeszcze większe rozbawienie i śmiech wszystkich w sali spowodowały zdumione gesty tych, którzy sobie mocniej podchmielili. Każda ofiara, którą

sobie spośród nich upatrzył Orion do następnej magicznej sztuczki, stawała się przedmiotem żartów współbiesiadników. Pośród ochów i achów Orion podniósł wysoko ręce i z każdej z nich wyfrunął biały gołąbek z rozłożonym jak wachlarz ogonem.

Jan ponad głową Izabeli zadał pytanie gospodarzowi Nottingham:

- Czy nie będzie żadnej z tych tancerek, które chodziły na rękach i pokazywały nogi? - zapytał, nie licząc się z niczym.

Nottingham rzucił zakłopotane spojrzenie w kierunku królowej i przeprosił za brak tego rodzaju rozrywek.

W następnej sztuczce Orion zamieniał przedmioty w kamienie. Izabela oczekiwała tego przez wiele dni, od kiedy tylko usłyszała, że potrafi on dokonywać takich magicznych czynów. Tymczasem ten poprosił widzów, aby dali mu przedmioty, które nosili przy sobie, a on w ich obecności zamieni je w kamień. Tuzinami wyciągano najrozmaitsze przedmioty. Wybierał jeden po drugim: pierścień, nóż, kielich, nawet ciżemkę — a potem zaintonował zakłęcie:

— Na słońca i księżycu moc, oto jest zaklęć moich owoc.

Następnie oddał właścicielom kamienny pierścień, nóż, kielich i ciżemkę.

Widzowie siedzieli oczarowani. Oczy Jaśminy wypełnione były podziwem, kiedy Orion zwrócił jej podaną uprzednio tyżeczkę, teraz zamienioną w kamień.

— Czy to nie jest zdumiewające? — rzuciła przed siebie.

Estella pociągnęła mocno nosem.

— Kilka mil stąd. po tej stronie Sheffield, znajduje się jaskinia

wapienna. Pozostawione tam przedmioty pokrywają się kapiącym całym czas ze ścian i sufitu wapieniem. Orion, czy jak ja go nazywam — O'Ryan, po prostu wziął łyżeczkę, którą mu podałaś i zamienił na tę, którą zabrał z jaskini.

Hrabina Warwick zaśmiała się hałaśliwie.

- Jesteś tego pewna?

- Naturalnie. Zobacz, że bierze tylko bardzo zwyczajne przedmioty spośród tych, które mu się podaje. Zażądaj tylko, aby zamienił w kamień coś wyjątkowego, a będzie skończony.

- Koronę króla — zaproponowała Estella donośnym głosem.

Magik rzucił jej wściekle spojrzenie i udał, że nie usłyszał propozycji. Widzowie siedzieli teraz jak na szpilkach, a niektórzy z nich podjęli ten okrzyk:

- Matkę mojej żony.

- Przyrząd mego męża.

Kiedy przycichł ogólny hałas, jak to zawsze się dzieje prędzej czy później, gdy płynie wino i piwo, Orion uniósł ręce na znak, że chce zabrać głos. Kiedy zebrani skupili na nim swoją uwagę, powiedział:

- Jeśli chcecie odzyskać wasze przedmioty, po prostu przynieście mi je, a ja użyję odwrotnego zaklęcia.

- Na moc słońca i ziemi, tak jak chcę, niech się odmieni - zakpiła Estella.

- Estello, zamilcz, bo nie wytrzymam — wydusiła, zaśmiewając się, hrabina Devonu.

Izabela bawiła się doskonale, niczym dziecko. Powstała z miejsca, a biesiadnicy przycichli, aby usłyszeć co mówi:

- Jasmina Salisbury będzie teraz wróżyć mi z kart tarota. Zainteresuje to wszystkie damy. Daję swoje pozwolenie panom, aby grali w kości lub inne gry bardziej w ich guście.

Mężowie obecni na sali powstali z miejsc, przeciągając się. Znowu napętnili swoje kielichy, gotując się do godzinnego hazardu - wszyscy, z wyjątkiem króla Jana i hrabiego Chester.

Jan zeskoczył z podestu, ujął Jasmine za rękę i poprowadził ją do Chestera. Unosząc ją ponad podium w swoich ramionach, przekazał w wyciągnięte ręce Ranulfa.

- Bezcenna - mrugnął.

Ranulf skrzywił się.

- Nie dla najbogatszego człowieka w Anglii - rzeki znacząco.

De Burgh zazgrzytał zębami w bezsilnej wściekłości, kiedy tak sobie podawali jego narzeczoną. A więc Jasmina zmieniła jedną prowokującą suknię na drugą po to tylko, aby rozpaść jego gniew — jej wyzywające postępowanie wycelowane było w niego. Przynajmniej tak sądził... Zmarszczył ciemne brwi, gdy przypomniał sobie mężczyznę, który przed zmierzchem wspinał się do niej po murze. Jedną rzecz przynajmniej była pewna: to nie był Chester. Choć bez wątplenia hrabia był silny, miał ręce i nogi zbyt długie i chude. Nikt nigdy nie mógłby powiedzieć o nim, że jest zwinny jak pantera.

Uszy Falcona chwyciły fragmenty rozmów między rycerzami i szlachtą, która przybyła tutaj z szeryfem z Nottingham, Ralfem Murdachem. Nużyło go słuchanie ich narzekań. Jak się wydawało, wszystkie rozmowy dotyczyły człowieka wyjętego spod prawa, który opanował tejsze lasy. Wieść niosła, że ludzie garnęli się do

niego całymi setkami i, mimo nałożonej na jego głowę ceny, nikt by go nie zdradził i nie wydał królewskiemu pomocnikowi szeryfa. Już co najmniej dziesiąty raz Falcon słuchał, jak Murdach tłumaczył się z zawodu, który sprawił jego szeryf:

- Maja nad nami liczebną przewagę. Muszę poprosić króla o więcej ludzi, aby wypłenić z lasu tę zarazę.

De Burgh wykrzywił pogardliwie usta: kilku wieśniaków, wolnych i farmerów zrobiło z Nottingham pośmiewisko. Do diabła, a cóż ten człowiek umiałby zdziałać przeciwko takim wrogom jak Szkoci czy Walijszczy — to dopiero diabelscy grabieżcy, gwałtowni, dzicy i okrutni jak rysie. Ich przejście znaczone było ogniem i spustoszeniem. Falcon z niesmakiem zignorował rozmowę o banitach z Sherwood. Potrzęsnał przecząco głową, gdy jego rycerze chcieli się z nim założyć w grze w kości i skierował się do podwyższenia, gdzie Jasmina pokazywała piękne, choć absurdalne karty okultystyczne, które namalowała dla Izabeli.

Estolla wstała od stołu, przewidując kłopoty, gdyby pasjans okazał się niepomyślny. De Burgh opadł na opuszczone przez nią krzesło między dwiema wdowami i rzucił w kierunku Chestera ostrzegawcze spojrzenie, wystarczająco zimne i twarde, aby zmrozić ludzką duszę.

Kiedy Izabela zajęła się rozmową z Jasminą, król i Chester opuścili podwyższenie. Nottingham podążył za nimi jak wytresowany ogar. De Burgh zauważył ze zdziwieniem, że damy były niesłychanie podekscytowane tajemniczymi kartami tarota, o których tak dużo słyszały. Dlaczego kobiety są tak śmieszne i tak łatwowierne? - zastanawiał się. Były gotowe, wręcz chętne, aby je

oszukiwać. Dowód na to zdobył w ciągu zaledwie pięciu minut, gdy, dzieląc swą uwagę równo między wdówki, upewnił się, że obie były nie od tego, aby mu dostarczyć rozrywki tej nocy. Musiałby tylko się teraz zdecydować, którą wybrać.

Izabela, przyciągając ku sobie tak dużo uwagi, jak tylko mogła, przetasowała talię kart tarota, zastanawiając się nad tym, jakie ma życzenie, a następnie wybrała dziesięć kart do wyłożenia. Odkrywając je Jasmina wpadała w coraz większe przerażenie. Aczkolwiek niesłychanie trafne, dalekie były od pochlebstw wobec królowej. Gdyby Izabela знаła ich prawdziwe znaczenie, pewnie skazałaby Jasminę na śmierć. Wkrótce jednak panika dziewczyny ustąpiła. Grała przecież rolę, przeciwczyła odpowiedzi na wypadek, gdyby karty okazały się zgubne. Spojrzała z podium w dół i ujrzała de Burgha, który spoglądał obojętnym wzrokiem, jak gdyby nie zauważał jej wśród innych. Dostrzegła u jego boku dwie kobiety i natychmiast poczuła do nich nienawiść. Skupiwszy całą swą uwagę na kartach, zaczęła je interpretować. Jej głos brzmiał w uszach de Burgha niczym srebrzyste kuranty, czyste, nieskażone, delikatne. Zerknął na inne kobiety i wiedział, że nie chce żadnej. Pragnął tylko Jasminy, taką dokładnie jaką była. Niech ją piekło pochłonie - ta mała czarownica przyprawiała go o obłęd, zbyt ściśle odpowiadała jego gustom.

- Królowa pięcioramienna jest twoją pierwszą kartą, a więc przedstawia cię, wasza wysokość - rzekła Jasmina. Karta oznaczała próżną, skąpą egoistkę, zakochaną w klejnotach, której bardziej zależało na luksusach niż na miłości. Tron, na którym siedziała, pokryty był symbolami postaci Kupidyna, dojrzałych

owoców, głów kozich i królika. Wszystko to najoczywściej oznaczało zmysłowość.

- Ta karta oznacza po prostu kobietę, która będzie pławić się w luksusie - odezwała się Jasmina. Było to nawet zgodne z prawdą.

- A czego symbolem jest królik? - spytała Izabela.

- Wszystkie te symbole wróżą, że będziesz płodna i urodzisz wiele pięknych książąt i księżniczek.

Izabela wyglądała na zadowoloną. Wskazując inną kartę - króla mieczy - rzekła:

- O, to jest Jan!

Zaiste, był to wcielony Jan, mężczyzna niski, ciemny, który językiem i czynami krzywdził dzieci i kobiety. Podły brutal i tyran nadużywający swojej władzy i stanowiska.

- Tak, wasza wysokość, król mieczy to mąż o ciemnej karnacji, na najwyższym stanowisku, człowiek wojny - na co wskazuje odstonięty miecz.

- A wszystkie te ciemne chmury kłębiące się nad jego głową? — zapytała Izabela.

- To tylko ozdoba - skłamała Jasmina.

- Dlaczego jednak ta karta nie znajduje się obok tej, która mnie reprezentuje? Co stoi pomiędzy nami? — dopytywała się Izabela.

Jasmina z konsternacją spostrzegła, że była to karta, którą namalowała na swoje podobieństwo — wysoka kapłanka. Królowa mogła wyraźnie zobaczyć, że to właśnie ona stoi pomiędzy nią a mężem. Jaśminie wcale nie podobało się ukryte znaczenie kart. Nie tylko bowiem stała pomiędzy parą królewską, ale

przedstawiająca ją karta leżała poniżej królowej i króla, a to już wyraźnie znaczyło, że zamierzali ją zdeptać.

— Jakie jest znaczenie tej karty? — dopytywała się Izabela.

Jasmina zgodnie z prawdą wytłumaczyła jej:

— Symbolizuje ona podświadomą wiedzę, intuicję, inspirację, okultystyczną moc i ukryte tajemnice, wewnętrzne natchnienia, siłę podświadomości zdolną do zmiany i uzdrawiania samej siebie, umiejętność docierania do swego wnętrza i funkcjonowania jako człowiek twórczy, służący życiu.

Pograżona w myślach o sobie Izabela była pewna, że ta karta odnosi się do niej samej i wyglądała na jeszcze szczęśliwszą. Obok karty przedstawiającej Jana królowa wyłożyła Diabła. Jasmina pomyślała, że z opisywania symboliki tej karty, odnoszącej się bezpośrednio do króla, może chyba zrezygnować. Oczywiście wszyscy zebrani uważaliby wróżbę za nadzwyczaj trafną.

- Ten Diabeł z rogami i skrzydłami jak u nietoperza siedzi na tronie. Przed nim skuci kajdanami nagi mężczyzna i kobieta. Ta karta przedstawia zło. Hedonizm nie daje wolności czynienia wszystkiego, co się chce, ale nakłada kajdany na czyjeś pragnienia. Karta oznacza pobłażanie samemu sobie, zmysłowość bez rozsądku, zachowywanie się niczym zwierzę. Oznacza też kogoś, kto oddaje się czarnej magii lub czci Szatana albo diabła.

- A cóż ta karta ma wspólnego ze mną? - spytała Izabela, a jej oczy zaiskrzyły się niebezpiecznie.

Jasmina uspokoiła ją:

— Jest to tylko ostrzeżenie, aby odrzucić to, co niepożądane. Nie dać się ujarzmić przez chęć posiadania wszystkiego, co

możliwe.

Kobiety w sali wymieniły znaczące spojrzenia. Wiedziały, że karta trafnie opisała parę królewską.

- Odwrócona trójka kielichów i trójka mieczy obok kochanków to bardzo niezwykły układ — rzekła Jasmina. — Trójka kielichów to panna młoda, szczęśliwe spełnienie, radość oczekiwania na ślub, ale trójka odwrócona i obok niej miecze oznaczają zerwane zaręczyny, interwencję trzeciej strony, która staje między kochankami, aby zniszczyć ich uczucie.

Jasmina rozumiała to jako aluzję do faktu, że Izabela była zaręczona z Hubertem z Lusignan, a król Jan zerwał ten związek i wykradł ją Hubertowi. Natomiast Izabela myślała o czymś zupełnie innym. Według niej karty przepowiadają właśnie Jasminie, zaręczonej z Falconem de Burghiem, że tą trzecią stroną, która zerwie ich romans, będzie Izabela. Cóż za wspaniała zabawa. Taka zmiana. I w dodatku Jasmina przepowiedziała to samej sobie.

- Obok kochanków znajduje się księżyc — tu Jasmina zawahała się.

- Och, wiem... To musi oznaczać noc poślubną — podsunęła sprytnie Izabela.

Jasmina chwyciła się tej myśli.

- Tak, jakże jesteś mądra, pani - skłamała.

Pod księżycem znajdował się rak, pies i wyjący wilk. Ostrzegło to dziewczynę, że ma ukrytych wrogów, którzy ukrywają przed nią coś ważnego, zawierają jakieś tajne umowy, by otoczyć ją siecią intryg i oszustw. W pewnej chwili Jasmina musiała ugryźć się w język, gdyż omal nie wygadała się, że "księżyc" wiązał się ze

znaczeniem "szalony", od łacińskiego "luna". Zrozumiała teraz, że ta wróżba dotyczyła i jej, i królowej. Dla Jasminy ta kobieta i jej dwór byli wprost obrzydliwi. Atmosfera aż gęsta była od przerażenia i przyczajonego, ale niezaprzecznego zła.

Być może Jasmina byłaby w stanie wpłynąć na Izabelę, aby wprowadziła tu zmiany na lepsze. Przypomniała sobie opowieści o dworze starej królowej Eleonory z Akwitanii. One to właśnie obudziły w niej pragnienie zostania damą dworu.

Następne dwie karty były tragiczne. As mieczy i wieża. As był kartą śmierci, która ostrzegała przed najgorszym. Oznaczała pokrzyżowanie planów, powstrzymanie i popsucie szyków, niespokojne oczekiwanie, smutek i nieszczęście. W połączeniu z księżycem as przepowiadał skrytą działalność przy użyciu oszustwa i podstęp.

Jasmina wzięła głęboki oddech i zaczęła tłumaczyć:

- As mieczy to bardzo silna karta, która wskazuje, że ta osoba może mieć wpływ na innych, tak jak kiedyś matka króla Jana, za czasów swego panowania. Jej dwór był dworem miłości. Stał się słynny, bo przepętniał go śmiech i muzyka, a życie było niezwykle barwne.

Obrzydzeniem napawało tu jawne pożądanie. Mężowie nie nadskakiwali damom dworu w brutalny sposób. Zachęcano mężczyzn do traktowania kobiet jak damy. Postulowano się pochlebstwami, dowcipem i elegancją. Zachęcano młodzieńców, aby wzdychali do cudzych żon i damy mogły uśmiechać się do nich uprzejmie. Lecz było to bardzo niewinne i nieszkodliwe. Dwór popierał muzyków, poetów i sztukę. Panowała tam atmosfera

romansu. Opowiadano o romantycznych kochankach, takich jak Tristan i Izolda, czy Lancelot i Ginewra. Paziowie, rycerze i trubadurzy walczyli o honor usługiwania paniom przy stole...

Kiedy Jasmina rzuciła okiem na królową, zauważyła, że jej słowa odniosły niewłaściwy skutek. Izabeli nie podobało się porównanie jej z Eleonorą z Akwitanii, bo wypadło dla niej zbyt niekorzystnie. Spojrzała na ostatnią straszliwą kartę, wieżę, i zrzuciła ze stołu.

- Zmęczyła mnie ta zabawa - rzekła z rozdrażnieniem.

Jasmina spojrzała z podium na miejsce, gdzie siedział przed chwilą de Burgh, ale stół był pusty. Królowa, widząc spojrzenie dziewczyny, rzekła z okrucieństwem, równocześnie snując podły plan:

— Młode wdówki stanowią niebezpieczną konkurencję z ich znajomością tego, co mężczyźni najbardziej lubią. Dwie suki walczące o jedną kość. - Izabela roześmiała się z własnego grubiaństwa. — Kto wie, może kość jest tak duża, że starczy dla obydwu ?

Jasmina kipiała wewnątrz. Za każdym razem, kiedy musiała przebywać blisko Izabeli, jej nerwy aż drżały w proteście. W dodatku mężczyzna, rzekomo z nią zaręczony, publicznie ją obraził. Cóż, jeśli myślał, że może zmieszać ją z błotem, grubo się pomylił. Zaraz uda się do jego namiotu i przytłapie go na gorącym uczynku. Zrobi taką scenę, która postawi cały obóz i zamek na nogi. Ostrzegająca go kiedyś, że pożałuje. No więc dzisiejszej nocy zhańbi jego imię. Powie mu obojętnie, że przez oddawanie się kompromitującym cielesnym uciechom zarwał ich zaręczyny.

Rozniesie jego spokój w pył. Dzisiaj zrobi z tym koniec.

Jak ranna tygrysica sięgnęła po łuczywo, wyciągając je ze wspornika na ścianie. Wyszła z zamku, kierując się przez dziedziniec na łąki, gdzie stał szkartatny, jedwabny namiot. Zbliżywszy się, dostrzegła cienie dwóch postaci. "Nie rób tego" - podszepnął jej głos wewnętrzny, ale jej gorsze "ja" odrzuciło wszystkie przestrogi. Podjęła nieodwołalną decyzję.

ROZDZIAŁ XVIII

De Burgh i Gervase odbywali poważną rozmowę. Falcon zdumiał się, kiedy do namiotu wpadła, jakby goniona przez psy z piekła rodem, Jasmina. Zaniepokojony zapytał:

— Czy coś się stało, kochana?

Zamrugnęła z niemądrym wyrazem twarzy i wyjąkała:

— N... nici — po raz pierwszy naprawdę zabrakło jej słów.

Przetknęła oskarżenia, które miała wykrzyczeć, gdyż stanęły jej w gardle.

Nagle domyślił się powodu jej przybycia. Widziała, jak wychodził z kobietami i przyszła, aby mu zrobić scenę. Zachowując powagę podszedł do niej, zabrał jej z dłoni pochodnię i oddał Genvasemu. A

potem wyszeptał:

- Najdroższa, przybyłaś, aby dzielić ze mną łożę ponownie. - Nacisk na ostatnie słowo przyprawił ją o rumieniec, a Gervasego o zakłopotanie. .

- Wcale tak nie jest! — zaprotestowała gorąco.

- Gervase nikomu nie powie, że przybyłaś do mnie w swej nocnej koszuli - uspokoił ją przewrotnie.

- Koszuli nocnej... Koszuli nocnej... —przeczła.

- No, chyba tym właśnie jest ta przezroczysta rzecz? -zapytał gładko, unosząc delikatny, biały jedwab silnymi palcami.

Gervase opuścił namiot w pośpiechu, uprzedzając wybuch zbliżającej się burzy.

— W normalnych warunkach chętnie ugościłbym cię, serce moje, ale muszę zawiadomić mych ludzi, że polowanie na jelenie zamieniono na polowanie na ludzi.

- Ty zarozumiąły, próżny, nieznośny świntuchu. Szkoda, że cię nie utopiono po urodzeniu. — W tej chwili dotarł do niej sens jego słów i przeszył ją zimny strach. — Polowanie na ludzi?

- Niesmaczne pojęcie króla o sporcie. Jutro pozbędziemy się z lasu wyjętych spod prawa.

— Och, nie! — szepnęła, podnosząc dłoń do gardła. Uda się na umówione miejsce i ostrzeże Roberta, ale czy dojedzie na czas?

W migotliwym świetle pochodni wyglądała jak wróżka z baśni. Falcon zapomniał, że chciał się z nią po-droczyć. Przeszyło go pożądanie. Jego zmysły wypełnione były jej zapachem.

— Kochanie, załatwię to z ludźmi tak szybko, jak tylko będę mógł. Poczekasz na mnie? - błagał.

Ujął jej twarz w dłonie i uniósł do swych warg. Otoczył ją mocnymi ramionami i przycisnął do siebie. Zamknięta w jego uścisku zatraciła jakby swoją odrębność. Przytłaczał ją. Była świadoma każdego pulsu jego krwi. Była również przerażona; był za wielki... za twardy... za męski... za gorący... za bardzo kierował się pożądaniem. Porwał ją w ramiona i zaniósł na łutra. Nagle uświadomiła sobie jasno, że wszystkie kobiety w jego bujnej przeszłości oddawały mu się z ochotą. Niósł ją z taką łatwością i wprawą, podkreślając siłę swych rąk i ciała. Położył ją na futrach i spojrzał na tak bardzo pobudzający obraz, jaki stanowiło jej ciało odziane w jedwabie. Górował nad nią, w pełnym odzieniu, ciemny niczym Lucyfer. Czując, jak jego siła i wielkość zdominowały ją.

Leżała posłusznie i biernie, licząc, że zaufa jej i odejdzie. Ale on schylił się, aby ściągnąć buty i odrzucić płaszcz. Legł na futrach.

— Nie Falconie, zbyt łatwo zdobywasz kobiety. One cię zupełnie zepsuły. Masz taki ciemny, niebezpieczny i piękny wygląd i one wszystkie chcą, abyś je kochał. Musisz wiedzieć, że ja jestem inna. —krzyknęła.

— To nie wygląd, kochanie — zaprzeczył. — Kobiety po prostu pragną tego, czego nie mogą mieć. Ja sam jestem dla nich wyzwaniem. — Jego oczy mieniły się świetle lampki. — Ja wiem, że jesteś inna, Jassy, kochana moja. Ty jesteś wyzwaniem dla mnie.

— Musnął jej

policzek końcami palców i natychmiast poczuł pulsowanie krwi w opuszkach, a nawet w gardle i podeszwach stóp. Chociaż było to niczym w porównaniu z pulsowaniem krwi w jego erekcji. Szukała ona gorącego miejsca, które zamierzała splądrować. Jasmina czuła

przez miękkie, wełniane spodnie jego twardość tuż nad swym łonem. Szybko położyła dłoń między ich ciałami ostaniając siebie. Wrażenie, jakie sprawiła jej ręka dotykając go, było przytłaczające. Oszalał prawie. Był pewien, że jeśli szybko nie przeniesie uwagi z gorącego rdzenia swej męskości na jej kobiecość - okryje się hańbą.

Sięgnął po jedwabną suknię, sunąc ręką po wewnętrznej stronie jej uda. Odsunął chroniącą dłoń i jednym szybkim ruchem zdart z niej bieliznę, aby nie przykrywała jej dłużej. Złapała z trudem powietrze. On zaś westchnął z satysfakcją, że ma wreszcie klejnot, którego od tak dawna pożądał. Spokojnie — ostrzegał go wewnętrzny głos — nie pozbaw jej dziewictwa niecierpliwymi palcami. Pragnął, aby została z nim tej nocy, ale obowiązki wzywały go jeszcze na krótki czas. Jego męska arogancja podpowiadała mu, że jedynym sposobem na zatrzymanie jej było rozbudzenie pożądania, aby pragnęła czekać na jego powrót i obiecaną rozkosz spełnienia.

Był okrutnie świadom jej dziewictwa. Wiedział, że będzie bezgranicznie wrażliwa na penetrujące ją palce. Dlatego będzie musiał użyć magii swych ust, najpierw na jej ustach, potem — gdy wzmoże się gorączka — niżej.

- Słodka, słodka - wymamrotał chrapliwie. Musnął jej usta, a następnie wdarł się w nie. Łapał ciężko powietrze. - Czy możesz umrzeć z przyjemności?

Znów przywarł, straciwszy panowanie nad sobą. Jasmina nie miała wyboru, musiała poddać się jego atakowi. Odzyskał panowanie, gdy poczuł, że delikatnie powoduje jej pierwszy

orgazm. Doświadczenie nauczyło go, że mógł unieść dziewicę na szczyty rozkoszy bez przerywania błony. Wymagało to pewnej umiejętności delikatnego manipulowania, Ale jak dotykać ją jak skrzydłami motyla, kiedy wszystkie zmysły są napięte do granic możliwości?!

Zaschło mu w ustach, jego trzon rozdzierała buchająca krew. Opuszkami palca delikatnie zarysował gorące, suche usta między jej nogami. Poczuł, jak przechodzi ją dreszcz... Czy może jego? Gładził ją delikatnie, miękko, wstrzymując oddech i oczekując na malutką kropelkę wilgoci na palcu, która oznaczałaby, że może posunąć się dalej. Była sucha, tak inna od wszystkich innych kobiet, których dotykał. Do tego momentu większość z nich byłaby pełna pożądania, a niektóre wylewałyby swe miłosne mleko na uda w pełnym oczekiwaniu.

Wzmógł nacisk opuszków i zwiększył swą natarczywość. Wyszeptał:

- Czy chcesz, żebym cię tutaj dotykał, kochanie? Zwarła mocno nogi, aby powstrzymać jego palce.

- Nie! — krzyknęła dziko.

Gdy tak trzymał ją w swej dłoni, a palce miękko poruszały się we wnętrzu, czuł jej żar. Teraz zaczęła go parzyć. Nie mógł powstrzymać się od wyobrażenia sobie chwili zatapiania w niej swego oręża. Niski jęk wydobył się z jego gardła. Było to całkiem nowe uczucie. Do tej pory seks był rozkoszną rozrywką, sportem niosącym przyjemność, banalną grą. Teraz był napierający, naglący, żądający. Jego ciało krzyczało, pragnęło jej do granic wyobrażenia. Starał się, ale nie był w stanie kontrolować swej

namiętności. Ilo raczej ona panowała nad nim. Powiedział Jaśminie z gorączkowymi szczegółami, co z nią zrobi po powrocie, ile razy będzie ją kochać i co będzie odczuwać, kiedy w niej będzie.

- Słodka, słodka, czekaj tutaj na mnie. Obiecuję, że się nie ruszysz! Kiedy tylko wrócę, dam ci pierwszy pocałunek.

- Nie bądź głupi, de Burgh, całujesz mnie całą noc! — nabrała ciężko powietrza. Zachichotała.

- Słodka niewinności. Chodzi mi o pocałunek tam, na dole! - poruszył palcami. - Kochanie, kiedy odbiorę ci dziewictwo, zranię cię. Mój oręż jest bardzo duży i wypełni cię do dna. Wiem, że chcesz czekać na nasz ślub, ale od dzisiaj będę cię kochać moimi ustami. Kiedy będziemy sobie poślubieni, będziesz pragnęła spróbować czegoś dłuższego i twardszego od mego języka.

Była zszokowana. Nie rozumiejąc w pełni, wyszeptwała z niedowierzaniem:

- Chcesz pocałować mnie... tam?

- W ten sposób, kotku - odparł, wzięwszy jej usta w posiadanie, wypełniając językiem głęboko, natarczywie ich wnętrze.

Kobięcy spryt przyniósł jej ocalenie:

- Nic nie wiem o tym — powiedziała miękko.

- Rankiem już będziesz wiedzieć, kotku - uśmiechnął się do niej i wyciągnął palce z jaj cudownego żaru.

- Jeśli się nie pośpieszysz, Falconie, rano zastanie nas tutaj - traciła oddech.

Podniósł się z futer i naciągnął swe buty.

- Słodka, słodka, pośpiesz się. — przysiągł.

Bała się ruszyć, dopóki nie była pewna, że odszedł. Odrzuciła

futra i wstała zataczając się. Nogi miała miękkie ze strachu. Ze strachu przed de Burghiem. ze strachu o Robina, ukochanego Mary-Ann, ze strachu przed jutrzejszymi łowami na człowieka.

De Burgh kłął pod nosem chodząc po obozie. Z powodu braku kompetencji szeryfa Nottingham, wyolbrzymionych opowieści o śmiałych wyczynach banity przeciwko koronie, jego ludzie musieli wziąć udział w tej parodii. Sam Jan wydał taki rozkaz. Gdy de Burgh dowiedział się, że uczestniczą w tym również Chester, Nottingham i Falkes de Breaute, zaproponował, sądząc, że jego rycerze są zbyt tacy w łowach na kilku poddanych farmerów i chłopów, chroniących się w lasach. Jednak Jan był niewzruszony. Cieszył się na polowanie na człowieka, ale czuł się bezpieczniej otoczony ludźmi de Burgha. Falcon nie miał nic przeciwko zabijaniu, to był jego zawód, ale jakoś robienie z tego sportu było dlań nieprzyzwoitością.

Tej nocy przebywał dłużej wśród swych zbrojnych niż wśród rycerzy. Wiedział, że obawiają się czarów, a lasy wokół Nottingham służyły z opowieści o bractwie krasnoludów: Ludzi Gór. Ludzi Kamieni, Ludzi Drzew, którzy rzekomo rządzą borami. Opowiadano dużo o wysokich kopcach w głębokim lesie, które zamieszkiwały różne diabliki i przerażający czarodziej rzucający zaklęcia i odbierający przy pomocy czarów duszę.

Po powrocie do namiotu nie zastał Jasminy. Nie oczekiwała go, lecz nie zdziwił się tym. Wiedział, że ucieknie mu, gdy on sam ją opuści. Zaś odda mu się tylko jako małżonka, choć nawet wtedy bez ochoty. Westchnął. Była niewinna, nierozbudzona. Bez gorących pożądań, bez ognia w ciele. Słodkiej Jasminy nie

dreńczyła nawet tęsknota za jego silnymi ramionami i dotykiem.

Jęknął głośno osuwając się na łożo, nad którym unosił się jeszcze jej zapach. Przymknął oczy i zmusił swe pożądliwe ciało do spoczynku, skoro była ku temu okazja. Gorąca krew przepływała przez żyły, pulsując nieprzerwanie. Czul ból w kroku i lędźwiach. Żądał od siebie niemożliwego. Jak człowiek lak gorący i namiętny jak on mógł spoczywać przy boku swojej bogdanki nie okazując jej swego pożądania? Noc nie miała dla niego końca. Sfrustrowane ciało było napięte, żądające. Jego myśli były jak myśli żerującego wilka. Gervase musiał się mylić co do mężczyzny wspinającego się do okna Jasminy. Mógł to być złodziej, miody giermek robiący to dla zakładu lub mężczyzna poszukujący kobiety, ale nie Jaśminy. Jego czujny umysł rozważał nawet nieprawdopodobne możliwości. W końcu jęknął, poddając się odczuwalnej obecności niewiasty w woni swych futer.

Świt jeszcze nie rozjaśnił nieba, gdy Falcon wstał. Jego ciało i umysł żądały działania. Zapewne jego ludzie byli w podobnym nastroju. Polowanie na jelenie stanowiłoby idealne lekarstwo, ale miał złe przeczucia dotyczące planowanej na ten dzień akcji. Podjął szybko decyzję. Budził ludzi dając rozkazy. Zaczął od Gervasego:

— Jeśli spotkacie jakichkolwiek ludzi w tych lasach, należy otoczyć ich i ująć. Nie chcę masowej rzezi. Żadnego rozlewu krwi. Chyba że zagroziliby waszemu życiu.

Rozpalono ogniska i po śniadaniu zbrojni zaczęli się zbierać i szkować konie. De Burgh dosiadł rumaka, aby udać się w kierunku

rzeki Trem. Może, jeśli zanurzy się w zimnych wodach rzeki, splucze z siebie brudny dotyk skażenia. Kiedy niebo niezauważalnie pojaśniało, pomyślał, że zawiodły go oczy. Niech ogień piekielny pochłonie ten obraz, który widzi. Dziewka, której niemal oddał swe serce, właśnie wyłoniła się z lasu, jadąc wzdłuż ścieżki, którą podążał. Dostrzegli się równocześnie. Zawróciła swego konia z powrotem do lasu. Falcon dotknął kolanem wojennego rumaka i rzucił się do przodu, doganiając w parę sekund dziewczynę. Wyciągnął ramię i chwycił jej lejce, zatrzymując szarpnięciem. Zeskoczył na ziemię zanim jeszcze konie się zatrzymały i szybko zarzucił lejce na drzewo.

Jasmina uniosła szpicrutę, ale nie pozwolił, by ją opuściła. Wyłuskał ją z jej ręki z laką siłą, że straciła równowagę i spadła nań w szumie spódnic.

Jego zielone oczy błyszcząły wściekle. Jej krótkim ciężkim biczem uderzał po butach, aby choć w części dać upust pasji, która go ogarnęła. Była tutaj na spotkaniu z kimś, z mężczyzną i - na moc Świętego Judy — zaraz pozna jego imię.

- Z kim spotykasz się w tajemnicy? — zapytał.

- Wyjechałam na spacer. Z nikim się nie widziałam - skłamała.

- Łżesz w żywe oczy. Kogo spotkałaś?! - znów smagał swe buty, a odgłos bicza był złowieszczy.

Odwróciła od niego twarz i w szlochu nabrała powietrza. Okrutne palce mocno chwyciły ją za podbródek.

- Patrz na mnie. kiedy mówię do ciebie. Kogo spotkałaś? - krzyknął.

- Nikogo — zaprzeczyła z pobladłą twarzą.

- Nie drwij ze mnie i nie traktuj mnie jak łatwowiernego głupca. Widać, że właśnie wracasz ze schadzki. Czy byłeś tutaj całą noc? Czy opuściłaś moje łóżko i udałaś się prosto w jego objęcia? - Chwycił jej ramiona i potrząsnął nią niczym lalką z gałganków. - Odpowiadaj! Opuściły cię zmysły? Nie wiesz, że lasy są pełne wyjętych spod prawa?

Na te słowa jej strach stał się tak widoczny, że nagle uzyskał pewność.

- Chwała Panu naszemu, a więc to on. Wyciągnęłaś ode mnie informację ostatniej nocy i pojechałaś, aby go ostrzec! Ty podstępna dziewczko! - Oderwał od niej ręce, jakby nie mógł znieść jej dotyku, a ona upadła na kolana.

- Nie miałem ochoty na to polowanie — szydził — ale nagle zacząłem z radością oczekiwać tego wydarzenia.

Mam nadzieję, że ostatniej nocy wzięłaś jego miarę na całun.

- Błagam, de Burgh! — krzyknęła. — Nic nie rozumiesz!

- Wstawiasz się za nim? - zaśmiał się. Był to gorzki dźwięk. — Rozumiem cie! Powiedziałaś mi kiedyś, że moje dzieci będą bękartami... Tak jak ty sama — nie mógł się oprzeć.

Szarpnęła się pod biczem jego słów. O ile przedtem bała się o Robin Hooda i jego ludzi, teraz bała się o siebie. De Burgh nie będzie miał litości. Robin nie wziął nawet jej ostrzeżenia zbyt poważnie. Roześmiał się i powiedział, żeby przestała się martwić.

— Lasy Sherwood, Ettrick i Sheffield zajmują więcej niż sto mil. Nie znajdują nawet jednego naszego włosa. — chwalił się. A teraz, postawieni wobec furii de Burgha i jego determinacji, zginą

jak drzewa pod toporami, jak jęczmień pod gradem.

Nagle Falcon usłyszał łowiecki róg króla. Nie mógł być tu dłużej. Porwał Jasmine, sadzając ją w siodle:

— Jedź do zamku. Idź do komnaty i zostań tam!

Zatknął sobie jej bicz za pas, więc kiedy odwiązał lejce, przypomniała:

- Mój bicz, de Burgh!

- Zwrócę go w nocy, kiedy cię nim wysmagam! Uderzenie w zad jej rumaka odbiło się echem. Zrobił to tak, jakby chciał pokazać, czego miała się spodziewać po ich następnym spotkaniu.

Dla myśliwych dzień ten zamienił się w rozpaczliwy koszmar i pod jego koniec większość ludzi uwierzyła, że Robin Hood był tylko mitem. Jednak de Burgh był innego zdania. Wytrawny wojownik cały czas czuł się tak, jak gdyby każdy ich ruch był obserwowany.

Nieszczęsnymi ofiarami stali się biedacy, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

Policzono ciała przy końcu dnia: stara kobieta, która zbierała chrust, wolny farmer szukający zagubionej maciory, młody chłopiec, który zastawiał wnyki na zające. Nie zauważono żadnego banity, nie mówiąc już o schwytnym.

O zmroku, kiedy mieli właśnie zawrócić, de Burgh poczuł obecność zwiastuna śmierci. Słyszac krzyk obrócił się szybko, akurat w momencie, kiedy Gervase padł z konia ze strzałą w plecach. Kolczugę miał przebitą, co oznaczało, że strzał oddano z bardzo niedużej odległości i z długiego, mocnego łuku. De Burgh zazgrzytał zębami na myśl, że wyjęty spod prawa kochanek Jaśminyomal nie wyprawił go potajemnie na drugi świat dzięki

swej przebiegłości i celnemu oku. Błyskawicznie zeskoczył z konia i ukląkł przy swym wiernym giermku. Dziękował niebiosom, że Gervase nie spadł na strzałę, i nie wbił jej w ten sposób głębiej w ciało. Grot był kolczasty i Falcon potrzebował więcej światła, żeby wyciągnąć go całkowicie z poszarpanych mięśni. Chwała wszystkim świętym, że chłopiec był nieprzytomny. Żeby tylko dożył, aż de Burgh zaopiekuje się nim. Chwył palcami drzewce strzały, delikatnie utamał lotkę i schował ją do swego kołczanu. Może wskaże mu właściciela. Chociaż był pewien, że wie, kto dybał na jego życie. Uniósł przyjaciela w ramionach i dosiadł wierzchowca. Drugi koń podązał za nimi. Ostrożnie kierował się do zamku. Tam nabazgrał pospiesznie list do pani Winwood, opatrzył go woskową pieczęcią z sokolim herbem i wysłał przez młodego pazia.

Chłopię znalazło przerażającą czarownicę, besztającą dwie młode niewiasty tulące się do siebie na łożu. Ich oczy były pełne niepokoju. Zdziwiło to wielce pazia, jako że młoda królowa i inne szlachetnie urodzone panie spędziły ten dzień na grach, śmiechu i tańcach. Estella przeczytała szybko wiadomość:

- De Burgh prosi o moją pomoc... Strzała w plecach. Hmm... Potrzebuję alkanny i ruty — mówiła do siebie, wyciągając pudło zawierające jej leki i maści. — I ogórecznik na gorączkę, która nadejdzie nocą.

Oczy Jasminy były szeroko otwarte w niemym pytaniu. Otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć słowa. Estella spojrzała na nią mądrze.

— Nie, to nie de Burgh jest ranny...

Ta informacja przywróciła mowę Mary-Ann. Chwyła za rękaw

młodego pazia i zapytała:

— Jakie wieści z polowania na ludzi?

Pai zachichotał:

- Świniarz, łowca zajęcy i starucha. Jeśli pytacie o moje zdanie. Robin Hood nie istnieje.

- Nikt cię nie pyta o zdanie — odezwała się srogo Estella. - Leć do kuchni i przynieś mi stół octu. Zanieś go do namiotu pana de Burgha i spiesz się, bo już on się z tobą porachuje.

Ulga spłynęła na dwie młode niewiasty, które niemal oślabły. Ale Jasmina nie chciała badać tej ulgi zbyt dokładnie. Wnioskując z opowiadania, polowanie na ludzi było olbrzymią porażką, więc dziękowały Bogu i świętemu Judzie, że Robert posłuchał ostrzeżenia i uciekł.

Jasmina obawiała się chwili, kiedy de Burgh znajdzie ją i zacznie od miejsca, w którym przerwał tego rankę. Aczkolwiek jeden z jego ludzi odniósł ranę i w tej chwili był nim zajęty, nie oszukiwała się nadzieją, że nie powróci. Nastąpi to być może nad ranem. A wtedy sprawi obiecanę jej lanie.

Kiedy Estella przybyła do namiotu de Burgha, Gervase Spoczywał już na łożu, a sam Falcon zajęty był wyjmowaniem kolczastego grotu z poszarpanej rany. Ciało w tym miejscu było nabrzmiate i zaognione, a krew wyciekła powoli. Młodzieniec odzyskał na chwilę przytomność, ale stracił ją znowu pod wpływem bólu, jaki sprawił mu de Burgh.

Falcon spojrzał na Estellę:

- Dziękuję, że przyszłaś - rzekł spokojnie.

- Chcę czegoś w zamian - odparła krótko, zbywając jego

podziękowania.

Wszedł paż ze słojem octu. Zabrała mu go i odprawiła ostro. Takie widoki nie nadawały się dla oczu dzieci.

— Przytrzymaj go, kiedy będę przemywać jego ranę octem — poleciła.

- Jest nieprzytomny - zwrócił jej uwagę.
- Ale nie będzie — ostrzegła.

De Burgh trzymał Gervasego mocno, opierając się na jego ramionach. Kiedy Estella lala ocet na ranę, chłopak stanął dęba wrzeszcząc z bólu.

— Ocet ma właściwości znieczulające — uspokoiła. - Boli tylko na początku. Wytrzymaj go do sucha płótnem, a ja wezmę maść z alkanny, która wyciągnie wszelką truciznę.

- Na Boga, nie myślisz, że drań użył zatrutych strzał? — zaniepokoił się Falcon.

- Nie, myślę o truciznie ludzkiej, która zbiera się w ranach.

Rozsmarowała grubą warstwą maść zrobioną z czerwonego kwiecia alkanny. Miała prawie przyjemny zapach.

- Uszkodzili mu nerkę. Położę ogórecznik przeciwko gorączce, którą będzie miał przez całą noc. Za parę dni zmienimy maść na rutę. Ma ona silny, nieprzyjemny zapach, ale leczy rany prawie bez śladu.

- Więc myślisz tak jak ja, że wyzdrowieje? - spytał z powagą.
- Tylko dlatego, że tu jestem - zwróciła mu uwagę Estella.
- Czy zostaniesz całą noc? — spytał szybko.

Spojrzała nań swymi bystrymi, nieodgadnionymi oczami i dziwiła się. Wiedziała, że mógł sam zająć się swym giermkiem.

Coś bardzo ważnego odciągało go od tego obowiązku.

- Zostanę. Ale, de Burgh. jeśli król uda się wkrótce na granicę, musisz chłopca tutaj zostawić. Jego nerka nie zagoi się trzęsąc się w siodle.

- Oczywiście - zgodził się Falcon.

- Słyszałam, że oczekujesz nadludzkiej wytrzymałości od swoich ludzi.

- Oczekuję, ale nie mniej i nie więcej niż potrafią wytrzymać.

— Podniósł miksturę z ogórecznika i przytknął ją do ust Gervasego.

- To jest gorzkie — ostrzegł go łagodnie. Spojrzał na Estellę.

- Mówiłaś, że chcesz czegoś w zamian. Wyprostowała się.

-Wiesz, że kiedy spotkaliśmy się, byłam przeciwna twemu małżeństwu z Jasmimą. Zmieniłam zdanie. Chcę, abyś się z nią ożenił i zabrał ją z tego dworu.

Wzruszył ramionami.

— Być może zmieniłem zdanie — rzeki z kamienną powagą.

Wyglądała jak znak zapytania. Wskazał ręką na Gervasego.

— Doznałem od niej zbyt wiele złego.

Estella zastanowiła się. w jaki sposób Jasmima miała coś wspólnego z rannym giermkiem.

- Myślałam, że jej piękność oczarowała cię jak urok żadnej innej — odpowiedziała spokojnie.

- Jest rzeczywiście piękna, ale równocześnie podstępna, co w ogóle wynika z kobiecej natury.

- Ciagle jesteśmy lepszą polową ludzkiej rasy! -odrzekła Estella z dumą.

- Więc niech Bóg ma nas w swojej opiece — odparł ponuro.

ROZDZIAŁ XIX

De Burgh nie mógł opuścić swego wiernego giermka właśnie teraz, w prawdziwej potrzebie. Ale jakiś wewnętrzny głos niepokoił go i dyktował, co ma czynić. Czuł niejako przez skórę, że banita zaryzykuje i przybędzie tej nocy - powab Jaśminy był wszak nie do odparcia. Gdziekolwiek ona się uda, on pójdzie za nią, przyciągany wbrew swojej woli doskonałością jej n/sów. włosów godnych anioła i nieosiągalnego ciała. Miała w sobie magiczną moc, niczym pieśń syren. Ale dzisiejszej nocy zwabi mężczyznę na śmierć, pomyślał ponuro, kiedy znalazł ukrytą niszę obok kamiennego sklepionego przejścia. Cofnął się w jej cień po cichu i przygotował na długie czekanie. Jego myśli kłębiły się zatrzymując to tu, to tam. Dlaczego Estella zmieniła o nim zdanie? A może wcale nie zmieniła, może traktuje go po prostu jako mniejsze zło? Jasmina... Jasmina... Usiłował zrozumieć, że delikatna dziewczyna, nauczona nienawiści i pogardy dla mężczyzn, może być zimna w stosunku do niego, ale miał nadzieję, że dzięki swojej cierpliwości

i determinacji potrafi to przezwyciężyć. Zacisnął ponuro usta, gdy dotknął palcem blizny na twarzy, którą zostawił niegdyś jej bat. Tego ranka, gdy przytapał ją wracając ukradkiem ze schadzki z banitą, znów go podniosła na niego.

Krew ścięła mu się w żyłach na myśl o Robinie. Przysiągł, że pomści ranę, którą zamiast niego otrzymał Genvase. Przed oczyma stanął mu obraz króla. Splunął z obrzydzeniem. Królestwo było w kłopotach. Wybadał ludzi należących do północnych baronii i nie znalazł jak dotąd nawet jednego, którego wierności Jan mógłby być pewny. Byli wierni swym własnym baronom, tak jak on Salisbury'emu. Nie wierzył, by w Anglii był choć jeden człowiek, który nie czułby pogardy i nienawiści do Jana za jego słabość i tchórzostwo. Wyrządził wiele krzywd baronom i członkom ich rodzin i Falcon wyczuwał narastający sprzeciw, który być może skończy się nawet wojną domową. Z trudem godził się z myślą, że w każdym konflikcie będzie po niewłaściwej stronie. Być może zwróci drogą Jasminę Salisbury'emu i skończy z Plantagenetami. A może wyruszy do Walii i Irlandii...

O trzeciej w nocy zauważył ruch wysoko na ścianie. Jego zwierzyna łowna nadeszła i wspinała się po gładkiej, kamiennej ścianie zamku Nottingham ze zwinnością kota. Falcon chrząknął z satysfakcją, kiedy mógł wreszcie się wyprostować i zmienić niewygodną, skurczoną pozycję. Nie będzie się spieszyć. Ma masę czasu. Niech się kochankowie skompromitują. W ten sposób będzie to nadzwyczaj ciekawy stosunek przerywany.

Bez jednego odgłosu pokonał cztery piętra kamiennych schodów prowadzących do pokoju, za który zapłacił złotem. Jakim był

głupcem. Z ponurą satysfakcją dotknął palcem noża przy pasie. Postara się zapanować nad swoją złością, aby nie zarżnąć łotra. Zaaresztuje go, udowodni koronie, że Robin Hood nie jest mitem i zgarnie nagrodę. Poświęci przyjemność wypatroszenia go na oczach Jasminy. Zatrzymując się przed drzwiami komnaty, zauważył w szparze pod nimi strumień światła. Obnażył nóż, zadowolony z wagi jego rękojeści, i wtargnął do środka.

— De Burgh! — krzyknęła Jasmina, rzucając się błyskawicznie między niego i parę stojącą za nią. Odsunął ją na bok wolną ręką i zbliżył się do mężczyzny stojącego przed nim, którego przystojna twarz była niepokojąca. Ujrzał, że jest tam też Mary-Ann FitzWalter. Zapomniał, że na jego polecenie te dwie kobiety dzieliły pokój.

Banita kopniakiem wytrącił nóż z ręki de Burgha ruchem lekkim jak w tańcu, po czym wyciągnął swoją własną broń, by zaatakować przeciwnika. Mężczyźni złączyli się w walce. De Burgh przytrzymał nadgarstki napastnika twardo jak w imadle, aby powstrzymać go od pchnięcia nożem. Potoczyli się na podłogę komnaty nieświadomi krzyków niewiast, które błagały ich o zaprzestanie.

Z nadludzką siłą de Burgh przygniótł swego przeciwnika na chwilę wystarczająco długą, aby wyrzeć nacisk nie do wytrzymania na jego dłoń i zmusić palce do wypuszczenia śmiercionośnej broni. Obydwaj byli teraz nieuzbrojeni i walka stała się bardziej zajadła. W niesamowitym tempie zadawali sobie ciosy w głowę. Żaden z nich nie uchylał się od uderzeń, wołając wymierzać karę niż się przed nią bronić. Niemal sprawiało im to przyjemność. De Burgh czuł zawistny podziw dla mężczyzny,

zdając sobie sprawę, że byli sobie niemal równi siłą i umiejętnością walki. Istniała jednakże jedna wielka różnica: przysięga de Burgha, że pomści Jasminę i Gervasego.

Gniew zabarwił mu świat na czerwono i przestonił całe otoczenie. Aż wreszcie Falcon zdobył przewagę nad swym wrogiem i sznurem spętał go jak comber. Oczy płonęły mu zwycięskim ogniem.

- Robin Hoodzie, aresztuję cię w imieniu korony. Mary-Ann padła przed nim na kolana, zaklinając i prosząc:

- Panie de Burgh, błagam, wysłuchaj mnie! - Łzy płynęły jej strumieniem po policzkach i spadały na dłonie, które złożyła przed sobą jak w modlitwie. De Burgh niezbyt przytomnie zerknął na Jasminę, która stała obok przerażona, z wyrazem całkowitego potępienia w oczach. Zachowanie Mary-Ann było prawie niezrozumiałe.

- Jeśli on umrze, nie chcę żyć. Kocham go, proszę, de Burgh, pomóż nami Miej miłosierdzie w sercu!

W oślepiającym ułamku sekundy dotarło do Falcona, że sherwoodzki banita był ukochanym Mary-Ann, a nie Jaśminy. Dzikie uniesienie rozpieściło go, uderzając do głowy i upajając uczuciem ulgi.

Jasmina była pewna, że błagania Mary-Ann będą bezskuteczne. Jeśli ktoś mógł w ogóle poruszyć de Burgha, to tylko ona sama. Podeszła do niego, położyła dłonie na jego szerokiej piersi i podniosła oczy na jego pokancerowaną twarz.

- Milordziel - odezwała się miękko i kobieco, oddając hołd jego sile. — Pozwól mi mówić.

- Słucham cię — rzekł beznamiętnie, podczas gdy jego serce

wyczyniało dzikie harce w piersi.

- Oto sir Robert z Huntingdonu. On i Mary-Ann byli sobie obiecani. A potem przydarzyła jej się taka sama przygoda, jak mnie. Porwał ją człowiek zwany Roger de Longchamp, kiedy jechała przez las Barnisdale. Zanim tamten zmusił ją do małżeństwa, Robert przyszedł jej na pomoc i zabił de Longchampa. tak jak ty zabiłeś de Belamego.

Spojrzał na związanego przeciwnika i powiedział z niechęcią:

— Widać król wprowadził modę na porywanie młodych niewiast.

Jasmina dotknęła czułym palcem posiniaczonej szczęki Falcona:

- Od tego momentu nasze historie potoczyły się innymi torami. Ty, milordzie, zyskałeś zamek Hagthorn, wyprawivszy tego łotra na tamten świat. Roberta pozbawiono wszystkiego: domu, ziemi, nawet tytułu — ponieważ de Longchamp był przyjacielem króla. Wyjęto go spod prawa i wysłano listy gończe. Lecz ludzie nie zdradzają go dla nagrody, raczej gromadzą się setkami przy nim. Ma w tych lasach całkowitą władzę.

- Wiedziałem, że byłeś tam gdzieś — oskarżył de Burgh Robina. - Czuję twą obecność. Postrzelisz mojego giermka przez pomyłkę, zamiast mnie.

- Nie — zaprzeczył Robert kręcąc głową. — Ta strzała nie była moja. Sprawdź w moim kołczanie. Robię wszystkie z modrzewia. Końcówki obciążam ołowiem, a lotki są z dzikiego ptactwa.

De Burgh sprawdził strzały i uwierzył.

- Czy widziałeś może. Kto wypuścił tę strzałę? — zapytał.

- Człowiek należący do hrabiego Chester, ale nie wiem który.

Jasmina wspięła się na palce, usiłując spojrzeć w oczy Falcona.

Skłonił się ku niej w dół.

- Falconie, błagam, puść go, dla mnie...

Ledwo słyszalna prośba zawisa w powietrzu na długą chwilę. Po raz pierwszy wypowiedziała jego imię z czułością. W prośbie ukryta była pólobietnica. Podjął więc decyzję. I natychmiast ją wykonał. Podniósł nóż z kąta i rozciął sznury, które krępowały więźnia. Legendarny banita odezwał się:

- Pewnego dnia, być może wkrótce, będę w stanie oddać ci podobną przysługę- — Pomasował nadgarstki, po czym przyciągnął do siebie zapłakaną Mary-Ann. — Uciekaj ze mną. Weźmiemy ślub.

- Dobrze! - zawołała bez wahania.

Jej twarz promieniowała szczęściem. Ze zwykłej dziewczyny przemieniła się w nieziemską piękność. Robert przyłożył palec do ust, nakazując jej ciszę, po czym uchylił drzwi komnaty, by sprawdzić, czy na zewnątrz nie czai się niebezpieczeństwo. Łatwiej było zejść po cichu kamiennymi schodami z czwartego piętra, ale de Burgh był pewien, że gdyby nie było innej drogi, ten człowiek spuściłby swą ukochaną ze ściany po linie.

- O mój Boże, co za nierozsądne dziewczę! - krzyknęła Jasmina.

Falcon objął jej ramiona i przyciągnął do siebie.

- Dlaczego? Ponieważ odeszła z mężczyzną, który nie mógł zaoferować jej niczego z wyjątkiem swej miłości i siły? - spytał. - Nie jest głupia, jest odważna. Mężczyzna oddałby wszystko za taką kobietę! - dodał z podziwem.

Jego ręce naprężyły się i poczuła całą siłę jego ciała, ciężkie ramiona, mocne nogi. Uniósł ją w tym objęciu tak, że jej stopy kołysały się nad podłogą. Potem pocałował i opuścił powoli wzduż

swego ciała, aby stopami dotknęła kobierca. Odsunął koszulę nocną i ujął jej delikatne piersi.

- Nie! - krzyknęła Jasmina w zdenerwowaniu.

- Słodka moja, do świtu została tylko jedna godzina. Pozwól mi cię kochać. Nie odmawiaj mi znowu. - Czuł jej opór. — Nie musisz dać mi wszystkiego dopóki się nie pobierzemy, ale, do diabła, daj mi cokolwiek! — Przyłgął ustami do jej szyi, potem przesunął je niżej, tam gdzie łomotało jej serce.

- Nie, nie, de Burgh, nie czyn tego! - błagała.

- Jasmino, poprosiłaś mnie o coś i dałem ci to, a teraz ja proszę.

- Och, ty nie prosisz! - wyszczała. - Nigdy nie prosisz. Rozkazujesz, żadasz, bierzesz, ale nigdy nie prosisz.

- Proszę, Jasmino. Właśnie poprosiłem, ale nie będę błagać, nie będę się płaszczyć. Jestem mężczyzną! - rozłożył szeroko ręce. - Czego chcesz ode mnie?

- Pytasz, jak gdybyś mógł mi dać wszystko, czego pragnę.

- Dam! - obiecał. - Czego pragniesz?

- Niczego! - zaśmiała się, głęboko zadowolona. Ofiarowywał jej wszystko, a ona odmówiła.

Omal jej nie uderzył. Sprowokowała go do granic gwałtu, drażniąc jego męskość. Chwycił ją szorstko i zgniótł jej usta pocałunkiem. Czuł ból w spuchniętej szczęce, ale niejako napawał się nim i jednocześnie chciał, aby ona też zaznała bólu. Obolałymi dłońmi wyczuwał wszystkie intymne miejsca jej delikatnego ciała. Ustami skutecznie uciszył jej krzyki. Pocałunek był bezlitośnie poządlivy. Potem nagle gwałtownie wypuścił ją z objęć i powiedział z groźnym namysłem:

- Oskarżasz mnie, że biorę... Wiec wezmę. - chwycił zabliźnioną ręką za dekolt jej koszuli i rozdarł ją wzdłuż.

- Mój Boże, moje piękne rzeczy! Niszczysz wszystko, co posiadam! Jesteś szaleńcem! - wrzeszczała zrzucając łachmany ze stóp i krzyżując ramiona, aby zasłonić swe nagie piersi.

Wyszczał:

- Jestem ci winien jedną koszulę nocną i jedną diabelnie porządną chłostę, i to twoim własnym batem - Pochwycił go ze stoika, a wtedy Jasmina rzuciła się do ucieczki. Jego gniew natychmiast zamienił się w pożądanie, gdy ujrzał jej długie, piękne nogi i ponętne zaokrąglenie nagich pośladków. Uciekła w odległy kąt pokoju i obróciła się z oczami rozszerzonymi ze strachu, spodziewając się, że rzuci się za nią z okrutną bronią w dłoni. Ale on zamierzał jedynie wprowadzić ją w sekrety miłości.

Uniósł ją, aby móc znów całować, ale gdy kolczuga wbiła się w jej napięte piersi, Jasmina zaczęła krzyczeć. Ściągnął więc kolczugę i rzucił ją na podłogę. Rozległ się złowieszczy brzęk metalu. Zanim znowu ją uniósł, rozwiązał bryczesy, aby jego potężny oręż wysunął się na wolność. Nie miała odwagi nań spojrzeć i uniosła błagalny wzrok na napastnika. W jego twarzy i w głębokich oczach o odcieniu morza wyczytała tylko lubieżność.

Przyciskając ją do ściany ugiął kolana, aby ją podeprzeć, kiedy pchnie w górę wchodząc w nią. Będąc o włos od celu poczuł dreszcz przeszywający go aż po koniuszki palców. Jasmina potrzebowała jakiejś broni. Dysponując tylko ciętym językiem, ostrymi zębami i paznokciami oraz rozumem, zdecydowała się użyć

tego pierwszego:

— Przyprawiasz mnie o mdłości. Jesteś barbarzyńskim, brutalnym dzikusiem. Twoja lubieżność prowadzi cię do szaleństwa. Nie dbasz o nikogo, z wyjątkiem siebie! Twój giermek leży bliski Śmierci, ale ty nie potrafisz myśleć o niczym innym jak tylko o kopulacji.

Rzucone mu w twarz słowo przywróciło go rzeczywistości. Odczuł wstyd, po raz pierwszy od czasów swej wczesnej młodości. Gwałtownie postawił ją na ziemi, podniósł kolczugę i opuścił komnatę.

Jasmina opadła na ścianę siniacząc udo. Zaciśnęła pięści i przysięgła:

— Na Boga, de Burgh. zanim z tobą skończę, będziesz błagać o wybaczenie każdej zniewagi, którą mi wyrządziłeś.

Zbliżając się do namiotu. Falcon usłyszał majaczenie Genvasego, który był nieprzytomny wskutek wysokiej gorączki. Podniósł zastonę i wszedł, gdy właśnie Estella poita rannego kolejnym gorzkim naparem z ogórecznika. Bystre oczy kobiety dostrzegły natychmiast siniaki i złość. która jednak zaraz zmieniła się w niepokój o giermka.

— Cieszę się. że wróciłeś - odezwała się. - Wkrótce gorączka ustąpi, a wtedy będzie się kąpał w pocie. Trzeba będzie przebrać go i zmienić prześcieradła. Możesz mi pomóc?

Skinął głową.

- Doceniam to, co robisz, pani Winwood.

- Czy walczyłeś o Jasminę? — spytała bez ogródek.

- Myślałem, że tak, ale się omyliłem. — Wzruszył ramionami. - Całe moje życie jest walką.. Walczyć i przeżyć lub walczyć i zginąć...

- Do Burgh, płynie w tobie królewska krew, prawda?

- Tak - przyznał. - My, de Burghowie. pochodzimy od brata Wilhelma Zdobywcy — Roberta z Mortein.

- Fatalnie. Naprawdę fatalnie, że królewski tron nie przypadł mężowi takiemu jak ty. Zamiast tego, przez przypadek, który kierował narodzinami, rządzi nami taka padlina... — westchnęła. — Jedyną pewną rzeczą w życiu jest zmiana.

- Miejmy nadzieję, że jeśli już nastąpi, będzie to zmiana na lepsze.

Spojrzała nań ze zdziwieniem, zanim zorientowała się, że nie miał przecież daru przewidywania, tak jak ona.

— Nie, de Burgh, zanim się polepszy, wszystko będzie gorzej.

Zajmowali się Gervase'em przez dwie godziny, obmywając go i zmieniając prześcieradła, aż w końcu przestał się pocić i zapadł w spokojniejszy sen. Estella zaczęła zbierać swoje przybory i rzekła:

- Pójdę teraz trochę odpocząć. Po południu wrócę i opatrzę ranę rutą.

- Estello - odezwał się Falcon spokojnie.

- Tak? - zatrzymała się przy wyjściu.

- Po powrocie ze Szkocji poślubię Jasminę i zabiorę ją z dworu.

- Dobranoc! - pożegnała go. "Biedaczysko" — pomyślała — "nie ma najmniejszego pojęcia, że zakochał się w niej głęboko. Ciagle myśli, że panuje nad sytuacją".

ROZDZIAŁ XX

Następnego ranka król Jan zdecydował się na dalszą podróż do granicy, aby podpisać traktat z królem Alexandrem. Izabela i dwór mieli zostać i korzystać nadal z gościnności Nottingham do powrotu Jana. Jako że Chester nie towarzyszył królowi, Jan wezwał go na słowo przed odjazdem.

- Ranulf, odnośnie tajemnicy, o której dyskutowaliśmy... Wydaje mi się, że Izabela ma jakieś świetne pomysły w całej tej sprawie. Uwielbia sekrety. Zaplanuje wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Połączcie wasze starania i wszyscy na tym zyskamy — powiedział, mrugając porozumiewawczo okiem.- Pozbądź się jednak staruchy, jest diabelnie niewygodna - zażądał Chester. Jan poczuł się obrażony:

- Uważaj, Ranulf, pani Winwood jest niezastąpiona. Nie myślałem nawet o tak długiej podróży bez niej. Jej umiejętności medyczne są niedoścignione. Mój medyk jest w porównaniu z nią rzeźnikiem.

Estella była jednak wściekła, gdy dowiedziała się, że musi jechać razem z Janem. Nie cierpiała jazdy konnej do tego stopnia, że sprzeciwiła się Janowi, podając jako powód odmowy swe stare kości, które nie zniosą jazdy na odległość trzystu mil. tam i z

powrotem,

Król natychmiast oddalił jej protest:

- Estello, przestań mówić głupstwa, jesteś twarda jak podeszwa.

Nie miała innego wyjścia jak tylko spakować swe medyczne przybory i ufać, że Falcon de Burgh nie narzuci zabójczego tempa. Z początku de Burgh denerwował się, że Gervase nie wyleczył się wystarczająco przed podróżą, ale po namyśle poczuł, że byłoby dobrze zostawić za sobą parę "oczu".

— Gervase, z pewnych powodów sędzę, że strzała, która cię ugodziła, była przeznaczona dla mnie - powiedział do giermka. - Podejrzewam, że Chester chce się mnie pozbyć- Pilnuj go ze względu na mnie. Nie ufaj mu. Jest zbyt chytry, aby planować tylko jedną rzecz. Ponieważ król zabiera ze sobą twą opiekunkę, zmuszony będę poprosić Jasmine, aby opatrywała ci ranę.

Gervase dosłownie się zaczerwienił - Falcon zakonotował, że oto usidliła jeszcze jedno serce. Czy nie było końca podbojom tej małej czarownicy?

Falcon znalazł ją w ostatniej chwili. I to — ku swej złości — w ogrodzie zamkowym na spacerze z Willem Marshałem, królewskim giermkiem, który był mniej więcej w jej wieku.

— Myślałam, że będziesz zbyt zajęty, aby mieć czas na pożegnanie mnie - rzekła okrutnie.

De Burgh z naciskiem zwrócił się do giermka:

- Idź do króla, jest gotów do dojazdu.

- Nie, Willi - krzyknęła Jasmina. - Zostań ze mną, bo on znów

brutalnie mnie zaatakuję.

De Burgh zbliżył się o krok do Willa i mrugnął szelmowsko. Po czym odezwał się celowo szorstkim głosem:

— Znikaj, nie pragnę świadków tego, co zamierzam z nią uczynić.

Will uśmiechnął się szeroko i ruszył na poszukiwanie swego stajennego, który miał oczekiwać z koniem. Jasmina rzuciła okiem na de Burgha i zauważyła, że jego pobita twarz goiła się dobrze i powracała do swego normalnego wyglądu.

- Jestem pewna, że więcej mam siniaków niż ty, brutalu.

- Nie mam ochoty krzywdzić cię, Jasmino, ale uprzedzam, że jeśli znajdę cię znowu z mężczyzną, dostaniesz mocnego klapsa; albo i kilka.

W jej oczach żarzył się ogień. Odrzekła majestatycznie:

— Przybyłam do ogrodu, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

Proszę, bądź tak dobry i zostaw mnie, sir.

Nie mógł się oprzeć. Objął ją w talii i podniósł do siebie. Nie miała innego wyjścia, jak tylko przytulić się do jego szerokich ramion w poszukiwaniu oparcia. Potem zbliżył do jej twarzy usta i ucałował ją. Zaczął z najstodsza czułością, zniewalając ją na długie minuty. Odgłos skaczącego w piersi serca wprawił ją w zaniepokojenie. Zawrzał w niej jakiś niegodziwy nurt i nagle ugryzła w wargę de Burgha. Z wyrazem niedowierzania postawił ją na ziemię.

— Och, tak mi przykro, Falconie, poniosło mnie - rzekła z niewinnością żmii.

Zawrzał gniewem i pożądaniem — śmiertelną kombinacją.

Popchnął ją w głęboką trawę i opadł na nią. Śmiała dłoń sięgnęła pod obfitą spódnicę pieszcząc jej nagie uda, a jego palce znalazły maleńki klejnot, ukryty głęboko we wnętrzu przepysznych, jasnych loków.

Z rozpaczą usiłowała zacisnąć uda, aby obronić się przed tą penetracją, ale wiedziała, że tym razem sprowokowała go do tego. Młody Will Marshal ze zdziwieniem ujrzał parę w trawie. Nie miał pojęcia, że de Burgh będzie się żegnał baraszkując na ziemi. Nie żartował więc, kiedy mrugnął do niego i powiedział, że nie życzy sobie świadków przy tym, co zamierza z nią uczynić.

Willowi nie pozostało nic innego, jak przerwać te miłosne igraszki, choć uczynił to z wielkim zakłopotaniem:

— Pani! — zawołał. — Król rozkazuje, abyś się do niego udał, sir.

Jasmina odetchnęła głęboko, gdyż przez długie minuty trzymał ją bez ruchu w silnych objęciach, tonąc kryształowozielonym spojrzeniem w jej oczach. W końcu odezwał się:

— Po moim powrocie dokończę to, co rozpocząłem, przysięgami - odszedł nie oglądając się za siebie.

Tego dnia, nieco później, doniesiono o zniknięciu Mary-Ann FitzWalter. Jasmina usiłowała powstrzymać się od śmiechu, gdy zorganizowano poszukiwania i wysłano drużynę wzdłuż brzegów rzeki Trent i skraju lasu, obawiając się, że dziewczynę zamordowano. W końcu ojciec Mary-Ann musiał odgadnąć, dokąd odeszła, bo usiłował wyciszyć sprawę. Kiedy więc odkryto, że jej młoda kuzyneczka, czerwonołosa Matylda, również zniknęła,

uznano, że dwie panienki musiały udać się do domu, albo do Malaset, albo do Dunmow.

Estella nigdy w swoim życiu nie czuła takiej ulgi, jak w momencie, gdy ujrzała baszty zamku Pontefractów wyłaniające się w oddali. De Burgh rozkazał jednemu ze swych ludzi jechać przy jej boku i pomagać przy wsiadaniu i zsiadaniu. Wdzięczna była za silne ramię, na którym mogła się wesprzeć, jako że odprowadził ją na komnaty niewiast i zaniósł jej skrzynie. Zamówiła dla siebie osobne danie, ponieważ w żaden sposób nie mogła zmusić się do pójścia do jadalni i siedzenia przy stole podczas trzygodzinnej hulanki z królem i jego gospodarzem. Nałożyła ciepłą koszulę, gdyż w nocie jesiennej tak daleko na północy można odczuć przymrozki, i prawie natychmiast zasnęła.

Zamrugnęła jak sowa, gdy potrząsnął nią młody paż,

- Pani Winwood, proszę, obudźcie się, król potrzebuje waszej pomocy!

- Niech go piekło pochłonie! — wyraźnie zdumiała młodego posłańca. Musi zbliżyć się północ, czego u diabła może chcieć o tej porze?

- Nie wiem, pani. Polecono mi spać na zewnątrz królewskiej komnaty. Zupełnie nagi król Jan wyszedł, obudził mnie kopniakiem, kazał mi się spieszyć i przyprowadzić was.

- Cóż, może ma atak - wymamrotała do siebie. Potem dodała:

- Ale, na Boga, jeśli nie ma, to już ja się zatroszczę, żeby go dostał! — Chwyciła buteleczkę destylowanej konwalii i rzekła: - Prowadź, chłopcze, a potem idź do łóżka. O tej porze dziecko powinno być w swoim łóżku, a nie sypiać pod drzwiami.

Zastąpiła komnatę króla zamkniętą, więc zastukała cicho. Drzwi uchylły się.

- Jesteś sama? - spytał Jan.

- Oczywiście, że jestem sama. Kto inny by się pałętał tutaj o takiej niehumanitarnej godzinie? - odparła.

Otworzył drzwi tylko częściowo i rzucił:

— Wejść do środka, szybko.

Badawczo przyjrzała mu się i zauważyła, że chociaż nie miał ataku, był śmiertelnie blady i wyjątkowo podniecony. Stanowczo było coś nie w porządku z mężczyzną, który był odziany w szlafrok i koronę.

Wskazał kciukiem w kierunku łoża.

— Coś jej się stało... Musisz ją doprowadzić do przytomności.

Estella nie zauważyła w wielkim łożu nikogo. Podeszła bliżej i podniosła przykrycie.

— Matko Boska — krzyknęła zegnając się, co czyniła bardzo rzadko. Malutkie, obnażone ciało dwunastoletniej Matyldy FitzWalter leżało bledsze od śmierci, kontrastując przeraźliwie z jaskrawo czerwonymi włosami, które rozrzucone były po poduszkach jak zły znak tego, co Estella zobaczyła, kiedy ściągnęła narzutę do końca.

Purpurowa krew zalała łożo, dziecko się wykrwawiło. Jego uda były nią zbroczone, a między nie wciśnięto poduszkę w bezowocnym wysiłku zatamowania uciekającego życia. Jan załamał rękę.

- Daj jej coś, żeby ożyła.

Oskarżające oczy Estelli wbiły się w niego:

- Czynię cuda, ale nie wskrzeszam umarłych.
- Ona nie jest martwa, kobietol! Ona nie jest martwa, mówię ci!
- Ona jest martwa. Zamordowałaś ją. - Była to niebezpieczna chwila dla Estelli. Jeden nieostrożny krok, jedno niewłaściwe słowo, a igrając ze śmiercią podpisze swój własny wyrok. Szybko powiedziała sobie w duchu, że w każdym starciu między dwojgiem ludzi jeden jest górą, a drugi ulega. O różnicy stanowi strach, a Jan był na pewno przerażony.
- Musimy się jej pozbyć.- odezwał się, wciągając ją do konspiracji. — Co z nią uczynimy?
- Lepiej, żebyś nie wiedział. Zostaw wszystko mnie -grała na zwłokę. Estella postanowiła, że tego akurat ciała nie pozbędą się łatwo. Odeśle je do domu na pochówek. Pomyślała o de Burghu, ale natychmiast oddaliła od siebie to imię. Nie chciała go w to wplątywać. Przypuszczalnie nie ugiąłby się w swej uczciwości i w rezultacie mógłby stracić głowę.
- Obmyła małe ciało z krwi, po czym zabrała prześcieradła i poduszkę do spalenia.
- Nie otwieraj drzwi nikomu, zanim nie powrócę! — pouczyła Jana.
- Solennie przytaknął i przesunął nerwowo koronę. Pospieszyła wzdłuż korytarza do pokoju Willa Marshalla i wyciągnęła go na zewnątrz.
- Chce, abyś zdobył drewniane pudło z pokrywą i przyniósł je do komnaty króla - rozkazała młodzieńcowi.
- Jak duże?
- Takie, aby pomieściło ciało dziecka — powiedziała miękko. —

Zabierzesz je do domu FitzWalterów w Dunmow.

Will przymknął oczy.

— Matko Boska i wszyscy święci! - po czym dodał: - Opowiem mojemu ojcu o tym, co on zrobił. Nie mogę dłużej milczeć. Estello, nigdy tu nie powrócę!

Skinęła głową.

— Wilhelm Marshal jest jednym człowiekiem, który odważy się go upomnieć. Kiedy zaprzepaszcza się życie dziecka, serce domaga się sprawiedliwości.

Jan spędził niespokojną noc. Żałował, że nie przywiózł ze sobą Oriona, aby ten postawił mu nowy horoskop. Czyba jego los nie schodził na psy? Do rana jednak wziął się w garść i cały incydent poszedł w zapomnienie, jako że wzywały go ważniejsze sprawy.

Udając się na północ, cały czas wysyłał kurierów wyprzedzających pochód, aby zdobywali poparcie dla jego wojsk. Ludzie ci docierali do każdego hrabstwa na północy, które było w posiadaniu jego baronów. Nikogo nie ominęła prośba króla, niezależnie od tego, czy chodziło o posiadaczy rozległych ziem, czy też właścicieli jednego zamku. Potrzebował poparcia swych północnych baronów, jeśli miał mieć jakąkolwiek nadzieję na odzyskanie utraconych posiadłości za morzem. Potrzebował poparcia, aby utrzymać pokój w Szkocji i Walii, a myśląc o dzikusach w Irlandii, którzy rozumieli tylko plemienny patriotyzm, zgrzytał zębami - taka tam panowała anarchia.

Aczkolwiek obowiązki baronów wobec króla rzekomo rozumiały się same przez się, to jednak odpowiedzi jedna po drugiej brzmiały "nie!". Północni baronowie nie byli chętni do poświęcania

swych rycerzy i zbrojnych nieudolnemu przywódcy, który poniósłby prawdopodobnie same straty w starciu z tak silnym królem, jak Filip francuski. Nie mogli powstrzymać się od porównywania Jana z jego wielkim ojcem i z bratem Ryszardem; i - niestety — wyszło ono zdecydowanie na niekorzyść obecnego władcy. Jeden z baronów ujął to bardzo trafnie, określając króla jako zادیornego koguta bez jaj.

Kiedy dojechali do celu. Falcon de Burgh z zadowoleniem uwolnił się od towarzystwa Jana. Patrzył na swego przyjaciela Salisbury'ego zdumiony, że ci dwaj mężczyźni byli prawdziwymi braćmi. Nawet przez minutę nie wątpił, że lord Salisbury był synem Henryka II. ale zakradły mu się do serca wątpliwości co do Jana. Czyżby Eleonora Akwitańska obdarowała nic nie podejrzewającego Henryka bękartem? Biedny Henryk musi przewracać się w grobie na myśl, że jego ulubiony, najmłodszy syn trwoni wszystko, do czego dążył w swym życiu.

Gospodarz, Eustachy de Vesci, który jeździł na wyprawy krzyżowe z Ryszardem, niezupełnie wiedział, co myśleć o tym królu. Jan otwarcie pożądał jego żony, Małgorzaty, i nawet nie usiłował trzymać z dala od niej swych łap. Z początku Eustachy próbował żartować z tego i traktować to jako dowcip, ale gdy Jan powiedział jasno, że spodziewa się Małgorzaty w swym łóży, Eustachy przestał się śmiać.

Małgorzata oddaliła się na pokoje kobiet, ale wiedziała doskonale, że kiedy król rozkazuje, poddany słucha. Eustachy przyszedł tam w wielkiej pasji, wyładowując ją na nieszczęsnej niewieście. Pani Winwood, widząc Małgorzatę tonącą w potoku

bezsilnych łez. dała parze skromną radę:

- Te ziemie słynne są z bardzo silnego trunku, który się tutaj ponoć warzy.

- Tak, destylowanego z ziarna i słodów, ale wątpię, by ci smakował, pani, nie jest to napój właściwy dla pań. Jeden łyk kradnie umysł, dwa kradną nogi. a cały kielich zwala z nogi — wykrzyknął Eustachy.

— Król Jan lubi sobie pociągnąć — rzekła gładko. — Jeśli go spoisz, łatwo podsuniesz za Małgorzatę kogoś innego i nawet tego nie zauważą.

Zgodnie z tą radą Eustachy pospieszył na poszukiwanie dużej baryłki napoju, a Małgorzata udała się do sypialni rycerskich w poszukiwaniu dziewczki.

Zmrok przyniósł kuriera z wiadomością, która na wiele dni odsunęła od Jana wszystkie lubieżne myśli. Stary Hubert Walter, arcybiskup Canterbury, zmarł i kanonicy, którzy na własne oczy widzieli, jak wrywano zęby prawu kanonicznemu, zapagnęli odzyskać dawną siłę. Bez konsultacji z królem wybrali spośród siebie Stefana Langtona i wysłali go do Rzymu, w najwyższym pośpiechu prosząc papieża Innocentego o konsekrację. Jan poczuł taką wściekłość, że padł na ziemię w ataku szalu. Estella czuła bolesną pokusę, aby uraczyć go substancją, która pogorszy jego stan. Czuła wręcz nieopanowane pragnienie, aby ujrzeć Jana w mękach, ale zwyciężył zdrowy rozsądek - wszyscy wiedzieli, że to ona leczyła Jana i jeśli by cokolwiek mu się przydarzyło, będzie to jej wina. Od czasów rajskiego ogrodu przez tysiąclecia mężczyźni obarczali kobiety winą ze wszelkie możliwe nieszczęścia. Nie, jeśli

uraczy kiedykolwiek Jana miksturą, będzie to śmiertelna dawka, inaczej jego zemsta byłaby zbyt okrutna.

Jan wyprawił Falkesa de Breaute do Canterbury, aby zajął ziemie arcybiskupstwa i wszystkich innych biskupów z prowincji Canterbury. Rozkazał, aby Salisbury udał się do Rzymu i ustawił odpowiednio papieża. Wilhelm przeraził się tymi planami:

— Janie, nie jestem klerykiem. Kościół to dla mnie dzwonki, kadzidło i papież! Jestem prostym żołnierzem. To delikatna sprawa, wymagająca dyplomaty, takiego jak Wilhelm Marshal. Udam się natychmiast do Chepstow i wyjaśnię mu sytuację. Możesz ufać, że postąpi odpowiednio.

- Podpiszmy tylko ten przeklęty traktat, abym mógł wrócić na południe. Nie ufam nikomu z północnym akcentem — nalegał Jan.

- Zostawię tutaj Eustachego de Vesci do pilnowania pokoju. Poza tym nie zapominaj, że bierzesz dwie małe księżniczki Szkocji jako rękojmię, że ich brat Alexander dotrzyma słowa - przypomniał Salisbury.

- Ha! Lecz wszak nie bez przyczyny nazywają Alexandra Rudym Lisem Szkocji! Jak dalece mogę mu zaufać? — spytał Jan.

- Tak daleko, jak lecą szczyzny wysokiego mężczyzny — skrzywił się Salisbury.

- Wezmę jego siostry na zakładniczki. Zabiorę je do Nottingham.

W głowie Salisbury'ego zadźwięczał ostrzegawczy sygnał. Estella powiedziała mu wprost, dlaczego Janowi nie można powierzać małych dziewczynek. Wilhelm odchrząknął i powiedział stanowczo:

- Są tak ważnymi zakładniczkami, Janie, że według mnie należy je powierzyć Hubertowi, który doskonale troszczy się o wszystkich innych politycznych więźniów. Wyślę młodego Falcona de Burgha jako ochronę zanim dotrą pod opiekę jego wuja. Będzie potrzebować do tego tylko kilku swoich ludzi; reszta może cię chronić w podróży powrotnej do Nottingham.

- Na kości Chrystusa, będę ich potrzebować w tamtym nieprzyjaznym północnym klimacie. Do tej pory wszyscy północni baronowie odmówili mi swej pomocy, więc w zamian rozkażę, aby każdy z nich ofiarował mi syna jako zakładnika, poręczając w ten sposób swe dobre zachowanie.

Salisbury uznał to za zbyt drastyczne posunięcie i usiłował powstrzymać ciężką dłoń Jana.

- Doprawdy, będziesz musiał dać de Burghowi więcej zamków, aby ich wszystkich pomieścić — roześmiał się.

- Ma Corle, Sherborne i Wallingford, jak również Dover i Cinque Ports. Dałem mu ziemie Roumer i Causlon w Norfolk, zanim zostałem jeszcze królem — przypomniał Jan.

- Żartowałem - odparł Wilhelm. — Nie bierz tego tak poważnie. Jedź do Nottingham i odpocznij.

- Nie zostanę w Nottingham; jak na mój gust jest wysunięte za bardzo na północ. Nie spocznę, dopóki nie będę w moich rozległych włościach w Gloucester.

Wilhelm zachował mądre milczenie, ale w duszy roześmiał się: "będziesz się z przerażeniem oglądał przez ramię, krok za krokiem".

ROZDZIAŁ XXI

Królowa Izabela demonstrowała postawę "albo mnie zabawicie, albo pożałujecie". W rezultacie Jasmina i Orion zmuszeni byli prezentować całą swą wiedzę okultystyczną.

Dzisiaj Orion charakteryzował osobowość ludzi urodzonych pod różnymi znakami zodiaku, Izabela oczywiście rozkazała, aby zaczął od Lwa, jako że był to jej znak. Jasmina musiała ukrywać uśmiech, kiedy słyszała, jak Orion usiłuje być dyplomatą, by nie urazić królowej. Był to niepewny los: zabawianie próżnej, dziecinnej kobietki, która posiadała moc królowej.

— Jesteś centrum swego świata i przyciągasz do siebie wielu ludzi — powiedział. — Posiadasz nadzwyczajne zdolności i moc wpływania na innych i naginania ich do swojej woli. Niewielu rzeczy obawiasz się i. Kiedy należy, twoja postawa jest silna, dynamiczna i przywódcza. Wiele w tobie jest dumy. Musisz strzec się złości, ale masz siłę woli i niezależny charakter, jeśli chodzi o twoje własne myślenie i wykonanie twoich własnych pomysłów. Szybko reagujesz, co pozwala ci na błyskawiczne zrozumienie faktów.

Orion przemilczał uwagi dotyczące Lwa: osiągasz osobisty sukces niezależnie od tego, kogo zdepczesz. Jesteś zbyt egoistyczna i dumna, możesz być gwałtowna, nieprzyjemna i ostra w słowach. Pobłażasz sobie we wszystkim. Jesteś uparta, nieprzejednana, zawzięta, ograniczona i nietolerancyjna. Ulegasz

uprzedzeniom.

Izabela była zadowolona z tego, co powiedział, i czego jej nie powiedział.

— Teraz opowiedz mi o charakterze ludzi urodzonych pod znakiem Skorpiona - rozkazała.

Orion nie był głupcem i wiedział, że miała na myśli króla Jana. Znów dobierał swe słowa ostrożnie, trzymając się prawdy, ale eliminując wszystko, co było negatywne.

— Skorpiony mogą być atrakcyjne, magnetyczne i dynamiczne, ale czasem trudno jest je zrozumieć. Dzieje się tak dlatego, że mają skłonności do tajemniczości. Są w stanie w znacznym stopniu wpływać na innych ludzi. Pożądamy luksusów tego świata i muszą się strzec nadmiernego używania. Jeśli Skorpiony pilnują się, osiągną w życiu wielkie sukcesy. Czasami potrafią być wspaniałomyślni, lojalni i wiele osób zwraca się do nich o pomoc, gdy musi rozwiązać osobiste problemy i trudne sytuacje. Ich zmysł obserwacji jest bardzo przenikliwy i nie przyjmują rad od innych. Mają bardzo silną wolę i determinację.

To, co Orion opuścił, brzmiało: nie ma furii porównywalnej ze złością Skorpiona. Nie tylko wpadają w złość, ale są wyjątkowo zawzięci i uparci. Ich słowa są gorzkie i ostre. Nie mają żadnego względu dla innych. Są cyniczni i samolubni. Stają się przyczyną swego własnego upadku. Są porywczy i wyjątkowo nerwowi. Żywią głębokie uczucia, przez które często tracą panowanie nad sobą.

Izabela przestała słuchać. Całą uwagę poświęciła matpce na łańcuchu, którą nauczono wykonywania różnych sztuczek, jak na przykład proszenia o datki z kapelusikiem w dłoni lub udawania

martwej.

Jasmina zapytała Oriona o horoskop urodzonych pod znakiem Barana i w tym momencie zastanowiła się, dlaczego zadała to pytanie. Czy tylko dlatego, że znała datę urodzin Falcona de Burgha? Nie oznaczało to, że żywiła osobiste zainteresowania tym człowiekiem, ale być może dowie się czegoś, co okaże się przydatne, jeśli los się od niej odwróci i uczyni ją jego małżonką.

— Orionie, nie omijaj złych cech, chcę wiedzieć wszystko - poprosiła.

Orion potarł mocno nos i Jasmina pomyślała, że może dlatego był taki zakrzywiony.

— Baran to pierwszy znak, ludzie wtedy urodzeni są w świecie przywódcami z powodu swej aktywnej i dynamicznej osobowości. Pragną być podziwiani przez innych. Ich odwaga graniczy z brawurą. Z natury są niespokojni i lubią wszelką działalność. Powinni wystrzegać się udziału w ryzykownych i niepewnych przygodach. Potrafią być czuli, usłużni i wspaniałomyślni, ale również gwałtowni, a jeśli napotkają sprzeciw - noszą urazę dopóki jej nie pomszczą. Są agresywni i zdeterminowani, a ten typ osobowości i temperamentu albo wynosi ich na szczyty, albo niszczy. Są bardzo niecierpliwi i spieszą się do wszystkiego. Kochają i żyją dla działania, kierują się tylko własnym sądem. Ich zdolności umysłowe dają im możliwość zrozumienia sytuacji, zanim inni choćby o tym pomyślą. Doskonałą koordynacją umysłu i ciała pozwala im zwykle cieszyć się życiem pełnym działania i nieprzeciętnych wyczynów. Jednakże ich otoczenie często ma im za złe dążenie do narzucania swojej woli.

"Dokładnie opisał Falcona", pomyślała Jasmina. Impulsywnie zapytała Oriona:

- Jaki partner jest najlepszy dla Barana?

- Jest tylko jeden prawdziwy partner dla Barana, a mianowicie Strzelec. Ich wspólne życie nie będzie gładkie; będzie to raczej walka tygrysów, starcie wspaniałych osobowości, czasem niebezpieczne i przerażające, ale zawsze podniecające. Oboje starają się górować na sobą tak, że na przemian każde z nich jest na wozie i pod wozem. Ale w końcu Strzelec ulegnie silniejszemu Baranowi.

Zdziwienie wyryło się w pięknych rysach Jaśminy, ona właśnie była Strzelcem. Szybko skarciła się, że jest laka głupia. Przecież la cała astrologia jest czystą bzdurą!

- Dzięki ci, Orionie. Powiedz mi, który z dwunastu znaków tworzy najdoskonalszą osobowość?

- Och, dziecko, to proste. Jeśli potrzeba ci przyjaciela, wybierz urodzonego pod znakiem Raka. Raki mają bardzo dobry, kojący wpływ na innych. Nigdy nie są egoistyczni lub próżni. Są głębokimi myślicielami z prawdziwą głębią uczuć. Są czuli i łatwo dają się zranić, ale kryją to przed innymi. Są zdolni do niesienia szczęścia innym. Bezpośredni, wspaniałomyślni, prości i bardzo wierni swoim przyjaciołom lub sprawom, które ich interesują. Można im zawierzyć ważne sekrety i każdy obowiązek, zlecenie lub pracę. Nie lubią nędznych lub niskich postępów, spoglądają na ludzi z matczynym lub ojcowskim uczuciem, jak gdyby na dzieci. I na swój szlachetny, lecz cichy sposób kierują nimi. Są współczujący, wyrozumiali i bardzo praktyczni. Mają bystrość obserwacji i lubią

rozpatrywać w swoich rozmyślaniach fakty, pomysły i teorie. Medytują i mają nadzwyczajną moc koncentracji. Bardzo niewiele rzeczy umyka ich uwagi. Są ostrożni i przewidujący, analizują impulsy i myśli. Ich wyobraźnia jest bardzo aktywna i lubią zatrzymać się na przeszłości. Mają zdolność do poprawiania wszystkiego, czego dotkną.

- Czy ty sam urodziłeś się jako Rak? - Jasmina uśmiechnęła się do niego.

Udał, że dziwi się jej przeczuciem.

- Jak to zgadłaś? - zapytał z błyskiem w oku.

Następnego dnia była kolej Jaśminy w dostarczaniu rozrywki. Zdecydowała, że będzie czytać z dłoni. Do jej widowni należało tak wiele przejętych dam, które siedziały z rozłożonymi przed nią rękami oczekując na jej objawienia, że potrzebowała godzin, aby wyjaśnić znaczenie niezliczonych linii i znaków na wnętrzu dłoni.

Kiedy skończyła, odetchnęła głęboko i odwróciła się, aby zobaczyć, czy Izabela jest zadowolona. Ale królowa, jak wszyscy inni w sali, spoglądała na swoją dłoń ze skupionym i nieobecny wyrazem twarzy.

Nagle przed jej oczy wcisnęła się męska dłoń i władczy głos odezwał się:

— Księżniczko Jasmino, co sądzisz o tym dodatku?

Obróciła się i ujrzała dominującego nad nią Chestera.

- Ależ, panie hrabio, nie noszę takiego tytułu - zaprotestowała, niepewna jego intencji.

- Wszak jesteś wnuczką Henryka II, czyż nie? — zapytał spokojnie.

- Tak, milordzie — odparła miękko.

- Więc jesteś księżniczką. Czy chciałabyś, abym ci opowiedział o twym dziadku? — zaproponował.

- Och, to byłoby wspaniałomyślne z pańskiej strony, milordzie. Czy znasz go bardzo dobrze?

- Wstań i przejdźmy się trochę, a opowiem ci o nim - poprosił formalnie, wyciągając ramię, aby mogła oprzeć o nie swą dłoń. — Henryk uważał mnie za jednego ze zdolnych młodzieńców. Taki już był - żywo interesował się tymi, którzy mu służyli. Osobiście uczył mnie swoich sposobów i koncepcji wymierzania sprawiedliwości. Był wielkodusznym mężem dla tych, którzy mu dobrze służyli. Zlecił mi władzę nad Bretanią, nagroził wysoko moją lojalność. Jestem ostatnim żyjącym z arystokracji czasu podboju Anglii. Więzy krwi są dla mnie bardzo ważne, księżniczko Jasmino.

- Och, proszę nazywać mnie Jasminą.

- Jeśli ty będziesz nazywać mnie Ranulfem - poprosił.

- Och milordzie, nie mogę! — zaprotestowała.

- Z czasem to nastąpi — powiedział delikatnie, zadowolony, że wzbudził w niej taką nieśmiałość. — Nagrody twego dziadka uczyniły mnie najbogatszym szlachcicem w królestwie - dodał z dumą - a jednak jestem prostym, bezpośrednim człowiekiem. Nie obnoszę się ze swoim bogactwem, jak niektóre pawie na tym dworze. Nie twierdzę, że jestem piękny, a jednak doceniam piękne rzeczy bardziej od wszystkich ludzi, których znam. Jasmina dziwiła się, dlaczego jej to wszystko mówi.

- Wszyscy mówią tak dobrze o moim dziadku, ale jako kobieta nie mogę pojąć, dlaczego kazał uwięzić swoją żonę.

ROZDZIAŁ XXII

- Ach, musiał ograniczyć zbyt szeroką władzę, którą posiadała jako królowa. Dala mu czterech synów i potem poszczyła ich jak młode wilczki na starego Iwa, aby do niej należała moc i chwała. Eleonora była bardzo silna i uparta, wraz z wiekiem stawiała się coraz dokuczliwsza. Dlatego zwrócił się ku twej babce, pięknej i delikatnej Rozamundzie Cliftord. To dopiero była zakochana para.

Jasmina celowo obraziła go:

- Ach, panie hrabio, nie miałam pojęcia, że jesteś tak stary. Musisz być starszy od mego ojca! — zerknęła na niego z udaną niewinnością i ujrzała, że jego wzrok był daleki.

- Nie mam jeszcze czterdziestu lat, pani - odparł wprost. - Twój dziad nalegał, abym wżenił się w jego rodzinę. Zawsze chciał, abym pojął żonę z królewską krwią - dodał z naciskiem.

Jasmina nie miała dosyć odwagi, aby dotknąć go wzmianką o królewskiej małżonce, która rozwiodła się z nim tak szybko, jak tylko mogła.

Ranulf de Blundeville spuścił oczy ku jej piersiom i dodał mętnie:

— Często wspominałem twemu ojcu, Wilhelmowi, że potrzebuję młodej żony.

Jasmina wiedziała, że stąpali po niebezpiecznym gruncie i celowo nadała jego słowom inne znaczenia:

- W takim razie może pewnego dnia będziemy spokrewnieni przez małżeństwo, gdyż mam dwie siostry, nie zaręczone jeszcze. Wybacz panie, ale mam obowiązki, którym muszę poświęcić uwagę.

— O tak, będziemy spokrewnieni przez małżeństwo! - powiedział pod nosem, napawając się myślą o posiadaniu tego wspaniałego, delikatnego ciała do zaspokajania swych potrzeb.

Zbiegiem dni Jasmina zauważyła, że przy każdej, nawet najbliższej okazji Izabela zostawiała ją z Ranulfom de Blundeville. Zaczęła tęsknić za wsparciem Estelli i jej mądrymi radami. Z niecierpliwością oczekiwała na powrót swej doświadczonej krewnej. Oczywiście oznaczało to również powrót króla Jana. Jednak nawet to można by ścierpieć, gdyż obecność babki gwarantowała Jaśminie bezpieczeństwo.

Śmierdząca reputacja wyprzedzała króla Jana, gdy zwłoki małej Matyldy FitzWalter zostały zwrócone rodzinie. Stugębna plotka i rosnące wzburzenie rozprzestrzeniały się jak pożar. Czarne chmury nadciągały nad Nottingham. Podstuchiowano i uciszano szept o spiskach i zemście. Świta zaczęła się przerzedzać. Jakikolwiek przedsięwzięcie w pobliżu lasu stało się niebezpieczne, gdyż tym, którzy mieli coś wspólnego z dworem królewskim, mógł się tam w każdej chwili przytrafić straszliwy wypadek. Zony nalegały na małżonków, aby odsunęli się od króla i

wrócili do własnych, bezpieczniejszych zamków. Oburzona Matylda, pani na Hay, naciskała męża, Wilhelma de Braose, aby opuścił natychmiast Nottingham. Zamierzała powrócić do swych posiadłości, które graniczyły z włościami jej bliskiej przyjaciółki Avisy. Miała teraz sporo do opowiadania. Jan był mordercą dzieci, a dopuszczał się tego z zimną krwią! Czy nie pozbył się swego własnego siostrzeńca, Artura, ponieważ stał się on zagrożeniem dla tronu? Coś trzeba zrobić - powtarzała każdemu, kogo spotkała.

Król Jan nie potrzebował w Nottingham nawet doby, aby zorientować się, jakie wieją tu wiatry. Rozkazał żonie spakować królewskie domostwo, aby przenieść się do Gloucester, i dał jej jeden dzień na wykonanie tego, co niemożliwe. Z naciskiem dodał, że chce do września być w Gloucester. Jeśli nie będzie gotowa — poinformował ją — pojedzie sama, za nim, ale na własną odpowiedzialność, gdyż on potrzebuje żołnierzy na tyłach i może dać jej tylko symboliczną eskortę.

Jan usiadł z Ranulfem do rozmowy w cztery oczy na ich ulubiony temat — o pieniądzach. De Blundeville ofiarował mu sto tysięcy koron za Jasmine. Jan zgodził się z zapalem, przy czym zaprosił hrabiego, swego najlepszego przyjaciela, aby towarzyszył królewskiej świcie do Gloucester, gdzie Izabela będzie mogła poświęcić się całkowicie planowaniu potajemnego ślubu.

Jasmina towarzyszyła Estelli, która siedziała w kąpielni z soli epsońskich. Na ciche pukanie w drzwi dziewczyna zerwała się szybko, aby powstrzymać wchodzącego. Uchyliła lekko drzwi i ujrzała młodego paza.

- Jest rozkaz, aby dwór przeniósł się do Gloucester. Macie

jeden dzień, aby się przygotować - zapiszczał.

- Na miłość boską - jęknęła Estella. - Kusi mnie, żeby otruć wszystkie konie. Mój tyłek nigdy nie wróci do normalnego kształtu.

- Dlaczego nie jeździsz w lektyce, babciu?— w głosie Jasminy brzmiała troska.

- Co? I przyznać się, że jestem starą kobietą? Jak to dobrze, że moje plecy silniejsze są niż mój tyłek.

Jasmina nie mogła ukryć uśmiechu. Duma trzymała Estellę w siodle. Ona sama odziedziczyła dumę po Estelli. Duma była luksusem, za który płaciło się wysoką cenę, ale, och, jak bardzo gardziła tymi, którzy jej nie mieli.

- Zagrzałam ten ręcznik przy ogniu. Wytrę cię i mozesz iść prosto do łóżka — łagodziła Jasmína.

- Dzięki, koteczku, ale nie mogę. Muszę zejść do namiotów i doręczyć Gervasemu zalakowaną wiadomość od de Burgha.

- Więc nie powrócił z królem? - zdziwiła się Jasmina.

- Nie, zabrał szkockie księżniczki do swego wuja, Huberta de Burgha, by oddać je pod jego opiekę.

Jasmina nie wiedziała, czy poczuła ulgę, czy rozczarowanie.

- Cóż, bardzo dobrze. Ten podły człowiek ciągle groził mi małżeństwem.

Estella zaczęła się ubierać.

- Są ludzie o wiele podlejsi niż de Burgh.

- Wiem — przyznała Jasmina. - Mam nadzieję, że Ranulf de Blundeville pojedzie z powrotem do Chester.

- Nie licz na to - ostrzegła ją Estella. — On i Jan są tak bliscy sobie jak kopulujące psy.

- Babko! - wykrzyknęła Jasmina. zdumiona jej językiem. — Nie bądź sprośna.

- Nie cierpię sprośności - odpowiedziała starsza pani. - Zarygluj drzwi, kiedy wyjdę.

Jak się okazało pod koniec dwudziestoczworgodzinnego ultimatum wystosowanego przez Jana. królowa Izabela nie była nawet w przybliżeniu gotowa do odjazdu. Myśląc więc tylko o sobie, jak to było w jego zwyczaju, odjechał do Gloucester, zabierając dużą część rycerzy i zbrojnych. Hrabia Chester przyłączył się do eskorty królowej i jej dam, co dało mu dość czasu na omówienie planu potajemnego ślubu. Izabela była nadzwyczaj podekscytowana swoją przebiegłością, ponieważ wymyśliła doskonały pozór, dzięki któremu jej knowania nie zostały zauważone.

Było nim mianowicie zbliżające się wesele Falkesa de Breaute z Joan, wdową po hrabim Deyonu. Joan dostarczyła trzydzieści tysięcy koron, których Jan zażądał za jej rękę, i ślub miał odbyć się zaraz, gdy tylko Breaute dojedzie do Gloucester po wykonaniu brudnego zadania zleconego przez króla: odebraniu biskupom ich włości w Canterbury. Tak więc wszystkie rozmowy były o "tym ślubie".

Jasminie wydawało się, ku jej wielkiej złości, że Chester wręcz lubi jej towarzystwo. Najczęściej siedziała cicho, gdy Ranulf popisował się przed nią, wychwalając swych przodków, swą wagę dla królestwa, liczbę miast i miasteczek, którymi władał, a których klejnotem było Chester, starożytne, otoczone murami rzymskie miasto.

Kiedy pogoda zrobiła się bardzo zimna i nie sprzyjająca podróży, co było niezwykle jak na tak stosunkowo wczesną jesień, opisywał słoneczne wybrzeża Bretanii dookoła zatoki St. Malo - ziemie, którymi zarządzał w imieniu jej dziadka. Zdawała sobie sprawę, że sztywny i pozbawiony wdzięku hrabia zalecał się do niej, usiłowała być więc zimna i pełna rezerwy, lecz on udawał, że tego nie widzi. Wobec tego rzekła do niego z naciskiem:

- Panie hrabio, nie sądzę, że to właściwe, aby widywano nas tak często razem. Obiecano mnie już komuś za żonę.

Rozbawiło go to i powiedział:

- Nikt nie jest bardziej ode mnie świadomy tej obietnicy! — odparł enigmatycznie.

Odprężyła się nieco, odmawiając cichą modlitwę za Falcona de Burgha. Służył jej za skuteczną ochronę przed niepożądanym zainteresowaniem mężczyzn. Ale Ranulf de Blundeville zdawał się być nieczuły na sugerowaną gwałtowność jej narzeczonego. Jasminie podróż wydawała się być bez końca, gdy ślimaczym tempem, znużeni, pokonywali wierzchem milę za milą w kierunku Gloucester. Była zmęczona, zdenerwowana, a w jej duszy zaległy się obawy z powodu natrętnej obecności Chesiera. Wyczuwała płynące odeń impulsy, które ją przerażały. Był niczym drapieżnik zataczający wokół swej oliary coraz mniejsze kręgi i czuła, że wpadnie w pułapkę, jeśli nie będzie postępować ostrożnie. Wreszcie w oddali ukazała się iglica katedry w Gloucester. Podróż zajęła im ponad trzy nużące tygodnie.

Tymczasem Falcon de Burgh i tuzin jego najlepszych zbrojnych bawili się w niańki dwóch siostrzyczek Alexandra i ich osobistych

służących. Zaprawieni w boju normańscy wojownicy, bladzi ze złości i wstrętu, musieli podjąć się takiego zadania. Wszystko, co mogło iść źle, poszło jak najgorzej. Dziewczynki płakały, ponieważ zostawiały psy i inne zwierzątka, potem ich konie okulały i de Burgh musiał nabyć nowe wierzchowce w Newcastle. Dzieci i ich służące mówiły z tak silnym szkockim nalotem, że rozmowa była prawie niemożliwa, co doprowadzało do licznych nieporozumień. Pogoda też miała swoje zupełnie obrzydliwe kaprysy, co doprowadziło de Burgha do granic wytrzymałości. W końcu cała ta tragiczna sytuacja zamieniła się w farsę. Falcon odczuł ulgę, kiedy nastroje jego ludzi wyładowały się w wesołości. Napady śmiechu, niewybredne żarty i kawały były stokroć lepsze od wulkanicznego wybuchu hamowanej złości. Rycerze potykali się i popychali szorstkimi rękami, kiedy wsiadali na koń, robili sobie okrutne dowcipy i udawali, że wręcz uwielbiają niepogodę. Im ostrzejszy był wiatr, tym chętniej zsuwali swe nakrycia z głowy i rozpinali szeroko na szyi skórzane płaszcze, śmiejąc się bez pohamowania. Wyglądali tak, jakby wiatr uniósł ich dzikie nastroje. I rzeczywiście, dla mężów, którzy żyli z miecza, były to jakby wakacje, przejażdżka z zamku do zamku wzdłuż wschodniego wybrzeża. Po kolacji dziewczynki szły spać, zostawiając długie, wolne wieczory mężczyznom, którzy śmiali się, pili, grali i opowiadali niewiarygodne historie, jedne lepsze od drugich.

Najgorszym doświadczeniem całej tej podłej podróży stała się noc spędzona w zamku Folkingham. Pogoda była pod psem; niebiosy wylewały wszystko, co nagromadziły, a miejsce było tak

zrujnowane, że wojacy spędzili noc w przeciekających stajniach, razem z wierzchowcami, walcząc między sobą o wiązki stęchłej, wilgotnej słomy.

Około północy zaczęła w nich wrzeć złość i posypały się przekleństwa i oskarżenia w rodzaju "durny bękart" czy "sukinsyn bez jaj". Ktoś jęczał pocieszająco:

— Końskie łajno ponoć przynosi szczęście, więc przestań narzekać.

Ktoś inny odparł:

- Szczęście dla mnie, ale nie dla ciebie! - po czym nastąpiły okropne, głuche odgłosy pięści trafiających w twarz.

Kiedy nadszedł szary, wilgotny poranek, przynajmniej połowa drużyny de Burgha paradowała z podbitymi oczyma i zakłopotanymi obliczami.

Po godzinie w siodle obie dziewczynki kichały i kaszłały, a ich służące były prawie nieprzydatne. De Burgh zauważył, że zima nadeszła wcześniej i daremne jest oczekiwanie na nadejście ciepłych jesiennych dni. Podjął szybką decyzję. Zamiast jechać ze Spalding wprost na południe, skierował się na wschód, brzegiem rzeki, i wjechał do Norfolk.

De Burghowie mieli rozległe posiadłości w tej części Anglii. Zamek Huberta, Rising, był wygodnym, dobrze wyposażonym miejscem, gdzie można by zapakować dzieciaki do łóżek, aby wydobrzały, a Falcon i jego ludzie mogliby leżeć przy trzaskającym ogniu, żrąc i zalewając się, gdyby tylko mieli na to ochotę.

Przybyli do Rising późną porą i Falcon ujrzał ze zdziwieniem, że

stajnie są prawie pełne. Spojrzał w górę i w ciemności zauważył łopoczącą flagę de Burghów, co wskazywało na obecność Huberta. Zastukali po moście zwodzonym i wjechali pod łukowatą kratą na zewnętrzny dziedziniec, gdzie Falcon zostawił swych ludzi. Przeszedł przez korytarz z wartowniami z każdej strony; były wypełnione ludźmi spożywającymi właśnie kolacje.

Twarz Huberta rozjaśnił na jego widok szeroki uśmiech.

- Falcon, chłopcze, jak się cieszę! Czy Salisbury jest tutaj?

- Nie. Mam tylko tuzin własnych żołnierzy ze sobą, a ty jesteś jedynym człowiekiem w całej Anglii, którego z przyjemnością spotykam dziś w nocy.

- A to dlaczego? - spytał Hubert podejrzliwie.

- Eskortujemy szkockie księżniczki, by je przekazać w twoje ręce i cieszę się, że się ich już pozbywam - uśmiechnął się. - Nie jesteśmy dobrymi niańkami.

- Zaraza, tylko tego nam było trzeba. - wykrzyknął Hubert, wyglądający stanowczo jakoś niewyraźnie. Wskazał na męża siedzącego po prawicy. - Falconie, oto biskup Norwich.

- Tak - przytaknął Falcon. - Znam biskupa od czasów, gdy jako mały chłopiec żyłem na tych ziemiach.

- Aha, no tak. Otóż właśnie dlatego jestem tutaj, żeby poradzić się biskupa, co zrobić z wiadomościami, które otrzymałem ostatnim statkiem. - Hubert zawahał się, potem wypalił: - Papież Innocenty ekskomunikował Jana. Polecać drzazgi, kiedy on się o tym dowie.

Falcon ściągnął swój wilgotny płaszcz i przeczesał palcami włosy.

- Dlatego miałeś nadzieję, że Salisbury będzie ze mną?

- Tak - przytaknął Hubert. - W dawnej Grecji zwykle zabijali posłańca, który przynosił złe wieści... Ale myślę, że nawet Jan nie zabiłby swojego rodzzonego brata.

- Nie licz na to - rzekł Falcon ponuro.

Zwrócił się do biskupa.

- Co to oznacza?

Biskup Norwich nadął usta.

- Rozejdzie się po kościołach, jak tylko król uzna Stefana Langtona za arcybiskupa Canterbury. Potem papież przywróci go na stanowisko. W międzyczasie Jan nie będzie mógł chodzić do kościoła i przyjmować sakramentów. Jeżeli nałożono nań ekskomunikę, każda posługa religijna, w której bierze udział, będzie nieważna.

Falcon ważył swe pytanie;

- A jeśli król nie zechce posłuchać papieża? Po której stronie staniecie?

- Oczywiście, że posłucha papieża. Wszyscy musimy słuchać papieża, ponieważ to on jest najwyższym zwierzchnikiem. Ja na pewno mu będę posłuszny.

- Wy tak, wasza świątobliwość, ale król nie musi. I co wtedy?

- Wtedy nałoży się klątwę. Papież nałoży na Anglię interdykt. Rozkaze, żeby zawieszono wszystkie religijne postugi, obrządki pogrzebowe, uznanie legalnych testamentów. Przestaniemy być chrześcijańskim krajem. Papieskim interdyktem papież może przekląć króla Jana w granicach i poza granicami kraju, we śnie czy na jawie, chodzącego lub siedzącego, stojącego, jadącego lub leżącego, nad ziemią i pod wodą, mówiącego i pijącego, w polu, w

mieście...

Falcon skinął na Huberta głową. Musiał zakomunikować mu coś, co nie nadawało się do powiedzenia w obecności biskupa. Hubert wstał od stołu:

— Lepiej zobaczę się z małymi księżniczkami. Trzeba wyszykować odpowiednie pokoje — rzekł.

Kiedy byli już na osobności, Falcon wyjaśnił:

— Jan polecił Falkesowi de Breaute skonfiskowanie wszystkich ziem Kościoła w Canterbury. Salisbury jest w drodze, bo chce wysłać Wilhelma Marshala do Rzymu, żeby wygłosił przed papieżem skargę. Jan to przeklęty głupek. Nie ma poparcia swych północnych baronów, ale myśli, że może bez nich rządzić; a teraz prowadzi wojnę z Kościołem. Jeśli sądzi, że może rządzić także bez jego poparcia, myli się, bardzo się myli.

— Chryste. — Hubert potrząsnął głową. — Nic dziwnego, że bał się zostać na północy i wrócił do Gloucester. Powiadasz, że Salisbury udał się do Chepstow? Moi ludzie będą musieli odprowadzić księżniczki do Corfe. Jutro wybieram się do Chepstow. Może obaj z Salisburyem z pomocą Wilhelma Marshala przywieziemy Jana do opamiętania. Wybierzesz się ze mną?

— Jadę tylko do Gloucester. Żenię się, nie pamiętasz? Potem wybieram się do Mountain Ash, mojego zamku w Walii, na zimę. Jan jest nieobliczalny. Czuję w powietrzu wojnę domową. Do diabła, co bym zrobił, jeśli rozkazałby mi wystąpić przeciw Nottingham czy Lincoln? Myślisz, że poświęcę swoich ludzi w wojnie domowej? — zapytał z obrzydzeniem.

- Twoi ludzie uwielbiają cię — przyznał wuj.

- Nie uwielbialiby zbyt długo, gdybym kazał im walczyć przeciw własnym braciom.

- Ci, którzy przy nim stoją, mogą liczyć na awanse, nagrody... — doradził Hubert.

- O, tak, kiedy znów cię ujrzę, będziesz prawdopodobnie sędzią. — Falcon błysnął zębami w uśmiechu, po czym potrząsnął głową.

- Dla mnie cena jest zbyt wysoka — oświadczył szczerze.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

